



HEYNE <

M. LEIGHTON

ADDICTED
to
YOU

ATEMLOS

ROMAN

Deutsche Erstausgabe

Nieoficjalne tłumaczenie z języka niemieckiego

Autor tłumaczenia: averniko

Korekta: Asher95

Dostępne tylko na stronie: <http://chomikuj.pl/AllureTeam>

Zabrania się rozpowszechniania tego tłumaczenia w innych miejscach w internecie

PRZECZYTAJ

Doceńcie, proszę, moją pracę i zastosujcie do w/w zakazu,
zwłaszcza, że tłumaczenie udostępniam bez hasła i każdy może je pobrać.

BEZPŁATNIE!!!

Jedyne, czego oczekuję za swoją wielogodzinną pracę, to komentarza pod plikiem.

A dla osób, które nie zdają sobie z tego sprawy, dodam, że czas tłumaczenia jednej książki, to przynajmniej 150 godzin.

Jeśli Twoja znajoma będzie chciała przeczytać to tłumaczenie, podaj jej linka do w/w podanej strony.
Jeżeli powie Ci, że nie ma konta na chomiku, przekaz jej, że założenie konta na tym vortalu jest bezpłatne,
a na początek dostaje się 50 MB transferu, który wystarcza pobranie na około 20 książek
i w dodatku ten transfer odnawia co tydzień!

CZĘŚĆ PIERWSZA SERII "THE BAD BOY"

Rozdział 1



Troszkę kręci mi się w głowie z powodu alkoholu, ale w przyjemny sposób. Nadal nie wiem jak nazywa się drink, który Shawna nieustannie dla nas zamawia, wiem tylko, że cholernie pysznie smakuje. I jest piekielnie mocny. Wow!

- Kiedy pojawi się striptizer? Mam ochotę wreszcie poszaleć – wrzeszczy Ginger.

Jest stukniętą, ekstrawertyczną, nienawidzącą mężczyzn barmanką, z którą pracujemy w Tad's Sports Bar and Grill, w Salt Springs w Georgii. W swoim zwykłym otoczeniu jest trudna do ujarznienia, ale kiedy wypuści się ją w nowym miejscu jak Atlanta, przeobraża się w pełnowartościową tygrysić. Rawr!

Spogląda na mnie i wyszczerza zęby w uśmiechu. W ponurym świetle jej farbowane blond włosy mają odcień żółci mocz, a jej jasnoniebieskie oczy błyszczą diabolicznie.

Natychmiast staję się podejrzliwa.

- Co jest? - pytam zamroczona.

- Rozmawiałam niedawno z kierownikiem. Martwił się tym, że Shawna będzie pomagać striptizerowi przy uwalnianiu się z jego paskudnych ubrań - chichocze, jak ktoś zamknięty w zakładzie psychiatrycznym. Nie potrafię inaczej – również muszę się zaśmiać. Ginger jest niepoprawna.

- Ryan zabije ją gdy usłyszy, że ona rozbiera innego mężczyznę, nieważne czy to

wieczór panieński, czy nie.

- Ach, nigdy się nie dowie. Co dzieje się w pokoju VIP-ów, zostaje tam – bełkocze.
- Naprawdę myślisz, że co stanie się w pokoju VIP-ów, to w nim także pozostanie?
- Przecież to powiedziałam.
- Och, ok. - Chichoczę.

Przyjęła kolejnego łyka neurotycznego drinka, którego ja zamieniłam na wodę. Jedno z nas musi pozostać chociaż trochę przytomne, według mnie, to będę ja. Tak czy siak dzisiaj wszystko kręci się wokół Shawny. Chcę, żeby zakończyła swój panieński stan najlepszym przyjęciem w jej życiu, a do tego wcale nie należy noszenie mnie do domu czy wymiotowanie w jej obecności.

Zapukano w drzwi naszego prywatnego pokoju i wszystkie głowy zwróciły się w ich stronę. Dziewczyny zaczęły natychmiast wrzeszczeć, śmiać się i piszczeć.

Dobry Boże, niech to jest striptizer, a nie policjant czy coś.

Drzwi otwierają się i do środka wchodzi najlepiej wyglądający facet, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Ma prawdopodobnie niewiele ponad dwadzieścia lat, jest bardzo wysoki i zbudowany jak futbolista – szerokie ramiona, wielka kłata, muskularne nogi, wąska talia i biodra. Jest ubrany cały na czarno. Ale to jego twarz mnie oszałamia.

Słodkie piekło, ten typ jest wystrzałowy.

Jego ciemne blond włosy są krótkie, jego twarz jest perfekcyjnie wyrzeźbiona. Nie mogę rozpoznać, jakiego koloru ma oczy, gdy rozgląda się po pokoju, jednak są bardzo ciemne. Akurat otwiera usta, aby coś powiedzieć, gdy jego spojrzenie spada na mnie. Zatrzymuje się i wpatruje się we mnie.

Jestem zahipnotyzowana. Widzę jego oczy, jednak nadal nie potrafię ustalić ich

koloru. W świetle, które z za niego przenika przez drzwi, wyglądają jak kałuże atramentu. Lekko, ledwie zauważalnie pochyła głowę na bok w trakcie przyglądania mi się.

To czyni mnie zdenerwowaną. Ale jest także ekscytujące. Nie wiem, dlaczego. Nie mam żadnego powodu, żeby być zaniepokojoną czy poruszoną. Jednak jestem. On czyni mnie niespokojną. Podnieconą. Staję się gorąca wewnątrz. Nadal spoglądamy na siebie, kiedy Ginger wstaje i wciąga go do pokoju.

- Ok, Shawna. Chodź tu i pożegnaj się odpowiednio z swoim singlowskim stanem.

Inne dziewczyny wrzeszczą i dopingują ją. Shawna śmieje się, ale potrząsa głową.

- Zapomnij o tym. Nie zrobię tego. - Druhny zaczynają natarczywie ją przekonywać. Dwie z nich podchodzą do niej biorąc ją za ręce i nogi, i ciągną ją.

Shawna opiera się i gwałtownie potrząsa głową.

- Nie, nie, naprawdę nie. Jedna z was może to zrobić.

Próbuje się wyswobodzić, jednak dziewczyny trzymają jej szczupłe nadgarstki w żelaznym uścisku. Szukając pomocy spogląda na mnie z szeroko otwartymi oczami. Przez ten pomysł nieomal wpada w panikę.

- Liv, proszę.

Podnoszę ręce w pytającym geście: co mogę zrobić? Wskazuje głową na przystojniaka, który sterczy za Ginger.

- Ty to zrób.

- Oszalałaś? Jeszcze nie rozbierałam żadnego striptizera.

- Proszę. Ja też zrobiłabym to dla ciebie, przecież wiesz to.

Tak, zrobiłaby to. Cholera.

Jak, do cholery, akurat ja, najniezręczniejsza i najbardziej nieśmiała dziewczyna w promieniu wielu mil, wpadam w taką sytuację?

I jak często odpowiadam sobie tak samo.

Ponieważ nie potrafię powiedzieć „nie”.

Nabieram głęboko powietrza, wstaję i zwracam się ku panu Przystojniakowi, przy czym podnoszę mój podbródek hardo w górę. Ciągłe obserwuje mnie swoimi ciemnymi oczami.

Kiedy robię krok w jego stronę, podnosi powoli brew.

Nagle robi mi się gorąco.

Musi to być ten diabelski drink – mówię sobie. Nie może być inaczej.

Rozgrzana i troszkę bez tchu robię następny krok.

Pan Przystojniak odsuwa się od Ginger i zwraca ku mnie. Krzyżuje ręce na piersi i czeka, jedna brew nadal z zaciekawieniem jest podniesiona. Nie zamierza mi tego ułatwić. W końcu Ginger każe mu się rozbierać.

Jak na zawołanie dudniąca muzyka, która przez cały wieczór przenikała przez pokój, wzmogła się. Seksowna piosenka rozległa się głębokim basem, który potęgował napięcie. Ten rytm podkreśla dzikie uderzenia mojego serca, kiedy zbliżam się krok za krokiem do tych ciemnych oczu.

W końcu staję przed nim. Muszę spojrzeć w górę, bowiem ze wzrostem 168 centymetrów nie sięgam mu nawet do ramion. Z takiego bliska potrafię określić, że jego oczy są brązowe. Bardzo, bardzo ciemnobrązowe. Prawie czarne.

Grzeszne.

Zastanawiam się jeszcze, dlaczego akurat takie słowo przyszło mi na myśl, podczas gdy dziewczyny za mną krzyczą śpiewnie, żądając ode mnie, żeby zdjąć mu koszulę. Niepewnie rzucam spojrzenie za ramię, potem znów odwracam się do niego. Powoli podnosi oba ramiona i rozpościera je wokół swojej głowy.

Kącik jego ust drga. Wyraz jego twarzy, postawa jego ciała są istnym wyzwaniem.

I w tym momencie staje się dla mnie jasne, że on nie wierzy, iż to zrobię. Chyba nikt w tym pokoju w to nie wierzy.

I dokładnie z tego powodu zrobię to.

Koncentruję się na muzyce, pozwalam sobie z pulsującym beatem pozbyć się napięcia, nakładam uśmiech i sięgam po T-Shirt pana Przystojniaka, który wyciągam mu zza paska spodni.

Rozdział 2



Cholera, jest piękna!

Jej czarne włosy, jasne, prawdopodobnie zielone oczy, jej odjazdowa figura i nieśmiałe zachowanie budzą we mnie życzenie, żeby inne dziewczyny poszły do diabła, abym mógł zostać z nią sam na sam. Uśmiechając się sięga do mojej talii i wyciąga mi T-Shirt z jeansów. Gdy wyciągnęła koszulkę, chce przesunąć ją w górę, jednak przerywa na moment niezdecydowanie. Mogę wyczuć, że jest niepewna, ale nie chce pozwolić poznać tego po sobie.

Patrzę w jej błyszczące oczy. Nie chcę, żeby przestała. Chcę czuć jej ręce na swojej skórze. Więc prowokuję ją wywabiając z niej dziką kotkę, która, o co bym się założył, jest ukryta gdzieś głęboko w jej wnętrzu.

- Och, daj spokój. Nie stać cię na więcej? - szeptam.

Jej wzrok wwierca się we mnie i wstrzymuję oddech. Wyluzuje się? Zafascynowany obserwuję, jak walczy ze sobą i jak zmiana odzwierciedla się w jej oczach. Sprawiają nagle wrażenie bardziej rozjarzonych, zuchwalszych. Nie widziałem jeszcze, jak ktoś faktycznie zbiera całą swoją odwagę. Ale w jej minie rozpoznaję nie tylko odwagę, lecz także determinację. Laska wzbrania się przed poddaniem się. Stawia sobie wyzwanie. I to jest absolutnie pikantne.

Nieustannie patrzy na mnie ciągnąc mój T-Shirt dalej w górę. Gdy nachyla się bliżej, czuję zapach jej perfum na skórze. Są słodkie i mają lekką nutę piżma. Seksowne. Dokładnie jak ona.

Musi się do mnie przycisnąć i stanąć na palcach, żeby przeciągnąć mój T-Shirt przez głowę. Czuję jej piersi na swoim torsie. Mogłem ułatwić jej to zadanie, jednak nie zrobiłem tego. Podoba mi się, że musi się o mnie ocierać i z całą pewnością nie pozwolę odebrać sobie tej przyjemności.

Jak tylko przeciąga koszulkę przez głowę, odsuwa się ode mnie i lustruje mnie. Mój widok ją zawstydzia i jestem pewien, że bardzo. Wydaje mi się, że podczas gdy chce mi się bezwstydnie przypatrywać, nie ma jednak za bardzo śmiałości zrobienia tego, co z jakiegoś powodu dosyć mnie rozpala. Jestem przekonany, że każda para oczu w tym pokoju jest zwrócona na mnie – na nas! Ale jej spojrzenie jest jedynym, które potrafię czuć. Jej oczy wysyłają małe płomyki, które liżą moją skórę. Lub przynajmniej wyobrażam to sobie.

Biorę głęboki wdech, a jej spojrzenie opuszcza się na mój brzuch. A potem trochę niżej. Lustruje te rejony dłużej niż powinna, ale nie tak długo, jak bym sobie życzył.

Teraz staję się powoli twardy.

Akurat otwiera usta na tyle szeroko, żeby wysunąć koniuszek języka i móc zwilżyć swoje usta. Muszę zagryźć zęby, żeby nie chwycić jej, nie przyciągnąć do siebie i nie całować jej pełnych małych ust.

Potem nagle światło wpływa do pokoju i pryska czar.

Słyszę męski głos. Mocno wkurzony męski głos.

- Hej, stary. Co jest?

Jason. I już wiem bardzo dobrze, dlaczego jest taki wściekły.

Nie jest mi łatwo oderwać wzrok od niej. W jej oczach widzę kielkujące podniecenie, ale jej mowa ciała zdradza mi, że nie chce go odczuwać. Chętnie chciałbym przetestować, jak jej opór łamie się, jak daleko mogę ją popchnąć. Oczywiście nie robię

tego. Zamiast tego odwracam się ku Jasonowi i przyglądam się twarzom pań, które prawie ślinią się z podniecenia.

Spektakl skończony.

Cholera. Akurat teraz, gdy tak dobrze się zapowiadało.

Obdarowuję uśmiechem twarze, które są zwrócone do mnie.

- Moje panie, to jest Jason. Będzie panie dziś wieczorem zabawiał.

Wszystkie oczy skierowały się na Jasona, który zamyka teraz drzwi i wchodzi do pokoju obok mnie. Rzucam ukradkowe spojrzenie ku dziewczynie, która nadal trzyma w rękach mój T-Shirt. Laska sprawia wrażenie osłupiałej. Nie potrafię jej za to winić.

- Co to znaczy, że on będzie nas dzisiaj wieczorem zabawiać? - pyta i spogląda na mnie zmieszana.

Nie odpowiadam natychmiast. Wkrótce zrozumie, co tu jest grane.

Rzuca Jasonowi pytające spojrzenie.

- Więc – ustala Jason – która z pięknych pań jest przyszłą panną młodą?

Potrafię dokładnie ustalić, w którym momencie spływała na nią olśnienie. Otwiera szeroko oczy, i nawet w spowitym półmrokiem barowym oświetleniu można rozpoznać, że jej policzki rumieniają się.

Teraz jej spojrzenie kieruje się znów na mnie i marszczy brwi.

- Jeśli on jest striptizerem, to kim ty jesteś?

- Cash Davenport – odpowiadam. - Do mnie należy klub.

Rozdział 3



Nie potrafię inaczej – wpatruję się w właściciela klubu z otwartymi ustami. Lecz jednocześnie muszę walczyć z pragnieniem znalezienia stołu, pod którym mogę się schować. Ta sprawa jest dla mnie niezmiernie niezręczna.

Dziewczyny skupiły się wokół Jasona i podziwiają go głośno, ale prawie wcale nie dociera to do mnie. Mogę tylko myśleć o facecie, który stoi przede mną.

I nagle staję się wściekła.

- Dlaczego niczego nie powiedziałaś? Dlaczego pozwoliłaś mi to zrobić, zamiast się przedstawić?

Śmieje się. Śmieje się, cholera! Po chwili uświadamiam sobie, że ma oszałamiający uśmiech, potem jednak znów uczucie upokorzenia bierze przewagę i tłumi wszystko inne.

- Dlaczego powinienem to zrobić? Miałem dużo zabawy z twojego rozbierania mnie.

- Dlaczego? Ponieważ to jest totalnie nieprofesjonalne, na przykład?

- Serio? Jak to? Ty i twoje przyjaciółki zamówiłyście przecież striptizera. Nie złożyłyście żadnych specjalnych życzeń. Więc kogo obchodzi, kogo wysłałem?

- To nie tak. Świadomie wprowadziłaś nas w błąd.

Śmieje się cicho. Świnia. Chciałabym mieć jego nerwy.

- Nie mogę sobie przypomnieć, żebyście żądały szczerego striptizera. Chodziło tylko o chętnego.

Zaciskam usta. Ten facet jest naprawdę irytujący.

Teraz krzyżuje nonszalancko ramiona na piersi stojąc przede mną - obecnie z nagim torsem. Ten ruch kieruje moją uwagę na jego doskonale wyglądające mięśnie klatki piersiowej i tatuaż, który ciągnie się po jednej stronie. Nie mogę rozpoznać, co to jest, ale część tatuażu rozciąga się wzdłuż lewego ramienia jak długi, uschnięty palec.

Chrząka i moje spojrzenie przesuwa się w górę na jego twarz. Uśmiecha się teraz jeszcze szerzej i marszczy czoło. Nie potrafię się skoncentrować w jego obecności. Dopóki stoi przede mną z odkrytym torsem, rozprasza mnie za mocno.

- Nie sądzisz, że powinieneś przynajmniej ubrać?

- Nie sądzisz, że powinnaś mi przynajmniej oddać w tym celu T- Shirt?

Patrzę w dół na czarny T-Shirt, który wciąż kurczowo trzymam. Wściekła rzucam nim ku niemu i chwytą go bez trudu.

Cholera!

Gdybym tylko wiedziała, dlaczego właściwie jestem tak wściekła na niego.

- Jesteś dość gorąca, powiedziałbym. Może byłoby lepiej, gdybym ściągnął tobie koszulkę. - Spokojnie wkłada koszulkę na siebie.

- Ach tak? I jaką robiłoby to różnicę?

Pomijając to, że byłoby to dla mnie jeszcze dziesięć tysięcy razy niezręczniejsze?

Przerywa i uśmiecha do mnie bezczelnym, seksownym i aroganckim uśmiechem,

który nie powinien mieć na mnie żadnego wpływu, ale miał.

- Gdybym to zrobił, to teraz w żadnym wypadku nie byłabyś wściekła.

Moje usta są wyschnięte na wiór, kiedy w moim umyśle zapłonął obraz, gdy sytuacja byłaby odwrotna: On, który delikatnie ściąga mi koszulkę przez głowę, jego ręce, które muskają moją skórę, jego ciało, które przytula się do mnie, jego wargi tak blisko moich, że mogę je naprawdę posmakować...

Nagle moja irytacja mija jak ręką odjął.

Wpatruję się w niego, znowu z otwartymi ustami, podczas gdy on wkłada koszulkę w swoje spodnie. Gdy jest ubrany, podchodzi krok bliżej do mnie. Nie ruszam się. Jego szyderczy uśmiezek zmienia się w uwodzicielski uśmiech, od czego całkiem miękną mi kolana. Jestem całkowicie urzeczona i żenująco podekscytowana, gdy pochyła się ku mnie szepcząc mi na ucho:

- Zamknij lepiej usta, zanim ulegnę pokusie pocałowania cię, bo potem miałabyś prawdziwy powód do bycia podnieconą i zmieszaną.

Robię ostry wdech. Jestem zszokowana. Ale nie jego słowami. Jestem zszokowana, ponieważ chcę, żeby zrobił dokładnie to, czym mi groził – ponieważ moje wnętrze samo się zaciska na myśl o takiej przyjemności. Cofa się, żeby móc lepiej mi się przyglądać. Nie wiem dokładnie dlaczego, jednak zamykam usta.

Naturalnie zauważa to.

O cholera!

Rozczarowanie przemyka przez jego twarz. I przewrotnie podoba mi się to.

- Może następnym razem - mówi i mruga do mnie.

Potem chrząka, odsuwa się i odwraca ode mnie.

- Panie – kłania się dziewczynom, które jednak w ogóle nie zwracają na niego uwagi. Ich uwaga jest skierowana całkowicie na Jasona, który tymczasem drażni Shawnę gołym torsem i próbuje rozpalić.

Obdarza mnie ostatnim spojrzeniem i mówi z typowym południowym akcentem.

- Madame.

Jeszcze jedno skinięcie, potem otwiera drzwi, wychodzi na zewnątrz i cicho zamyka je za sobą.

Jeszcze nigdy w całym swoim życiu nie miałam takiej ochoty pobiec za kimś.

* * *

Z trudem otwieram odrobinę oczy i oczekuję, że w każdej chwili nóż wwierci się w moją czaszkę. Ale zdumiewająco, jasne światło porannego wrześniowego słońca nie jest bolesne. Mam owego rzadkiego kaca, jakby go nie było. I jestem za to bardzo wdzięczna.

Co jednak pozostaje bolesne, to wspomnienie niezmiernie przykrew sytuacji z minionego wieczoru. Obraz pojawia się w moich myślach natychmiast i widzę tę scenę w wielkim formacie. Włącznie z oszałamiającym właścicielem klubu – Cashem. Skręca mi się w brzuchu i chowam twarz w poduszce, gdy wszystkie detale przelatują mi przed oczami – muskularne ciało, atrakcyjna twarz. Uśmiech, dla którego można umrzeć.

O Boże, facet był seksowny!

Nawet teraz chciałam, żeby mnie wczoraj pocałował. To żałosne, ale pocałunek uczyniłby tę klęskę trochę mniej... okropną.

Wyzywam sama siebie, gdy przetaczam się znów na plecy i gapię się na sufit. Jestem dość inteligentna, żeby wiedzieć, kiedy mam zamiar paść ofiarą mojej największej słabości. I dokładnie z tego powodu – ponieważ mój puls gwałtownie przyśpiesza, kiedy

myślę o tym, jak jego ciemne oczy zachęcały mnie do rozebrania go, ponieważ przebiegają przeze mnie dreszcze, gdy wyobrażam sobie jego wargi na moich – muszę po prostu być zadowoloną, że nigdy go ponownie nie zobaczę. On jest uosobieniem tego wszystkiego, czego potrzebuję, jak łysy grzebienia: jeszcze jednej afery z Bad Boy'em.

Jak zawsze, gdy myślę o katastrofalnym związku, myślę także o Gabie. Cash bardzo mi go przypomina. Pewny siebie, seksowny, uroczy. Nieokielznany. Buntowniczy.

Łamacz serc.

Zagryzam zęby, podnoszę się powoli z materaca i wkraczam do łazienki, podczas gdy wypieram z mojej głowy Gabe'a. Nie mam zamiaru więcej poświęcać uwagi temu gnojkwowi.

Po dość długim opryskiwaniu twarzy wodą, gdy znów czuję się od biedy jak człowiek, toczę się w kierunku kuchni. Z trudem uważam na eleganckie designerskie meble czy perfekcyjnie rozmieszczone dzieła sztuki podczas przechodzenia przez salon. To prawie dwa tygodnie odkąd moja współlokatorka zrezygnowała i byłam zmuszona wprowadzić się do mojej bogatej kuzynki Marissy. Powoli przyzwyczaiałam się do patrzenia każdego dnia, jak żyje elita.

No cóż, w pewnym sensie, myślę stając i rzucając spojrzenie na zegar za dwa tysiące dolarów na ścianie.

Jest prawie jedenasta. Wściekam się na samą siebie, że przespałam prawie pół dnia i w złym nastroju wkraczam w końcu do kuchni. Moja kuzynka już tam jest z facetem, co nie przyczynia do poprawy mojego humoru.

Marissa siedzi na kuchennej wyspie ze skrzyżowanymi, nagimi nogami, mężczyzna naprzeciwko niej na stołku barowym.

Przyglądam się szerokim męskim plecóm w Inianej marynarce i ciemnym blond włosom, uświadamiając sobie, że w moich szortach i topie z rozczochranymi włosami, spuchniętymi oczami i resztkami rozmazanego tuszu do rzęs, nie wyglądam odpowiednio.

Zastanawiam się, czy nie wycofać się niezwłocznie do swojego pokoju. Jednak waham się zbyt długo, bo Marissa już mnie zobaczyła i zagadnęła.

- Oto i nasza śpiąca królewna – posyła mi serdeczny uśmiech, przez co momentalnie robię się podejrzliwa.

Bo po pierwsze Marissa nigdy nie jest dla mnie miła. Nigdy. Moja kuzynka jest rozpieszczona, arogancka, złośliwa i wredna. Gdybym mogła wybrać jakikolwiek inny dach nad głową, w żadnym wypadku nie wybrałabym tego. Nie, dlatego że jestem niewdzięczna, wprost przeciwnie – jestem. I udowadniam moją wdzięczność przez płacenie swojej części czynszu (którego Marissa nie płaci, lecz jej ojciec) i powstrzymaniem samej siebie przed uduszeniem jej podczas snu. To całkiem wspaniałomyślne z mojej strony.

- Dzień dobry...? - wychrypiałam niepewnie.

Szerokie ramiona przesuwają się przede mną i ciemnoblonde włosy odwraca się ku mnie. Grzeszne ciemnobrązowe oczy skierowują się na mnie. Zastygam w środku ruchu i wstrzymuję oddech.

Cash. Właściciel klubu z wczorajszego wieczoru.

Czuję, jak opada mi szczeka i skręca mi się żołądek. Jestem całkowicie zbita z tropu i totalnie zmieszana, ale jeszcze bardziej zamurowało mnie to, że w dziennym świetle jest jeszcze atrakcyjniejszy niż wczoraj przytłumionym barowym oświetleniu. Potajemnie wierzyłam, że przyczyną mojej wczorajszej reakcji na tego faceta było nadmierne spożywanie alkoholu.

Teraz muszę stwierdzić, że to nie miało nic z tym wspólnego.

- Co ty tu robisz? - pytam zmieszana.

Marszczy brwi, rzuca spojrzenie na Marissę, potem znów na mnie.

- Przepraszam?

- Chwila – mówi Marissa i dziwnym trafem jej serdeczność całkowicie znika.

- Znasz Nasha?

Nash? Nash, który jest chłopakiem Marissy?

Nie ma pojęcia, co powinnam powiedzieć. Mój odurzony mózg ma wielkie trudności z poskładaniem tej układanki puzzli.

- Nie, z tego co wiem – mówi Cash/Nash, a jego mina pozostaje bez wyrazu.

A gdy wreszcie pojmuję, gniew i oburzenie wypiera moje zakłopotanie. Jeśli jest ktoś, kogo bardziej nie znoszę od zdrajcy, to jest to kłamca. Kłamca budzi we mnie wstręt.

Ale automatycznie opanowuję się. To kosztuje mnie trochę trudu, na zewnątrz pozostaję spokojna, bo mam w tym doświadczenie całego życia, i moje odczucia zachowuję dla siebie.

- Ach, faktycznie? Zawsze tak łatwo zapominasz kobiety, które cię rozbierały?

Coś... błysnęło w jego oczach. Humor?

- Wierz mi, o czymś takim na pewno pamiętałbym.

Marissa ześlizguje się z wyspy kuchennej i wojowniczo kładzie pięści na biodrach.

- Powiedz, co tu właściwie się dzieje?

Nie zależy mi na tym, żeby mieszać się w ich związek. Co jakieś pary robią lub nie robią, jest całkowicie ich sprawą. Jednak tym razem jest inaczej. Nie mam pojęcia dlaczego, ale nie potrafię tego tak zostawić.

Może dlatego, że chodzi o moją kuzynkę.

Jasne, mogę próbować to sobie wmawiać, jednak między Marissą a mną, jak już wspomniano, nie istnieje żadna wielka sympatia. Inna myśl przechodzi mi przez głowę – *jesteś obrażona, ponieważ facet, o którym myślałaś zaraz po przebudzeniu, niewątpliwie już cię zapomniał!* - ale lekceważę ją, przez to że jest dla mnie „śmieszna”.

Patrzę na Marissę.

- O tak, ten facet tutaj, Nash, wczoraj pojawił się na wieczorze panieńskim Shawny i podawał się za właściciela klubu o imieniu Cash.

Teraz odwracam się do oszusta i chociaż naprawdę zadaję sobie trud, nie udaje mi się zatrzymać pogardy w swoim głosie.

- A ty – tak naprawdę. Cash i Nash? Nie sądzisz, że mógłbyś być bardziej oryginalny? Ile ty masz lat? Cztery?

Właściwie spodziewałam się, że Marissa dostanie teraz ataku wściekłości, a Cash/Nash ze skruchą będzie się czołgać. Albo co najmniej próbował wybrnąć zuchwałym kłamstwem z tej afery. Ale oboje robią to, czego się najmniej spodziewałam.

Wybuchają głośnym śmiechem.

Gdy patrzę od jednego do drugiego bez słowa i zmieszana, wydaje się to ich jeszcze bardziej rozśmieszać. Proporcjonalnie rośnie moja irytacja.

To Cash/Nash jest tym, który najpierw zabiera głos:

- Marissa nie wspominała przypadkowo, że mam brata bliźniaka?

Rozdział 4



Mina dziewczyny odzwierciedla następujące po sobie kolejno sprzeczne odczucia. Zakłopotanie, złość, oburzenie, ulgę, potem znów zakłopotanie. W końcu zupełny brak wiary.

- Żartujesz sobie ze mnie?

- W ogóle. Naprawdę myślisz, że można wymyślić taką idiotyczną historię?

Olivia przygląda mi się nadal z mieszanką zdumienia i nieufności.

- A więc jesteś Nash.

- Dokładnie tak – przytakuję.

- I masz brata bliźniaka nazywającego się Cash.

- Zgadza się.

- Cash i Nash.

Wzruszam ramionami.

- Moja matka miała słabość do muzyki country.

- I do Casha należy klub Dual.

- To także się zgadza.

- Jesteś zatem adwokatem.

- Cóż, technicznie nie. Jeszcze nie. Poza tym tak.

- I nie robicie mnie w balona?

- Nie, nie nabieramy cię – śmieję się.

Żuje swoją dolną wargę, gdy to wszystko przetrawia. Założę się, że nie ma pojęcia, jak apetycznie i seksownie wygląda.

W końcu bierze głęboki wdech.

- Ok. Moglibyśmy jeszcze raz zacząć?

- Jasne – uśmiecham się.

Promienny uśmiech pojawia się na jej ustach i wyciąga w moim kierunku rękę.

- Ty musisz być Nash, chłopak Marissy. Jestem Olivia, nieco nudna kuzynka Marissy.

Uśmiecham się.

- Miło mi cię poznać Olivio, nieco nudna kuzynko Marissy.

W tobie, słodziutka, nie ma nic nudnego, jestem tego pewny.

Kiwa głową potwierdzając i odwraca się ode mnie, żeby podejść do ekspresu do kawy. Muszę wziąć się w garść, żeby nie wytrzeszczać za nią oczu. Z wysiłkiem koncentruję się na blond piękności przede mną. Dotychczas zawsze uważałem Marissę za

elegancką kobietę marzeń z fantastyczną figurą. Jednak dzisiejszego ranka nagle
życzyłbym sobie, żeby była rozkochaną, śliczną i zuchwałą brunetką.

O kurwa, to nie jest dobre!

Rozdział 5



- O, mój Boże! To nie mogło się na poważnie zdarzyć – mamrocze Shawna nad wielkim kawałkiem tortu, opychając się przy tym.

Okruchy wypadają jej z ust i muszę się powstrzymać przed śmiechem. Degustujemy ciasta i torty, i mamy z tego co najmniej tyle samo zabawy, co z samego wieczoru panieńskiego.

- Byłoby miło. Niestety nie żartuję. To było potworne - Na mojej twarzy wykwitły rumieńce z zażenowania przy opowiadaniu jej o incydencie z Nashem.

- Cóż, przynajmniej to był brat i nie ten, którego molestowałeś.

Uderzam ją w rękę.

- Nie molestowałam go.

- Nie, ale chciałaś.

- Z całą pewnością nie chciałam go...

- Nie próbuj mnie okłamywać, skarbie. Facet był tak typowym Bad Boy'em, że mogłam być tylko zadziwiona twoją wstrzemięźliwością. Właściwie oczekiwałam, że natychmiast i bez ceregieli rzucisz się na niego.

- Shawna! Sprawiasz, że brzmi to, jakbym była kobietą lekkich obyczajów.

- Ach... kobietą lekkich obyczajów? Naprawdę? - przygląda mi się sceptycznie.

Zaczynamy obie chichotać, a jak zauważam na zębach Shawny czerwony lukier, muszę się jeszcze bardziej roześmiać.

- Zamknij się. To słowa Tracey – wyjaśniam jej. Tracey jest moją matką, miss pruderyjności i stosowności. Słowa jak *dziwka* czy *zdzira* nie należą do jej słownictwa. Słowa jak *porzucenie* czy *rozwód* widocznie już tak.

- Nawet nie zaczynaj z nią. W przeciwnym razie zabiję sukę.

- To jest dosyć przerażające, kiedy tak mówisz. Twoje zęby wyglądają, jakbyś zjadła właśnie świeżą ludzką wątrobę. - Barwnik spożywczy wygląda nieapetycznie jak krew.

- Zrobiłam to. Absolutnie pyszna z bobem i kieliszkiem Chianti – mówi głosem Hannibala Lectera i kończy zdanie ssącym odgłosem.

Znów zaczynamy się śmiać. Elegancka pracowniczka sklepu spogląda na nas z dezaprobatą.

- Powinnyśmy trochę ciszej się zachowywać. Jestem pewna, że to nie przynosi szczęścia, kiedy jest się wyrzuconym z cukierni tortów weselnych na tydzień przed ślubem.

Shawna uśmiecha się do ekspedientki z fałszywą skruchą, podczas gdy ledwie poruszając ustami mówi do mnie:

- Jeśli miałabyś kawałek węgla, mogłybyśmy ją powalić, wepchnąć go jej w tyłek i po kilku dniach odebrać sporo diamentów.

- Ach, a ja zawsze myślałam, że przekształcanie się węgla w diament trwa trochę dłużej niż kilka dni.

- Ale nie u niej. Tak mocno, jak ona zaciska pośladki...

Rzucam kobiecie ukradkowe spojrzenie z surową miną:

- Możesz mieć rację.

- A podczas gdy cały ten cukier śmiga w naszych organizmach i nasza zdolność do myślenia wzrasta, uknujemy najlepszy plan, jak możemy odbić Nasha Marissie. Dla mnie właściwie byłby to najlepszy prezent ślubny zobaczyć głupi wyraz twarzy tej despotycznej zdiury.

- Odbić? Nie odbijam żadnego chłopaka!

- Dlaczego nie? Z tego, co opowiadałaś, facet jest wszystkim, czego szukasz u mężczyzny.

Wzdycham.

- Tak, wiem. - To się zgadza. Nash jest naprawdę moim wymarzonym typem faceta. Wygląda świetnie, jest uroczy, inteligentny, odnoszący sukcesy, mocno stąpający po ziemi, odpowiedzialny... ma więc wszystkie cechy, jakie musi mieć mężczyzna, jak wpajała mi matka, odkąd byłam małą. Wszystkie te cechy, których mój ojciec w jej mniemaniu nie posiadał. A Nash nie ma żadnej, której trzeba się wystrzegać, co właściwie jest jego najlepszą cechą. Nie ma wiele obszarów, w których moja matka i ja mamy takie samo zdanie, ale odnośnie mężczyzn ma rację. Tego nauczyłam się z moich dotychczasowych związków. Może ktoś taki jak Nash potrafi wyjaśnić mojemu sercu to, co moja głowa całkowicie zrozumiała. W każdym razie wydaje mi się, że dotąd zawsze dawałam się tylko zwieść.

- No to w czym problem? Bierz go.

- To nie takie proste. Już nie, choćby dlatego, że już nie jestem taką osobą.

Shawna upuszcza widelec i patrzy na mnie zirytowana.

- A jaką dokładnie osobą nie jesteś? Typem człowieka, który wie, czego chce i próbuje to uzyskać? Typem człowieka, który robi coś dobrego ze swoim życiem? Człowiekiem, który stara się znaleźć swoje szczęście? O nie, masz rację, nie jesteś taką osobą. Jesteś męczennicą. Jesteś osobą, której życie przelatuje koło nosa, ponieważ nie robi nic śmiało, nie podejmuje najmniejszego ryzyka.

- Chęć uzyskania dyplomu, żeby móc pomóc swojemu ojcu, nie czyni mnie męczennicą.

- Nie, ale rezygnowanie ze wszystkiego innego, żebyś mogła z tego powodu wycofać się na koniec świata, już tak.

- Mój ojciec w swoim życiu był już porzucony przez jedną kobietę. Nie będę następną. - Nie potrafię powstrzymać ostrości w głosie. To po prostu mnie rozwściecza.

- Życ swoim życiem nie oznacza automatycznie rezygnacji z czegoś innego, Liv.

- I to jest dokładnie to, co powiedziałam.

Na to Shawnie już nic więcej nie przyszło na myśl.

* * *

Upakowanie wszystkich najważniejszych kursów księgowości w pierwszych dwóch latach college było moim zdaniem genialnym pomysłem. Ale choć z tego powodu mój studencki plan nie jest teraz zbytnio zapełniony, jestem dzisiaj z jakiegoś powodu śmiertelnie zmęczona. Jest piątkowy wieczór, weekend właśnie się zaczyna.

I to mnie wkurza.

Chętnie wmawiam sobie, że obawiam się tylko do domu wrócić i być zmuszona do pracy przez cały weekend, ale wiem, że nie tylko o to chodzi. To przez głupią rozmowę z Shawną, którą prowadziłam podczas degustacji ciast.

Z tego, co opowiadałaś, facet jest tym wszystkim, czego szukasz u mężczyzny.

Wzdycham. To staje się z każdym dniem, który mija, wyraźniejsze.

Nash był każdego wieczoru minionego tygodnia u Marissy. Im częściej słyszałam jego rozmowy, widziałam jego uśmiech i obserwowałam jego zachowanie, tym bardziej życzyłam sobie, żeby jednak była taką osobą, która bierze, to co chce.

Ale to nie jestem ja. Na to monopol ma Marissa. I moja matka.

Jeśli jednak kiedykolwiek stanę się złodziejką mężczyzn, Nash będzie pierwszym, którego ukradnę.

Słucham jego głębokiego głosu, słucham jak rozmawia z Marissą. Oni mają prawdopodobnie ekscytujące plany na weekend. Ich życie elity jest jak z bajki. Natomiast moje życie jest wszystkim, tylko nie bajką.

Zdecydowanym szarpnięciem, które wyciska mi łzy z oczu mocno ściągam koński ogon. Przeglądam się w lustrze. Roboczym ubraniem Marissy jest kostium za tysiąc dolarów i buty Jimmy Choos. Moim czarne szorty i czarny T-Shirt z napisem „Get a little at Tad's”. Dziewczyna, jak ja, nigdy nie będzie prowadziła takiego życia.

Jestem zadowolona, gdy drzwi wejściowe zatrząskują się. Przynajmniej nie muszę w drodze do wyjścia przechodzić obok turbo-pary. Weekend dopiero się zaczął, a już teraz zapowiada się nędznie. A obserwowanie przy tym, jak tych dwoje się obmacuje, jest ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję.

Zostawiam im jeszcze kilka minut przewagi, sięgam po torebkę i klucze, trzymam swoją torbę na ramieniu i otwieram drzwi wejściowe. Mówię sobie właśnie, że powinnam była jeszcze szybko pójść do ubikacji, a gdy spoglądam i widzę Nasha rozmawiającego przez telefon w swoim samochodzie. Roztargniona nie uważam przy tym, dokąd idę, przeoczę krawężnik i spadam w dół.

Prawdopodobnie nic by się nie stało, gdybym nie była tak obciążona. W każdym razie straciłam równowagę i zachwiałam się, gdy moja torba chciała podążać w innym kierunku niż ja, upadłam wymachując rękami i nogami głowa na parkingu.

Tak, potrafię sobie naprawdę świetnie wyobrazić, jak wyglądam. Robię z siebie totalne pośmiewisko. I to akurat przed Nashem. Znów.

Czy jestem skazana na ciągłe umieranie ze wstydu w jego obecności?

W tym kierunku biegną moje myśli, gdy próbuję wstać na nogi tak szybko, jak to jest możliwe. Jednak zanim mogę uwolnić się od paska mojej torby, chwytają mnie za ramiona silne ręce i podciągają w górę na nogi.

Sterczę przed Nashem. Jego ciemnobrązowe oczy są pełne troski i czuję jego perfumy. Coś z piżmem. Mroczne i seksowne.

- Wszystko w porządku z tobą?

Nie. Jestem jeszcze bardziej zmieszana.

- Tak. Jestem zadowolona, że się nie zsikałam – wyrwało m się. Patrzę, jak jego szczeka opada i rumienię się.

A potem zaczyna się śmiać. Jego przepiękne usta otwierają się odsłaniając perfekcyjnie białe zęby, a jego oszalała twarz staje się po prostu zapierającą dech. A jak brzmi jego śmiech – nasycony i głęboki, i czuję wibracje, jakby jedwab muskał moją skórę.

Wiem, że gapię się na niego, ale nie potrafię oderwać wzroku od jego ust, które znajdują się tak blisko mnie. Wygląda jak jego brat. Tak apetyczny. I zakazany. I chociaż wszystko, ale naprawdę wszystko, przemawia przeciwko, chcę go koniecznie pocałować.

Co, do diabła, jest ze mną nie tak?

- Ja także – mówi.

Mój rozum jest jeszcze osłupiały. Nie nadążam.

- Co? - pytam.

- Ja także – powtarza.

- Co ty też?

- Jestem szczęśliwy, że się nie posikałaś.

Och, tak. To.

Widocznie regułą jest, że przy każdej okazji muszę robić z siebie idiotkę w obecności tego faceta – i jego brata.

- Ja, hmm... chwilę przed tym rozważałam, czy nie powinnam jeszcze skorzystać z łazienki. Wypiłam dzisiaj bardzo dużo wody - śmieję się niepewnie. Spogląda na mnie rozbawiony, ale nic nie mówi.

Proszę, Boże, pozwól mi się zapaść pod ziemię.

- Dokąd idziesz?

- Do pracy.

- Ach. A gdzie to jest? - Wsuwa ręce do swoich kieszeni, jakby zatrzymywał się na dłuższą rozmowę.

- Hmm. Tad's Sports Bar and Grill w Salt Springs.

- Salt Springs – marszczy czoło. - Ale to jest godzinę drogi stąd?

- Zgadza się. Dlatego muszę ruszać.

Muszę uciec od niego, zanim wydarzy jakaś następna okropna niezręczność. Na przykład, wyciągnę ręce, żeby pogłaskać jego wydatne mięśnie klatki piersiowej, które mogę rozpoznać pod drogą koszulą.

- Ok. Jedź ostrożnie.

Przytakuje skinięciem, uśmiecha się uprzejmie, odwraca i wraca do swojego samochodu, którego silnik cały czas cicho chodził.

Prawie pędzę do mojej poobijanej hondy civic. Nigdy nie wydawała mi się zachęcająca. Nic więcej jak samochód do ucieczki. Wskakuję do niego, zatrzaskuję drzwi i biorę głęboki uspakajający oddech.

Ale nadchodzi, to co musi nadejść. Przekręcam kluczyk i słyszę, ku mojemu przerażeniu, tylko przytłumiony pomruk. Silnik nie zaskakuje.

Spoglądam na wskazówkę paliwa. W połowie. A więc benzyny nie brakuje. Wszystkie światła na desce rozdzielczej świecą, zatem nie może to też być problem z akumulatorem. Poza tym nie mam pojęcia, co powinnam jeszcze sprawdzić.

Bezradna siedzę za kierownicą i pytam sama siebie, co, do diabła, powinnam teraz zrobić. W tym momencie dostrzegam Nasha przed maską mojego samochodu. Obchodzi go dookoła do mojego okna. Otwieram je.

Próbuję się uśmiechać, chociaż chce mi się wyć.

- Twoje auto nie chce odpalić? - pyta.

- Nie.

- W czym problem?

- Nie mam pojęcia. Mam jajniki, więc jestem genetycznie uodporniona na technikę - śmieje się cicho.

- Kobieta, która potrafi uzupełnić benzynę i olej, ale poza tym nic.

- Na to wygląda.

- No cóż, sprawdźmy to. Możesz maskę otworzyć? - Już zaczyna podwijać rękawy do góry.

O wielkie nieba, ma zabójcze przedramiona.

Spoglądam w dół i na lewo. Tam widzę mały symbol maski samochodowej. Jestem zadowolona, że przynajmniej z tym umiem się obchodzić.

Pociągam za dźwignię.

Nie wiem, czy powinnam wysiąść czy pozostać na miejscu. W odruchu samoobronnym decyduję się na pozostanie w samochodzie. Dystans od Nasha zmniejsza proporcjonalnie potencjalne ryzyko, że zrobię lub powiem coś głupiego. I to zawsze dobra rzecz.

Przez szczelinę między zawiasami, do których przyczepiona jest podniesiona maska, widzę go grzebiącego w różnych rzeczach, szarpiącego węże i kable i coś przytwierdzonego do komory silnika. Potem otrzepuje ręce i zatrząskuje maskę.

Kieruje się z powrotem ku mojemu oknu.

- Nie mogę nic wykryć, ale to nic nie oznacza, bo nie jestem mechanikiem. W każdym razie wygląda na to, że przez jakiś czas nigdzie tym wozem nie pojedziesz. Powinienem wezwać dla ciebie samochód holowniczy?

Nie potrafię nic innego, jak wydać z siebie frustrujące westchnienie.

- Nie, dziękuję. Wezwę go, kiedy zgłoszę się w pracy.

- Na pewno?

Zmuszam się do uśmiechu, który wykonuję, i jestem pewna, że się nie powiodł.

- Tak, ale dziękuję.

- Mam zaczekać z tobą tutaj?

Mój uśmiech jest gorzki.

- Jest dobrze. Wolę być sama, kiedy będę besztana, jeśli nie masz nic przeciwko.

Marszczy brwi.

- To znaczy, że jesteś w tarapatach?

Robię lekceważący gest:

- Ach. Nie w większych niż zazwyczaj.

Skłania głowę i odwraca się do odejścia, jednak zatrzymuje się, patrzy na zegarek, potem spogląda w próżnię. Zastanawia się niewątpliwie nad czymś.

- A gdybym cię zawiózł do pracy?

- Absolutnie nie. Ty i Marissa macie jakieś plany na dzisiejszy wieczór, i nie jest to tak, że moja praca leży po drodze. Salt Springs nie leży w pobliżu żadnej drogi.

- Właściwie zamierzaliśmy spotkać tylko z kilkoma kolegami. Jeśli przybędę troszkę później, nic się nie stanie. Żaden problem, naprawdę.

- Jednak, dla mnie tak. Poradzę sobie. Doceniam twoją propozycję, ale muszę

odmówić.

- Musisz? - Jego oczy nagle błysnęły łobuzersko. - A jeśli będę upierał się przy tym?
- Upieraj się, jak bardzo chcesz, pomimo tego mówię „nie”.

Nash zwęża oczy, jednak kąciki jego ust podnoszą lekko w górę. Podchodzi znowu do mojego okna, pochyla się i opiera się na przedramionach. Jego twarz jest tylko kilka centymetrów oddalona od mojej.

- Mógłbym cię do tego zmusić.

W taki sposób, w jaki to mówi, brzmi to nieprzyzwoicie, mrocznie i nieskończenie ekscytująco, i mogę tylko jeszcze raz pomyśleć o tych wszystkich ulubionych rzeczach, do których powinien mnie zmusić.

I byłam chętna. Och, i to jak byłabym chętna.

W ustach mam sucho, tak bardzo sucho, że język przykleja się do podniebienia. I potrafię tylko potrząsać głową.

Błyskawicznie ręka Nasha wystrzeliwuje do auta i wyciąga kluczyk ze stacyjki. Z zarożumiałym uśmiechem wyprostowuje się i idzie dookoła na stronę pasażera. Otwiera drzwi i bierze moje rzeczy z siedzenia. Zanim zatrząskuje drzwi, mówi:

- Albo pójdziesz ze mną, albo będziesz spać w aucie, które nie zapali. Decyzja należy do ciebie.

Potem zatrząskuje drzwi i wolnym krokiem idzie z moimi rzeczami do swojego samochodu, gdzie rzuca moje torby na tylne siedzenie. Następnie opiera się nonszalancko o drzwi samochodu, krzyżuje ręce na piersi i spogląda na mnie wyczekująco.

Zrozumiałam to.

Jestem dosyć uparta, więc jeśli nie chciałam z nim jechać, wpadłabym na coś. Ale dokładnie w tym sęk. Chcę z nim jechać. Chwila z tym facetem bez Marissy – brzmi prawie jak raj. I nie jest to tak, że zamierzam go jej odbić. Całkiem pomijając to, że nie potrafiłabym. Marissa jest naprawdę strzałem w dziesiątkę. Jest marudną suką, ale pomimo tego jest piękna, bogata, odnosi sukcesy i ma rozległe kontakty w prawniczym świecie Atlanty.

A ja? Jestem studentką, barmanką i córką farmera. Tak, położenie rąk na Nashu nie jest opcją, nawet jeśli byłabym taką osobą.

Na szczęście robi to dłuższą podróż autem obok niego bardziej nieszkodliwą. Kręcę korbką zamykając okno, wysiadam i wciskam guzik w drzwiach, zanim idę do BMW Nasha i siadam do luksusowego wnętrza, podczas gdy on wsiada po stronie kierowcy. Nie mówię nic na jego zadowolony uśmiech. Niech myśli, że wygrał.

- I to było takie trudne?

Próbuję tylko lekko się uśmiechnąć i nie dać po sobie poznać swojego uniesienia.

- Chyba nie. Jesteś bardzo upartym negocjatorem.

- Często mi to mówiono.

- Tak myślę – mamrocze ledwo słyszalnie, jednak jego głowa obraca się szybko ku mnie. - Co? - uśmiecham się niewinnie.

- Myślałem, że coś powiedziałaś.

- Nie, nie.

Tłumię śmiech, gdy wyjeżdża tyłem z miejsca parkingowego.

Rozdział 6



Obserwuję Olivie kątem oka, podczas gdy kieruję samochód na międzystanową. Jest dla mnie jasne, że narobię sobie przykrości, gdy podejmuję taki wysiłek, żeby tylko móc spędzić troszkę czasu z tą dziewczyną.

Nie żebym pomagał każdej kobiecie, która tkwiła w podobnej sytuacji. Ale odszedłbym jak do tej pory? Czy raczej: odjechał? Nie, chyba nie. I narzucałbym się taki sposób? Na pewno nie.

Po prostu należało poczekać z nią na holownik, a potem mógłbyś uprzejmie się pożegnać.

Tak. Należało. Nie wiem, czemu tak nie zrobiłem, ale ta mała ma coś w sobie...

Wygląda świetnie, to nie ulega wątpliwości, chociaż nie jest w moim typie. Jest praktycznie w każdym względzie absolutnym przeciwieństwem Marissy – także zewnętrznie. I choć z Marissą perfekcyjnie się dopełniamy, nigdy nie czułem takiego przyciągania do niej, jak do tej dziewczyny tutaj.

To nie jest dobre.

I wiem to.

Mimo to siedzę obok niej w aucie i jadę przez pół stanu, żeby dostarczyć ją do pracy. Podczas gdy moja dziewczyna czeka na mnie.

O cholera. Marissa!

Przyspieszam na wjeździe na międzystanową, rzucam spojrzenie na Olivię.

- Będzie ci przeszkadzało, jeżeli zadzwonię teraz do Marissy?

Uśmiecha się i potrząsa głową.

Wciskam kilka klawiszy na konsoli, że wyłączyć Bluetooth. Olivia nie musi słyszeć, o czym rozmawiam z Marissą.

- Gdzie jesteś? - pyta Marissa, gdy odbiera.

- Auto Olivii nie chciało zapalić. Wiozę ją do pracy i potem przyjadę.

- Olivię? Moją kuzynkę?

- Tak, pewnie. Kogo innego?

- I wiesz ją do pracy? Do Salt Springs?

- Tak.

Milczenie. Wiem, jaka Marissa jest dla innych. I jestem świadomy, że jeśli chodzi o mnie, powstrzymuje swoje napady gniewu i złośliwe uwagi. Potrafi strzec swojej fasady i jest w tym prawdziwą mistrzynią. Ponieważ wie, że gdyby tego nie robiła, nasz związek zakończyłby się. Z tego powodu nie mówi nic, dopóki nie ma swojego temperamentu pod kontrolą.

- To strasznie miłe z twojej strony, naprawdę. Ale powinieneś wiedzieć, że nie tego oczekiwałam. Wprawdzie jesteśmy spokrewnione, ale pomimo tego nigdy nie prosiłabym cię, abyś coś takiego dla niej zrobił.

- Wiem. Nie przeszkadza mi to, naprawdę.

Znów cisza.

- A więc dobrze. Zobaczymy się za około dwie godziny.

- Tak, do zobaczenia wkrótce.

Gdy wkładam telefon do uchwytu, zauważam, że Olivia mnie obserwuje.

- Coś nie tak?

- O to samo chciałam cię spytać. Jest wściekła?

- Nie. Dlaczego powinna?

- Powiedz mi, znasz tak naprawdę kobietę, z którą jesteś?

Nie mogę nic innego, jak zaśmiać się.

- Nie jest taka zła. To, że jadę z tobą, nie interesuje jej.

- Hmm.

- Ok. Spostrzegłem już, że wy dwie nie jesteście najlepszymi przyjaciółkami.

Dlaczego u niej mieszkasz?

Rzucam na nią spojrzenie, zwiesza głowę ze skruchą.

- Brzmie jak bezczelna niewdzięcznica, nieprawdaż? Poza tym ona jest w końcu twoją dziewczyną. Bardzo przepraszam.

Cholera. Teraz przeze mnie czuje się paskudnie.

- Nie, nie przepraszaj mnie. Nie było moją intencją czynić ci wyrzuty. Byłem po

prostu ciekawy, dlaczego wprowadziłaś się do niej, to wszystko.

- Marissa nic ci nie opowiedziała?

- Nie. Nawet nie rozmawiała o tym ze mną.

- Jasne – mamrocze, ale udaję, że nic nie usłyszałem. Jednak śmiać mi się chce.

- Cóż, moja współlokatorka, z którą dzieliłam mieszkanie przez ostatnie dwa lata, wyjechała ze swoim chłopakiem do Kolorado, nic mi nie mówiąc wcześniej. Tak nagle, że nie miałam na kaucję i nie mogłam sama płacić czynszu, więc nie pozostało mi nic innego, jak znaleźć inny nocleg. Przyjaciółka zaproponowała mi spanie u niej na kanapie, ale ona w ciągu kilku tygodni wychodzi za mąż, więc zdecydowanie nie mogłam tego zrobić. Właściwie chciałam iść do akademika, ale ojciec Marissy zaproponował mi, żebym się do niej wprowadziła. Nie żąda tak dużo pieniędzy, jak musiałabym zapłacić za zakwaterowanie i wyżywienie w college, co jest wspaniałe, bo tam byłoby mi dość ciężko. Mój budżet jest dość napięty, chociaż w barze u Tada naprawdę dobrze zarabiam. - Spogląda na mnie i kiwa ze zrozumieniem. - Prawdopodobnie nie brzmi to tak, ale naprawdę doceniam to. Po prostu miałam ciężki tydzień.

- Zatem stoisz za barem?

- Dokładnie.

- Mogę cię zapytać, dlaczego tak daleko dojeżdżasz, chociaż w mieście znajduje się z pewnością bez liku barów, które również by cię zatrudniły?

- Tad płaci lepiej niż wszystkie inne bary, które widziałam. Wiele dziewczyn odwołuje swoje zmiany w pracy w weekendy, dlatego płaci mi naprawdę dobrze, ponieważ jestem tam w każdym przypadku. Pracuję dla niego już dwa lata i znam go pół życia. Wie, że zawsze się pojawiam.

- Cóż, tym lepiej, że zmusiłem cię, żebyś pozwoliła mi się tam zawieźć.

Uśmiecha się do mnie. Słodki, seksowny uśmiech, z powodu którego chcę ją

natychmiast pocałować.

I to nic dobrego.

- Doceniam to, jestem ci dłużna.

- Ach, na pewno wymyślę, jak mogłabyś mi się odwdzińczyć.

Chwila. Czy teraz przypadkiem z nią nie flirtujesz?

Sam słyszę, jak dwuznacznie to brzmi. I niestety, dokładnie to miałem na myśli. Od razu wymyślałam co najmniej tuzin rzeczy, które mogłaby dla mnie zrobić. Lub ze mną. Albo ja z nią.

Jej uśmiech staje się jeszcze szerszy.

- Powiedz mi po prostu, kiedy coś wymyślisz.

No świetnie. Teraz ona ze mną też flirtuje.

To powinno mną wstrząsnąć. Przeszkadzać mi. Jednak tego nie robi. Wręcz przeciwnie.

Muszę koniecznie zmienić temat:

- No cóż, nie wiem, ile płaci mój brat, ale jestem pewien, płaci lepiej niż większość barów. Będziemy wiedzieć, jeżeli zapytam Casha, jak to obecnie u niego wygląda? Może ma wolną posadę.

Na moją propozycję popada w panikę.

- Nie!

- Ok – mówię uspokajająco. Jej reakcja trochę mnie zszokowała. - Mogę cię

zapytać, czemu nie?

Wzdycha, opiera się na siedzeniu i zamyka oczy.

- To długa i niezręczna historia.

- Ma to coś wspólnego z tym, co zrobiłaś, że go rozbierałaś?

Odwraca gwałtownie głowę do mnie i jednocześnie szeroko otwiera oczy.

- Opowiadał ci o tym?

- Nie. Ty napomknęłaś o tym tamtego ranka, pamiętasz?

Opada z powrotem uspokojona.

- Ach tak, zgadza się.

- I przez ten mały incydent, zrezygnujesz z przyjęcia pracy, która przypuszczalnie więcej pieniędzy przynosi i jest nieco bliżej domu?

- No cóż, czy przynosi więcej pieniędzy, to się okaże. Nie wiesz na pewno, ile płaciłby.

- Ale mogę praktycznie zagwarantować, że jest to dosyć, aby opłacało ci się zmienić pracę. Jego klub jest dość duży.

- Hmm – jest wszystkim, co na to powiedziała.

- Mogłabyś to przynajmniej rozważyć. Chyba że chcesz, żeby znów cię zmusił. Mógłbym cię tam też zanieść.

Odwraca głowę i uśmiecha się do mnie. I nagle niczego bardziej nie chcę, jak przesunąć się w prawo i wciągnąć ją na swoje kolana.

- Po zastanowieniu, byłoby nawet miło, gdybym zmusił cię do tego.

Co, do cholery, robisz człowieku?

Podnosi głowę z zagłówek i spogląda na mnie badawczo.

- Flirtujesz ze mną?

Wzruszam ramionami. Jest dość bezpośrednia. Podoba mi się to.

- Byłoby to złe?

- Marissa jest moją kuzynką, jak wiesz.

- Ale nie możesz jej ścierpieć.

- To nie to chodzi. Nie jestem taką osobą.

Przyglądam się jej przez chwilę. Nie wątpię ani sekundy dłużej, że myśli to, co powiedziała. Marissa może być dla niej suką, jednak nie zrobiłaby celowego czegoś, co mogłoby jej zaszkodzić.

- Czy wierzysz w to czy nie – wiem o tym. Potrafię naprawdę całkiem dobrze oceniać ludzi i od razu zrozumiałem, że nie jesteś „taką osobą”.

Marszczy brwi.

- Zatem dlaczego flirtujesz ze mną?

Jest poważna. Nie śmieje się, nie przekomarza się, ale też nie potępia mnie. Jest po prostu tylko ciekawa.

To mnie fascynuje i może to jest powód, dlaczego – ten jeden raz – odpowiadam

całkowicie szczerze.

- Jakoś nie potrafię inaczej.

Rozdział 7



Jak dałam się do tego namówić?

Stoję przed wejściem do klubu Dual i wpatruję się w szyld. Nagle muszę się uśmiechnąć. Dual. Dubel. Dwa. Bliźniaki. Widocznie Cash każdą sferę życia bierze z przymrużeniem oka. Jest bystry. I naprawdę pomysłowy.

Cholera.

Jest jasny dzień i parking jest pusty. Mam poważne wątpliwości, czy to, co robię, jest słuszne. Nash dręczył mnie, żeby ubiegać o pracę w tym klubie, odkąd tata wysadził mnie przed mieszkaniem w niedzielny wieczór.

Chociaż wydaje mi się, że Cash i Nash nie dogadują się szczególnie dobrze, to Nash proponował mi pójście ze mną do klubu i oficjalne przedstawienie swojemu bratu. Uparciuch, jak ja, oczywiście bez ogródek odmówił, nawet biorąc pod uwagę posadę. Jednak teraz, zbliża się następny weekend i już perspektywa ponownej jazdy do Salt Springs i pracy u Tad'a wydaje się nie warta wysiłku, a klub Casha okazuje się bardzo kuszący. Niestety Nash musiał dzisiaj coś poza miastem załatwić, i dlatego stoję tu sama. I oczywiście nadal mam wątpliwości. Przede wszystkim dlatego, że powód, dla którego wydaje mi się to tak atrakcyjne, to zostawanie w weekendy w mieście, żeby też częściej widywać Nasha, który jest dla mnie absolutnym tabu.

Jesteś niepoprawna. Musisz zawsze z ogniem igrać?

Wzdycham i drepczę z nogi na nogę, gdy zastanawiam się, co powinnam zrobić. Z

utęsknieniem zerkam na swoje auto. Nash wezwał mechanika, który skontrolował auto i jeszcze przed niedzielnym wieczorem je zwrócił. Nash sądził, że był to problem ze świecą albo czymś podobnym, w każdym razie naprawił to.

Wzdycham.

Szansa, żeby częściej widywać Nasha, perspektywa, że mógłby od czasu do czasu przychodzić, żeby mnie o coś zapytać, ostatecznie pcha mnie w kierunku drzwi.

Otwieram drzwi i wchodzę w ciemne wnętrze. Tylko troszkę światła dziennego wpada przez małe, wysokie okna.

Bez ruchomych świateł i masy ludzi zapełniający lokal od ściany do ściany, bar wygląda zupełnie inaczej. Stoły barowe są wyczyszczone i puste, czarna podłoga wypolerowana na wysoki połysk, a z głośników płynie cicha muzyka instrumentalna. Jedyne źródło oświetlenia stanowi tylne oświetlenie gablot za barem, w których poustawiane są butelki.

Nash powiedział, że Cash będzie tu cały dzień, ale powoli dochodzę do wniosku, że lepiej było poprosić go o ustalenie konkretnego terminu. Nie wiem, gdzie powinnam go szukać.

Moje japonki stukają przy każdym kroku, gdy przemierzam pomieszczenie. Drepczę do baru i przysuwam sobie stołek. Mogę tylko mieć nadzieję, że Cash ma oko na swój lokal, ponieważ w końcu drzwi są otwarte.

Prawie krzyczę, gdy nagle Cash wynurza się zza baru:

- Ty musisz być Olivia.

- Do kurwy nędzy! - mówię i przyciskam rękę do mojego momentalnie zawrotnie bijącego serca.

Śmieje się:

- Z takim językiem pasujesz tutaj idealnie.

Jeśli nie byłabym tak zaskoczona, oburzyłabym się prawdopodobnie na jego uwagę. Ale tak musiałam się również zaśmiać.

- Prawdopodobnie wydobywasz ze mnie to, co najgorsze.

Cash nosi czarny T-Shirt bez rękawów, który podkreśla jego muskularne ramiona i tatuaże widniejące po lewej stronie klatki piersiowej. Próbuję nie myśleć o tym, jak apetycznie wygląda bez koszulki, jednak niestety już mi cieknie ślinka do ust.

Cholera jasna!

Podpiera łokcie o bufet i wychyla się.

- Ale to tylko dla tego, że nie dałaś mi szansy wydobyć z ciebie tego, co najlepsze.- Jego głos jest głęboki i spokojny. Unosi jedną brew do góry – podobnie, jak tamtego pierwszego wieczoru – spogląda na mnie prowokująco. Czuję, jak mój puls przyspiesza.

Dobry Boże, on jest jeszcze lepszy niż w moich wspomnieniach.

Jakimś sposobem udało się mi wmówić sobie, że nie jest on tak atrakcyjny jak Nash, ponieważ jako Bad Boy kojarzył mi się jako niesympatyczny, ale – o mój Boże, jak się pomyliłam.

Rozpaczliwie apeluję do mojego rozumu, że ten jeden raz lepsze wrażenie zrobił. Jest dla mnie oczywiste, że mam tylko tę jedną szansę, żeby dobrze się sprzedać.

Zatem uśmiecham się uprzejmie, zanim zaczynam odpowiadać:

- Tylko, jeśli nie będzie to problemem, żebym zaczęła dla ciebie pracować, nieprawdaż?

Pochyliła się i uśmiecha szyderczo:

- Już teraz grozi to pozwem o molestowanie seksualne.

- Nie, ja... oczywiście nie! Ja... chciałam tylko powiedzieć... To, co myślałam w rzeczywistości, było... - W mojej głowie słyszę ogłuszający hałas uszkodzonego samolotu, który pędzi w dół z zabójczą prędkością i rozbija się o zbocze góry z głośną eksplozją.

Zamknij się, Olivio! Po prostu się zamknij!

- Och, no już, nie wycofuj się teraz Olivio. Zaczynało się robić interesująco.

Robię kontrolowany wydech. Czuję zarówno ulgę, jak i irytację.

Nabiera mnie.

- Zawsze jesteś taki wredny?

- Wredny? - pyta z postawą niewiniątka. - Jak do tego doszłaś?

Z uśmiechem kładzie ręce na ładzie, przerzuca nogi przez nią i zeskakuje obok mnie na podłozie. Mrużę oczy i mam gorącą nadzieję, że obraz jego bicepsów i tricepsów, które zaznaczają się pod gładką skórą, nie zapisał się na wieczność w moich wspomnieniach, jednak obawiam się, że jest już za późno. Już teraz jego ramiona są wszystkim, co mogę w głowie odtworzyć.

Och, jasny gwint!

- Nash mówi, że stoisz za barem, prawda?

Otwieram znów oczy. Stoi tak blisko mnie, że mogę rozpoznać, gdzie kończą się czarne źrenice, a zaczynają nieomal czarne tęczęwki. Te oczy są... po prostu niesamowite.

- Słucham? – pytam.

- Nic. To nie gra zapewne żadnej roli. Jeśli jesteś tak seksowna, że zwalasz z nóg, to jest całkowicie nieważne, jak szybko ludzie otrzymają swoje drinki.

Robię się czerwona. Jego słowa nie powinny mi schlebiać. Ale to robią. I to jak.

- To nie będzie problemem.

- Co? Że zwalasz seksownością z nóg? Nie, zgadzam się z tobą.

- Nie to miałam na myśli. Pracowałam przez dwa minione lata w najczęściej odwiedzanym barze sportowym w Salt Springs. Umiem poradzić sobie za barem.

Krzyżuje ramiona na piersi i uśmiecha się:

- Tak sądzisz?

Napinam plecy:

- Wiem to.

- Ludzie, którzy tu przychodzą, chcą nie tylko zostać obsłużonym, lecz także zabawić. Poradzisz sobie z tym też?

Nie mam pojęcia, co to dokładnie oznacza, ale mój język już pracuje.

- Żaden problem.

- Więc także na pewno nie będziesz mieć problemu, żeby... dać się próbnemu występ.

Przez tę krótką pauzę w jego zdaniu przechodzi mi po plecach dreszcz. Chrząkam i zbieram swoją całą odwagę:

- Próbnny występ? Co masz na myśli?

Przez kilka sekund nie odpowiada. Dość długich, żebym wiała się wewnątrznie. Dość długich, żebym zastanowiła się nad możliwymi próbami – cholernie ekscytującymi, przed którymi się znajduję.

Weź się w garść, Liv. Facet nie jest dla ciebie!

Śmieje się.

- Nic zbyt kreatywnego, proszę. W przeciwnym razie da to potem pozew o molestowanie seksualne, a tego nie chcę ryzykować. Jeszcze nie.

- Czy próbujesz się mnie pozbyć?

- Daj spokój. Chcesz powiedzieć, że nigdy jeszcze nie pracowałaś dla kogoś, kto cię pożądał. Takiej dziewczynie, jak tobie zdarza się to pewnie ciągle.

Tłumię głupkowaty uśmiech. Nie mogę mu pokazać, jak bardzo cieszy mnie, że on mnie pożąda. Przede wszystkim „cieszyć” jest tylko łagodnym wyrażeniem dla *“Jestem tak podniecona, że nie mogę złapać tchu”*.

- Dziewczyna, jak ja? - pytam tak spokojnie, jak tylko potrafię.

- Tak, dziewczyna, jak ty – Cash przymyka oczy tak, że wygląda jak w sypialni, a jego głos brzmi jak jedwab, na którym na pewno sypia.

- Zuchwała, seksowna, zapierająca dech. Założę się, że jeszcze nie trafił ci się żaden facet, którego nie mogłaś owinać wokół swojego małego palca.

Przypatruje mi się, jakby chciał mnie tu i teraz rozebrać – w opustoszałym barze w mrocznym świetle przy cichej muzyce. I niewielka część mnie byłaby zachwycona, jeśli zrobiłby to dokładnie teraz.

Parskam.

O mój Boże. Ja parskam!

- Raczej nie.

- Tak, jasne, że teraz tak mówisz, ale sądzę, że zawsze dostajesz, to co lub kogo chcesz. - Przechyliła głowę na bok i lustruje mnie oceniając. - Albo może po prostu o tym nie wiesz.

- Ja... ja nie mam pojęcia, o czym mówisz – jąkam się i nienawidzę się za to, że mój głos brzmi tak bez tchu. Cash nie powinien wiedzieć, że w ogóle ma na mnie wpływ.

- Hmm – jest wszystkim, co on na to mówi. Potem przypatruje mi się badawczo jeszcze przez chwilę, uśmiech znów przemyka przez jego twarz. Jednak jest to uprzejmy uśmiech, który wyjaśnia mi, że znów jesteśmy przy interesach. No tak, przynajmniej tak uprzejmy, jak potrafi być.

- Więc, pomówmy o próbie. Mogłabyś jutro wieczorem przyjść tu do pracy. Zrobimy ci rodzaj castingu.

Niechętnie odwołam wieczór u Tad'a, ale nie chcę też rezygnować, dopóki nie mogę być pewna, że mam pracę tutaj. Więc muszę albo Tad'a odwołać albo wyjaśnić Cashowi, że to nie przejdzie. Żadnego dobrego wyboru.

- Kiedy powinnam tu być?

- O siódmej. Taryn wpuszcza wszystkich, zanim otworzymy o dziewiątej.

- Brzmi dobrze – mówię przytakując. Milczymy oboje i nie wiem, co dalej.- Tak, pozwolę ci wrócić do pracy.

- Nie chcesz mnie zapytać, ile możesz zarabiać? Nash powiedział mi, że chodzi o

pieniądze.

Jasny gwint. Jestem tak zakręcona, że zapomniałam zapytać o płacę.

Czuję, że się rumienię i modlę się, żeby nie widział tego w mrocznym świetle. Albo w razie gdyby jednak zauważył, żeby przypisał mój dyskomfort rozmowie o pieniądzach.

- Tak.

- Jak pasowałoby ci dwa dolary za godzinę więcej niż to, co płacił ci aktualny pracodawca?

Moja szczeka chce opaść.

- Nie chcesz najpierw zapytać, ile w ogóle to jest?

Grymas przecina jego twarz:

- Nie. Już mam wrażenie, że będziesz tego warta.

- Cieszy mnie, że nie robisz żadnych nacisków na mnie – mruczę pod nosem.

Znów się śmieje.

- Och, będziesz miała dość presji, nie martw się. W weekendy jest tu prawdziwe piekło.

Już chcę mu wspomnieć o tym, że byłam tu w weekend, gdy przychodzi mi na myśl, że nie chcę mu o tym przypominać.

Za późno.

- Widziałaś tylko troszkę w pokojach na górze – mówi i mruga do mnie.

Musiło być dla mnie jasne, że nie udałoby się wyjść z tego choćby przynajmniej bez aluzji.

- Nie możemy po prostu zapomnieć, że o tym co było?

Jego uśmiech jest diabelski:

- Nigdy, przenigdy. - Cofa się z dala ode mnie, z dala od wyjścia. - Widzimy się jutro. O siódmej.

- Powinam coś określonego ubrać albo...?

- Wyślę ci rzeczy do domu. Rozmiar 36, prawda?

Z jakiegoś powodu świadomość, że oglądnął mnie dość szczegółowo, żeby móc dosyć dokładnie oszacować mój rozmiar, powoduje, że staję się rozgrzana w miejscach, które teraz nie powinny być dotknięte przez gorąc.

- Tak.

Znów mruga, potem odwraca się i znika w ledwie widocznych drzwiach z tyłu baru.

Rozdział 8



Muszę się uśmiechnąć, gdy słyszę zamykanie się drzwi za Olivią. Poszła. Bardzo niechętnie przerwałem naszą rozmowę kwalifikacyjną. Zauważyłem, że ta dziewczyna powoduje, że robię i mówię głupoty. Po pewnym względem podoba mi się to. Ona mi się podoba.

Jest sprzecznością sama w sobie. Można powiedzieć, że pociąga mnie, ale nie chce tego. Można też powiedzieć, że właściwie jest nieśmiała, ale próbuje to tuszować. I przy tym obserwowanie, jak zachowuje się dzielnie, jak stawia czoła wyzwaniu, jest cholernie podniecające. To budzi we mnie chęć wypróbowania, jak daleko w końcu posunęłaby się.

Wiem, że to brzmi perwersyjnie, jednak tak to już jest. Jej reakcja na moje docinki podnieca mnie. I chwilowo potrafię myśleć tylko o tym, że to będzie kilka interesujących weekendów, jeśli zdecyduje się dla mnie pracować.

Siedzę przy biurku, żeby napisać e-mail do Marie. Do niej należy sklep, który zaopatruje moich pracowników w ubrania robocze. Mimowolnie wyobrażam sobie, jakby dobrze Olivia wyglądała w czarnych jeansowych biodrówkach i obcisłej czarnej koszulce. Nie chcę, żeby dziewczyny za moim barem ubierały się jak dziwki, ale całkowicie nie mam nic przeciwko temu, żeby pokazywały troszkę skóry i dekoltu. To napędza interes.

A w przypadku Olivii daje mi to także perspektywę na mnóstwo przyjemności.

Naprawdę bardzo cieszę się na jutrzejszy wieczór. Już w dzień powszedni ma magnetyzm niewinności i seksowności. A umieszczenie jej w otoczeniu, w którym uzyska

nowe możliwości rozwoju, powinno dać mi więcej zabawy niż wszystko, czego od dawna
zaznałem. Zastanawiam się już, czego mogę zażądać od niej w ramach „próbne-
go występu”.

Rozdział 9



Dzwonek mojej komórki budzi mnie. Otwieram swoje spuchnięte oczy i zerkam na budzik. Cztery po szóstej. Rano. Kto, do diabła, dzwoni do mnie o takiej niehumanitarnej porze? Patrzę na wyświetlacz. Numer jest mi nieznany i zastanawiam się, czy w ogóle powinnam odebrać. Przez fakt, że jest tak wcześnie, podejmuję decyzję. Zawsze jestem trochę zaalarmowana, gdy mój telefon bardzo wcześnie lub późno dzwoni.

- Halo? - mój głos jest jeszcze całkiem zachrypnięty.

- Olivia?

Dreszcz przebiega mi po plecach. Cash. Natychmiast przed oczami staje mi jego twarz. Jego szyderczy uśmiech. Jego szeroka, naga pierś. I czuję się wspaniale lekko.

- Olivia? - pyta znów.

Nie, to nie może być Cash. To musi chodzić o Nasha. To jest za wcześnie dla właściciela klubu. Niestety wyobrażenie Nasha czyni mnie tak samo podnieconą. Jak świetnie, że do mnie dzwoni!

O rany, nie miałam pojęcia, jak jestem stuknięta.

- Tak.

Głęboki, głośny śmiech.

O jej, to jest takie seksowne.

- Tu Nash. Przykro mi, że tak wcześnie przeszkadzam, ale będę prawie cały dzień w drodze i chciałem tylko usłyszeć, jak wczoraj poszło w klubie. Dostałaś posadę?

- Myślę, że poszło całkiem dobrze i dzięki, że zapytałeś. Powinam dzisiaj wieczorem pójść na, hmm, próbny występ. Cokolwiek to jest.

- Ach – mówi ze zrozumieniem. - Cash lubi, kiedy jego ludzie są troszeczkę showmanami.

Pierwszy raz przyszło mi na myśl, że to Cash był tym, który przedstawił nam striptizera i ogarnęło mnie przerażenie.

O niebiosa, nie mogę się rozebrać!

Gwałtownie siadam:

- Dobry Boże, on nie oczekuje chyba żadnego striptizu ode mnie, prawda?

Znów się śmieje.

- Nie. Chyba, że chcesz się rozebrać.

- Litości – na pewno nie!

- Tak myślałem. Przynajmniej po twoim pierwszym doświadczeniu w Dual.

Słyszę w jego głosie, że się uśmiecha.

Dobry Boże! Cash mu opowiedział.

Mam wrażenie, że potrzebna jest zmiana tematu:

- Co dokładnie oznacza „showman”?

- Powiedzmy po prostu, że nie można wzbraniać się przed masami. Jest to w porządku dla ciebie?

No tak, jestem troszkę nieśmiała, jednak nie jest to żadna cecha, która ogranicza mnie w jakimkolwiek względzie. I jeśli mam być szczerą, trochę mi to przeszkadza, że sugeruje, iż może być inaczej.

- Wierz mi, Nash, mogę zrobić to, co każda inna dziewczyna też potrafi zrobić, żaden problem.

Ok. To może nie odpowiada całkowicie prawdzie, ale ani mi się śni przyznawać się do tego.

- Dobrze, więc nie będziesz mieć żadnego problemu. Z twoim wyglądem i osobowością, podbijesz ich wszystkich.

Ciesz się jego uwagą. Chociaż nie powinien zauważać, jak wyglądam. Mimo to schlebia mi ogromnie, że to zrobił. To oznacza, że nie jestem mu obojętna i chociaż znowu właściwie nie jest to w porządku, przynajmniej nie wydaje się to tak nierozsądne, ponieważ on mnie tak zachwyca. Jednak nic między nami nie może się wydarzyć. On jest zajęty.

Gówno. Cholerne gówno.

Słyszę przytłumiony dźwięk innego połączenia przychodzącego na telefon Nasha.

- O wilku mowa. Cash właśnie się dobija.

Potem mruczy prawie nieobecny duchem:

- Dlaczego robi to tak wcześnie?

Myślę, że to zabawne, iż zadaje sobie to same pytanie, jak ja przed momentem.

Potem chrząka.

- No tak, w każdym razie życzę ci powodzenia dzisiaj wieczorem. Niczego więcej nie chciałem. Wracaj do łóżka, żeby się wyspać i wyglądać jeszcze piękniej. Nie, żebyś tego potrzebowała.

Uśmiecham się znów głupkowato. Najchętniej chichotałabym nedorzecznie.

- Dzięki. Tak zrobię.

- Śpij dobrze, Olivio.

Potem rozłącza się, moja gęsia skórka utrzymuje się jeszcze chwilę. Kocham, jak wymawia moje imię.

Zresztą... jak właściwie dostał mój numer?

Przez chwilę leżę w łóżku, wpatruję się w sufit i myślę o Nashu. Pytam siebie, jak dobrze byłoby tam, gdzie on śpi, wpatrywać w sufit – a jeszcze lepiej obok niego. Moje oczy zamykają się, gdy wyobrażam sobie, że przewraca się ku mnie, kładzie na mnie i wtula między moje uda.

Z tą myślą znów zasypiam.

* * *

Dual wygląda niemal dokładnie, jak wczoraj, tylko że jest mocniej oświetlony i słycać głosy. Dwa różne, żeby uściślić, brzmią głośno i wściekle.

- Zatem powinnam przyuczyć kogoś nowego? To nonsens. Jestem tu najdłużej ze wszystkich. Mógł mnie przynajmniej zapytać.

Przyglądam się dziewczynie, której głos słyszę: chuda jak patyk, blond dredy, jedna

ręka od góry do dołu wytatuowana. Laska gestykuluje zawzięcie i opieprza młodego faceta, któremu jej pozerstwo kompletnie zwisa.

- Zejdź na ziemię – mówi dobrodusznie. Widzę tylko jego ciemny tył głowy, ale słyszę w jego głosie, że się uśmiecha. Właściwie brzmi nawet tak, jakby intensywnie próbował nie wybuchnąć śmiechem. - Powiedział, że ma już doświadczenie. Na pewno nie potrzebuje wielkiego przyuczenia.

- Jeśli pracuje ze mną, powinna być bezwarunkowo najlepsza, w przeciwnym razie nie będziemy razem pracować.

- Jesteś naprawdę nadzwyczaj zachwycającą i sympatyczną bufetową suką, nieprawdaż, Taryn?

Taryn, która zwróciła się w stronę baru, żeby coś uzupełnić, odwróciła się tak błyskawicznie, że dredy uderzyły ją w policzki.

- Jak ty mnie właśnie nazwałś?

Facet odchyła głowę i śmieje się. Głośno. Teraz na pewno wydrapie mu oczy, myślę. Jednak ku mojemu zaskoczeniu nagle uśmiecha się szeroko. Ni stąd, ni zowąd, kłótnia się kończy.

- Sądzisz, że dasz radę wziąć wolne i iść ze mną na koncert – pyta tym samym tonem co on.

Ich głosy stały się cichsze, gdy rozmowa się uspokoila. Nie mogę nic więcej usłyszeć i nie chcę też nadal podsłuchiwać, więc mogę teraz albo stąd zniknąć albo dać znać, że tu jestem. Decyzja nie przyszła mi lekko. Sama myśl, że muszę pracować z kimś takim jak Taryn, wywołuje u mnie zgage.

Zanim poddam się pokusie stchórzenia, zbieram całą swoją odwagę, odchrząkuję i ruszam w kierunku baru.

Obie głowy zwracają się ku mnie, gdy pochodzę bliżej. Teraz, gdy mogę lepiej zobaczyć tę laskę, stwierdzam, że wprawdzie ma okropny temperament, ale z migdałowymi oczami i pełnymi czerwonymi ustami, jest naprawdę piękna. A facet jest... boski – wow!

Sprawia wrażenie obcokrajowca. Stawiam, że pochodzi z Hawajów lub Kuby. Ma karmelową skórę, czarne włosy i odpowiednio dopasowane oczy. A jego uśmiech, który mi teraz posyła... o rany!

Gdzie wylądowałam? W raju modeli-rozbitków?

Nagle czuję się skrępowana moim strojem. Nie pokazuje szczególnie wiele, w każdym razie nie jest nieprzyzwoity. Jednak jeansy są osadzone bardzo nisko, tak że odsłaniają porządny kawałek brzucha, a skąpa, głęboko wykrojona koszulka jest numer mniejsza, niż normalnie bym założyła. Ogólnie rzecz biorąc nie wyglądam wprawdzie tandetnie, ale jest na co popatrzeć, czego jestem pewna. I to właśnie mnie niepokoi.

Nie wypełniam koszulki nawet w przybliżeniu tak szczelnie jak Taryn, której krągłe cycki niewątpliwie są sztuczne. We wszystkich innych miejscach jest jednak dość szczupła, co czyni mnie troszeczkę dumną z moich krzywizn. Jeśli jest coś, co mam świetnego, to jest to mój jędrny tyłek.

Uśmiecham się szeroko i wyciągam rękę:

- Cześć, jestem Olivia. Ty musisz być Taryn. - Myślę, że to dobrze, że do niej zwracam się najpierw. Jeśli jest ktoś, z kim mogłabym mieć trudności, to niewątpliwie z nią.

- Powiedziałabym, że cię oczekiwałam, ale właśnie się dowiedziałam, że mam cię przyuczać, więc...

Tak, jest trochę rozdrażniona, jednak nie wrogo nastawiona. Biorę to za dobry znak i od razu kontynuuję:

- Postaram się nadmiernie cię nie zatrzymywać. Na szczęście mam już wiele doświadczenia jako barmanka, więc... - Pozwalam zdaniu wybrzmieć tak samo, jak ona.

Kiwa głową, jednak jej uśmiech pozostaje sceptyczny.

- Zobaczymy.

- Cudownie – mówię wylewnie. Szybko obracam się do chłopaka i także ku niemu wyciągam rękę. Wciąż się uśmiecha.

- Olivia.

- Marco – mówi.

Spotyka się czasami kogoś, o kim od razu się wie, że chodzi mu o jedno. Marco nawet nie próbuje ukrywać swojego zainteresowania mną. Dlaczego miałby to robić? Z pewnością żadna kobieta na tej planecie nie byłaby w stanie oprzeć się takiemu urokowi: ciemny typ, wystrzałowy, zrelaksowany, z zabójczym uśmiechem.

- Mój wieczór zapowiada się pasjonująco.

O tak. Może stać się gorąco.

- Mój prawdopodobnie także – odpowiadam z uśmiechem. Fakt, że mogę z nim flirtować, jest gwarancją, że między nami nigdy nic się nie wydarzy. To zawsze są faceci, przy których jestem w jakiś sposób sparaliżowana, co daje mi powód do zmartwienia.

- Jeśli będziesz obsługiwać klientów z tym przesłodzonym uśmiechem, może mogłabyś tu naprawdę zostać, ale to nie zmienia faktu, że musisz także umieć przygotowywać przyzwoite drinki – Taryn rusza z miejsca przechodząc obok mnie.

Marco macha rękami, jakby chciał ją wygonić i przewraca oczami.

- Nie przejmuj się nią. Ciągły zespół napięcia przedmiesiączkowego. Jak tylko bar

się troszeczkę wypełni, uspokoi się.

Uśmiecham się i kiwam głową, ale myślę sobie: *Dzięki Bogu!*

- Może za mocno zaplotła sobie warkocze – mamroczę.

Marco śmieje się.

- O człowieku. Piękna i dowcipna. Jestem ciekawy, co jeszcze ukrywasz za tym swoim seksownym uśmiechem.

- Jestem przekonana, że nic choć w przybliżeniu tak interesującego, jak ty za swoim.

Nadal uśmiechając się Marco potakuje.

- O tak, widzę już, że my dwoje będziemy wspaniale rozumieć.

Rozdział 10



To dziwne, że dziś idę z niechęcią do pracy, ale zwykle także nie oczekuję tego w takim stopniu, jak dzisiaj. Dam barowi dość czasu, aby się zapełnił i pójdę zobaczyć, jak radzi sobie Olivia. Chciałem dać jej szansę, aby się troszeczkę zaaklimatyzowała, zanim się pokażę, bo mogę sobie wyobrazić, że w mojej obecności zrobi się nerwowa.

Wiem, że jest na mnie napalona. Lub przynajmniej w to wierzę. Wprawdzie myślę również, że ona nie chce nic ode mnie chcieć. A to, samo w sobie, już mnie rajcuje.

Nic sobie nie robię z tej zabawy w kotka i myszkę między nami. Nie mam nic przeciwko małej grze, zanim wezmę ją do łóżka. Moja intuicja podpowiada mi, że czekanie się opłaci.

Gdy wchodzę na parkiet, rzucam spojrzenie, ponad kołyszącym się tłumem, bezpośrednio w stronę baru. Ku Olivii.

Widzę ją natychmiast, i to nie tylko dlatego, że jestem dość wysoki, żeby widzieć ponad głowami innych, lecz także dlatego, że po jej stronie baru zgromadziła się grupa facetów.

Szybko poszło.

Właśnie miesza colę z rumem, przesuwa szklankę po ladzie do klienta z promiennym uśmiechem. Bierze od niego kartę i wkłada do czytnika w kasie z taką wprawą, jakby nigdy nic innego nie robiła.

Jest dobra. Co mnie cieszy. Zatrzymałbym ją tak czy owak, ale świetnie jest wiedzieć, że jest tego warta.

Och, że jest tego warta, wiedziałeś od razu.

Moje myśli dryfują i wyobrażam sobie, jak kładę ją na ladzie w pustym barze, ściągam z niej ubrania i liżę jej nieskazitelną skórę. Bezlitośnie przywołuję moje myśli do porządku i kieruję je znów z powrotem do sedna sprawy – próbnego występu. Ona nie musi wiedzieć, że właściwie nie ma takiej potrzeby – zatrudniłbym ją w każdym przypadku. Mimo to nie wycofam się z tego występu, nawet jeśli będzie służył tylko mojej rozrywce.

Przepycham się przez tłum ludzi do lady, gdzie wszystkie miejsca są zajęte. Staję na skraju półkola mężczyzn otaczających ją i czekam aż podniesie głowę. Wreszcie to robi i gdy mnie zauważa zastyga na ułamek sekundy. Ten bezruch jest ledwie dostrzegalny, tak że przypuszczalnie nikt na to nie zwrócił uwagi, a ja widziałem to tylko dlatego, że patrzyłem. I to się liczy.

Nerwowo oblizuje wargi i uśmiecha się. Mrugam do niej tylko po to, żeby zobaczyć, co robi. Ponownie zastyga i rumieni się, potem odwraca wzrok. Marszczy brwi. Prawdopodobnie nawet nie zauważa, że to robi.

Wspaniale, podoba mi się to. Reaguje na mnie nawet nieświadomie.

Nie mam pojęcia, dlaczego próbuje mi się tak opierać. Nie jestem taki zły. Jestem sprawnym, zdrowym, odnoszącym sukcesy biznesmenem, nie zadłużonym i cholernie przystojnym. W każdym razie często to słyszę.

Przepycham się do baru i opieram się o niego łokciami i odwracam się do facetów, którzy tu się zgromadzili.

- Więc, co będzie, chłopaki? Mamy nową dziewczynę za barem, którą trzeba wypróbować. - Wiwatują i wrzeszczą. Olivia ma już fanklub. Wypracuje mi niezły zysk. Słyszę takie hasła, jak taniec na barze, karaoke i stage diving, ale dwa słowa wznoszą się nad wszystkimi innymi i wkrótce łączą się w jedno skandowanie:

- Body Shot! Body Shot! Body Shot!

Olivia uważnie obserwuje, jak jej los zostaje przypieczętowany.

- Zatem Body Shot! - wołam.

Odwracam się ku Olivii i podnoszę ręce w geście udawanej rezygnacji.

- Bar przemówił.

Przytakuje, wycierając dłonie o jeansy.

- Wybierz swoją ofiarę.

Zagryza dolną wargę, gdy wodzi oczyma po wszystkich facetach, którzy nie spuszczają z niej z oczu. Założę się, że każdy z nich bardzo chce zostać wybranym, ale ona jest mądra. Wie, że za tym występem kryje się więcej, niż na pierwszy rzut oka można pomyśleć. Rozważa, jakie ma możliwości i który wybór jest w porządku. Pracowała już w barze przedtem i wie, że alkohol w pracy jest absolutnie zakazany, przez co nie może wskazać Marco i Taryn. Przypuszczalnie będzie też wiedziała, że również nie będzie dobrze widziane angażowanie do takiej sprawy klienta. Wydaje się gruntownie rozważać swoje postępowanie.

Brawo dziewczyno!

Dzięki próbnemu występowi chcę zwyczajnie zobaczyć, czy nowy pracownik wie, jak zadowolić klientów bez łamania jakichkolwiek zasad. Z natury nie jestem zasadniczy, jednak z moimi ludźmi obchodzę się surowo. W końcu bar jest moim źródłem dochodu. Nie mogę sobie pozwolić na procesy, obrażenia czy bijatyki.

Nadal obserwuję Olivię. Jej spojrzenie pada na mnie i zauważam, że pojmuję, kto jest jedynym odpowiednim wyborem. Nie wiem, czy rzeczywiście widzę cień podniecenia przemykający przez jej twarz, lub czy chodzi tylko o moją wyobraźnię. Ale to, co faktycznie

widzę, to ponowna próba zebrania całej swojej odwagi i jest to tak samo seksowne, jak za pierwszym razem.

Zwraca się ku facetom wokół mnie i obdarowuje ich kuszącym uśmiechem.

- Dzięki wam zobaczymy, czy mój szef ma na tyle odwagi, żeby to zrobić?

Tłum stroi fochy i kpi dobrodusznie klepiąc mnie po ramionach. Słyszę wesoło-zazdrosne komentarze i zachęcające okrzyki, gdy skinąłem przytakująco Olivii.

Wyciągam do niej rękę ponad ladą. Spogląda na nią, nabiera głęboko powietrza, a potem chwytą moją dłoń. Podciągam ją delikatnie i równomiernie, gdy opiera kolana o ladę i wspina się na górę.

- Zróbcie tu miejsce – mówię i faceci zabierają swoje drinki, żeby Olivia mogła się położyć.

- Marco, jeden Body Shot.

Marco przeprosza dziewczyny, które właśnie zabawia, bierze kieliszek pełen tequili i przynosi go nam wraz z solniczką i dwoma kawałkami cytryny.

Ale zamiast odejść, uśmiecha się do Olivii:

- Wyciągnij się, ślicznotko. Przygotuję cię.

To, co Marco teraz robi, jest tym, co każdy barman zrobiłby w takiej sytuacji. Ale w końcu nie jestem zazwyczaj zaangażowany. I z tego powodu nie pasuje mi, że on przejął przygotowanie Olivii. Jednak nie wnoszę żadnego sprzeciwu.

Olivia kładzie się na ladzie i przesuwają trochę tam i z powrotem, żeby się wygodnie na niej ułożyć. Z wymuszonym uśmiechem przyglądam się, jak przeciąga cytryną po jej nagim brzuchu i okrąża kilka razy jej pępek. Ona spogląda na niego z uśmiechem. Zaś on spogląda na nią niemal się śliniąc. Zagryzam zęby, gdy czuję ukłucie zazdrości.

O co, do cholery, chodzi?

Każdy, kto mnie zna, wie, że nigdy nie jestem zazdrosny. Jest zbyt wiele chętnych kobiet na tym świecie, żebym się musiał denerwować z powodu jednej. Zazdrość nie leży w moim charakterze.

Tak myślałem.

Marco marnuje mój czas, zbyt długo zwilżając jej skórę cytryną i posypując brzuch solą. Taryn puściła pasującą muzykę

Pour some sugar on me Def Leppard, która jest standardową piosenką przy takiej okazji. Piosenka rozgrzewa tłum i jest jasne, o co chodzi. Jeszcze nigdy nie zwróciłem na to uwagi, jednak dzisiejszego wieczoru nie mogę jej nie poczuć. Najchętniej oblałbym Olivię czymś słodkim i wziąłbym się do bardzo, bardzo długiego zlizywania tego z niej.

Właśnie chcę Marco popędzić, gdy wkłada kieliszek do jej ręki i zamierza włożyć jej cytrynę do ust. Uśmiecham się z zadowoleniem, gdy widzę, że Olivia bierze ją z jego palców i sama to robi. Przez to, że stoi nad nią, mogę widzieć jego spojrzenie, ale myślę, że fascynacja jest jednostronna.

Świetnie.

Olivia obraca głowę spoglądając na mnie. Jej oczy są szeroko otwarte, a spojrzenie czujne. Wychylam się, żeby wyszeptać jej na ucho:

- Jeśli nie chcesz, zostawmy to. Nie musisz tego robić.

Wstrzymuję oddech, wycofuję się kawałek i czekam na jej odpowiedź. Mam tylko nadzieję, że jej odważna strona wygra.

O tak, zrobi to.

Powoli potrząsa głową i przesuwa się bliżej mnie. Jej oczy iskrzą determinacją. Ale jest tam coś jeszcze, i nagle robi się cholernie ciasno w jeansach.

- Ok – mówię uśmiechając się. - Sama tego chciałaś.

Mówię dość głośno, aby faceci wokół nas usłyszeli. Natychmiast zaczynają mnie dopingować.

Ustawiam się na wysokości jej talii, pochylam się i dotykam językiem jej brzucha. Czuję, jak jej mięśnie się napinają. Kwaśny i słony smak pobudza mój ślinotok, zatem zamykam usta, przelkam i całuję jej brzuch, zanim ponownie go liżę podążając do pępka.

Leży całkowicie bez ruchu, gdy zlizuję z niej sól. W końcu podnoszę głowę i widzę, jak odrobinę wygina się ku mnie. Jest to tylko malutki ruch, i jestem pewny, że nikt nie zwrócił na to uwagi. Poza mną.

Kładę ramię na jej biodra, żeby ją na dole przytrzymać i zanurzam język w jej pępku. Wzdryga się i mógłbym przysiąc, że mimo muzyki słyszę jej westchnienie. Znowu podnoszę głowę, tym razem, żeby spotkać się z jej spojrzeniem i widzę w jej oczach – czy sama chce się do tego przyznać, czy nie – pożądanie.

Napalone chodź-już-weź-mnie-tu-i-teraz pożądanie.

Bez spoglądania biorę kieliszek i wlewam go w siebie. Jej klatka piersiowa unosi się, gdy nabiera powietrza i kieruję się ku jej głowie.

Kładę dłoń na jej karku i trzymam ją. Wkładam cytrynę do ust przytrzymując ją między zębami i wysysam do ostatniej kropli. Olivia trzyma ją cały czas w żelaznym uścisku i pytam samego siebie, czy ona też wyobraża sobie tę samą scenę w pustym barze. W pustym barze, w którym nie ma nikogo poza nami, a między nami nie ma nic oprócz żaru.

Gdy odrywam się od niej, stwierdzam, że ona rzeczywiście... wygląda na zaniepokojoną, tym jak ja się czuję. Jeśli faktycznie bylibyśmy tu sami, prawdopodobnie

miałaby cholerne trudności sprzeciwić się temu, co miałbym ochotę z nią zrobić.

Marco przerywa czar.

- Witamy w Dual.

Znów rozbrzmiewają wiwaty i okrzyki. Uśmiech Olivii sprawia wrażenie niepewnego. Widocznie nie jest jej łatwo przestawić się z naszego małego, gorącego incydentu na fakt, że leży na ladzie bardzo, bardzo pełnego baru. Ale szybko bierze się w garść, wyjmuje cytrynę z ust i trzyma w zwycięskim geście w powietrzu.

Kierując do mnie bezczelny uśmiech odwraca się i zeskakuje z lady, żeby zająć swoje miejsce za barem jako mój pracownik.

- Ok, panowie, który chce jeszcze coś do picia?

I w tak nieomal całkowicie naturalny sposób wkomponowuje się w załogę mojego baru. Teraz muszę tylko wymyślić, jak trzymać Marco z daleka od niej.

Rozdział 11



Budzę się z myślą o Cashu. Jego język wędruje po moim brzuchu. Nurkuje w moim pępku. Cash, który patrzy mi głęboko w oczy.

Boże. W tym momencie mogłabym go pożreć.

Och, ci cholerni Bad Boy'e.

Winą mogę tylko obarczać wrodzoną skłonność do nich, ponieważ mój rozsądek jasno mi mówi, że powinnam rozejrzeć się za kimś innym. Za kimś takim, jak Nash.

Nash.

Wzdycham na samą myśl o jego imieniu. Jest tak samo apetyczny, jak jego brat. Są bliźniakami. I chociaż ma w sobie mniej ciemności, która wydaje się mnie przyciągać, jak pszczołę do miodu, to ma wiele innych wspaniałych cech, których szukam.

Mój telefon dzwoni. Spoglądam na wyświetlacz, ale tam nie wyświetla się żadne imię, co oznacza, że nie znam dzwoniącego. Przez moment rozważam, czy nie odrzucić rozmowy, ale jestem już rozbudzona, więc równie dobrze mogę odebrać.

- Halo?

- Dzień dobry – grzmi szorstki głos. Moje ciało reaguje natychmiast motylkami w brzuchu.

- Dzień dobry – odpowiadam. To Cash.

- Właściwie chciałem wczoraj wieczorem jeszcze z tobą porozmawiać, zanim wyszłaś. - Jego uwaga przypomina mi coś z ostatniej nocy, co mi się zupełnie nie spodobało. Krótco przed tym, jak ostatni goście zostali grzecznie wyproszeni, Taryn zniknęła za tymi samymi drzwiami, których wcześniej użył Cash i żadne z nich nie powróciło. Marco pokazał mi, jak zamykać bar i na koniec zaoferował mi odprowadzenie do samochodu. Zgodziłam się. Byłam wściekła i nie miałam najmniejszego zamiaru czekać na Casha jak pies. To jest coś, czego z zasady nie robię, nawet dla mojego szefa.

A poza tym, według mnie, jego zachowanie, tak czy owak, tylko potwierdza, że jest dokładnie taki sam, jak inni Bad Boy'e: ekscytujący, zawsze chętny do zabawy, ale niewierny i nie można na nim polegać.

Nie wygląda na to, że ma kogoś, komu musiałby być wierny, jednak nie zaskoczyłoby mnie, gdyby tak było.

Otrząsnęłam się z tych myśli i przywołałam rozsądek: Cash mnie nie obchodzi. Jest moim pracodawcą i to wszystko. Koniec historii.

- Nie chciałam przeszkadzać Tobie i Taryn – mówię i natychmiast złoścę się na uszczypliwy ton w moim głosie. Troszkę łagodniej kontynuuję. - Poza tym Marco pokazał mi wszystko, co powinnam wiedzieć. Więc wszystko w porządku.

- Marco, hmm?

Wyobrażam to sobie, czy on rzeczywiście brzmi na troszkę rozdrażnionego?

- Tak. Całkowicie miły facet.

Parska i mija kilka sekund, zanim ponownie przemawia:

- Taryn miała kilka zastrzeżeń, które chciała jeszcze wczoraj ze mną omówić i dlatego dzisiaj do ciebie dzwonię.

Ulżyło mi. I to jak. I to działa mi na nerwy, że taka jestem. Wręcz rozwściecza mnie. Ale jednocześnie martwię się. Ta rozmowa nie wróży nic dobrego.

- Jakiś problem?

- Spójrz, nie jestem facetem, który owija w bawełnę lub daje się wciągać w niedorzeczne rywalizacje, dlatego będę mówił bez ogródek, ok? Taryn nie ma ochoty cię szkolić. Nie ma żadnego konkretnego powodu, po prostu tak jest. Domyślam się, dlaczego tak się dzieje. Wszystko jedno. Ważne jest tylko to, że chcę cię mieć w klubie. Wiem, że możesz pracować tylko w określonym czasie. Jeśli ona nie chce pracować z tobą, to jest to jej problem i może poszukać sobie czegoś innego, gdzie będzie szczęśliwsza.

- I... do czego zmierzasz?

- Dałem Taryn wybór i zdecydowała, że jednak lepiej zostać. To oznacza, że możesz sama rozstrzygnąć. Jeśli uważasz, że Taryn powinna cię szkolić, zrobi to. Jeśli nie chcesz jej, ja to zrobię.

Mój puls przyspieszył na myśl o spędzaniu mnóstwa czasu z Cashem. I to w ciasnej przestrzeni.

- Marco nie może tego zrobić?

Przez chwilę nic nie mówi, potem odzywa się szorstkim tonem:

- Nie. To nie jest jego robota.

Tysiące myśli przemyka mi przez głowę i prawie się uśmiecham, gdy świta mi pomysł, że Cash mógłby być choć odrobinę zazdrosny o Marco.

- Nie wiem, co powiedzieć. Nie chcę, żeby Taryn myślała, że nie chcę z nią pracować. Wprawdzie nie chcę dać się jej przepędzić, ale jednocześnie nie chcę sprawiać

trudności, jeśli ona ma ze mną problem.

- Jej zadaniem nie jest cię lubić, lecz szkolić. Nie sprawiasz żadnych trudności.

Waham się tylko trochę. Niezależnie od tego, co myślę o sprawie z Taryn, wiem, że nie byłoby dobrze, gdyby to Cash mnie przyuczał. Po prostu nie ufam sobie w jego pobliżu. W każdym razie nie całkowicie.

- Niech ona to zrobi.

- Ok, ale jeśli będzie stwarzać ci jakiegokolwiek kłopoty, masz natychmiast do mnie przyjść. Czy to jasne?

- Oczywiście – odpowiadam i już wiem, że na pewno tego nie zrobię. Nie, muszę z Taryn wszystko wyjaśnić. Musimy nauczyć się ze sobą dogadywać albo obie będziemy musiały pracować z kimś, kogo nie możemy znieść.

Przeczesałam ręką swoje rozczochrane włosy. Lepsza byłaby pierwsza opcja. Praca z kimś, kogo nie cierpisz, kosztuje zbyt wiele sił.

- Taryn dzisiaj wzięła wolne, musisz więc przyjść z powrotem w następny weekend. Chyba, że chcesz coś dorobić i popracować w środę, kiedy ona ma dyżur.

Właściwie pilnie potrzebuję pieniędzy. A w czwartek moje zajęcia rozpoczynają się o jedenastej, więc powinno mi się to prawdopodobnie udać, dopóki nie stanie się to normą.

– Środa może być. Przyjdę.

– Świetnie – odpowiada. W jego głosie słychać śmiech. Widocznie nie bierze tego osobiście, że wolę Taryn od niego.

Prawdopodobnie jego ego zbyt wielkie, żeby o tym chociaż pomyślał.

- Jeśli będziesz czegoś potrzebować, dzwoń do mnie. Telefon mam zawsze przy

sobie.

- A tak w ogóle, to skąd masz mój numer?

- Od jednego dupka o imieniu Nash.

- Dupka?

- Nie mów mi, że nie sądzisz, że nie jest dupkiem.

Śmieję się niepewnie.

- Hmm, nie. Jak dotąd był zawsze dla mnie miły.

- Tak, jasne. Jesteś świetną dziewczyną. Każdy jest dla ciebie miły.

- Wcale nie. Wielu nie jest.

- Wszystkie dupki – mówi dobrodusznie kpiąc.

- Wszystkie dupki?

- Tak.

- Dzisiaj każdy dla ciebie jest dupkiem?

- Tak – mówi znów. - Hasło dnia. Na papier toaletowy.

Teraz muszę się naprawdę roześmiać.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Nie chcesz wiedzieć, co było wczorajszym hasłem.

- Też tak mi się wydaje. Prawdopodobnie nie wiedziałabym, jak powinnam zareagować.

- Zarumieniłaś się – mówi, a jego głos jest raptem głęboki i łagodny.

Nieruchomieję. Już zaczynam się rumienić. I nagle jedno staje się dla mnie jasne: Muszę próbować schodzić mu z drogi i na pewno muszę trzymać się od niego z daleka, bo nigdy, przenigdy nie będę w stanie potrafić mu się oprzeć.

O cholera!

- Miłego dnia Olivio. Do środy.

Po tym rozłącza się, a ja leżę na łóżku i potrafię myśleć tylko o tym, jakby to było, gdybym wreszcie przestała się przed tym bronić.

* * *

Słyszę głosy, jak tylko wychodzę spod prysznic, co nie jest normalne. Pisk Marissy jest łatwy do zidentyfikowania, ale to inny, podniesiony głos mnie zaskoczył. To Nash.

Skradam się do drzwi i otwieram ociupinkę, aby słyszeć.

Wstyż się, pindo. Nie podsłuchuje się innych ludzi.

Powstrzymuję chichot. Rzadko sobie tak pobłażam. Ok, dzisiaj chociaż raz mogę być pindą.

- Nie możesz zrzucić na mnie takiej rzeczy w ostatniej chwili. Mam już coś zaplanowane i nie mam żadnej sukienki na taką okazję. - Słysząc, że próbuje być spokojna, co tylko świadczy o tym, jak bardzo zależy jej na Nashu. Z pewnością interesująco byłoby zobaczyć, jak długo Nash pozostałby z nią, gdyby pokazała swoją prawdziwą twarz.

- Gdybym był pewien, że będę tak szybko z powrotem, z pewnością bym ci o tym wcześniej powiedział. Ale nie byłem, więc chciałem ci zrobić niespodziankę. - Głos Nasha brzmi wystarczająco głośno, żeby postawić na swoim mimo biadolenia Marissy.

- Ale co teraz powinnam zrobić? Nie mogę odmówić tatusiowi. On już ...

- Żaden problem, naprawdę - mówi Nash uspokajająco. - Po prostu wezmę ze sobą kogoś innego.

Powstała cisza, która wywołała tak wielkie napięcie, że nawet ja, przez prawie zamknięte drzwi, mogę je poczuć.

Kryj się, Nash. Ona zaraz wybuchnie.

- A o kim myślisz?

Jej głos jest lodowaty. Czy Nash rozpoznał ten ton i wie, co on oznacza?

- Dotąd nie pomyślałem o nikim, bo nie uwzględniłem, że ty ze mną nie pójdziesz. Ale znajdę sobie, na ostatnią chwilę, osobę towarzyszącą, nie martw się.

Prawie wybucham śmiechem. Nie martw się? Założę się, że Marissa już główkuje gorączkowo.

Prawie mogę poczuć dym, gdy jej przeciążony mózg zastanawia się nad najmniej ryzykownym dla niej zastępstwem: nad kimś, kto nie może z nią konkurować, kto jej nie sprawi kłopotów, a jednocześnie nie ma jeszcze na dzisiaj żadnych planów i natychmiast może ją zastąpić. Krótko mówiąc: ktoś kompletnie przegrany.

- Co z Olivią? Na pewno chętnie by z tobą poszła, przecież tyle dla niej zrobiłeś. Wiem, że stoję z otwartymi ustami, a moja twarz wyraża szczere oburzenie. Czuję to.

O mój Boże. To ja jestem tym przegrany.

- Niezła propozycja, ale ona pracuje w weekendy.

- Jeśli Cash ją zatrudnił, jej czas pracy może się zmieniać.

- Być może, ale nie chcę jej budzić tylko po to, aby ją zapytać. Przecież wczorajszego wieczoru pracowała, nieprawdaż?

- Tak, ale to nic nie szkodzi. Sama ją zapytam.

Słyszę jak Nash zaczyna jej odpowiadać, ale znów milknie, co oznacza, że Marissa już idzie do mnie, więc wycofuję się. Bezszelestnie zamykam drzwi i śpieszę do łazienki, tak jakbym właśnie wyszła spod prysznicza, co faktycznie też robię.

- Olivia? - słyszę wołanie Marissy, potem pukanie, a następnie drzwi się otwierają.

Nie czeka nawet, żebym ją zaprosiła do środka.

Jędza!

- Tu jestem – wołam.

Drzwi są trochę uchylone i widzę, jak stąpa mocno ze złością przez mój pokój. Pchnięciem otwiera drzwi łazienki. Jej mina jest nieprzyjemna i nie traci czasu.

- Musisz dzisiaj pracować? Jeśli nie, chcę, żebyś pojechała z Nashem na wystawę sztuki. Jesteś mu to winna.

Typowa Marissa. Od razu wali z ciężkiego działa, jak poczucie winy i wymuszenie. Jestem cholernie dumna z pokrewieństwa z kochanicą diabła.

Staram się powstrzymać prychnięcie.

- Nie, mam dzisiaj wolne, ale nie mogę z nim iść. Zrozum, nie mam nic do ubrania na taką okazję.

Macha pogardliwie ręką:

- Weźmiesz coś ode mnie. Jestem pewna, że znajdzie się coś pasującego.

Jasne. Czy to nie ona przed chwilą stroiła fochy, że nie ma nic odpowiedniego na taką okazję? Ale ja, ja mogę... cokolwiek założyć.

- Dopóki dla Nasha nie jest ważne, jak wyglą...

Marissa śmieje się ze zbijającym z tropu szyderstwem:

- Olivia, Nash prawdopodobnie nawet nie raczy na ciebie spojrzeć.

Przyznaję. Widzę na czerwono. Wściekle czerwono, cholera! I w tym momencie postanawiam, że powalę na nogi cały świat. A przede wszystkim Nasha. Marissa będzie tego gorzko żałować.

Nawet jeśli będę musiała zrobić się na Pretty in Pink i uszyć sobie w oka mgnieniu własną suknię.

Oczywiście cały mój dramat rozgrywa się wewnątrz mnie. Na zewnątrz uśmiecham się słodko do Marissy:

- Zatem dobrze. W takim przypadku zrobię to chętnie.

Odwraca się i dumnie wychodzi bez podziękowania mi. Gdy słyszę, jak opowiada Nashowi, że pojedę z nim, a ona dołoży starań, aby mnie jako tako reprezentacyjnie wyszykować, zastanawiam się, czy mogę ją bezkarnie zamordować szpikulcem do lodu. Za to zasłużyłabym na pokojową nagrodę Nobla. Albo może na telefon z Watykanu z podziękowaniami.

I w tym momencie nie mogę nic innego, jak złośliwie zachichotać.

Rozdział 12



Podczas gdy czekam aż Olivia wyjdzie z sypialni, muszę przyznać, że trochę się wstydzę. Nie powinienem się tak cieszyć na spędzenie tego wieczoru z Olivią.

Ale mimo to, robię to. I nic nie pomaga zaprzeczanie temu.

- Nash? - słyszę wołanie Olivii. Obracam się w kierunku jej pokoju, który mogę zobaczyć z salonu. Drzwi są troszkę uchylone, przez co mogę ją słyszeć.

- Tak?

- Obiecuj mi jedno. Jeśli wyglądam w tej sukience nieodpowiednio, pójdziesz po prostu beze mnie, ok? Nie obrażę się, przysięgam.

- Olivia, to nie ma znaczenia, co...

- Obiecuj mi albo nigdzie nie idę.

Taka stanowcza? Tego się po niej nie spodziewałem. Ale właściwie całkiem mi się to podoba.

Śmieję się:

- Ok, jak chcesz. Obiecuję, że pójde sam, jeśli będę uważał, że wyglądasz nieodpowiednio.

Drzwi się zamykają i trwa to chwilę, zanim w końcu bierze się na odwagę pokazać. A to co widzę kradnie mi oddech.

Marissa jest wyższa od Olivii. I szczuplejsza. Olivia ma wiele więcej krzywizn do zaoferowania. O wiele więcej. I każda z nich jest perfekcyjnie podkreślona przez sukienkę, którą nosi.

Wiem, że widziałem Marissę już w tej sukience i wyglądała świetnie. Ale nie aż tak świetnie.

Czerwona tkanina jest cienka, prawie przezroczysta. Trzepocze pod najmniejszym podmuchem powietrza, który wywołują poruszające się drzwi. Olivia stoi przez chwilę spokojnie i pozwala mi się przyglądać, zanim rusza. Zaciskam mocno szczęki, żeby nie gapić się z otwartymi ustami. Suknia przylega idealnie do jej ciała i pokazuje praktycznie wszystko. Równie dobrze mogłaby być naga.

O niebios! Pragnę, żeby była naga.

Otrząsam się z tych myśli. Wiem, że dziś wieczorem nie zajdę daleko, jeśli będę myślał w ten sposób.

Myśl głową, człowieku, głową!

Podchodzi z gracją i zatrzymuje się. Jej skóra jest nieskazitelna. Jej dekolt i nagie ramiona lśnią w świetle. Tak bardzo chciałbym ją dotykać i pieścić, móc ją zatrzymać dla siebie, że zaciskam ręce w pięści.

- Wyglądasz świetnie - mój głos nawet w moich uszach brzmi na bardzo napięty.

Olivia zapada się w sobie.

- Jest za ciasna, prawda? Założyłam wyższe buty, żeby długość sukni się zgadzała, ale reszty nie potrafię zmienić. - Jest naprawdę wytracona z równowagi i to powoduje, że chcę się uśmiechnąć, jednak oczywiście tego nie robię, ponieważ czegoś takiego nie

powinno się robić zdenerwowanej kobiecie. - Marissa jest o wiele, wiele szczuplejsza niż ja - kontynuuje nerwowo gestykulując ręką. - Ale po prostu nie założyłam nic innego, bo...

Wyciągam rękę, chwytam jej i kładę jej na ustach palec wskazujący drugiej ręki. Milknie natychmiast. Tak, wiem, jest z pewnością sto innych sposobów, żeby ją uciszyć bez dotykania, jednak jeszcze lepsze byłoby pocałowanie jej, co najchętniej teraz bym zrobił.

O tak, i to jak chciałbym ją całować!

Potrzebuję parę sekund, żeby się na czymś innym skoncentrować niż na jej pełnych ustach, które są lekko rozchylone. Mógłbym całkiem łatwo wsunąć koniuszek palca i poczuć gorąco jej ust, wilgoć języka...

Zaskakuje mnie i irytuje to, że nagle moje spodnie od smokingu zmniejszają się o jeden numer w kroku. Przy tej dziewczynie muszę być szczególnie ostrożny. Nie mogę sobie przypomnieć, kiedy ostatnim razem moja samokontrola została poddana takiej próbie.

No tak, właściwie to mogę sobie to dosyć dobrze przypomnieć. To była Libby Fields w swojej obcisłej, krótkiej sukience na balu szkolnym w dziewiątej klasie. Byłem pewien, że eksplodowałbym, gdyby jeszcze raz usiadła na moich kolanach i przesunęła tam i z powrotem swoim krągłym tyłkiem.

No nie, oczywiście wtedy nie eksplodowałem, ale niewiele brakowało. A ta mała, krągła, czarująca i pełna sprzeczności istota wypracowała sobie błyskawicznie pierwsze miejsce Libby Fields, co jest naprawdę niesamowite, ponieważ nie jestem już czternastolatkiem, lecz dwudziestopięcioletkiem.

Odchrząkuję.

- Proszę, nie mów już nic więcej. Wyglądasz fantastycznie. Na Marissie ta sukienka nigdy nie leżała tak dobrze, jak na tobie. Każdy facet na tej wystawie będzie mi zazdrościł. - Uśmiecham się, żeby podkreślić moje słowa.

Chociaż jej czoło jeszcze całkowicie się nie wygładziło, wiem, że czuje się już troszkę lepiej, bo chwyta mój nadgarstek i uwalnia swoją rękę z moich palców.

Lekko się uśmiecha.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

- Ale tak naprawdę, naprawdę?

- Naprawdę, naprawdę. Ale nie zapominaj, że dzisiaj należysz do mnie.

Trochę mnie martwi, że tak cholernie dobrze się czuję słysząc to zdanie.

Teraz śmieje się i salutuje.

- Tak jest, proszę pana.

Kocham to, gdy się wygłupia. Całkiem inaczej niż Marissa, która zawsze... no tak, która nie robi czegoś takiego.

- Ach, to jest dokładnie to, co chcę mieć - mówię kiwając głową. - Kobietę, która wie, że jej miejsce jest przede mną. Och, czekaj. To nie brzmi tak dobrze, jak powinno - drażnię się z nią.

Śmieje się.

- Nie pozwalam sobą rządzić żadnemu facetowi. - Potem dodaje kpiąco poruszając kącikiem ust - W każdym razie nie, dopóki nie postawi mi przynajmniej kolacji i kilku drinków.

- Och, to się da załatwić. Naprzeciwko jest przecież McDonald's.

Oferuję jej swoje ramię i kładę jej palce w zgięciu mojego łokcia. Wiem, że to jest śmieszne i typowe dla nastolatków, ale napinam biceps i mam nadzieję, że ona go zauważy.

- I to wszystko, co jest konieczne, żebyś, hmm, stanął na baczność? - pyta i przesuwa po mnie sugestywnie spojrzeniem z góry na dół.

- Jestem dwudziestopięcioletkiem i odbywam właśnie praktykę w najbardziej wpływowej kancelarii w Atlancie. McDonald's nie może mi dostarczyć dreszczyku emocji. - Otwieram drzwi i daję jej do zrozumienia, żeby poszła przodem. - Ale spojrzenie, którym mnie właśnie obdarzyłaś, właściwie...

Jej policzki delikatnie się czerwienią, spuszcza wzrok i z tego powodu momentalnie nabieram ochoty, żeby zedrzeć z niej sukienkę zębami.

- Pułkowniku, co dokładnie pan przez to sugeruje?

- Pułkowniku? Tak się przykładam do roboty, a dostaję tylko pułkownika?

- No, nie wiem. Zdobył pan już wystarczająco pasków na pagonie, żeby być nazywany generałem?

Powoli zmierzamy ku mojemu samochodowi.

- Zależy od tego, jak w według pani można zasłużyć na paski.

Dwa małe dołeczki ukazują się na jej policzkach, gdy próbuje powstrzymać uśmiech.

- Och, przypuszczalnie tak, jak każdy inny facet zasłużył na swoje - mówi i wymachuje czerwoną torebką na swoim nadgarstku.

- Kochanie, po tej definicji jestem czterogwiazdkowym generałem!

Wybucho śmiechem. Prawdopodobnie nie oczekiwała takiej odpowiedzi. Tym bardziej się cieszę, że jej ją dałem. Jej śmiech brzmi lepiej niż symfonia.

Jestem nieomal rozczarowany, gdy docieramy do samochodu. Mógłbym cały wieczór z nią spacerować i flirtować.

Rozdział 13



Milczenie w samochodzie było napięte. Chociaż możliwe, że "napięty" to nieodpowiednie słowo. Lepiej powiedzieć... naładowane. Seksualnie naładowane. Czy Nash tak samo to odczuwa?

Prawdopodobnie flirtuje w ten sposób z każdą dziewczyną.

Muszę o tym chwilę pomyśleć. Perspektywa byłaby zarówno rozczarowująca, jak i wkurzająca. Ale szczerze mówiąc, nie myślę, że tak robi. Możliwe, że odzywa się tutaj moje ego, jednak po prostu odnoszę wrażenie, że nie podchodzi on do każdego, tak jak do mnie.

Przynajmniej mam taką nadzieję.

Jakoś Nash wydaje mi się wiernym mężczyzną.

To byłoby dla mnie naprawdę zaskoczenie, jeśli by już kiedyś zdradził.

Nie, Nash należy do tych dobrych. Jest mężczyzną, jakiego ja koniecznie potrzebuję w moim życiu. Najgłupsze jest to, że nigdy nie będzie mój, dlatego że właśnie należy do tych dobrych. I z tego powodu nie oszuka swojej dziewczyny i nic się między nami nie wydarzy. Nawet jeżeli zerwałby z nią, to jest zbyt miłym facetem, aby przysparzać jej cierpienia poprzez natychmiastowe spotkanie się z jej kuzynką.

Jak powiedziałaaby Sahwna: Do dupy!

- Da się go rozwiązać?

Głęboki, miękki głos Nasha przerywa moją gonitwę myśli.

- Co rozwiązać?

- Problem głodu na świecie.

Wiem, że przypuszczalnie patrzę na niego, jakby mu nagle skrzydło albo trzecie oko wyrosło.

Spogląda kilka razy to na mnie, to na drogę, zanim zaczyna się śmiać.

- Jeżeli nie jest to całkowicie oczywiste, to nie mam najmniejszego pojęcia, o czym myślisz.

- Tak to wygląda - mówi szczerząc się. - Chciałem przez to tylko powiedzieć, że byłaś głęboko zatopiona w myślach. Wszystko w porządku?

Opieram głowę na zagłówku i przeglądam się jego atrakcyjnemu profilowi. Z przedziałkiem na boku, który wygląda tak całkowicie inaczej, niż zmierzwione włosy w stylu Out-of-Bed-Look jego brata, i opaloną skórą przypomina w smokingu Jamesa Bonda. I padam ofiarą jego uroku, jakby był rzeczywiście agentem MI6.

Wstrząsa mną i mnie porusza.

- Przynależysz do smokingu, wiesz o tym? - Marszy czoło, ale wciąż się uśmiecha. Znów się wyprostowuję i gapię się przez przednią szybę. - O człowieku. Można być bardziej zwariowanym?

Co w ciebie dzisiaj wstąpiło?

Śmieje się cicho.

- Ty? Sądzę, że tak.

- Dobrze mnie znasz Bond.

Znów mały śmiech.

- Bond? James Bond? Skąd to wzięło teraz?

Obracam głowę, żeby na niego spojrzeć i natychmiast dostaję zawrotów od skoku hormonów.

- Hmm, właśnie myślałam o wstrząsaniu i poruszaniu. - Rzuca mi spojrzenie i podnosi brew. - Jestem przekonana, że prawdopodobnie bez trudu każdym wstrząsas i poruszasz.

Jaka hańba. Może ktoś mi zamknąć usta?

- Tak jest? - Jego usta wykrzywiają się w seksownym uśmiechu. Z tym uśmiechem i podniesioną brwią wygląda dokładnie tak samo, jak jego brat. Jak bliźniak, którym jest.

Ponownie gapię się milcząco przez kilka niezręcznych sekund, aż mój rozsądek powraca i natychmiast zaczyna mnie opieprzać.

Co, do cholery, jest z tobą nie tak? Doprowadź do tego, żeby zjechał i zatrzymał się, abyś mogła wspiać mu się na kolana.

Och, cholera, cholera, cholera. To definitywnie fałszywe założenie, że chaotyczne i burzliwe myśli skierują mnie na właściwe tory. Nie potrafię nic innego, niż wyobrazić sobie, jak siadam na miejscu kierowcy w aucie Nasha... na Nashu.

Po kilku sekundach przypominam sobie, że coś powiedział.

- Hmm, co? - pytam i potrząsam głową, żeby pozbyć się zakazanych myśli.

Nash spogląda na mnie zmartwiony.

- Olivia, wszystko z tobą w porządku?

Wzdycham i znów patrzę prosto na drogę.

Uwaga - ostrzeżenie dla mózgu. W obecności Nasha istnieje ryzyko utraty procesów myślowych. Poza tym możliwe ograniczenie zdolności motorycznych. Środki ostrożności koniecznie niezbędne.

Nieomal zaczynam chichotać, gdy wyobrażam sobie, jak ubieram kask, nakolanniki i ochraniacz szczęki, gdy Nash wkracza do pomieszczenia.

Potem przychodzi mi na myśl, do czego nakolanniki mogłyby jeszcze służyć...

Wrrr!

Niemal czuję ulgę, gdy Nash spowalnia i kieruje auto na parking galerii. Choć nie ma żadnych oznak wskazujących na charakter lokalu, wiem, o co chodzi. Wygooglowałam go, zanim wyjechaliśmy i dlatego wiem, co mnie czeka. Nie chciałabym się skompromitować i ośmieszyć przed tym facetem.

Gdy parkingowy odjeżdża BMW, Nash ponownie chwyta moje ramię i prowadzi mnie do galerii. Od patrzenia na wszystkie te sztuczne opalenizny, chirurgicznie poprawiane figury i nadtlenek wodoru na pofarbowanych głowach, przyszło mi na myśl, że trafiłam do willi Barbie. Wprawdzie w monochromatycznej wersji, ponieważ wszyscy noszą tu oficjalną czerń. Ale to nie jest jedyna rzecz, która kompletnie nie pasuje do świata Barbie. Ponieważ tu nie ma żadnych Kenów. Na szczupłych, gładkich ramionach Barbie uwieszone są nieatrakcyjne stare nerdy w okularach. I wtedy zdaję sobie sprawę, że wylądowałam na spotkaniu kobiet-trofeów.

Patrzę w dół na swoją na swoją odzianą w czerwień, wyprofilowaną figurę, a potem na bezbarwną salę. Gdy sprzecam się sama z sobą, czy nie powinnam stąd uciec, Nash pochyla się ku mnie i szepcze mi na ucho:

- Coś nie tak?

- Czuję się jak kolorowy kleks na abstrakcyjnym obrazie.

- Jesteś kolorowym kleksem. Ale nie ma w tym nic złego.

Spoglądam na niego. Uśmiecha się i wydaje się faktycznie tak myśleć. Widocznie go nie zawstydzam swoim wyglądem. Przynajmniej taką mam nadzieję.

Jeśli jemu to nie przeszkadza, to dlaczego mnie miałyby przeszkadzać?

Nieprawdaż? Właśnie. Biorę głęboki wdech.

- Ok, chodźmy.

Im dalej wchodzimy do sali, tym więcej głów odwraca się w naszą stronę. Większość mężczyzn wydaje się z aprobatą przyglądać mojemu strojowi. Większość Kobiet ... raczej nie.

Pominąwszy obowiązkowe komplementy dla kobiet Nash rozmawia głównie z mężczyznami. Prowadzi pogawędki, jednak wydaje się, że nawzajem się oceniają. Na szczęście patrzę na lewo i prawo niemal wyłącznie aprobująco przytakując.

No co? Co cię to obchodzi? Powinno ci być wszystko jedno, co ci ludzie o nim pomyślą.

A jednak nie jest.

W głupi sposób zostaje mi rzucona rękawica około dwadzieścia minut później. Albo lepiej powiedzieć: pokazane pazury. Wszystko zaczyna się od kobiety, która zna Marissę.

- Nash, gdzie twoja lepsza połowa? - pyta, gdy chrzczę ją w myślach suką-Barbie. Mierzy mnie z trudną skrywaną drwiną od stóp do głowy, wychodząc z założenia, że

zżarłam jego lepszą połowę.

- W ostatniej chwili musiała być gdzieś indziej. Ale powiem jej, że o nią pytałaś.

- Och, proszę - odpowiada nie odwracając ode mnie spojrzenia.- A kim jest ten nasz mały paw tutaj?

Paw? Stroisz sobie żarty, Ty głupia dzdziro?

- To kuzynka Marissy, Olivia.

- Miło mi, Olivio. - Raczej nie jest jej miło patrząc po jej spojrzeniu. - Interesujący wybór na dzisiejszy wieczór. - Wskazuje na mnie władczo głową.

- To wybór jego lepszej połowy - odpowiadam z promiennym uśmiechem, życząc sobie po cichu, żeby zapadła się pod ziemię.

Jej nafaszerowane kolagenem usta wykrzywiają się w szyderczym uśmiechu.

- Czarująco.

Nash chrząka:

- Powiem Marissie, żeby do ciebie zadzwoniła. - mówi suce- Barbie, potem zwraca się do jej towarzysza. - Spencer, porozmawiamy w przyszłym tygodniu.

Spencer przytakuje i uśmiecha się do mnie. Jego uśmiech prosi mnie o wybaczenie, że jego lepsza połowa nie jest lepsza. Raczej toksyczna. Odwzajemniam uśmiech i mam szczerą nadzieję, że dla niego jest tego warta, bo widzę wiele cierpienia w jego przyszłości.

W każdym razie cieszę się, że Nash nie komentuje tej wymiany zdań, gdy podążamy do następnej pary. Oboje nie pasują do siebie tak samo, jak poprzednia para. Mężczyzna sprawia wrażenie tak głupkowatego, że właściwie brakuje mu tylko jeszcze

czarnych oprawek okularów z plastrem na zawiasach i ochraniaczy na przedramionach
A ona? Szacuję, że buchnął ją z jakiegoś planu filmowego, na którym w tle leciało coś w stylu *Bow Chicka Wow Wow*. To albo jest nadmuchiwana.

Ta dwójka nie może być podła. Wyglądają tak dziwnie, że z pewnością nie będą rzucać kamieniami.

Tak myślałam. Akurat!

W wyobraźni nazywam tę kobietę prostytutką-Barbie. Moja ocena potwierdza się, jak zaczyna się śmiać, gdy zatrzymujemy się przed nimi.

- O kurwa. Ktoś nie przeczytał memo.

Nawet nie próbuje ściszyć swojego tonu. Szczęka mi opada, a moje policzki zaczynają płonąć, gdy kątem oka zauważam, że wszystkie głowy odwracają się w naszą stronę. Ale nic nie odpowiadam, tylko posyłam jej uśmiech, który, mam nadzieję, tuszuje moje druzgocące upokorzenie.

Nash nadal nic nie mówi. Jestem mu za to wdzięczna. W przeciwnym razie mogłabym łatwo wybuchnąć płaczem.

Podchodzimy do następnej pary. I do następnej. A przy każdej jest gorzej.

A gdy już myślę, że znam każdego męskiego, jak żeńskiego chama w tym pomieszczeniu, zdaję sobie sprawę, że jednak nie. Nazywam ją tępą- Barbie.

- Skąd masz tę sukienkę?

Niczego bardziej nie pragnę, niż uciec i schować się. Potem odnaleźć Marissę i udusić ją jej własną sukienką, rozumie się.

I co gorsze, czuję pieczenie łez w oczach. Mrugam energicznie i zaciskam usta dalej się uśmiechając. W tym momencie Nash sztywnieje obok mnie i wiem, że teraz też

się wkurzył. Niezbyt dobrze, że ci ludzie tak się ze mną obeszli, ale Nash musi z niektórymi z nich pracować.

Nie trudzę się, żeby zataić odpowiedź, która przychodzi mi na myśl:

- Zwędziłam ją bezdomnej - mówię bez mrugnięcia okiem. - Leżała na bruku obok striptizerki, od której ty masz swoją.

Jej mina pozostaje bez wyrazu do momentu aż pojmuje sens mojej wypowiedzi. Jej twarz staje się czerwona, a jej pomalowane usta formują się jeden wielki szok:

- Och.

Satysfakcjonujące. Jej oniemienie jest jak balsam dla mojej udręczonej pewności siebie. Jednak potem przypominam sobie o mężczyźnie u mojego boku, ze względu na którego chciałam zrobić dobre wrażenie.

Nieczyste sumienie uderza we mnie, jak kubeł zimnej wody. Natychmiast robi mi się niedobrze.

Uśmiecham się serdecznie do tępej- Barbie i jej bezradnego partnera.

- Wybaczcie mi. Muszę się odświeżyć. - Nashowi wyszeptuje z przeproszającym spojrzeniem: - Przykro mi.

A potem uciekam.

Przeszukuję wrogie otoczenie za uniwersalnym znakiem WC, a gdy wreszcie odkrywam dziewczynkę w sukience, dosłownie szturmuję w jej stronę. Tylko to nie jest całkowicie tak, że chciałabym potknąć, upaść i dać wszystkim jeszcze więcej powodu do śmiechu ze mnie. Jednakże idę bardzo szybko.

W toalecie kieruję się z opuszczoną głową do pierwszej wolnej kabiny. Wchodzę, zamykam drzwi, opieram się o nie i pozwalam łzom wolno płynąć.

Jest mi tak wstyd. I jestem taka wściekła. Potem znów mi wstyd, że ci ludzie zachowywali się przy Nashu tak okropnie...

Mój Boże. Przy tych kobietach docinki Marissy wydają się jak pocałunki motyla. Nic dziwnego, że mu nie przeszkadza cięty język Marissy.

Moje łyzy smakują nagle gorzko - ponieważ wszyscy mnie tu upokarzają, ponieważ każdy próbuje wywierać wrażenie, czego ja nie potrafię robić, i ponieważ realia pokazują, jak bardzo jestem nieodpowiednia dla takiego faceta jak Nash.

Po kilku minutach rozczulania się nad sobą i użalaniu się nad niesprawiedliwością życia, opuszczam kabinę. Jeśli wkrótce nie wrócę, każdy będzie myślał, że utknęłam w klopie - a tego mi akurat jeszcze nie potrzeba.

Nie, wy okropne szampańskie wywłoki, moja reakcja na stres nie jest zespołem podrażnionego jelita.

Na szczęście w damskiej toalecie jest pusto, mogę swoją pobrudzoną łzami twarz w ciszy doprowadzić do porządku. Biorę trochę ręczników papierowych i trzymam je pod zimną wodą, potem przykładam taki zimny okład do oczu mając nadzieję troszkę zmniejszyć obrzęk. Ale wszystko, co osiągam, to posklejanie i tak już zmoczonych łzami rzęs.

Przyglądam się mojemu odbiciu kręcąc głową. Wszystko, co mi pozostaje, to wyjść z podniesioną głową i z uśmiechem na twarzy, by dokończyć resztę wieczoru bez dalszych incydentów.

Potrafisz to, Olivio. Potrafisz.

Prawie dodaję *dla Nasha*, ale w moich własnych uszach brzmi to ckliwie i arogancko. Nie moim zadaniem jest troszczyć się o niego. Nawet gdybym chciała tego.

Nabieram głęboko powietrza, otwieram drzwi i odwracam się ku gnieździe żmii.

Jednak nie zachodzę daleko. Naprzeciwko drzwi od toalety Nash opiera się o ścianę, krzyżując stopy tak samo nonszalancko jak ręce na klatce piersiowej. Ledwie się uśmiecha. I smutno.

Nic nie mówię. Po prostu nic mi nie przychodzi na myśl. Grzebię w mojej torebce dyndającej mi na nadgarstku.

W końcu odpycha się od ściany i podchodzi do mnie. Zatrzymuje się tak blisko mnie, że muszę podnieść głowę, żeby na niego spojrzeć.

Tylko przesuwam kciukiem po moim policzku bezpośrednio pod kącik oka i przez chwilę zastanawiam się, czy nie zapomniałam o rozmazanym tuszu do rzęs.

- Przykro mi - szepcze i zamyka oczy, jakby z bólu. Jego twarz wyraża czysty żal i to mnie głęboko wzrusza.

- Niepotrzebnie. Nie masz wpływu na zachowanie innych. Mam nadzieję, że nie zaszkodziłam ci i nie zepsułam twoich przyszłych, ważnych kontaktów zawodowych.

- Kontakty zawodowe nie interesują mnie. Nie za taką cenę.

- Ale to był właśnie cel dzisiejszego wieczoru. Nawiązanie kontaktów. I nie możesz pozwolić zepsuć tego jakiejś dziewczynie nie wiadomo skąd, która po prostu zbyt odstaje od reszty, aby zrozumieć, jak zachowywać się na takiej imprezie.

- Ty nie odstajesz - mówi w zamyśleniu. - Lecz ja. Udaję kogoś, kim nie chcę być.

- Nie jest to rzeczywiście dobre, ale jest konieczne trzymać się istniejących zasad. To część gry. A także ciebie i twojej pracy.

- Pracy - możliwe, ale nie mnie. Nie jestem tak naprawdę takim facetem. To tutaj - mówi i szarpie za klapę swojego smokingu - służy tylko jako rekwizyt. Jest środkiem do celu, nic więcej.

Marszczę czoło.

- Środek do jakiego celu?

Ciemne oczy Nasha patrzą głęboko w moje i przez chwilę myślę, że powie coś ważnego. Ale widocznie zmienia zdanie i uśmiecha się.

- Żadnego, o którym chciałbym teraz mówić. Chodź - mówi i bierze mnie za rękę - znikajmy stąd.

Prowadzi mnie do drzwi i idziemy bez ani jednego obejrzenia się.

Nie mówi nic więcej, lecz pomaga mi wsiąść do samochodu, odpala silnik i rusza na północ. Nie pytam, dokąd mnie wiezie, ponieważ jest mi to właściwie obojętne. Po prostu cieszę się, że byciem z nim i z dala od tego okropnego towarzystwa. Wszystko inne jest nieważne.

Mimo to jestem trochę zaskoczona, gdy wciąż jedziemy w kierunku centrum miasta i wyrastają wieżowce. Nash zwalnia i wjeżdża do podziemnego garażu, w którym podnosi się szlaban, gdy wkłada kartę do czytnika. Przejeżdża przez niego, parkuje auto na pierwszym lepszym miejscu i wyłącza silnik.

Nadal nic nie mówi. Pomaga mi wysiąść z auta i kieruje mnie do windy.

A ja nadal nie zadaję pytań. Jestem troszkę zaniepokojona i spięta tym, dokąd mnie prowadzi. Chociaż nie powinnam być, bo on nie należy do mnie. Ale mimo to jestem.

Znów wkłada kartę do czytnika i naciska dwudzieste czwarte piętro. Drzwi zamykają się z cichym szelestem. Jedziemy gładko w górę, gdzie drzwi się rozsuwają i wkraczamy do luksusowej recepcji z przytłumionym oświetleniem. Zogniskowane światło powoduje błyszczące złote litery i czytam: *Phillips, Shepherd i Townsend*.

Jesteśmy w kancelarii, w której pracuje. Z Marissą. I z moim wujkiem, który jest partnerem. On jest tym Townsendem w *Phillips, Shepherd i Townsend*.

Właściwie mam ochotę zapytać, dlaczego tu jesteśmy, jednak nie robię tego. Bierze mnie za rękę i w ciszy wprowadza do pustego biura. Przemierzamy je ku następnemu, mniejszemu rzędowi wind i jedziemy jeszcze dwa piętra w górę. Gdy drzwi się otwierają wychodzimy w noc i spoglądamy na panoramę Atlanty.

Łapię oddech. Nie potrafię nic innego. Nigdy nie widziałam takiego zapierającego dech widoku. Wygląda jak z pocztówki, tylko że jest prawdziwy.

Ruszam i okrążam grupę drogich mebli ogrodowych aż docieram do muru, który otacza taras na dachu. Ciepły wiatr owiewa lekko moją skroń, gdy patrzę na drugą stronę na budynek Banku Amerykańskiego.

- Tutaj nie ma takich ludzi, jak tamci - mówi Nash przyłączając się do mnie. Stoi tak blisko mnie, że nasze ramiona się stykają. Muszę walczyć z pragnieniem oparcia się o niego.

Czuję jego ciepło i wydaje się ono mnie kusić, przez co przechodzą mi ciarki.

- Zimno ci? - pyta, podczas gdy obraca mnie i pozwala swoim koniuszkom palców głaskać moje ramię, jakby chciał poczuć temperaturę mojej skóry. ściąga swoją marynarkę i kładzie mi ją na ramionach. - Proszę.

Marynarka jest ciężka i pachnie dokładnie jak Nash, jego płynem po goleniu lub żelem pod prysznic, cokolwiek to jest. Prawdopodobnie nazywa się "Wyśmienita" i jest od Armaniego lub innego eleganckiego projektanta. Prawie mi ślinka cieknie.

- Tak lepiej? - dodatkowo oplata mnie ramionami, choć mi tak naprawdę nie jest zimno. Oczywiście nie skarżę się. Nawet jeśli się spocę, nie powiem ani słowa.

- O wiele lepiej, dzięki.

Stoimy milcząco tak długo, że cisza zaczyna się stawać niezręczna. Jednak, gdy ja łamię sobie głowę, co mogłabym powiedzieć, odzywa się Nash.

I pozwala wybuchnąć ładnej, małej bombie.

Rozdział 14



- Mój ojciec siedzi w więzieniu. Za morderstwo.

Wow, świetnie, tak po prostu wyrwać się z czymś takim.

Kompletny idiota.

Nie mam pojęcia, dlaczego mam potrzebę opowiedzenia wszystkiego Olivii o swoim małym, brudnym sekrecie, ale tak jest. Prawdopodobnie dlatego, że myśli, iż nie przynależy do tego świata. To mogę zrozumieć aż nazbyt dobrze. W świecie, w którym zachowanie i reputacja oznacza wszystko, jestem stale czujny, aby wszystko, co mówię lub robię, było bez zarzutu. To było prawie niemożliwe przedsięwzięcie, żeby odseparować się od mojego ojca i jego uwięzienia, i zostawić to za sobą, jednak podołałem temu. Po wielu latach ciężkiej pracy i prawidłowego wyboru ludzi, którym musiałem całować stopy, zrobiłem to. A teraz jestem o krok bliżej mojego celu.

Po krępującej wieczności, w której żadne z nas nic nie mówi, spoglądam na nią w dół. Spogląda na mnie, jej usta są lekko uchylone. To jest szok, zauważam. Jej zielone oczy, które w przyćmionym świetle wydają się ciemne, mierzą się z moimi. Ale to, co ukazało mi się najwyraźniej - nie jest tym, co mogę w nich odczytać: zaskoczenie, niedowierzanie, ciekawość, może troszkę litości - a to, czego w nich nie znalazłem, to: pogardy, potępienia, przerażenia. Nic z tego, co często widziałem na twarzach ludzi, gdy musiałem opowiadać swoją historię.

Teraz tym bardziej usilniej chcę ją pocałować.

O, psiakrew! Po prostu będziesz bardziej atrakcyjny.

- No i co, nie uciekasz z krzykiem? - pytam nie potrafiąc stłumić śladu rozgoryczenia w moim głosie.

Zaskakuje mnie uśmiechem i sceptycznym spojrzeniem.

- Myślę, że ustaliliśmy całkiem jasno, że nie jestem jak ludzie, z którymi zwykle się zadajesz.

Muszę się zaśmiać. I to jest prawdziwy śmiech.

- Zgadza się, ustaliliśmy.

Odwraca się ku mnie. W jej minie odczytuję tylko zainteresowanie. Czystą ciekawość. I cieszę się, że cień litości zniknął. Bo chociaż chcę od tej dziewczyny tak wiele, to litość do tego nie należy.

- Chcesz o tym porozmawiać?

Wzruszam ramionami.

- Od dawna nie ciąży mi to tak bardzo, jak kiedyś. Teraz odczuwam to bardziej jako część mojej przeszłości.

- To musi być czymś więcej, skoro rozważasz, czy mi to opowiedzieć.

Spostrzegawcza dziewczyna. Jest tak sprytna, jak piękna. I prawdopodobnie nie zdaje sobie sprawy ani z jednego ani z drugiego.

- Możliwe. Nie wiem. Nie wiem nawet, dlaczego właściwie ci o tym powiedziałem. - Patrzę na migoczące światła miasta. Czuję się głupio, że to zacząłem.

- Ale powiedziałeś. A więc teraz musisz mi to opowiedzieć, w przeciwnym razie

będę zmuszona uznać cię za okrutnego i sadystycznego.

- Może taki jestem.

Przygląda mi się ze zmrużonymi oczami.

- Zapomnij. Nie nabiorę się na to. Czy nie ma jakiegoś prawa przeciwko okrucieństwu psychicznemu? Nie możesz być jednocześnie adwokatem i osobą łamiącą prawo.

Jej logika doprowadza mnie do śmiechu. Zastanawiam się, co pomyślałaby, gdyby знаła prawdę.

- Ach, daj spokój, to zdarza się dość często.

- Ale ty nie jesteś kimkolwiek. Jesteś mężczyzną, który dzisiaj wybawił mnie od tortury.

- Tortury? - podnoszę brew.

Wiem, że mój uśmiech zdradza, w którym kierunku biegną moje myśli, ale Olivia znów mnie zaskakuje, przez to, że zgadza się z tym.

- Tak, dokładnie - mówi również się uśmiechając. - No dalej, nie jesteś przecież typem faceta, który zostawia dziewczynę na lodzie, nieprawdaż?

Chociaż na ogół wydaje się niewinna i nieśmiała, zdaje się wdawać zbyt chętnie w niebezpieczne gry. Wiem, że nie powinienem myśleć w związku z Olivią Townsend o grach czy o pewnych sposobach tortur, ale po prostu nie potrafię inaczej.

To niemożliwe.

Mroczne i nieprzyzwoite rzeczy przychodzą mi na myśl. O tak, sprawiłoby mi ogromną przyjemność "tortuować" ją w pewien sposób. Oczywiście nie chcę tak

naprawdę jej nic złego zrobić. To byłyby tortury, które przyniosłyby jęki przy wiciu się z pożądania i gdyby błagała o łaskę, wtedy tylko wreszcie wdarłbym się w nią...

Nagle staje się w moich spodniach za ciasno, odczuwam potrzebę poprawienia pewnego... organu, i przypominam sobie, że wchodzę na niebezpieczne tereny. Mój umysł to wie, jednak gdy nadal spoglądam na Olivię i podziwiam jej pełne, lekko uchylone usta, nie chcę, aby ta informacja przedostała się do innych części mojego ciała.

- Tylko, jeśli dziewczyna to lubi - mówię i chwytam jej gruby lok, który leży na jej ramieniu. Kosmyk jest jak jedwab. Tak samo jej skóra, którą czuję grzbietem dłoni. - Co lubisz, Olivio?

Wydaje mi się, że widzę, jak jej pierś unosi się, gdy nabiera powietrza. Prawdopodobnie ona jest tą, która może nas powstrzymać, bo Bóg wie, że ja tego nie zrobię. Zapewne później będę tego żałować, ale w tej chwili potrafię myśleć tylko o tym, jak Olivia dobrze wyglądałaby bez tej czerwonej sukienki.

Podnosi brew. Nie wiem, czy chce zagrać w moją grę czy jest to tylko moja nadzieja. Potem oblizuje językiem wargi, opuszcza nieco podbródek i patrzy na mnie spod rzęs.

Jest nieśmiała. Ale nie robi się płochliwą na pokaz, taka po prostu jest. I to mnie tylko jeszcze bardziej podkręca.

- To znaczy, że nie wiesz? Myślę, że czterogwiazdkowy generał powinien wiedzieć o rzeczach, które pozostali trzymają w ukryciu.

- Może chcę to wybadać sam.

- I jak to zrobisz?

Wiem, że powinienem przestać, dopóki jeszcze to potrafię. Tylko, że już nie potrafię.

- Wyteżę wszystkie swoje zmysły, aby oswoić się z terenem.

- Z terenem? - znów pokazują się dołeczki w jej policzkach.

- Oczywiście - odpowiadam. - Tylko tak mogę zaplanować atak.

- A dokładnie jak to zrobisz? Jak wybadasz teren, żeby zaplanować atak?

- Zacznę od zmysłu dotyku. - Wyciągam rękę i dotykam koniuszkami palców jej dołeczków, potem głaskam ją powoli przesuwając się do pulchnej dolnej wargi. - Dotyk jest nieoceniony. Natura kraju zdradza mi, jak... jak agresywny atak muszę przeprowadzić. Do pewnych miejsc trzeba się zbliżać ostrożniej niż do innych.

- Rozumiem - mówi cicho i jej gorący oddech łaskocze moje palce. - Co jeszcze?

- Zmysł węchu - mówię i wkładam rękę w jej włosy, żeby je przytrzymać i schować twarz w pachnącej skórze na jej szyi. - Zapachy mówią mi, czy podążam we właściwym kierunku. Czasami pachnie słodko. Czasami... jak piżmo – mruczę.

Łapie głęboki oddech, gdy zaczynam ją delikatnie przygryzać pod uchem.

- I zmysł słuchu, oczywiście - kontynuuję szepcząc. - Czasami jest to tylko cichutki dźwięk, może jęk, który zdradza mi, jak blisko jestem celu.

Wyczuwam, jak jej ręce ściskają moje ramiona. Jej paznokcie wbijają mi się w skórę przez koszulę i pragnę je móc poczuć na swoich plecach.

Oddycha szybko i płytko przy moim uchu.

- I co jeszcze? - dyszy.

Podnoszę głowę, żeby spojrzeć jej w twarz. Jej spojrzenie jest zamglone, powieki lekko opadają, policzki ma zaróżowione. Ona też nie chce przestać. To widzę patrząc na nią.

- Zmysł smaku.

Patrzy na moje usta.

- Czego chcesz posmakować?

- Wszystkiego. Chcę wszystkiego spróbować.

Jeśli kiedykolwiek miałem szansę oprzeć się jej, to teraz przepadła. Przytula się do mnie, podnosi swoje usta ku moim i zapominam o całej sztuce uwodzenia, którą do tej pory dysponowałem. Pocałunek, który w łagodnym wykonaniu może mógłbym jeszcze kontrolować, zaczyna się jak pożar buszu, bo gdy smakuję jej języka, jest już po mnie.

Ulegam jej.

Moje ręce są w jej włosach, moje usta nie mają dość jej. Nie poświęcam żadnej myśli otoczeniu czy mojej dziewczynie, dla której ojca pracuję. Teraz mogę myśleć tylko o tym, jak bardzo chciałbym się wedrzeć w tę dziewczynę z cudowną figurą w moich ramionach.

Ale dlaczego? Dlaczego pragnę Olivii tak bardzo?

Żadna odpowiedź nie przychodzi mi na myśl. Rozsądek mnie opuszcza, gdy owija swoje ramię wokół mnie i czuję jej paznokcie na skórze.

Jęczę jej w usta i Olivia reaguje mrużąc.

Chwytam jej włosy, prawdopodobnie silniej niż chciałem i jej pocałunek nagle staje się dziki. Przytula się do mnie bardziej, jakby nie mogła dostać się wystarczająco blisko. Przesuwam ją, przyciskam plecami do ściany i napieram na nią. Moja twarda erekcja naciska na jej miękki brzuch. To ubrania są tym, co stoi między nami i co doprowadza do przerwania pocałunku.

Opieram się o coś, żeby na nią spojrzeć. Jej oczy są ciemne, a usta spuchnięte. Kompletnie wyłączam rozsądek, gdy staje na czubkach palców i gryzie mnie delikatnie w dolną wargę.

- O, mój Boże - jęczę i zanurzam się w następnym pocałunku. Olivia wychodzi mi zachłannie naprzeciw. Bez ponownego oddzielania się od niej, podnoszę ją w górę i niosę ku szezlongowi. Kładę ją na nim i podnoszę się, żeby się jej przyjrzeć.

Jej nogi są lekko ugięte i dlatego mogę dojrzeć jej smukłe kostki. Padam na kolana, kładę język na jej stopie, gdy przesuwam tkaninę w górę po jej łydce.

Ustami i językiem toruję sobie drogę w górę do jej kolan, potem poświęcam uwagę wnętrzom jej ud. Jej nogi rozchylają się lekko.

Jak zaproszenie.

Muskam delikatną skórę zębami, gdy moje palce lekko prześlizgują się po jej wilgotnych majteczkach. Wzdycha. Jestem twardy na myśl, jakie dźwięki będzie wydawać, gdy będę poruszał się w niej.

Gdy sztywnieje, pojmuję że coś jest nie tak. Podnoszę głowę i moje spojrzenie spotyka się z jej, które nie jest już zamglone.

Widzę łzy w jej oczach.

- Co się stało? Skrzywdziłem cię? - pytam.

Nie sądzę, żeby był za szorstki. A może?

Potrząsa głową.

- Nie. Ale... nie możemy posunąć się dalej.

Niechętnie przyznaję jej rację. Marissa odgrywa w moich planach zbyt ważną rolę,

żebym mógł sobie pozwolić na zrujnowanie wszystkiego. A Olivia jest zbyt dobra na to, żeby ją wciągać do mojego szalonego życia.

Z westchnieniem kładę czoło na jej kolanach.

Rozdział 15



- Masz rację - mruczy Nash. Podnosi głowę i powtarza z naciskiem. - Masz rację. Musisz mi wybaczyć.

Wydaje się sztywny i... zdystansowany. I to czyni, tak czy owak, już tą okropną sytuację jeszcze bardziej okropniejszą. Siadam i przytrzymuję jego ramię, zanim może odejść.

- Nie, poczekaj. Nie rób tego. To była moja wina. To ja flirtowałam z tobą, chociaż wiedziałam, że jesteś zajęty. Jestem tak samo winna jak ty. Nie moglibyśmy po prostu o tym zapomnieć? I nie pozwolić, żebyśmy mieli napięte relacje?

Przygląda mi się przez chwilę milcząco, zanim odpowiada:

- Jasne - mówi ku mojej uldze. Staje na nogi i wyciąga do mnie rękę. Biorę ją, on ściska moje palce i ciągnie mnie do góry.

Spoglądam w dół, żeby zobaczyć, czy moja suknia zsunęła się na łydki. Jednak gdy znów spoglądam w górę, zauważam, że Nash nie patrzy mi w twarz, tylko na moje piersi. Podążam za jego spojrzeniem i... rumienię się. Sukienka żenująco przesunęła się tam podczas naszego... szalonego całowania się. Moje piersi praktycznie wypływają na zewnątrz. Nie mam sutków na wierzchu, ale pokazuję o wiele za dużo dekoltu, niż to zazwyczaj się robi.

Nash nadal trzyma moją dłoń. Uwalniam ją i poprawiam stanik. Nie mogę nic innego, muszę się uśmiechnąć, gdy on wreszcie spogląda mi w twarz.

- Zatem tak hipnotyzuje kobra.

Uśmiecha się diabelsko.

- Jeśli faktycznie chcesz zobaczyć, jak robisz efekt na moim wężu, chętnie ci pokażę.

Moje policzki znów stają w ogniu i gorąco rozprzestrzenia się po mojej dolnej części tułowia. A teraz znów prawie jesteśmy tam, gdzie zaczęliśmy.

Przez kilka sekund wpatrujemy się w siebie, a potem Nash wzdycha.

- Znów muszę cię przeprosić. Przy większości kobiet nie jestem taki, przysięgam.

Mimochodem znów chwyta moją dłoń i prowadzi mnie ku windowi.

- Nie tylko jestem zadowolona, że to słyszę - mówię. - Naprawdę ci wierzę. - I tak faktycznie jest. Wierzę mu, dokładnie tak myślę. Jest dobrym człowiekiem.

- Poważnie?

Widocznie moje opinie o nim jest dla niego rzeczywiście ważna.

To trzeba sobie wyobrazić.

- Tak, znam ten typ mężczyzn, jakim jesteś.

- I jaki to typ mężczyzn?

- Mądry, odnoszący sukcesy, ambitny, honorowy.

Śmieje się.

- Wow. Choć jest to pochlebne, brzmi w moich uszach, jakbym właściwie nosił miecz albo pojedynkował się z kimś o świecie.

- Nie, nie to miałam na myśli. Z pewnością jesteś wieloma różnymi rzeczami, ale przede wszystkim jesteś dobrym człowiekiem. To się zauważa.

- I to jest coś pozytywnego? - Spogląda na mnie sceptycznie.

Uśmiecham się.

- W moich oczach bardzo.

Odpowiada uśmiechem i muszę odwrócić wzrok. Myślę, że powiedziałam zbyt wiele. Nie powinnam była tak tego ująć.

Idiotka!

- Cóż, dopóki tak to widzisz...

Milczeliśmy całą drogę do garażu. Zamęt w moich uczuciach i jego kciuk, który głaszcze grzbiet mojej dłoni, uniemożliwiają mi sensowne myślenie. Wiem, że nie powinniśmy się trzymać za ręce, gdy byliśmy razem, ale nie potrafię się po prostu przemóc, żeby rozdzielić nasze palce. Ten wieczór tak szybko przemija, więc chciałabym się po prostu cieszyć każdą sekundą. Jutro znów nastanie rzeczywistość. I Marissa.

Nash pozostaje przy uprzejmej pogawędce, gdy jedziemy do domu i dla mnie jest to ok. Nie muszę wiele rozmyślać, żeby odpowiedzieć i mogę po prostu tylko... być. I upajać się tym. I marzyć.

Umiem łatwo wyobrazić sobie, jak dobrze byłoby, gdybym wracała do domu z randki z Nashem. Prawdziwa randka. Gdybyśmy byli razem. Jak byłoby mieć tak fantastycznego, odnoszącego sukcesy mężczyznę po swojej stronie, takiego który doprowadza jednym spojrzeniem do jąkania się, jednym dotykaniem do płonienia. Ale niestety on należy do świata, w którym nie mam czego szukać.

Marissa tak.

- I jak czujesz się pracując dla mojego brata?

Cash.

Samo usłyszenie tego imienia powoduje, że mój żołądek przewraca się z podniecenia. Jego wzrok, gdy pochylał się ku mnie, żeby wziąć cytrynę z moich ust, był drapieżny. Bycie z takim facetem jak on oznacza napięcie, podniecenie i wielkie uczucia. A ostatecznie złamane serce.

Jak zawsze.

- Po twoje milczenie wnoszę, że nie przebiegło to szczególnie dobrze. Muszę przeprosić za mojego brata?

Wstydzę się myśleć o Cashu, gdy obok mnie siedzi jego, tak samo wspaniały, tak samo fantastyczny bliźniak, który właśnie przed chwilą mnie całował, czego Cash nie zrobił. Mimo to, na myśl o Cashu mięknią mi kolana.

O, mój Boże. Jesteś szalona. Jesteś zdziwą i do tego szaloną!

- Olivia?

Zmuszam się do powrotu do rzeczywistości.

- Och, nie, nie. Poszło świetnie. Przepraszam, właśnie myślałam o pracy.

Powinnam się w niej pojawić w środę.

- Więc spodobało ci się? I było.. dobrze ci się dla niego pracowało?

Coś nie zgadza mi się w jego tonie.

- Dlaczego pytasz? Oczekiwałeś czegoś innego?

Nash wzrusza ramionami.

- Nie, właściwie nie.

- Właściwie nie?

- No cóż...

- No cóż, co?

- Cash jest taki...

- Jeśli komuś elokwentnemu, jak ty, brakuje słów, mogę tylko spekulować, co to o nim mówi.

- Nie, nie myślę tak. Po prostu pomyślałem tylko, że Cash cię lubi.

- Tak, i cieszę, że tak jest. To oszczędzi mi wiele czasu i pieniędzy na benzynę.

Nash rzuca mi zirytowane spojrzenie.

- To nie to miałem na myśli i dobrze o tym wiesz.

- A co myślałeś?

- Olivia, jesteś piękną, zabawną i mądrą kobietą. Nie ma chyba mężczyzna, dla którego nie jesteś pociągająca i mój brat nie jest tu wyjątkiem. Tylko, że on jest trochę... agresywny, gdy czegoś pragnie. Nie chciałem go na ciebie napuszczać.

Wracam myślami do mojego przekomarzania się na temat seksualnego molestowania z Cashem. Nie mam wątpliwości, że on chętnie testuje, jak daleko może się

posunąć, ale nie miałam ani razu uczucia, że podszedł zbyt blisko lub zamierza mi się narzucać. Dzięki Bogu, że nie wie, jak pragnę, żeby mi się narzucił. O ile wszystko byłoby prostsze, gdyby go nie pragnęła.

- Nie musisz się martwić z powodu Casha. Zachowywał się nienagannie i nic nie wskazuje na to, że mogłoby się to zmienić. Pracuję dla niego i on to będzie respektować.

Kącikiem oka zauważam, że Nash mi się przygląda, jakbym miała nie po kolei w głowie. Ignoruję go.

Nasza rozmowa urywa się, gdy podjeżdżamy do miejsca parkingowego, które dzielę z Marissą. Czuję, jak westchnienie czai się w mojej piersi. Wiem, że Nash ze mną nie wejdzie. Ponieważ nie zapytam go o to. I tak będzie najlepiej.

Ale również do bani.

Jak przypuszczałam, zatrzymał się, ale zostawił silnik włączony.

Tak jest najlepiej. Dla wszystkich.

- Dziękuję - mówię i spoglądam w jego ciemne oczy. W świetle podświetlenia konsoli wyglądają jak onyksy. - Miło spędziłam dzisiejszy wieczór.

Śmieje się niedowierzająco.

- Nie, nie spędziłaś go miło.

Uśmiecham się.

- No dobrze. Pewne momenty dzisiejszego wieczoru spędziłam miło. Dziękuję, że odwoziłeś mnie do domu. Mam nadzieję...

- Ach - przerywa mi. - Nie chcę nic więcej o tym słyszeć. Co się stało, nie jest twoją winą. Nie powinienem oczekiwać niczego innego od tych tępych żon-trofeów. Nie jesteś za

nic odpowiedzialna.

Zabawne jest to, że nazwał te kobiety dokładnie tak, jak ja to po cichu zrobiłam. Dwóch głupców, jedna myśl.

- No cóż, w każdym razie wieczór inaczej by się potoczył, jeśli to Marissa mogłaby z tobą pójść. Ona wiedziałaby, jaką sukienkę założyć i... - Pozwalam zdaniu przebrzmieć, gdy po pierwszy uświadamiam sobie, że Marissa zastawiła na mnie pułapkę. Nagle nie mam żadnej wątpliwości, że dokładnie wiedziała, co się stanie, gdy pojawię się w tej sukience na tym spotkaniu.

- I co? - dopytuje Nash.

Spoglądam na niego. Zasluguje na coś lepszego. O wiele lepszego. Pragnę, żebym mogła mu to dać. Ale dla takiego faceta, jak on, jestem tylko hamulcem jego kariery.

- Och,... po prostu ona nadaje się o wiele lepiej do takich rzeczy, takich wydarzeń. Ja jestem tylko dziewczyną ze wsi.

Nash wychyla się i kładzie mi rękę na policzku.

- Nie rób tego. Nie mów tak, jakbyś była mniej wartościowa od innych. Ponieważ to byłoby takim kłamstwem, jak kłamstwo tylko może być.

Patrzy mi prosto w oczy, jakby chciał mi pokazać, jak prawdziwe i szczerze są jego słowa. I mogę to zobaczyć, naprawdę. Ale to nie zmienia niczego. Nie zmienia, bo to z Marissą jest.

Nie jest tym typem mężczyzny, a ja nie jestem tym typem kobiety.

- Dzięki, Nash. To bardzo miło z Twojej strony. - Wiem, że muszę teraz odejść. Tak chętnie pocałowałabym go jeszcze raz, chciałabym zaciągnąć go do pokoju i dokończyć to, co przedtem zaczęliśmy, ale nie mogę. Nie powinnam. Nie zrobię tego. I on też nie.

A jeśli jednak on...

Wyciszam myśli. Nie ma sensu w kontynuacji tego, bo Nash tego nie zrobi.

- Dobranoc Nash.

Skruszony uśmiech ukazuje się na jego ustach. Czego oczekiwał?

- Dobrej nocy, piękna Olivio.

Wysiadanie i oddalenie się od auta, było najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłam, ponieważ istniała niewielka szansa, że może jednak ze mną pójdzie.

Dopiero następnego ranka przyszło mi na myśl, że Nash mi powiedział, że jego ojciec siedzi w więzieniu za morderstwo. To bardzo kiepsko, że moje hormony wyciszają takie ciężkie przestępstwo.

Rozdział 16



Dotychczas nigdy nie odczuwałem jako trudności trzymania rąk z dala od kobiety. Dlaczego, do diabła, miałbym w ogóle próbować. Ale tym razem jest inaczej. Olivia ma coś w sobie. Chcę jej. W moim łóżku. I to natychmiast. Ale ona... nie wiem. Mam uczucie, że z nią musiałbym postępować ostrożniej. Ona jest wyzwaniem.

I cholera – jak ja bardzo kocham wyzwania!

Przyglądam się, jak Olivia przygotowuje drinka, podczas gdy Taryn patrzy jej przez ramię. Mógłby złapać Taryn i zażądać, aby obchodziła się trochę bardziej przyjaźnie z Olivią, ale nie robię tego. Nie tylko dlatego, że myślę, że Olivia dobrze robi – będzie przez to zuchwalsza i śmielsza - lecz także dlatego, że potrafi sama dać sobie z tym radę. I podziwiam to. Bardzo. Im częściej na nią patrzę i przebywam z nią, tym wyraźniejsze się dla mnie staje, że jest czymś więcej niż tylko ładną buzią z nieśmiałym uśmiechem.

I ciałem, które koniecznie chcę mieć w moim łóżku.

I dostanę ją.

I będzie rozkoszować się każdą sekundą. Już ja się o to zatroszczę.

Rozdział 17



Zawsze, gdy spojrzę, widzę Casha. Tak przynajmniej mi się wydaje. Czasami rozmawia z gośćmi i pokazuje się jako właściciel-menedżer. Ale czasami - a raczej dość często – obserwuje mnie. To mnie denerwuje, ale nie dlatego, że obawiam się, iż źle wykonuję pracę. Jestem pewna, że umiem zrobić dobrego drinka, nawet gdy mi sierżant-rygor pyskuje w ucho. Nie jestem jednak pewna, czy potrafię opierać się temu, co Cash nieraz próbuje ukrywać.

On chce czegoś ode mnie. I nie tylko jako od pracownika. Tylko w nieznacznym stopniu jako od pracownika, wydaje mi się. Za każdym razem, gdy nasze spojrzenia się krzyżują, wyczuwa się, jakby mnie rozbierał. A ja, do diaska, lubię to. Jego głębokie, gorące spojrzenie jest jak pieszczota. Potrafię je poczuć, tak jak ręce na mojej skórze, jak usta na moich ustach.

Tak, przyznaję, szaleję na punkcie złych chłopców. Ale Cash jest.. nie wiem. Inny. Przypuszczalnie jest nawet jeszcze bardziej niebezpieczniejszy niż moje zwykłe, kończące się katastrofą romanse.

Podnoszę wzrok i znów zderzam się z jego spojrzeniem. Mruga do mnie i to przewraca mi w żołądku.

- Tak nie robimy tu margarity – opieprza mnie Taryn. - Od kiedy do tego używa się soku pomarańczowego?

Wydycham powietrze tak głośno, że brzmi to jak warczenie. Mogłabym jej wyjaśnić, że odrobina soku pomarańczowego nadaje pewnego specjalnego posmaku tequili, jednak

zostawiam to. Jędzowatość Taryn działa mi na nerwy.

- Ok – mówię i odstawiam butelkę tequili bardziej zdecydowanie niż rzeczywiście zamierzałam. - W takim razie pokaż mi, jak robicie tu margaritę.

Cofam się o krok i zakładam ręce na klatce piersiowej.

Spojrzenie Taryn jest jednocześnie zadowolone i zirytowane. Wyraźnie chciała konfrontacji. Dobrze. Prawdopodobnie dostanie więcej, niż sobie wyobrażała.

- No dalej. Pokaż mi. Ludzie czekają – mówię tak spokojnie, jak mogę i wskazuję na grupę ludzi, którzy zgromadzili się przed barem.

Jej jasnoniebieskie oczy rozbłyskują gniewnie i zaciska rubinowe usta. Ok, jest już gotowa do walki. Ja też.

- Taką postawę powinnaś bezwzględnie zostawić w garderobie. Skarbie, w przeciwnym razie, może to być twój ostatni wieczór tutaj.

Wokół nas słyszę zaniepokojone szepty. Perspektywa walki kocic jest zawsze interesująca. Ale ignoruję szepty i koncentruję się całkowicie na Taryn.

- Rzeczywiście? Myślisz, że masz wystarczająco wpływów, żeby się mnie pozbyć, tylko dlatego, że jesteś fanatyczką kontroli z obsesją na punkcie utraty uwagi?

Taryn śmieje się z rozgoryczeniem, jednak nie kwestionuje tego. Wydaje się wiedzieć, że mam rację.

Nie zajmuje mi wiele czasu, żeby odkryć, jak ona jest: niepewną siebie dziewczyną z kompleksem tatusia. Po akcji Body Shot w zeszłym tygodniu ma trudności w odwracaniu uwagi ode mnie i kierowaniu jej na nią i jej koniec baru. Nastawiła skoczną piosenkę Jassie James'a, tańczyła na barze i odśpiewywała ją bezgłośnie wszystkim w zasięgu wzroku synchronizując ruch ust do ścieżki dźwiękowej.

I naturalnie goście pokochali to. Moim zdaniem, jest zapierającą dech kobietą (mimo długich dredów) i na koci sposób seksi. Który facet z funkcjonującym libido nie miałby przyjemności z bezlitosnego podrywania przez taką kobietę?

Ale jej małe show, które wykonała, było bardziej dla mnie niż mężczyzn. Gdy zeskakiwała z lady posłała mi mały uśmiech samozadowolenia. Zaprezentowała mi, pokazując mi, że mogła mi pokazać się. Przy tym umknęło jej, że nie chcę całej tej uwagi. Oddam jej ją z wielką chęcią.

Ta myśl znacznie ostudziła mój temperament. Myślę, że dam jej po prostu to, czego ona pożąda – miłość wszystkich mężczyzn.

- Co powiesz na mały konkurs? Kto przegra, płaci tańcem na barze.

Dziwi mnie, jej chwilowe wahanie, ale gdy jej spojrzenie przemyka w moim kierunku, rozumiem, co stanowi jej problem. Cash przekomarza się niedaleko od nas z grupą rozochoconych dziewczyn.

I teraz naprawdę rozumiem.

O cholera. Ona chce czegoś od Casha!

Moją pierwszą myślą jest, że nie mogę jej brać tego za złe. Prawdopodobnie każda osoba z estrogenem szaleje na punkcie Casha. Moją drugą reakcją jest zdziwienie: dlaczego tych dwoje jeszcze się ze sobą nie przespało? Od Bad Boy'a oczekiwałam czegoś innego.

Chyba że mają to już za sobą, a ona jeszcze tego nie przeboleła. To bardziej pasowało do schematu Bad Boy'a.

I natychmiast czuję pierwsze oznaki zazdrości.

– Jestem za – mówi kłaniając się.

– Lepsza margarita zwycięża. - Odwracam się ku grupce facetów, którzy nas słuchają. - Kto chce być sędzią?

Oczywiście natychmiast wybucha hałas, gdy wszyscy wrzeszczą:

- Ja.

Jednakże hałas cichnie, gdy wkracza Cash.

- Ja to zrobię – mówi i spogląda na mnie prowokująco w przyćmionym świetle baru. - Myślę, że ja to powinienem ocenić.

- Oczywiście – mówię trochę bez tchu z powodu faktu, że nagle podszedł tak blisko. Zerkam na Taryn. Jej mina zmieniła się od wrogiej do czystej chęci mordy. Przychodzi mi na myśl, że to, co uważałam za dobry plan jeszcze przed chwilą, może odbić się rykoszetem. - Masz coś przeciwko?

- Nie, dla mnie ok - mówi i posyła Cashowi promienny uśmiech. - Wiem, co lubi. Na to faceci przy barze zaczynają znów wrzeszczeć, klepią Casha po ramionach i rzucają przyjazne i drwiące uwagi. Cash uśmiecha się tylko do Taryn, co szczerze mówiąc, dość mocno we mnie trafia. Nie potrafię ocenić, czy między nimi coś jest czy nie. Możliwe, że jest to szczery uśmiech tolerancyjnego szefa.

W każdym razie, jeśli coś było między tym dwojgiem, mam nadzieję, że to już za nimi.

Nie pozwalam sobie nawet o tym myśleć, że ze mną flirtuje, obserwuje mnie, ciągle prowokuje, podczas gdy rzeczywiście sypia z Taryn. Wiem, że to nie powinno mnie obchodzić. Ten facet jest playboyem, a playboye po prostu tacy są.

Ale obchodzi mnie.

Cholera, cholera!

- Dalej, chłopaki. Zdopingujcie je trochę – mówi Cash i ludzie zaczynają entuzjastycznie skanować. Uśmiechnięty Cash odwraca się do mnie pochyła się trochę nad barem. Jego wzrok spotyka się z moim, a jego brwi przesuwają się w górę na jego własny, niewyobrażalnie seksowny sposób. - Teraz masz szansę sprawić, że mi ślinka pocieknie – mówi cicho.

Biorę ostry wdech. Dreszcze przebiegają mi po plecach.

Cholera, facet jest dobry!

Jestem zadowolona, że jest tu pełno ludzi. W przeciwnym razie próbowałabym zedrzeć z siebie ciuchy, przeskoczyć przez ladę i rzucić się na niego.

W każdym razie z ostrożności nie poświęcam temu żadnej myśli, gdy napuszczam go mówiąc flirtującym głosem.

- Och, podołam temu doskonale.

Uśmiecha się leniwie i podniecająco:

- Wierzę ci bez zastrzeżeń.

Z trudem odrywam od niego wzrok i koncentruję się na przygotowaniu dobrego drinka. To przychodzi mi o wiele trudniej niż powinno. Mój wzrok ciągnie do Casha, ale pozostaję nieugięta.

Gdy krawędź kieliszka pokrywam solą, zapominam się i zerkam. Cash śpiewa do piosenki, w której chodzi o gwizdy, a gdy wkracza do akcji, unosi usta i trafia w rzeczywiście perfekcyjny ton.

Mogę się tylko gapić. I jakbym nie była już dość rozkojarzona, znowu nasze spojrzenia się spotykają, gdy kończy gwizdać i mruga do mnie.

I w tym momencie zdaję sobie sprawę, że jestem w tarapatkach. W bardzo wielkich

tarapatach.

Taryn odpycha mnie, żeby przesunąć po ladzie kieliszek Cashowi. To niszczy czar. Także daję Cashowi margaritę w kieliszku, przybieram do plasterkiem cytryny i kawałkiem suszonej pomarańczy i również przesuwam po ladzie.

Cash próbuje najpierw drinka Taryn, potem mojego, potem znów każdego po kolei. Kosztuje dokładnie, smakuje, pozwala drinkowi pozostać na języku. Zastanawiam się, czy naprawdę wybiera lepszą margaritę czy dziewczynę, której taniec chce zobaczyć, gdy zdecyduje, która będzie przegraną.

I potem uświadamiam sobie, że nie będę zadowolona z żadnego wyniku. Gdy wybierze mojego drinka, będę się zastanawiać, czy ułożył to tak, bo chce zobaczyć taniec Taryn. Nie, że to powinno mi przeszkadzać.

Ale oczywiście przeszkadza.

I to jak.

Natomiast, jeśli wybierze jej drinka, będzie to oznaczać nie tylko, że mój jest gorszy, lecz także, że muszę zatańczyć na barze, na co kompletnie nie mam ochoty.

Kiwa głową i bierze mój kieliszek, żeby go wypić.

– Mamy zwycięzcę – mówi i wskazuje na mnie.

Ulżyło mi, jestem troszkę dumna i jednocześnie troszkę wpieniona. Nie patrząc na Casha, biorę kieliszek, gdy tylko go odstawia i spoglądam ukradkiem na Taryn, która uśmiecha się do kogoś – prawdopodobnie do Casha.

- Dobre wiadomości, chłopcy – woła uradowana. - Będę nadal robić margaritę, jak do tej pory, a wy dostaniecie małą rozrywkę dziś wieczorem. Czy to nie sytuacja, w której wszyscy wygrywają.

Z triumfującym okrzykiem sięga do wieży, włącza seksowną piosenkę, którą z pewnością dobrze wykorzysta i wskakuje na ladę. Tak niezauważenie, jak to możliwe, odchodzę na drugi koniec baru, żeby ludziom, którzy jej nie oglądają, podać drinki.

Robię wszystko, żeby nie obserwować ani jej ani Casha. Nie chcę widzieć, jak reaguje na nią. Jednak, gdy wycie i aplauz staje się głośniejszy, nie potrafię się oprzeć i odwracam się.

Oczywiście Taryn zeskoczyła z baru i teraz kurczowo trzyma się jego szyi. Trzyma ją jak dziecko i śmieje się, a ona promienieje jak kot, który właśnie zeżarł kanarka.

Gdy znów spoglądam na kurek, pod którym trzymam kufel, widzę właśnie kątem oka, jak Taryn przyciąga do siebie głowę Casha i go całuje. I nie jest to tylko mały buziak. Całuje go, jakby chciała go połknąć, a on nie wzbrania się przed tym.

Zimne piwo sływa mi po palcach i to mnie odciąga z powrotem do mojej roboty. Kufel jest przepełniony, odsuwam swoje dłonie i strząsam wściekle pianę i krople. Jestem wkurzona na samą siebie. Najpierw pozwalam Taryn i Cashowi zbić się z tropu, a teraz jeszcze w dodatku pokazuję to otwarcie.

Gniewnym ruchem ścieram piwo, gdy Cash opiera się o ladę.

- Gdy skończysz dzisiaj pracę, nie znikaj od razu. Mam dla ciebie kilka papierów, które musisz wypełnić. To nie potrwa długo.

Spoglądam w górę i spotykam się z jego wzrokiem. Najchętniej plunęłabym mu w twarz albo wydrapała oczy. A na koniec przeklęła, bo jest dokładnie tym, za kogo go miałam.

Bad Boy.

Playboy.

Łamacz serc.

Ale dokładnie tak samo chętnie chciałabym go całować. I pozwolić mu wnieść się na górę, gdzie są prywatne pokoje. Po to, aby w końcu ugasił to dręczące mnie pożądanie, które we mnie rozbudził od naszego pierwszego spotkania, gdy ściągnęłam mu koszulkę.

Do cholery!

Uśmiecha się odchylając do tyłu.

- Świetny drink, wyśmienity – mówi, stuka dwa razy aprobując w ladę, odwraca się i odchodzi w stronę tajemniczych drzwi z tyłu sali.

Odtąd wieczór staje się jeszcze gorszy.

Chociaż myślałam, że to poprawi humor Taryn, wydaje się ten mały konkurs uczynił ją tylko jeszcze bardziej wrogo nastawioną. Jej pech, że mój nastrój również jest podły, a moja tolerancja i cierpliwość ulotniły się.

Podczas gdy na początku wymienialiśmy tylko źle ukryte docinki, doszliśmy szybko do stadium, w którym mijając mnie popychała mnie, a ja „niechący” cofnęłam się wpadając na nią, gdy próbowała napełnić kolejkę wódek. Za którymś razem wyslizgnęła jej się z rąk całkiem przypadkowo i wylała na moje spodnie literatka zawierająca Baileys'a. Wytarcie klejących się ciuchów trwało bez końca i przez chwilę rozważałam, żeby złapać ją za włosy, rzucić na dół, i z nią warcząca i bijąca się, wytarzać się po podłodze. Ale może jestem zbyt konserwatywna albo pruderyjna albo cokolwiek, jednak uważam, że takie zachowanie nie przystoi w żadnym publicznym miejscu. Prawdopodobnie poza areną wrestlingu.

Więc kończę ją kontrować, niecierpliwie oczekując końca wieczoru.

Chociaż obawiam się rozmowy z Cashem.

Cieszę się, że potrafię przypomnieć sobie instrukcje Marco, jak zamykać swój bar.

Gdzieniedzie muszę improwizować i czasami zerkam ukradkowo na Taryn. Jednak myślę, że robię to całkiem dobrze. Oczywiście ona jest szybsza ode mnie.

Gdy kończy, dosłownie wybiega za baru bez jednego spojrzenia na mnie. Ale jest mi to obojętne. Jej zachowanie w stosunku do mnie nie jest powodem, dla którego mój żołądek zaciska się w supeł. Zniknęła za tymi drzwiami z tyłu. I sądzę, że wiem, co właśnie dzieje się za tymi drzwiami.

Z tego powodu daję sobie trochę czasu na czyszczenie. Wolałabym umrzeć niż im przerwać. Życzę sobie nawet, żeby zapomniał o tej sprawie z papierami, żeby mogła po prostu do domu iść.

Właśnie daję samej sobie reprimendę za biadolenie na takim faciecie jak Cash, gdy pojawia się Taryn. Nie wygląda na zbyt szczęśliwą, gdy mnie spostrzega. Jednak przybiera promienny uśmiech, zabiera swoją torbę zza lady i kroczy dumnie do drzwi wyjściowych.

Najchętniej posiekałabym ją na drobne kawałki, a potem zanurzyła w słonej wodzie.

Sama myśl o tym doprowadza mnie do chichotu i robię to jeszcze, gdy powraca Cash. Nie wpycha właśnie koszulki do spodni ani nie robi niczego innego oczywistego, jednak wiem całkiem dokładnie, co się właśnie wydarzyło. I to mnie wkurza.

- Jesteś gotowa? - pyta.

Parskam.

- A ty? - Mogłam kopnąć się, żeby pokazać mu, jak jestem zdenerwowana, jednak to wymyka mi się, zanim mogę to zatrzymać.

Cash marszczy brwi.

- Pewnie, czekałem tylko na ciebie. Wiem, że chcesz iść do domu.

*Ach, jaki praktyczny, że na to wpadł. Prawdopodobnie chciałabyś być w łóżku.
Teraz i to w prawdziwym.*

Zgrzytając zębami rzucam moją ścierkę w wybielacz i łapię torebkę. Nie myślę o tym, żeby się śpieszyć, bo teraz w końcu ma dla mnie czas. Ja nie! Tak, jutro będę tego żałować, jeśli będę latać śmiertelnie zmęczona, ale dziś wieczór pasywno-agresywna postawa jest wszystkim, co mi pozostało.

Idzie przodem do ukrytych drzwi w tyle baru. Jak podejrzewałam, znajduje się tu biuro. I do tego ładnie urządzone. Co mnie dziwi, jeśli wziąć pod uwagę, że znajduje się w barze.

Kremowe i ciemnoszare tony są uspakajające, ale też męskie. Pomieszczenie ma czarne akcenty – poduszki na sofie, lampkę – które pasują do masywnego czarnego biurka i rzeźbionej szafy za nim.

Na przeciwległej ścianie widzę uchylone drzwi. Z tego, co stąd widzę, prowadzą do mieszkania, które wydaje się dość przestronne.

Czuję ukłucie, gdy uświadamiam sobie, że Taryn i Cash prawdopodobnie w nim byli. W prawdziwym łóżku.

Prawie robi mi się niedobrze.

Cash wskazuje na wyściełane krzesło powleczone materiałem w czarno-szare paski i siada na skórzanym fotelu za biurkiem. Klika kilka razy w monitor komputera, drukuje formularze i przesuwa je po biurku do mnie. Biorę długopis z kubka po lewej.

W ciszy wypełniam kartki, które są konieczne do urzędu skarbowego i innych urzędów, podczas gdy Cash coś kończy, co prawdopodobnie jest aktami personalnymi. Gdy kończę i nie mam już nic więcej do podpisania, odkładam długopis i czekam. W końcu spogląda na mnie i się uśmiecha.

- I jak ci się tu podoba jak dotąd? Oczywiście pomijając Taryn.

Zmuszam się do uśmiechu.

- Dobrze, dzięki.

Znów na chwilę marszczy czoło.

- Jest coś, o czym chciałabyś ze mną porozmawiać? Albo mogę coś zrobić, żeby ułatwić ci pracę?

Pomijając to, że powinienes się trzymać ode mnie z daleka? Nie.

Zaciskam zęby i nadal wytrwale się uśmiecham potrząsając przecząco głową. Obserwuje mnie przez moment, potem kiwa głową:

- No dobrze. Teraz lepiej, jeśli pozwolę ci iść do domu.

Z niewielkim przytaknięciem wstaję i odchodzę, tak szybko, jak to możliwe bez wyglądania podejrzanie. Gdy wchodzę na jasno oświetlony parking, poddaję się potrzebie wściekłego krzyku. Całkowicie cicho, oczywiście. To jest bardziej warczenie.

Idę tupiąc do swojego auta i ciskam swoją torbą na maskę, żeby wygrzebać klucze. Potem słyszę kroki. Obracam się, gdy Cash zatrzymuje się przy mnie.

- Wszystko z tobą w porządku?

Jego spojrzenie jest skonsternowane, pytające, pozornie się martwi. Z pewnością słyszał moje warczące okrzyki, gdy wychodził na zewnątrz.

No świetnie.

- Tak, wszystko ok – syczę. - Wracaj do środka. Już odjeżdżam.

- Zapomniałem dać ci kopię zwolnienia z odpowiedzialności – mówi i wręcza mi

złożona kartkę. Wrywam mu ją z palców i wpycham do torby.

- Dzięki. I dobranoc. - Potem poświęcam się szukaniu kluczy.

Cash chwyta mnie za ramiona i obraca do siebie.

- Co się stało?

I to wkurza mnie.

- Zabierz swoje ręce ze mnie – besztam go i wrywam się mu. Spogląda na mnie osłupiały, co mnie jeszcze bardziej rozwściecza. - Po prostu mnie nie dotykaj. Nie jestem Taryn.

- Co? - Teraz patrzy na mnie zmieszany. Potem jednak przewraca oczami. - Chodzi o ten pocałunek?

Czerwienię się. Automatycznie zaciskam pięści. Najchętniej uderzyłabym go.

- Nie, nie chodzi tylko o pocałunek. Ogólnie chodzi o pocałunek, o Body Shot, późniejsze wątpliwe odwiedziny w twoim biurze i jeszcze cały szereg innych rzeczy, które w ogóle nie powinny się dziać.

Staję się coraz głośniejsza, jestem tego świadoma. Poza tym mimowolnie zrobiłam krok do przodu i dlatego stoję teraz na wprost klatki piersiowej Casha, w którą wbijam właśnie palec. Obserwuję palec i klatkę piersiową nie mając pojęcia, jak do tego doszło... i niestety tak jest.

Spoglądam na Casha, ale on też obserwuje mój palec. Powoli i celowo zamyka moją dłoń w swojej, potem pociąga ręką niespodziewanie i dlatego mocno na niego wpadam.

- To jest to, co sugerujesz? Myślisz, że sypiam z Taryn?

- No jasne. To nie jest żadna tajemnica.

- Jak do tego doszłaś?

Jest tak spokojny. Niemal dziwnie spokojny. I to mnie peszy.

- No cóż, bo jest ładna i ...

- Ty jesteś ładna – mówi spokojnie.

W żołądku mam motylki, jednak kontynuuję:

- I flirtuje często z tobą.

- Chciałbym, żebyś ty ze mną flirtowała. - Jego wzrok przemyka po moich ustach, a one zaczynają pulsować, jakby ich dotykał.

- Posłuchaj. Nie zachowuj się tak, jakby między wami niczego nie było.

- Nie robię tego. Taryn i ja mamy coś wspólnego, tak, ale to już dawno za nami. To moja zasada, nie zaczynać niczego z pracownikami, a Taryn pracuje teraz dla mnie. To wszystko.

- Ale pocałowałaś ją. Przecież to widziałam.

- Nie, widziałaś, że ona mnie pocałowała. I widziałaś, jak uniknąłem sceny w klubie.

- No, nie wyglądało to tak, jakbyś tego nie cierpiał.

- Ale tak było. Cały czas myślałem tylko o tym, o ile lepsze byłoby całowanie ciebie.

- Powoli skłania swoją głowę do mnie.

Krew szumi mi w uszach.

- Nie zaczynasz niczego z pracownikami – przypominam mu.
- Dla ciebie zrobię wyjątek – Jego twarz zbliża się coraz bardziej. Bardzo powoli.

Jest tylko centymetr ode mnie.

- Ale to twoja zasada.
- Dlatego mogę ją teraz złamać – szepcze.
- Nie, nie rób tego – wyszeptuję.
- Ok, zwalniam cię – mówi zanim jego usta spotykają moje.

Jego usta są gorące, a dotyk delikatny. Na razie. Chociaż chciałabym się mu oprzeć – moja stanowczość opada, gdy wpycha ostrożnie koniuszek języka. Bez zastanowienia otwieram usta.

I nie potrzebuję niczego więcej.

Cash smakuje jak długo leżakowana Whisky – bogata i pełna smaku. Jego język owija się wokół mojego, głaszcze, drażni, podczas gdy mnie jeszcze bardziej do siebie przyciąga. I robię jedyną rzecz, która mi pozostaje: Poddaję się mu.

Jego wolna ręka wsuwa się w moje włosy i odchyła moją głowę, żeby mógł pogłębić pocałunek. Staje się agresywny, wymagający, jakby chciał mnie pochłonąć. A ja chcę, żeby to zrobił. Boże, jak chcę, żeby to zrobił.

Uwalnia moją rękę i czuję jego rozstawione palce na dole pleców. Potem naciska moją miednicą na siebie.

Jest twardy. I ogromny. Czuję go na swoim brzuchu. Gorąco przepływa przez mnie i zbiera się między moimi nogami. On jest tam cholernie wielki i wiem instynktownie, że seks Cashem wstrząsnąłby moim światem, przywodząc duszę do krzyku, a ciało do

ekstazy.

To coś, czego później będę żałować, jeśli się w nim zakocham, a on się mną znudzi.

Realność tego, co właśnie robię, uderza we mnie, jak policzek w twarz i wyrywam się. Moje ręce są wplecione w jego włosy, moje ciało skleiło się z jego i każdym nerwem tęsknię za tym mężczyzną, a jednak uwalniam się.

- Co się stało? - pyta. Jego oczy, ciemne z podniecenia, patrzą zmieszane.

- Nie możemy tego dalej robić.

- To z zwolnieniem było tylko żartem.

- Nie to miałam na myśli.

- To co?

Cofa się o krok, aby mnie uspokoić, ale chwyta moje dłonie, żebym nie mogła uciec. Nie wiem, dlaczego na to pozwalam. Prawdopodobnie, dlatego że nie chcę odejść, chociaż powinnam to bezwzględnie zrobić.

- Cash, całe życie wpadałam na nieodpowiednich chłopaków. Na Bad Boy'ów, dzikich, zbuntowanych. Założę się, że nie ukończyłeś szkoły, prawda? - Cash nie zaprzecza nieporuszony. - Widzisz? To jest dokładnie typ faceta, który mnie pociąga. I nie próbuję zaprzeczać, że się mi podobasz. Ale to nie jest dla mnie dobre, wręcz przeciwnie. Miałam już tak wiele razy złamane serce, że jestem tym zmęczona. Jestem zmęczona poskramianiem facetów takich, jak ty.

Nie spuszczać ze mnie wzroku kiwa głową przytakująco powoli.

- Rozumiem. Naprawdę. Ale ty chcesz mnie, a ja chcę ciebie. Nie możemy przynajmniej tego sobie dać?

Zastygam z otwartymi ustami.

- Żartujesz?

- Nie.

- Naprawdę pytasz mnie, czy powinniśmy uprawiać bezsensowny seks?

- Och, o bezsensownym nie może być mowy – mówi mi szczerząc się. - To będzie wszystkim, czego będziesz chciała, tylko że zgadzamy się z góry, że kończąc każdy pójdzie w swoją stronę.

- Dokładnie to jest problemem. Kto zdecyduje, kiedy zakończyć? Ty?

- Nie, o tym możesz ty zdecydować. Albo zrobimy to wspólnie. Od razu. Zakończymy to, gdy będziesz chciała. Albo zanim zacznie się to rozwijać w twoich oczach w coś, czego nie chcesz.

Wiem, że powinnam być obrażona, a nie zainteresowana.

- Ale to jest... to jest jednak...

- Jest dokładnie jak większość związków, tylko bez kłamstw i górnolotnych oczekiwań. Nie jest niczym więcej. Praktyczny i zaradny.

- Praktyczny i zaradny związek seksualny? - Wiem, jak sceptycznie na niego patrzę. Nie może być nic inaczej.

- Tak, ale też dziki, ekscytujący, intensywny i zaspokajający – mówi. Jego głos brzmi natychmiast bardzo głęboko, poruszając mnie i znów podchodzi bliżej. - Obiecuję ci, że będziesz czuć i rozkoszować się rzeczami, których jeszcze nigdy nie czułaś i nie zakosztowałaś. Zrobię każdą noc najlepszą nocą twojego życia, dopóki nie powiesz mi, że nie chcesz tego więcej. Wtedy odejdę. Żadnych kłótni, tylko dobre wspomnienia. - Mruczy

to tak oficjalne jednocześnie pocierając naszymi złączonymi rękami o swoje uda.

Wiem, że powinnam go spoliczkować albo wyśmiać albo przybrać minę tak, jakby mnie głęboko uraził, i tak faktycznie musiałabym też wyglądać. Szczerze mówiąc, nie jestem urażona. Zamiast tego zastanawiam się poważnie na jego propozycją.

Cash jest dość mądry, żeby wiedzieć, kiedy należy się wycofać i odczekać, żeby rzeczy ułożyły się po jego myśli. Dokładnie tak, jak na przykład, teraz to robi.

- Zastanów się po prostu nad tym. Możemy porozmawiać o tym w weekend. Do tego czasu... - podchodzi bliżej i nachyla się do mojego ucha. - Do tego czasu spróbuj sobie wyobrazić, jak mój język dotyka twojego. - Przygryza mi płatek ucha i czuję to głęboko w dołku. Muszę zagryźć usta, żeby nie jęczeć. - I będę myśleć w międzyczasie, jak dobrze smakujesz.

A potem odwraca się, odchodzi i zostawia mnie przy masce samochodu stojącą w kałuży.

Rozdział 18



Nie pokazywałem się u Marissy, żeby przypadkowo nie trafić na Olivię. Nie tylko dlatego, że mój plan mógłby zostać przez nią całkowicie pokrzyżowany, ale także nie zasłużyła na zwalenie na nią całego tego gniewu, który w sobie nosiłem. Nie wydawała się zbyt zszokowana, gdy powiedziałem jej o ojcu, jednak to jest tylko wierzchołek góry lodowej. Albo tylko mała część gówna, które określa moje życie.

Jednak, jak zwykle, Marissa zaczęła się dąsać, więc siedzę tu i próbuję uspokoić się przy kawie. Spoglądam na zegarek. Naprawdę mam nadzieję, że uda mi się minąć z Olivią. Wydaje mi się, że Marissa coś napomykała, że w poniedziałki i piątki rano Olivia musi być na uniwersytecie. To oznacza, że najlepiej zniknąć zanim wstanie. Zobaczenie jej uczyniłoby trudniejszym trzymanie się od niej z daleka. Każdy dociera do jakiejś granicy.

- Gdyby to nie byłoby ważne, nie prosiłabym cię z pewnością, abys jechał – mówi Marissa. Uświadamiam sobie, że powinienem się na niej skoncentrować zamiast myśleć o jej kuzynce.

- Przepraszam – dokąd jechał?

Wysuwa do przodu dolną wargę.

- Co się z tobą dzieje? Chciałam, żebyś przyszedł, abyśmy spędzili wspólnie trochę czasu zanim wyjadę, a nie żeby gadać do ściany, gdy ty gapisz się na kawę.

Wzdycham.

- Przykro mi, kochanie. Ciągłe myślę nad przypadkiem, który mi przydzielono. -
Odstawiam kubek i sięgam po jej dłonie. Jej lodowato zimne dłonie.

Jak to pasuje.

- Proszę opowiedz mi to jeszcze raz. Zamieniam się w słuch. - Oznajmiam jej z uśmiechem.

- Tatuś chce, żebym poleciała ze starszym partnerem na Kajmany, żeby sprawdzić rachunki bankowe. Mam nadzieję, iż to oznacza, że pozwoli mi pomagać w całym projekcie.

Rozumiem jej podniecenie. Jest trzy lata ode mnie starsza, ma już dyplom i praktykuje, podczas gdy ja mam przed sobą jeszcze kilka miesięcy stażu.

- Hej, to wspaniale! Jestem z ciebie dumny. Będzie mi cię brakowało. Kiedy wyjeżdżasz?

- Jutro. - Nadal jest trochę nadąsana.

- I jak długo cię nie będzie?

- Przynajmniej dwa tygodnie. Może dłużej.

- Teraz, w każdym razie mamy powód do świętowania, jak wrócisz. Po pierwsze nasze spotkanie po tej rozłące, a po drugie otrzymanie dobrych wiadomości.

Pociągam ją ku sobie, a ona wpada mi na kolana. Owija szczupłą rękę wokół mojej szyi i całuje mnie. Wiem, że musiałbym tylko wziąć ją w ramiona i zanieść do sypialni, by zaliczyć szybki numer z samego rana, ale tego nie robię. Tak podły po prostu nie jestem, żeby siedziała mi na kolanach, ocierała się o mnie i mnie całowała, gdy mogę myśleć tylko o czarnych włosach, zielonych oczach i kształtnym ciele, które śpi kilka metrów dalej.

Marissa odchyła się trochę do tyłu i obserwuje mnie ze zmarszczonym czołem.

- Nadal nie jesteś całkiem ze mną.

- Nie bądź na mnie zła. Ze mną wszystko ok, ale muszę już iść. Mam trochę papierkowej roboty, którą powinienem skończyć godzinę temu.

Teraz się uśmiecha.

- Olałeś robotę, żeby do mnie przyjść?

- Tak, tak to jest.

Znaczące spojrzenie pojawia się w jej oczach i wtula piersi w moją klatkę piersiową ocierając się o mnie. Posłusznie obejmuję jej małe piersi i gładzę je kciukami po twardych sutkach. Opuszcza lekko powieki. Wiem dokładnie, do czego to prowadzi.

Następuje chrząknięcie. Marissa i ja spoglądamy jednocześnie i odkrywamy zaspaną Olivię gapiącą się na nas z przerażeniem.

- Co jest? - fuka Olivia. - Zabierz kawę i znikaj z powrotem. Jesteśmy właśnie zajęci.

Odwraca się z powrotem do mnie, żeby kontynuować, gdzie przerwaliśmy, jednak uniemożliwiam jej to.

- Naprawdę muszę już iść. - Bez dania jej szansy, żeby coś jeszcze powiedzieć, spycham z kolan i wstaję. Kątem oka widzę, że Olivia mnie obserwuje. Usilnie unikam z nią kontaktu wzrokowego, ale gdyby spojrzenie mogło zabijać, leżałbym prawdopodobnie krwawiąc na kuchennej podłodze. Z obciętym fiutem. Jestem pewny, że pieniałyby się ze złości, gdyby mogła. Nie domyśla się, że przez to, co zrobiłem, co prawie się stało, nienawidzę samego siebie bardziej niż ona by mogła mnie nienawidzić.

- Zaczekaj jeszcze. Mógłbyś w poniedziałek zaprowadzić moje auto do warsztatu?

Zostawię tu klucze dla ciebie.

- Jasne – mówię szybko, chwytam jej rękę i wyciągam ją z kuchni.

Jeśli Olivia chciała, żebym miał poczucie winy, to osiągnęła swój cel.

- Zadzwoń do ciebie potem, ok? - mówię i daję Marissie buziaka w usta. - Może powinniśmy dziś wieczorem razem zjeść. - Powiedziałbym wszystko, że móc stąd uciec.

- Nie mogę. Dziś wieczorem jestem u mamy, a jutro rano jadę już z tatusiem na lotnisko. Poczekaj, proszę. Przyniosę klucze. Potem zadzwonię po taksówkę.

Pobiegła po nie, a ja stoję jak półtora nieszczęścia przed drzwiami wyjściowymi, mając nadzieję, że Olivia pozostanie tam, gdzie jest.

Oczywiście tego nie robi.

Widzę kątem oka, jak się zbliża. Zatrzymuje się przy futrynie i wbrew woli spoglądam na nią. W jej oczach widzę zakłopotanie, rozczarowanie i wstyd, tak, ale także iskierkę, które między nami zawsze jest. Po prostu nie ma wątpliwości, że pociągamy się wzajemnie. I to bardzo, bardzo mocno się pociągamy.

Słyszę głos Marissy. Rozmawia z kimś przez telefon, więc ruszam do Olivii. Nie wiem, co powinienem powiedzieć i tak zatrzymuję się przed nią spoglądając na nią milcząco. Jest naprawdę zapierającą dech w piersiach, nawet będąc tak rozspaną i wymiętoszoną.

Zanim zdaję sobie sprawę, co robię, głaskam ją koniuszkiem palca po policzku. Jej powieki trzepoczą i opadają, a ja chciałbym ją tak bardzo pocałować.

- Przykro mi, naprawdę – słyszę mówiącą Marissę, która wchodzi do przedpokoju. Odwracam się i z powrotem podchodzę do drzwi wyjściowych, gdzie mnie zostawiła, rzucając Olivii ostatnie spojrzenie. Jej mina wyraża mieszane uczucia, które nie są łatwe

do zinterpretowania. Chyba, że są takie same, jakie ja odczuwam.

Rozdział 19



Może to zespół napięcia przedmiesiączkowego. Może to zależy od tego, że w krótkim czasie tak wiele się zmieniło. Nie wiem tego dokładnie, ale w tej chwili czuję, jakby moje życie stało się wielkim karambolem.

Głównymi sprawcami tego karambolu są dwaj mężczyźni. Dwaj mężczyźni, którzy mnie wewnątrz rozrywają. Dwaj mężczyźni, których chcę. Dwaj mężczyźni, których nie mogę mieć. Dwaj mężczyźni, o których ciągle muszę myśleć.

Chcę Casha – koniecznie! - na czysto fizycznym poziomie, chociaż jest miły i uprzejmy, co go tylko czyni tym niebezpieczniejszym. Nasha chce przynajmniej tak samo usilnie, ale pod innym względem. Jasne, fizyczny aspekt jest tu bezsporny. Podnieca mnie totalnie. Jednak poza tym jest dokładnie typem mężczyzny, jakiego chcę i jakiego tak ogromnie potrzebuję.

Nie sędzę, żebym zapamiętała chociaż jedno słowo z wykładów, na których dzisiaj byłam. Wyjątkowo jestem wdzięczna, że miałam głównie nieistotne zajęcia.

Gdy docieram do domu, jestem wykończona. Bardziej emocjonalnie niż fizycznie, ale ostatecznie kończy się to na takim samym wyczerpaniu. W ciszy domu i w świadomości, że przez nadchodzące dwa tygodnie będę tu sama (co przez przypadek usłyszałam, zamiast otrzymać tę informację od Marissy), postanawiam uciąć sobie drzemkę na kanapie.

Budzę się o wpół do piątej nie czując się lepiej. Jestem jeszcze bardziej wyczerpana. A ponieważ moje życie uczuciowe również jest w dołku, łapię za telefon i

dzwonię do Shawny. Łączę się z pocztą głosową, która mówi mi, że wraz z swoją matką jest poza domem i szuka kwiatów na wesele.

Inną, jedyną bliską przyjaciółką jest Ginger, barmanka, z którą przez lata pracowałam u Tad'a. Na szczęście jest w domu.

Po kilku minutach plotkowania, staje się bezpośrednia, jak to jest w jej zwyczaju:

– Więc co się stało? Mów.

– Nic się nie stało.

– Jesteś kiepską kłamczuchą i rzygać mi się chce, gdy próbujesz to robić.

Chichoczę.

– Nie, nie chce ci się.

Na chwilę milknie.

- No dobrze, może nie. Ale możesz to naprawić, przez opowiedzenie mi w końcu, co, do diabła, cię ugryzło w tyłek.

Ginger jest rzeczywiście kreatywna w swojej ekspresji.

Wzdycham.

– Ach, prawdopodobnie tęsknię tylko za domem, za wami... nie mam pojęcia. Jakoś wszystko wydaje się komplikować.

– Och. Brzmi jak problem z penisem.

– Dobry Boże, Ginger, wcale nie. Zawsze myślisz, że wszystko kręci się wokół seksu.

– A nie?

Śmieję się.

– Nie. To nie to.

– Więc to nie ma nic wspólnego z facetem?

Waham się.

– Aha, wiedziałam! Więc to jednak problem z penisem.

– No cóż, powiedzmy, że powodem mojego problemu jest przypadkowo penis.
Nawet dwa.

– O Matko Boża! Masz faceta z dwoma fiutami?

– Ginger! Chodzi o dwóch różnych mężczyzn.

– Och – odpowiedziała zawiedziona. - Szkoda. To byłoby świetne.

– Świetne?

– No cóż, nie wiem. Do każdej dziurki jeden?

– Jesteś zboczona, wiesz o tym?

– Jasne.

Musiałam się znów roześmiać.

– Przynajmniej przyznajesz się do tego.

– Oczywiście. Jestem za stara, żeby podawać się kogoś, kim nie jestem. To zbyt wiele kosztuje. To jak z udawanym orgazmem. Jeśli nie chcesz ominąć najlepszego, zostaw to. Mam przed sobą już niewiele orgazmowych lat i zamierzam wycisnąć z nich każdą kroplę przyjemności. I faktycznie mam na myśli wyciskanie.

Przewracam oczami.

Och, Ginger...

Po tym, jak jeszcze przez parę minut wlewała mi w uszy niestosownie sformułowane mądrości życiowe, Ginger zaproponowała, że przyjedzie do mnie, żebyśmy poszły czegoś się napić, co w moim oczach wyglądało jak koło ratunkowe. Umówiliśmy się w barze w centrum, który ona dobrze zna i jak rozłączyłyśmy się, zrobiło mi się jakoś lekko na sercu.

* * *

Opróżniłam właśnie drugą szklankę, gdy dzwoni moja komórka. Straciłam całą odwagę, gdy zobaczyłam na wyświetlaczu numer Ginger.

– Gdzie jesteś? - pytam bez powitania.

– Nie dam rady dziś wieczorem, skarbie. Tad potrzebuje pilnie mojej pomocy, ponieważ Norma zgłosiła, że jest chora. Właśnie zawróciłam i jadę teraz z powrotem. Naprawdę mi przykro, Liv. Nadrobimy to, obiecuję.

Zaciskam szczęki.

– Nie ma sprawy, Ginger. Innym razem.

– A do tego czasu postaraj się rozwiązać swój penisowy problem. Każdy kurnik potrzebuje koguta, ale tylko nadzwyczajne kurki chodzą z dwoma. Wypróbuj obu, potem podejmij decyzję i pozostań przy niej. Nie jesteś dość stara, żeby bawić jednocześnie dwiema zabawkami. To terytorium kobiet w moim wieku.

– Będę mieć to na uwadze – mówię ironicznie.

– Świetnie. A tego, którego nie będziesz potrzebować, wyślij, po prostu, do mnie. Już ja zatroszczę się o to, żeby o Tobie zapomniał. - śmieje się głębokim, ochryłym śmiechem palacza. - Do zobaczenia wkrótce, skarbie. Całuski. - A potem linia zamiera.

Odkładam telefon i rozglądam się po barze. Tak nieatrakcyjną wydaje mi się perspektywa pójścia do domu i rozmyślania tam ponownie o wszystkich moich problemach i tak niechętnie chciałabym sama zostać w tym barze. Z przygnębiającym westchnieniem wsuwam kilka banknotów pod swoją pustą szklankę i ześlizguję się ze stołka barowego jednocześnie grzebiąc w swojej torbie za kluczami.

Wypróbuj obu, potem podejmij decyzję i pozostań przy niej.

Słowa Ginger krążą mi w głowie. Brzmiały prawie niedorzecznie i dość dziwkarsko. Ale jednocześnie...

Chociaż tak bardzo chciałabym, nie może być niczego między Nashem i mną. On jest z Marissą. Dziś rano widziałam ich razem i wciąż na myśl o ich gruchaniu żołądek mi się przewraca.

Jednak znów przychodzi mi na myśl, jak pieścił moje policzki. Czy to jest możliwe, że nie może mnie zapomnieć tak samo, jak ja jego?

A drugiej strony jest Cash. Związek z nim byłby prawdopodobnie mniej skomplikowany. Płytszy, bez przyszłości, na pewno, ale będę wiedzieć przynajmniej na czym stoję.

Szalone myśli przebiegają mi przez głowę, gdy wsiadam do samochodu i odpalam silnik. Albo powinnam raczej powiedzieć, gdy próbuję odpalić silnik?

Cholera!

Światła migoczą słabo. Sfrustrowana walę czołem o kierownicę.

- Nie, nie, nie!

Włączam wewnętrzne oświetlenie, jednak światło jest za słabe, żeby rozjaśnić wnętrze. To są symptomy, które znam, z którymi jestem za pan brat.

Akumulator.

– Ty kupo gówna! - krzyczę w próżnię w moim aucie, tłukę dłońią w kierownicę i trafiam niechcący w klakson. Brzmi, jak zraniona kaczka. - Przestań jęczeć! Nie masz pojęcia, jak blisko jesteś wyłączenia na złomowisku.

Tak, dobrze zrobiło mi uwolnienie ociupinki frustracji, chociaż siedzę w aucie przed barem i krzyczę na martwy przedmiot. Według mnie bardziej martwy niż zazwyczaj.

Więc... co teraz?

Potrzebuję kogoś, kto posiada kable rozruchowe. Nie chcę dzwonić po pomoc drogową z powodu takiej błahej historii. To kosztowałoby majątek. Ale mój zasób przyjaciół w tej okolicy jest przerażająco mały.

Cóż, to może się zdarzyć, jeśli z trzech lat, dwa spędziło się z dupkiem, a trzeci rok samotnie.

Zamykam oczy i próbuję myśleć. Oczywiście w moich myślach pojawiają się dwie twarze – identyczne twarze!

Nash zapewne ma już jakieś plany. Według Marissy jest ciągle okropnie zajęty. Niechętnie zagrałabym kartą pięknej damy w potrzebie, chociaż podobałoby mi się, jeśli pośpieszyłby mi na ratunek.

A Cash? Ma własny bar, jednak znika regularnie każdego wieczoru na kilka godzin. Poza tym jego bar jest oddalony tylko o kilka ulic stąd, więc byłby sensownym wyborem.

Ale pamiętając o naszej ostatniej rozmowie mój żołądek zaczyna trzepotać, gdy wyobrażam sobie, czego mógłby zażądać w ramach zapłaty.

Jednak nie mogę zaprzeczyć, że ta myśl jest też bardzo, bardzo ekscytująca.

Wypróbuj obu...

Energicznie wypieram głos Ginger z mojej głowy, chwytam telefon i szukam numeru Casha. Odbiera po dwóch dzwonkach.

– Cash, tu Olivia.

- Co się stało? - pyta szorstko. Jego ton zaskakuje mnie. Nie wiem, czego oczekiwałam, ale nie tego. Może myślałam, że będzie brzmieć miękko i seksownie i natychmiast będzie mnie namawiał, żebym z nim poszła do łóżka. Bezsensownie jestem zawiedziona, że tego nie robi.

- Przykro mi, że ci przeszkadzam. Mogę zrozumieć, jeśli...

- Nie przeszkadzasz mi. Co się stało? - powtarza.

- No cóż, niechętnie dzwonię do ciebie z powodu takiej rzeczy, ale mój akumulator ani nie mruknie i jestem uziemiona. Zastanawiałam się, czy mógłbyś może podjechać z kablami rozruchowymi. Jestem tylko parę ulic dalej od baru.

Milczy. I tak już jestem całkowicie zdenerwowana, więc wydaje mi się to wiecznością. Przez moment zastanawiam się, czy nie powinnam po prostu rozłączyć się, ale to byłoby jednak zbyt dziecinne. Jeśli bym coś takiego zrobiła, potem musiałabym zwolnić się z Dualu, zrezygnować z koledżu i znów ściągnąć do domu, żeby zostawić za sobą upokorzenie dużego, złego miasta. I choć drastycznie to brzmi, wydaje mi się ta perspektywa bardzo, bardzo pociągająca.

Ale oczywiście nie robię tego. Czekam jednocześnie płonąć z upokorzenia.

– Gdzie jesteś?

Podaję mu adres.

– Będzie ok, jeśli zjawię się za 15 minut? Muszę jeszcze coś tu załatwić, żeby być wolnym.

– Ok, żaden problem. Nie śpiesz się.

– Możesz wejść znów do środka i coś jeszcze zamówić? Nie podoba mi się, że siedzisz całkiem sama na zewnątrz w swoim aucie. Bo jesteś sama, prawda?

– Tak, jestem, ale to nic. Mogę...

– Olivia, proszę, to mi się nie podoba. Wejdz, proszę do środka, dobrze? Spójrz na to, jak na przysługę, którą mi zrobisz.

No cóż, gdy tak to przedstawia...

– No dobrze. Pójdę do środka. Zadzwoń mi, kiedy tu dotrzesz.

– Do zobaczenia.

Wrzucam swój telefon znów do torby, wyciągam lusterko i sprawdzam makijaż. Wiem, że to powinno być mi obojętne, jednak jestem cholernie szczęśliwa, że wystroiłam się na spotkanie z Ginger. Pociągam usta szminką, przejeżdżam palcami po włosach i poprawiam swoją koszulkę na ramiączkach.

Będąc znów w barze zamawiam piwo. Jest tanie i dlatego bez żalu zostawię je, gdy pojawi się Cash. Ponadto nie stanę się od niego podchmielona.

Upłynęło dwanaście minut, a już sześć razy spojrzałam na telefon. Właśnie się pytam, czy dzisiaj każdy mnie wystawia, gdy drzwi się otwierają i podchodzi do mnie Cash.

Natychmiast moje usta są wyschnięte na wiór. Spogląda na mnie z krzywym, lekko szyderczym uśmiechem. Pragnę, aby jego długie nogi nie redukowały tak szybko odległości między nami. Mogłabym się cały dzień przyglądać, jak się porusza, jak chodzi i staje. Ma wspaniałe ciało i wygląda w „ubraniu roboczym”, którym są czarne obcisłe jeansy, czarna obcisła koszulka i czarne buty, po prostu kusząco. Ciuchy uwydatniają jego szerokie ramiona, wąskie biodra i miodowy kolor skóry. Nie wspominając o tych oczach. Tych cholernych, ciemnobrązowych oczach.

Gdy zatrzymuje się przede mną, zastanawiam się, czy nie lepiej zmienić majteczki.

Ześlizguję się ze stołka barowego, jednak mnie zatrzymuje.

- Najpierw wypij piwo – mówi kiwając na barmana głową. - Jack. Czysty.

Gdy tylko barman przesuwa mu po ladzie kieliszek, Cash bierze łyka i obraca się się ku mnie.

– I? Jak do tego doszło, że dziś wieczorem siedzisz tu samiuteńka i pijesz?

Z zdenerwowania zeskrobuję etykietkę z mojej butelki piwa.

- Właściwie byłam umówiona, ale trzeba było to przenieść na innym termin. Niestety już tu byłam, rozumie się. - Uzmysławiam sobie, że mój głos brzmi rozgoryczeniem.

- Powinienem mu skopać tyłek? - pyta. Uśmiecha się do mnie ponad swoim kieliszkiem.

- Nie, mogłoby być nieprzyjemnie, jeśli by ci oddała.

- Aaaach, a więc to tak? Masz dziewczynę?

Jego oczy błyszczą. Drażni się ze mną. I oczywiście świetnie się przy tym bawi. To bardziej pasuje do tego, czego oczekiwałam, gdy do niego zadzwoniłam. No cóż,

właściwie nie całkowicie. Jego ochota do wygłupiania się jest nowością dla mnie i jest bardzo... rozbrajająca.

Nie pozwól mu się oczarować.

Ale przychodzi mi na myśl rada Ginger. I decyduję się być troszkę śmielszą.

- Nie, nie lecę na dziewczyny. Jestem fanką... mężczyzn.

Wyszło to teraz dwuznacznie czy tylko po prostu trywialnie?

Za późno.

- Tak, takie wrażenie odniosłem też wczorajszego wieczoru.

Jego brwi podnoszą się, a jego usta drgają, gdy pozornie próbuje się powstrzymać od uśmiechu.

Wielkie nieba. Jest tak niewyobrażalnie seksowny!

- A co dokładnie myślałeś?

- To nie łatwo opisać – mówi i wychyla się. - Ale chętnie ci pokażę, jeśli chcesz.

Jego wzrok jest prowokacyjny. Nie wiem, czy mam ochotę w to wchodzić. Czy mogę wziąć w tym udział bez angażowania swojego serca?

Chrząkam i z czystej samoobrony patrzę na butelkę piwa.

Mądry chłopak, którym jest, zauważa nagłą zmianę nastroju.

- Więc – zaczyna nonszalancko – opowiedz mi o Olivii.

Wzruszam ramionami.

– Nie ma tu wiele do opowiadania. Pochodzę z Salt Springs. Wychowałam się na farmie taty i robię właśnie dyplom kolegee.

– Wow. Zmieściłaś całe życie w dwóch zdaniach. Nie wiem dokładnie, czy mi to zaimponowało czy przygnębiło. Znajdą się też, tu i ówdzie, chłopcy i imprezy? Albo coś w tym stylu?

Posyłam mu mały uśmiech.

– Tak, wszystkiego po trochu. Nie jestem jakimś zawadiaką, ale nie jestem też introwertyczką. Jestem przeciętna, tak przypuszczam.

– W Tobie nie ma nic przeciętnego – mówi Cash cicho.

Przyglądam się mu. Nie uśmiecha się, wydaje się także nie drażnić ze mną i szybko rumienię.

– Dzięki.

Spoglądamy na siebie wzajemnie przez kilka sekund. Gdy nagle powietrze wokół nas wydaje się iskrzyć, odwracam wzrok.

– A co jest Twoim głównym przedmiotem?

– Rachunkowość.

– Rachunkowość? Rachunkowość jest dla starych panien, które noszą koki i mają ustawione w szafach ortopedyczne buty. Dlaczego wybrałaś rachunkowość?

Musiałam się zaśmiać.

– Ponieważ umiejętnie obchodzę się z liczbami. Poza tym mogę pomóc mojemu tacie. To po prostu ma sens.

– Więc robisz to dla swojego ojca?

– Częściowo.

Kiwa głową. Jego mina mówi, że mi nie wierzy, ale nie komentuje tego. Zamiast tego zmienia temat.

– A twoja matka?

– Odeszła. Dawno temu.

Zwęża oczy, ale tego też nie komentuje. Jest rzeczywiście spostrzegawczym facetem.

– A ten Bad Boy, z którym byłaś?

– Proszę?

– Tak, ten typ mężczyzny, którego widocznie unikasz.

– Och, racja – śmieję się. Jednak brzmi to bardziej jak rozgoryczone ujadanie. - Hmm, wpadł do rębaka? - Mam nadzieję, że kapuje aluzję, iż o tym też nie chcę rozmawiać.

Kieliszek, który właśnie chciał podnieść do ust, zatrzymał się na moment w połowie drogi, jakby Cash musiał zdecydować, czy myśleć tak poważnie. Jednak potem uśmiecha się i sączy swojego drinka.

– Biedny facet. A poprzedni?

– Pożarty przez rekina?

– A jeszcze wcześniejszy?

– Porwany przez cyrk wędrowny?

– Wow. Historia twojego życia brzmi jak z horroru.

– Ażebym ostrzec przyszłych kandydatów.

Mruga do mnie.

– Jestem skłonny pójść na to ryzyko.

W reakcji motylki trzepoczą w moim żołądku i moje serce bije w dziwnym rytmie, który interpretuję jako sygnał alarmowy.

Zmiana tematu! Natychmiastowa zmiana tematu!

– A jaka jest twoja rodzina?

To pytanie znacznie ochładza jego flirtujący nastrój.

– To długa i ohydna historia. Absolutnie nic dla delikatnych uszu, jak twoje.

– Ach, a więc to tak? Ty możesz mi zadawać pytania, ale ja nie otrzymam nic więcej niż to?

Tylko częściowo żartuję. Naprawdę chciałabym uzyskać kilka odpowiedzi na moje pytania, i to dopóty, dopóki jeszcze mój rozum działa. Przynajmniej trochę.

– Moje wątpliwe dzieciństwo i podejrzanе związki mogłyby cię zostawić drżącą ze strachu – żartuje tylko z śladem uśmiechu. - Nie, że tobie już nie trzęsą się kolana.

Obracam się na stołku i spoglądam na swoje kolana.

– Uważam, że chwilowo trzymam je pod kontrolą.

– I to mimo, że nie nosisz nawet rajstop – mówi wyciągając rękę i głaszcząc moją łydkę. Gęsia skórka ciągnie się po mojej nodze w górę, a podniecenie pędzi do góry, do moich majteczek.

Spogląda na mnie z błyszczącymi oczami. Wiem, czego chce. I on wie, że ja też tego chcę – tego jestem pewna. Nie mam powodu temu zaprzeczać. Ale co powinnam w związku z tym przedsięwziąć?

W swoim niezdecydowaniu odwracam się znowu do baru i przesuwam kolana pod ladę, tak że moje nogi znajdują się poza jego zasięgiem. Uśmiecha się. Świadomy. Ale zostawia mnie w spokoju.

Przynajmniej chwilowo.

Wypija swój kieliszek jednym haustem i spogląda na mnie pytająco. Odsuwam swoje piwo.

- Jesteś gotowa?

Co to było znowu za dwuznaczne pytanie?

Kiwam głową. Nie jestem pewna, na co się zgodziłam, ale każdy nerw w moim ciele stoi na baczność.

- Chodź – mówi wskazując głową w kierunku drzwi i uśmiecha się bezczelnie. -
Zobaczymy, czy załapiesz się na jazdę.

Nie mogę nic innego – uśmiecham się szeroko.

Rozdział 20



Gdy opuszczamy bar, nie mogę trzymać rąk z dala od Olivii. Wychodzi przede mną i kładę rękę na dole jej pleców. Gdy to robię, czuję, jak drżą jej mięśnie pod moim dotknięciem. To nie tak, że wzdryga się na mój dotyk, lecz jakbym uderzył w nią niewielkim elektrycznym wyładowaniem. Jakby czuła wszystko, co ja także czuję. I założyłbym się o dowolną kwotę, że tak jest.

To jest świadomość seksualna. Ogromna siła przyciągania. Pełne napięcia oczekiwanie. Dokonała wyboru. Nie musi mi tego mówić, nawet samej sobie się do tego przyznawać, niemniej jednak wybrała. Czuję to.

Idę z nią do samochodu. Mój motor stoi obok. Zatrzymuje się, gdy jesteśmy już blisko.

– Tą rzeczą tu przyjechałeś? - pyta i spogląda na mnie wielkimi oczami.

– Tak – odpowiadam i dołączam uśmiech. - Ale to może nie być dla ciebie żadną niespodzianką, prawda? Czy to nie typowe dla Bad Boy'a: jazda motorem i złamane serca?

Jej uśmiech jest nikły.

– Prawdopodobnie.

Odwraca się, żeby otworzyć auto i wcisnąć przycisk podnoszenia maski samochodowej.

Biorę kable rozruchowe, które mam przymocowane z tyłu do siodełka i podłączam je najpierw do mojego, a potem do jej akumulatora.

– I to wystarczy, żeby mój silnik zaskoczył?

– Właściwie powinno. Spróbuj.

Olivia siada za kierownicą i przekręca kluczyk. Silnik nie zapala, wydaje z siebie tylko głuche kliknięcie.

Potrząsa głową i znów wysiada.

– Nie działa.

– Ach, naprawdę? - drażnię się z nią.

Pochyla głowę na bok i spogląda na mnie z rezygnacją.

Cholera, ona zapiera dech w piersiach.

- Prawdopodobnie dlatego, że nie chodzi o akumulator, lecz o alternator.

Opada na drzwi samochodu.

– O nie. To jest drogie, prawda? - mamrocze.

– Tanie nie jest. Ale znam kogoś... – dodaję swoim najlepszym gangsterskim głosem.

Uśmiecha się.

- Ach, te podejrzane związki, prawda? Możesz mi też prawdopodobnie załatwić parę cementowych butów?

– To możliwe – mówię z poważną miną.

Coś przemyka przez jej twarz. Tym razem nie jest całkiem pewna, czy żartuję czy nie.

- Zabierz swoje rzeczy. Odwiozę cię do domu. Mój kumpel może odholować twoje auto, a jutro coś wymyślimy. - Niezdecydowana stuka palcem o dach auta. - Twoje auto może tu przez jakiś czas zostać. Nie wydaje mi się, żeby mogło mu się tu coś stać.

Parska. I jednocześnie spogląda zmieszana w bok.

– Pod pewnym względem byłabym zadowolona, gdyby tak się stało.

– Hej, znam kogoś....

Śmieje się głośno. Lubię ten dźwięk. Mimowolnie zastanawiam się nad tym, jakbym ją łaskotał. W łóżku. Byłaby naga. I leżałaby na mnie.

Bez dalszych sprzeciwów zamyka auto i podchodzi do mojego motocykla.

– Co teraz? - pyta ze wzruszeniem ramion.

– Nigdy nie jechałaś motorem?

– Nie.

– Co z ciebie za dziewczyna Bad Boy'a? - pytam z udawanym przerażeniem.

– Widocznie żadna.

Wskakuję na siodełko i biorę swój kask.

– Ach, ty po prostu jeszcze nie spotkałaś prawdziwego.

Jej policzki lekko się rumieniają. Chcę ją pocałować. Znów. I to zrobię. Tylko nie teraz.

Wręczam jej kask.

- Włóż i usiądź za mną. - Posłusznie nakłada kask na głowę, przerzuca nogę nad siodełkiem i zsuwa się na nie. W myślach widzę jej długie, nagie nogi owinięte wokół moich bioder i zerkam przez ramię. Jej oczy błyszczą pod osłoną kasku, gdy przysuwa się do mnie. - A teraz połóż mi ręce na talii i trzymaj się mnie mocno.

Posłusznie pochyla się, przytula do mnie i kładzie ręce na moim brzuchu. Czuję jej krągłe piersi na plecach i drgnięcie w swoich spodniach.

Spoglądam do przodu, zapalam silnik i pozwalam mu przez moment chodzić na wolnym biegu, żeby się skoncentrować. Bardzo trudno jest mi wyzwolić swój umysł z wizji, w której zwrócona do mnie siedzi przede mną bez szortów, a jej nogi są owinięte wokół mnie. Ofiarowałbym jej najbardziej ekscytującą jazdę do domu, jaką kiedykolwiek przeżyła.

Z frustrującym warknięciem zwiększam obroty silnika i podnoszę motor, tak że mogę odsunąć podnóżek. Nogą włączam bieg i wystrzeliwujemy na ulicę.

Uwielbiam ten skok adrenaliny, który dostarcza mi jazda motorem. Mam wielką nadzieję, że potrafię przepędzić to wrzenie w mojej krwi wynikające z czucia Olivii za moimi plecami. Jednak boję się, że mogłoby się to powieść tylko, gdybym przedtem spędził z nią tydzień zamknięty w sypialni.

Wow! Co to byłby za tydzień!

Jazda do jej domu nie trwa długo. I jest troszkę jak słodka tortura. Pod pewnym względem chcę, aby droga była dłuższa, ale z drugiej strony cieszę się, że dotarliśmy. Im dłużej przytula się do mnie, tym trudniej jest mi się wziąć w garść. Zwłaszcza teraz, gdy wiem, że mnie chce.

I jest tak blisko porzucenia swojego oporu.

Gdy zatrzymuję się przy chodniku, waha się przez kilka sekund zanim zsiada. Staje obok mnie i oddaje mi kask, który już zdjęła. Kładę go na udzie i przytrzymuję przedramieniem czekając aż zacznie mówić, bo sprawia wrażenie, jakby chciała coś powiedzieć.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam?

Nie brzmi na rozgniewaną albo zmartwioną. Tylko ciekawą.

– Formularz zatrudnienia, pamiętasz?

– Ach – mamrocze kiwając głową. I czeka. I myślę, że wiem, na co. - Hmm... chcesz wejść do środka?

– Lepiej pojedę z powrotem, ale dzięki za zaproszenie.

Jest całkiem dobra w ukrywaniu rozczarowania. Jednak znów nie aż tak dobra.

– A więc... dzięki. To było bardzo miłe z twojej strony, że przyjechałeś mi pomóc. I odwiozłeś mnie do domu, oczywiście.

– Nie ma sprawy.

– Ok, więc dzwoniemy się jutro.

– Tak. Odezwę się.

Znów kiwa głową. Nadal czeka.

- Dobranoc.

Uwielbiam to obserwować – jej niepewność, wahanie i próby zaprzeczania

uczuciom, które odczuwa. To sprawia mi tak wiele przyjemności: drażnienie jej, trzymanie w napięciu, zwodzenie. Gorąca, napalona, ekscytująca chwila.

Wyciągam rękę i odsuwam kosmyk z jej twarzy.

– Słodkich snów, Olivio.

Nakładam pośpiesznie kask, żeby nie zobaczyła mojego uśmiechu.

Chcę, żeby błagała.

Rozdział 21



Oddalam się szybko od Casha, zanim zrobię coś, czego będę potem z pewnością żałować. Jak na przykład, zrobienie mu niemoralnej propozycji.

Co, do diabła, się z tobą dzieje?

Odchodzę kilka kroków, gdy przypominam sobie o aucie. Obracam się szybko, zanim stąd odjedzie i widzę go czekającego. Grzebię za moimi kluczami i wręczam mu je.

Jego zmarszczenie czoła jest widoczne nawet przez zasłonięty kask.

– A jak chcesz wejść do środka?

– Mam zapasowe klucze – odpowiadam.

Kiwa głową i wkłada klucze do kieszonki na piersi.

Posyłam mu mały uśmiech i odchodzę pośpiesznie. Nie odwracam się, chociaż wiem, że nadal stoi przy krawężniku. Słyszę mruczenie silnika, ale jeszcze mocniej czuję jego spojrzenie na swoich plecach. Najchętniej chciałabym, żeby to były jego ręce. I jego usta.

Zamykam oczy, gdy szukam kluczy pod doniczką na małej zadaszanej werandzie. I gdy tylko wkładam klucze i otwieram drzwi, słyszę głośniejszą pracę silnika, a on odjeżdża. Prawdopodobnie chciał się upewnić, że faktycznie dostanę się do domu.

O, Dobry Boże. Nie pokazuj mi jego miłej, troskliwej strony. Nie będę miała nawet cienia szansy.

Będąc wewnątrz zamykam drzwi, opieram się o nie i czekam z zamkniętymi oczami aż nie mogę już usłyszeć odgłosu silnika.

Moje uda i tyłek nadal drżą od wibracji motoru, reszta ciała mrowi od dotykania go. Wszystko drży, mrowi lub boleśnie rwie. Albo wszystko naraz.

Sfrustrowana – zarówno seksualnie, jak i przez niezdolność do kontrolowania swoich hormonów – włączam światło i odpycham się od drzwi. Pierwsze, co rzuca mi się w oczy, to bukiet kwiatów w wazie na stoliku przy kanapie w salonie. Jest kolorową plamą w raczej stonowanym pomieszczeniu. Podchodzę i wkładam nos w lilie. Pachną przepięknie, ale coś kuje mnie w kącik ust. Bilecik.

Zrywam kartkę. Mam wyrzuty sumienia, że czytam „pocztę” Marissy, ale nie musiała jej tak zostawiać albo mogła wyjąć z bukietu.

Otwieram kopertę jednocześnie pomstując na samą siebie, że świadomie się zadręczam. Kwiaty z pewnością są od Nasha. A na kartce na pewno jest słodkie miłosne przesłanie, które wzbudzi we mnie chęć skoczenia z wieżowca, ale to nie powstrzymuje mnie przed przeczytaniem jej. Moja ciekawość jest ogromna.

I jestem zaskoczona.

Olivio, jeśli będziesz mnie potrzebować, zadzwoń.

Nigdy nie jestem daleko.

N.

Z podniecenia przebiegają mi dreszcze po plecach. Musiał użyć kluczy Marissy, żeby wejść do mieszkania i postawić tu kwiaty. Czy dostarczył tylko szybko kwiaty i wyszedł? Czy też został kilka minut? Przechadzał się? Może do mojej sypialni?

Nie wydaje mi się, żeby Nash zrobił coś takiego. Na myśl o tym przechodzą mnie

dreszcze. Ale nie zrobił. To, że może być w mojej sypialni, podnieca mnie z jakiegoś powodu. A już jestem dość pobudzona przez jego niebezpiecznego brata.

Ze wzrastającą pewnością, że dzisiaj będzie czas wibratora, przygotowuję się do łóżka. Energiczne czyszczenie zębów i wiele zimnej wody na twarz nic nie zmienia. Bracia pędzą mi przez głowę i drażnią mnie swoimi słowami, spojrzeniami, dotykiem. Gdy wreszcie wślizguję się do łóżka, jest dla mnie jasne, o czym będę śnić. Albo lepiej powiedzieć, o kim będę śnić.

Budzi mnie kliknięcie drzwi wejściowych. Właśnie zasypiałam, potrzebuję parę sekund, żeby uświadomić sobie, że nie śpię.

Dziwnym trafem w ogóle się nie boję, gdy widzę wielki, niewyraźny cień, który zatrzymał się w moich drzwiach. Natychmiast rozpoznaję postać. Wszędzie rozpoznałabym taką sylwetkę i płynny sposób poruszania się.

To jest Cash.

Albo Nash.

Chcę coś powiedzieć, jednakże nie wydobywam z siebie żadnego słowa, gdy się zbliża. Zatrzymuje się przy moich nogach. Dotąd byłam zadowolona, że pokój jest tak ciemny, ale teraz chciałabym troszkę więcej światła. Dałabym wszystko, żeby dowiedzieć się, o którego z braci chodzi.

Pochyla się, chwytając kołdrę i ściąga ją z łóżka. Gęsia skórka przebiega mi po rękach i nogach, i to nie tylko za przyczyną zmiany temperatury.

Nic nie mówi. Ja też nie. Instynktownie wiem, że słowa zniszczyłyby tę perfekcyjnie nieprzyzwoitą chwilę. A to jest ostatnie, czego chcę.

Bardzo powoli pochyla się znów i kładzie swoje długie palce na moich kostkach. Ostrożnie przyciąga mnie do siebie, do końca łóżka. Odbiera mi dech. I podnieca mnie. I nadal nie wydaję żadnego dźwięku.

Jego palce rozluźniają się, ale nie zabiera ręki daleko. Zamiast tego zostawia moje łydki pnąć się w górę i zatrzymuje powyżej kolan. Pochyla się bardziej w dół i czuję jego usta na moich udach. Płoną jak rozżarzone żelazo. Jego język podryguje i gorąco wystrzeliwuje w moim wnętrzu.

– Od kilku dni myślałem tylko o tym, żeby to zrobić - szepcze tak cicho, że ledwie mogę go zrozumieć. - Powiedz mi, jeśli powinienem przestać, jeśli tego nie chcesz. Bo mnie nie chcesz.

Gdy to mówi, jego ręce prześlizgują się po zewnętrznej stronie moich ud w górę i przesuwają do moich majteczek. Tam zatrzymuje się. Może czeka na moją zgodę, aby kontynuować. Może zastanawia się właśnie, co dalej robić. Nie mam pojęcia, bo nie wiem, kto leży w moim łóżku, jednak w tym momencie jest mi to całkowicie obojętne. Chcę Casha i Nasha. Oboje stanowią na taki czy inny sposób problem. Może to tylko lepiej, że nie wiem, któremu z bliźniaków właśnie ulegam.

Nie obchodzi mnie to dzisiejszej nocy. Nie myślę. Tylko pożądam.

Jego palce po omacku szukają gumki moich majteczek, chwytają ją mocno, ale on zastyga. Znowu czeka. Zastanawiam się, nad czym myśli i jak mogę doprowadzić do tego, żeby kontynuował. W końcu unoszę biodra. Słyszę syk powietrza wciąganego przez zęby, a potem przeciąga tymi majteczkami po moich nogach. Właśnie to miałam zrobić, na to czekał.

Moja klatka piersiowa podnosi się i opada, znowu czuję jego ręce, które ponownie wędrują w górę po wewnętrznej stronie moich ud i rozchylają moje nogi. Opiera kolano na łóżku pomiędzy moim nogami, pochyla się i kładzie swoje usta na moim brzuchu.

- I od kilku dni zastanawiałem się na tym, jak dobrze smakujesz – mruczy, gdy jego język nurkuje w moim pępku, a moje mięśnie zaciskają się w oczekiwaniu. - I jaka jesteś w dotyku. - Wkłada rękę między moje nogi i rozszerza je bardziej. I nagradza mnie czystą rozkoszą, gdy wsuwa we mnie palec. - Wszystko dla mnie – szepcze i porusza palcami we mnie, gdy podnoszę biodra ku niemu. Jego usta wędrują po moim brzuchu, potem jego

ramiona rozgaszczają się pomiędzy moimi nogami. Jego gorący oddech łaskocze mnie, zanim jego język nie zaczyna mnie pieścić. - Jeszcze słodsze, niż oczekiwałem – Cały czas poruszając placami wewnątrz mnie.

Ssie i liże, aż czuję, że buduje się we mnie napięcie. Moje biodra poruszają się pchając się ku jego ustom, podczas gdy jego palce mocniej i szybciej wdzierają się we mnie.

Chwytam całymi pięściami jego włosy i przytrzymuję mocno jego głowę między moimi nogami, gdy wybucham. Ostre światło i napięcie eksploduje we mnie i dookoła mnie, i krzyczę. Chwyta moje biodra, żebym się nie ruszała i nadal mnie liże, wbijając się mokrym, gorącym językiem we mnie i doprowadza mnie do końca.

Krew pulsuje w każdej komórce mojego ciała, gdy jego ręce wędrują w górę i ściągają mi koszulkę przez głowę. Jestem jak wosk w jego dłoniach, gdy obejmuje moje piersi, żeby popieścić twarde jak kamień sutki.

Kładzie swoje usta wokół brodawki, przygryza je delikatnie zębami i zwiększa falę rozkoszy, która przeze mnie przepływa. Kładę ręce na jego ramionach i czuję jego gładką skórę. Nie ma koszulki.

Przejeżdżam rękami po jego włosach, gdy poświęca się mojej drugiej piersi tak samo ją drażniąc i pieszcząc.

Potem przesuwa się do góry i kładzie swoje usta na moich.

Jego język wnika do moich ust i zaczyna je badać. Zasysam go i ssę. Gdy przestaję, szepcze ochryple:

- Widzisz, jak dobrze smakujesz? - Kładę ręce na jego policzkach i zlizuję wilgoć wokół jego ust i z podbródka. Wydaje głośny jęk i porusza się gwałtownie. - Bardzo dobrze, kochanie. Lubisz to, prawda?

Słyszę szelest zamka jego spodni, gdy je zdejmuje. Pomagam mu piętami i

rozkoszuje się uczuciem jego nagich na moich.

Wygina biodra ku mnie i czuję prześlizgiwanie się czubka jego wzrodu między moimi fałdkami. Wykonuje nagle ruchy do przodu i z powrotem głaszcząc mnie swoim ciałem.

– Tak, wiesz to – szepcze bez tchu. - Jestem czysty. Powiedz mi, że ty też i że bierzesz pigułki.

– Tak – szepczę. To pierwsze słowo, które wypowiadam odkąd się pojawił.

Podpiera się na łokciach i spogląda na mnie w dół. Wiem, że przygląda mi się, chociaż nie może mnie lepiej widzieć niż ja jego.

– Doskonale – mówi i słyszę uśmiech w jego głosie.

A potem wsuwa się we mnie.

Najchętniej zakwiliłabym, gdy zatrzymuje się, zanim znów we mnie wchodzi i znów się wysuwa. Chce mi się płakać z tej straty, ale nie mam na to czasu. Ponownie wnika we mnie, teraz kawałek dalej, żebym przyzwyczała się do jego długości, zanim znów się wysuwa. Kontynuuje tę słodką mękę wchodząc za każdym razem głębiej przenosząc mnie nad krawędź orgazmu aż najchętniej chciałabym krzyknąć.

- Powiedz to – szepcze poruszając się przy tym szybciej. Wyciągam rękę, chwytam jego włosy przyciągają jego głowę ku moim ustom. Językiem i ustami błagam go i pokazuję mu, jak bardzo go chcę. Przygryzam zębami jego dolną wargę i podnoszę moje biodra, żeby jeszcze głębiej we wnikał. Jednak cofa się odmawiając mi siebie. - Powiedz to – rozkazuje.

Dyszę, gdy nadchodzi zapowiedź następnego orgazmu, ściskam nogami jego biodra i błagam go swoim ciałem. Jednak opiera się i zabrania mi posunąć się choćby kawałek dalej, zanim znów się wycofuje.

- Powiedz to – domaga się po raz trzeci.

Przejeżdżam językiem od jego szyi po ucho, do którego wyduszam z siebie słowo, które tak bardzo chce usłyszeć.

- Proszę.

Pochyliła głowę, kładzie swoje usta na moich i wnika się we mnie tak daleko, jak to możliwe, a to zapiera mi dech. W końcu otrzymuję od niego wszystko, gdy porusza się we głęboko, wypełniając mnie, rozciągając, wciąż dalej, wciąż mocniej, spychając mnie nad przepaść.

Jego usta wędrują po mojej twarzy, mojej szyi, ku moim piersiom. Krew pulsuje w moich stwardniałych sutkach, gdy zbliża ku nim usta. Wyginam plecy wypychając piersi i błagając o jego gorący język.

- Dojdz dla mnie – szepcze, chwytając wargami mój sutek i przejeżdża po nim językiem. Podkreślając swoją prośbę wciska mocniej swoje biodra w moje i przygryza delikatnie moją pierś. - Dojdz dla mnie, kochanie – mruczy ponownie.

Nie potrzebuję dalszej motywacji. Zaciskam się wokół niego i poddaję, gdy jego rytm, tarcie i twardość utrzymują mnie na fali czystej rozkoszy.

Wstrzymuję oddech, gdy atakuje wciąż mocniej i szybciej. Czuję, jak moje ciało zaciska wokół niego i wysysa go. Jego tempo się zwiększa, oddech urywa, dopóki nagle całkowicie nie sztywnieje.

- Olivia – jęczy namiętnie, gdy mocno dochodzi.

Jego ruchy spowalniają, ale pozostaje we mnie, gdy moje mięśnie jeszcze kończą drgać wokół niego, aż do uspokojenia. Trwamy tak razem przez kilka cudownych minut.

Gdy żadne z nas nie może już nic więcej z siebie dać, opada na mnie. Nasze wilgotne kończyny są splątane, powoli uspokajają się nasze oddechy. Podpierając się na

przedramionach przesuwając twarz ku mojej szyi i składając za uchem delikatny, mokry pocałunek. Nic nie mówi, jednak jego ciepły, ciężki oddech wysusza to miejsce.

Moje serce wali, myśli pierzchną, a ciało pulsuje w następstwie doznanych wrażeń. To zbyt wiele, żebym musiała o tym myśleć i się o to martwić, w tym momencie to wszystko w ogóle jest tak... nieistotne. Szaleją we mnie sprzeczne uczucia. Nigdy w życiu nie pomyślałabym, że mogłabym tak zasnąć.

Ale to robię.

* * *

Dzień nastał, gdy otworzyłam oczy. Gorące pocałunki i wspaniały seks są pierwszymi, które przyszły mi na myśl.

Rozglądam się po moim pokoju. Nic nie wskazuje na to, że w nocy miałam gościa. Właściwie mogłabym sobie wmówić, że wszystko to mi się tylko przyśniło, gdybym nie była troszkę obolała między nogami.

Muszę się uśmiechnąć. To jest przyjemny ból, który przypomina mi o ogromnym instrumencie, który jest za to odpowiedzialny.

Dobry Boże. Powiedziałam właśnie „instrument”?

Chichoczę. Nie potrafię inaczej. Jestem szczęśliwa. Naprawdę szczęśliwa. Przynajmniej w tym momencie.

Powinna być zmęczona, ale nie jestem. Wręcz przeciwnie: Czuję się rześko i pełna energii.

- Może Ginger miała rację – mruczę w ciszy. - Może potrzebuję po prostu tylko troszkę seksu. - ściany pochłaniają mój głos i przypominają mi, że mam mieszkanie tylko dla siebie. Marissy nie będzie przez dwa tygodnie, co samo w sobie jest powodem do świętowania.

Ten fakt skierowuje moje myśli na Nasha. A jeśli to on był tym, który odwiedził mnie w nocy? Nie mogłam zbyt dobrze widzieć, żeby upewnić się, czy muskularna pierś była wytatuowana czy nie. W każdym razie jak miałam to stwierdzić?

Przez chwilę zatracam się w wspomnieniach o gładkiej, napiętej skórze pod moimi palcami, twardych mięśniach na mocnych barkach, szerokich ramionach, wąskich biodrach między moimi udami. I znów staję się wilgotna i podniecona.

Wyskakuję z łóżka i idę do łazienki. Podczas gdy namydlam się i splukuję, szukam gorączkowo wskazówek, który z dwojga braci dostarczył mi noc mojego życia. Jestem pewna, że obydwójce byli w stanie dostarczyć mi taką przyjemność i nic, co się wydarzyło, nie pozwala mi sądzić, że to jeden albo drugi zrobiłby lub powiedziałby coś.

Zresztą nie można powiedzieć, że padło wiele słów.

Na myśl o tym muszę się znów uśmiechnąć.

Nie było potrzebne wiele słów.

Fakt, że mógł wejść, nie jest wskazówką. Cash miał moje klucze, Nash Marissy. Fizyczny pociąg też nie jest wskazówką, bo obydwójce nie robili tajemnicy z tego, że mnie pragnęli. Gotowość mogłaby wprawdzie być rozbieżnością. Cash powiedział mi jasno i wyraźnie, że chce mnie w łóżku. Nash był przeciwko temu związkowi i nie chciał zdradzać.

Ale potem znów przyszło mi na myśl, że to nie był Nash tym, który nas wtedy na tarasie dachu przywołał do porządku. Jeśli bym nas nie powstrzymała, czy przespaliłyśmy się ze sobą tam na górze na szezlongu, na którym prawdopodobnie Nash często przesiadywał z Marissą?

Im dłużej o tym myślę, tym bardziej wszystko staje się niejasne i tym większe wątpliwości mnie ogarniają. Energicznie odsuwam te myśli. Jeśli spotkam Casha, będę z pewnością wiedzieć, czy to on przespał się ze mną czy nie.

Na pewno.

Ubieram się i idę do kuchni zrobić kawę. Po drodze dzwoni moja komórka w sypialni. Szybko biegnę z powrotem.

Czuję trzepotanie motylków, gdy widzę numer Nasha na wyświetlaczu. Co to może oznaczać? Że to on do niedawna był tu jeszcze? Albo że już się po prostu wyspał, co oznacza, że to nie on był tu w nocy?

Przejeżdżam palcem po wyświetlaczu, żeby odebrać połączenie.

– Halo?

Moment ciszy.

- Obudziłem cię?

- Nie, robię sobie właśnie kawę.

- Och, dobrze. Nie chciałbym ci przeszkadzać. Sądziłem, że zostanę przekierowany na pocztę głosową, bo masz ustawiony tryb cichy. Jak zawsze. Chciałem tylko zapytać, czy znalazłaś kwiaty, które ci zostawiłem?

Czuję się trochę rozczarowana. Nie brzmi, jak facet, który przed kilkoma godzinami poznawał całe moje ciało językiem.

– Tak. Widziałam je wczoraj wieczorem, gdy wróciłam do domu.

– Świetnie. Chciałem tylko powiedzieć, że naprawdę możesz w każdej chwili zadzwonić, jeśli będziesz czegoś potrzebować, gdy Marissy nie będzie.

– Tak, hmm, dzięki. Zrobię tak.

– Ok, zatem wracaj do swojej kawy. Muszę teraz pracować. Poranne spotkania.

– Ok. I dzięki za kwiaty, Nash.

– To była przyjemność, Olivio.

To uśmiech w jego głosie. Nieprawdaż?

Jeszcze długo po rozłączeniu mam gęsią skórę. Samo usłyszenie wymawiania mojego imienia przez niego przypomina mi znów o nocy, o mężczyźnie, który jęczał moje imię, gdy dochodził.

Tylko, że to nie o Nasha chodziło. Lecz o jego brata.

W zasadzie nie zaskoczyło mnie to, że to był Cash. Cała sceneria pasowała jakoś bardziej do jego osobowości niż do Nasha. Tylko Bad Boy wdziera się do domu bez zaproszenia, budzi damę swojego serca i uwodzi ją w jej własnej sypialni.

I tylko Bad Boy wyszedłby z założenia, że nie mam nic przeciwko temu. Przy tej myśli muszę się uśmiechnąć.

Ten facet ma nerwy.

Ale miał rację. Nie miałam nic przeciw temu. Faktycznie to nie miałabym nic przeciwko drugiemu razowi. Prawdopodobnie nie miałabym nic też przeciwko trzeciemu i czwartemu razowi, jeśli bym jak sierota nie zasnęła. Ostatni raz był już jakiś czas temu i już całkiem zapomniałam, jak niesamowicie relaksujący może być wspaniały seks.

Siedzę właśnie przy stole w kuchni, żeby jeszcze troszkę poczytać przed zajęciami, gdy mój telefon dzwoni. Tym razem na wyświetlaczu pokazuje się imię Casha, jednak moja reakcja jest taka sama. Ze zdenerwowania w moim żołądku trzepoczą motylki.

– Halo?

– Dzień dobry, dziewczyno ze snów. Już na nogach?

– Tak – mówię nie mogąc powstrzymać śmiechu.

– Słuchaj, twoje auto jest już w warsztacie mojego kumpla. I to faktycznie jest alternator.

– Cholera – mruczę i moja poranna radość ustępuje twardej rzeczywistości właścicielki grata nadającego się na złom. - Masz jakieś pojęcie, ile to mnie będzie kosztować?

– Ciebie? Nic. Kumpel jest mi winien przysługę.

– Nie, Cash, nie chciałabym tego tak załatwić.

– Myślisz, że możesz mnie powstrzymać? – pyta kpiąco.

– Mówię serio. To zbyt wiele. Nie mogę przyjąć takiego prezentu.

– Możesz i zrobisz to. Nie powinnaś też traktować tego jako prezentu. Zrewanżujesz się.

Mój uśmiech powraca, a moje ciało mrowi pełne oczekiwania. Jestem ciekawa, co ma na myśli.

– Zrewanżuję?

– Tak. Najlepiej, jak zaczniesz od dodatkowej zmiany w następnym tygodniu, jeśli możesz.

Znów odczuwam rozczarowanie. To nie jest choć w przybliżeniu tak seksowne, jak oczekiwałam. Po ubiegłej nocy musi jednak wiedzieć, że aż nazbyt chętnie zrewanżowałabym się na wszystkie możliwe sposoby i stanowiska/pozycje. Chyba, że to nie on był moim nocnym gościem.

Co z ciebie za lafirynda, że nie wiesz, z kim się przespałaś zeszłej nocy!

I przewracam oczami.

I kim jesteś, że używasz słowa takiego jak „lafirynda”?

Przychodzi mi na myśl tylko jedna osoba. Tracey, moja matka. To jedno z jej wyrażeń.

Dreszcze zwracają mnie ku ważniejszym rzeczom. Na przykład, kto się przespał ze mną zeszłej nocy.

Podczas rozmyślenia o tym, uświadamiam sobie, co najbardziej przeszkadza mi w tym pytaniu. Żaden z braci nie okazał dziś rano dość zakochany, żebym mogła się utwierdzić jednoznacznie, co do winowajcy. I to jest... przykre, nieprawdaż?

Chrząknięcie przypomina mi, że Cash czeka na odpowiedź.

– Och, hmm, wiesz, że zrobię, co mogę, żeby się zrewanżować, ale to zależy od wieczoru. Nie mogę zbyt późno do łóżka...

– Żaden problem. Nie będziesz w domu zbyt późno. Chodzi o kwestię księgową, o którą chciałem cię zapytać. Musisz mi szczerze obiecać, że nie zrobisz koka ani nie założysz ortopedycznych butów.

Po takim przedstawieniu sprawy muszę się zaśmiać.

– Ok. Myślę, że mogę wykonywać moje cyferkowe czary bez zwyczajowego uzbrojenia.

– Też tak myślę – mówi z roztargnieniem. - Ale na razie musisz jakoś dotrzeć do szkoły, prawda?

– Hmm, zgadza się. - O tym jeszcze nie myślałam. Ci dwaj faceci całkowicie wywrócili mi wszystko do góry nogami. - Chyba muszę.

– Daj mi dziesięć minut, żebym podjechał i cię zawiózł.

W końcu znów mam jasny umysł i mogę jak rozsądny człowiek myśleć. Jeśli Cash odwiezie mnie na zajęcia, to nie wiem, jak powinnam wrócić do domu, chyba że zadzwonię po taksówkę, co będzie z pewnością drogie, ponieważ muszę jeździć też cały weekend jeszcze do pracy i z powrotem do domu.

– Ach, zrezygnuję dzisiaj z zajęć. Tak czy owak, nie mam w tym momencie żadnych szczególnie trudnych czy wymagających kursów, i tak nie chcę być dla ciebie jeszcze większym ciężarem.

– Nie jesteś dla mnie ciężarem. To nic takiego.

– Ale naprawdę nie chciałabym ci zabierać czasu. Zobaczymy się dziś wieczorem, ok?

– Ubierz się. Będę za dziesięć minut.

Po tym, jak się rozłączył, nie miałam już możliwości wyboru.

Prawie dokładnie dziesięć minut później usłyszałam warkot motoru Casha. Czuję to w moim żołądku, jakby to było coś bardzo mocnego i stałego, co stawia mnie na fizyczny sposób pod napięciem. Lubię być impulsywna, jednak utrzymywanie Casha na dystans powinno być jasne, bo zmierzam ku czemuś, czego nie dostanę.

I najgorsze, że nie chcę tego zmieniać.

Nie czekam aż podejdzie do drzwi, lecz wychodzę na zewnątrz i starannie zamykam drzwi.

Cash siedzi okrakiem na swoim czarnym motorze. Jego jeansy, tym razem wyjątkowo niebieskie, opinają jego uda, a biała koszulka ciasno przylega do klatki piersiowej. Jego ciemnoblonde włosy są, jak zawsze, lekko zmierzwiłone i od razu kusi

mnie, żeby je przeczesać palcami. Jednak to jego twarz jest tym, co nieustannie zapiera mi dech. Wygląda lepiej od każdego, kogo kiedykolwiek spotkałam, a jego spojrzenie i uśmiech mają coś do siebie, że powietrze między nami iskrzy.

I chociaż dość dokładnie znam ryzyko, chciałabym się rzucić w te płomienie głową naprzód.

Rozdział 22



Spogląda na mnie, jakbym był apetycznym kąskiem. I jakoś nie mam nic przeciwko temu, żeby nim być. I chociaż nadal jestem niecierpliwy, to także ulżyło mi. Wiedziałem, że kiedyś ustąpi. Nie może wiecznie przeciwstawiać temu, co między nami istnieje. To jest zbyt silne.

I zbyt kuszące.

– Jeśli nadal będziesz tak patrzeć, to przeżyjesz wielką niespodziankę, kiedy wsiądziesz – mówię.

– Wielką niespodziankę? - pyta uśmiechając się przy tym szelmowsko. -
Zazwyczaj mówi się, że to nie zależy od wielkości.

Uwielbiam jej humor. Jest trochę nieśmiały jak ona sama i pojawia się, gdy się go nie oczekuje.

Uśmiecham się i wyciągam do niej rękę.

- Podejź tu, a pokażę ci prawdziwą wielkość.

Śmieje się. I jak zawsze chciałbym natychmiast coś zrobić, żeby zaśmiała się jeszcze raz. To zdarza się zbyt rzadko. Ma zbyt wiele myśli, zbyt wiele trosk. Nie wiem jakich, ale mogę to poczuć, a to budzi we mnie pragnienie, żeby rozpozgodzić jej nastrój i dostarczyć jej tak wiele beztroskich chwil, ile mogę.

Bez trosk i pełnych piękna momentów.

Tłumię jęk.

Kładzie rękę na mojej i siada za mną. Bez odwracania się wręczam jej kask. W bocznym lusterku widzę, jak go zakłada. Jest coś tak seksownego w widzeniu jej z kaskiem na głowie. Może chodzi o to, że mimowolnie wyobrażam sobie, jak w czarnej obcisłej sukience pochyla się nad moim motorem, a ja siadam za nią i kładę ręce na jej biodrach....

Zagryzam zęby. Dlaczego musi mieć tak piękne ciało!

Sięgam do tyłu, chwytam jej kolana i przyciągam do siebie. Bardziej czuję niż słyszę, jak łapie powietrze, gdy przytula się do mnie, a jej piersi naciskają na moje plecy.

Jestem po prostu zadowolony, że ona jest widocznie napalona na mnie tak samo, jak ja na nią, gdyż to podwyższa stawkę. Oplata mnie rękami i zatrzymuje je niebezpiecznie blisko mojego podbrzusza, bliźniętka paska, żeby dokładnie powiedzieć. Bliźniętka miejsca, gdzie może poczuć moją sztywność, jeśli nie będzie uważać. Nabieram powietrza zanim włączam bieg i kieruję motor na ulicę.

Mogę nie dostać się do szkoły wystarczająco szybko.

Gdy zbliżamy się do kampusu, pokazuje mi ulicę i rozgałęzienie, w które muszę skręcić, żeby zawieźć ją pod budynek. Gdy jesteśmy na miejscu, zjeżdżam na pobocze, zatrzymuję się i stawiam stopy na ulicy, żeby ustabilizować maszynę, podczas gdy ona zsiada. Staje przede mną i zdejmuje kask potrząsając przy tym swoimi długimi włosami, jakby reklamowała szampon. Domyślam się, że nie ma pojęcia, jak seksownie wygląda.

Och, człowieku, jesteś zgubiony.

Podchodzi i podaje mi kask. Gdy nie biorę go od niej, spogląda na niego w dół, a potem znów na mnie pytająco. Staję nad siodełkiem, zsuwam kask, wkładam rękę w jej włosy i przyciągam jej głowę do siebie.

Chociaż niewątpliwie jest zaskoczona, nie przeciwstawia się. Całuje mnie, jakby naprawdę tego chciała. Jakby chciała więcej. Wszystko, co muszę zrobić, to powiedzieć jedno słowo i zawieźć ją z powrotem do domu, gdzie resztę dnia spędzimy w łóżku. Jednak uwalniam ją i spoglądając w jej wielkie oczy zauważam, że to jeszcze troszkę za wcześnie na to. Jest już blisko, ale nie jest jeszcze prawdziwie gotowa.

Mogę poczekać. Prawdopodobnie będę musiał.

- Kiedy powiesz „tak”?

Nic nie mówi, tylko spogląda na mnie swoimi zielonymi oczami. Jej usta są czerwone, nabrzmięte i lekko uchylone, a oddech płytki.

Uśmiecham się. O tak, to nie będzie trwać długo.

– Zadzwoń do mnie, gdy będziesz chciała wracać do domu, zawiozę cię – mówię i daję jej mały pocałunek w usta zanim nakładam kask. Jest oszołomiona i muszę powstrzymać uśmiech. - Nie martw się. Nie musisz jeszcze dzisiaj mówić „tak”. Poczekać. Wiem, że jesteś tego warta. - Zanim zsuwam osłonę kasku, uśmiecham się i mrugam do niej. - I ja też.

A potem odjeżdżam. We wstecznym lusterku widzę, że nadal stoi na chodniku i wlepia wzrok we mnie.

Rozdział 23



Więc teraz to oficjalne. Cash jest w mojej głowie. Nawet jeśli jestem fizycznie obecna na moim kursie, to i tak nic z niego nie rozumiem. Gdy Cash zostawił mnie dzisiaj pod koledżem, nabrałam jedynie przekonania, że technika całowania Casha prawdopodobnie zrujnuje mi życie.

Nadal nie wiem, kto był wczoraj w nocy w moim pokoju, jednak mam coraz większą nadzieję, że to był Cash, a nie Nash. Tak, Nash reprezentuje wszystko, czego powinnam pragnąć, te wartości, które moja matka próbowała wbić mi do głowy. Abstrahując od tego, że jest niesamowicie gorący i jego pocałunek prawdopodobnie doprowadziłby mnie do wyparcia się wszystkich przekonań.

Ale przy Cashu... trochę blednie.

Nie mam pojęcia, czy to moja wrodzona skłonność do Bad Boy'ów czy fakt, że w Cashu tkwi więcej niż początkowo zakładałam. W każdym razie nie wyrzucę go po prostu z głowy i mam duże wątpliwości, czy mogę mu się nadal opierać.

Nie, żebyście mnie źle zrozumieli. Nadal jest niebezpieczny i prawdopodobnie złamie mi serce. Będę to tak długo powstrzymywać, jak zdołam. Jednak głęboko w moim wnętrzu wiem, że to, co między nami istnieje, nie odejdzie, zanim tego nawzajem z siebie nie wypędzimy.

W przyjemny sposób.

Przynajmniej tym razem dokonuję wyboru, mówię sobie. Sama decyduję.

Rozpoczynam ten romans z pełną świadomością tego, co mnie czeka. Prawdopodobnie nie mogę zapobiec wynikającym w tego szkodom, ale mam wystarczającą kontrolę, aby móc samej wybierać.

I oczywiście wybiorę Casha. To nieuniknione, chociaż walczę z tym. Jeśli byłby choć troszeczkę bardziej jak Nash...

Mój telefon wrywa mnie z zamyślenia. Zapomniałam włączyć tryb cichy. Wzdrygam się, przeszukuję pośpiesznie torbę, że odebrać rozmowę, zanim profesor mnie ukrzyżuje i widzę numer Ginger na ekranie.

Wyciszam telefon, ze wzruszeniem ramion zbieram swoje rzeczy i opuszczam seminarium. Już nie przeszkadzam w wykładzie i, tak czy owak, nie nauczę się dzisiaj niczego, więc mogę sobie całkowicie pójść.

Gdy naciskam klawisze, natychmiast słyszę gniewny i głośny głos, który obrzuca mnie najgorszymi obelgami:

– Bądź cicho na swoim pasie, ty miękki chuju, tłusty mięczaku...

– Ginger? – przerywam jej.

Milknie natychmiast.

– Och, Liv, kochanie. Nie słyszałam, że odebrałaś.

– Dziwne – odpowiadam jej sucho. - Co się dzieje?

– Właściwie jestem w drodze, żeby cię odebrać.

– Mnie? Dlaczego? - W głupim przeczuciu podnoszą mi się włoski na karku. Jeśli Ginger przyjeżdża mnie odebrać, coś jest nie tak.

– Bo masz zepsute auto?

– Hmm, zgadza się, ale skąd to wiesz?

– Pozwoliłaś się komuś ostatnio zawieźć aż do Salt Springs, pamiętasz?

Nash.

– Och, no tak. Ale w międzyczasie auto zostało naprawione.

– No, więc co – warczy sfrustrowana. A potem: - Nie powiedziałaś właśnie, że jest zepsute?

– Tak. Znowu. Tylko tym razem z innego powodu.

– Liv, szczerze, trzeba obawiać się o twoje życie, jeśli nadal jeździsz tym zardzewiałym gruchotem. Żadne auto nie powinno tak często nawalać, jak twoje. Chyba, że masz zastępczy zespół Münchhausena?

– Zastępczy zespół Münchhausena?

– Tak, no wiesz, gdy na przykład ludzie trują swoje dzieci, bo pragną uwagi.

– Wiem, co to jest. Dziwi mnie, że ty też to wiesz.

Słyszę dumę w jej głosie.

– No. Oglądałam ostatnio dokument na Discovery Channel.

– Oglądasz Discover y Channel?

– Tak.

– Hmm... dlaczego?

– Nie mogłam znaleźć pilota do telewizora.

– Nie mogłaś znaleźć pilota?

– Właśnie. Powiedz, będziesz teraz powtarzać wszystko, co powiem?

– Jeśli nadal będziesz mówiła tak niewiarygodne idiotyzmy, to prawdopodobnie tak.

– Jakie idiotyzmy powiedziałam?

– Że mam zastępczy zespół Münchhausena. Że moje auto jest do kitu. Że dzięki Discovery Channel nauczyłaś się czegoś. Że w ogóle wiesz, co takiego Discovery Channel. Że siedzisz w domu i oglądasz dokument, bo zgubiłaś pilot. Jak mogłaś w tak małym mieszkaniu jak twoje w ogóle coś zgubić?

– Znalazłam go później w zamrażarce. Widocznie odłożyłam go na krótko, gdy wyciągałam wódkę.

– Ok, to jest wiarygodne – mówię sarkastycznie.

– Baterie w tym cholerstwie, oczywiście, wytrzymały – mówi z grzmiącym śmiechem.

– Ginger, mogę zadać ci pytanie – pytam przyjaźnie.

– Jasne, kochanie. Strzelaj.

– Dlaczego jesteś w drodze, żeby mnie zabrać?

Czasami trzeba Ginger przywrócić delikatnie na właściwy tor. Czasami trzeba to także ze mną zrobić, jeśli jestem razem z Ginger.

– O, cholera. Z powodu twojego ojca. Upadł i złamał nogę. Wymusił na mnie

obietnicę, że nic ci nie zdradzę, ale... no cóż, już wiesz. I oczywiście robię to. Co jeszcze?

– Złamał nogę? Kiedy?

– Dwa dni temu.

– I dowiaduję się tego dopiero teraz?

Muszę się skoncentrować na tym, żeby nie krzyknąć. Ale jestem bardzo, bardzo wściekła, że zatajano to przede mną do tej pory.

– Nie mogłam ci nic powiedzieć. Musiałam mu to obiecać, jak ci już powiedziałam. Ale potem Tad wspomniał, że odwiedził go w szpitalu i dowiedział się, że oczekuje baranków, i było dla mnie jasne, że musisz się tego dowiedzieć. W końcu ktoś, kto zna się na bydło, musi przyjechać na kilka dni, żeby się o wszystko zatroszczyć. Dopóki nie będzie małych i tak dalej.

– Więc gdyby owce nie były cielne, nikt by mi o tym nie powiedział?

Mój gniew wzrósł. I to szybko.

– No cóż – mówi spokojnie Ginger. Wie, że porusza się po niebezpiecznym terenie. - Twój ojciec kazał nam wszystkim przysiąc, że będziemy trzymać buzie na kłódkę. Nie chciał, żebyś musiała wracać do domu i się martwić.

Uciskam grzbiet nosa, żeby złagodzić głupi ból, który tam się pojawił i powstrzymać się od mniej więcej tuzina ostrych uwag.

– Jak daleko masz jeszcze?

– Około dziesięciu minut.

– Jestem jeszcze w szkole. Musisz mnie stąd zabrać.

– Żaden problem. Powiedz mi po prostu, jak mam tam dojechać.

Wzdycham. Głośno. Podanie Ginger opisu drogi, a potem oczekiwanie, że faktycznie pojawi się pod poprawnym adresem, jest podobne do rzucania nożem w powietrze. Jest bezsensowne, niebezpieczne i prawdopodobnie ktoś zostanie przy tym zraniony. Więcej niż raz zawiozła nas w bardzo podejrzane części miasta i okolice, w której nie wysiadało się z auta przynajmniej w towarzystwie dwóch ninja i zapaśnika sumo.

Ale czy mam wybór w tym przypadku? Nie chciałabym wymagać od Casha czy Nasha takiej jazdy. Nie byłoby to tak dramatyczne, gdybym mogła powołać się na potężną magię pochwowej przyjemności, jednak jak wiadomo, to działałoby tylko na tego z nich, z którym się przespałam. A nadal nie wiem, który z bliźniaków zabawiał się ze mną wczoraj w nocy, a który nie ma nic wspólnego z tą magią cipki.

Opisuję Ginger drogę do kampusu. Przynajmniej mogę się czegoś napić podczas czekania.

Po rozłączeniu się dzwonię do Casha, żeby mu powiedzieć, że nie mogę pracować w weekend.

– Strasznie mi przykro, ale chodzi o nagłą sprawę rodzinną.

– Ok, rozumiem. Mam cię teraz odebrać?

– Nie, moja przyjaciółka, Ginger, jest już w drodze.

Przez chwilę nic nie mówi.

– Zawiozłbym cię wszędzie.

– Wiem i dziękuję za to, ale Ginger już jechała do mnie, gdy dzwoniła.

– Hmm.

– W każdym razie, wielkie dzięki za... wszystko. Zatrąszczę się o sprawę mojego samochodu, gdy wrócę i odrobię tyle dodatkowych zmian, ile trzeba, żeby zrewanżować się za twoją pomoc.

Naprawdę niechętnie zrezygnowałabym z nowej pracy, żeby zostać zmuszoną do czołgania się o starą, jednak tu chodzi o moją tatę.

– Nie martw się tym. Coś wymyślimy. Nie wywałę się cię z takiego powodu, jeśli to jest to, czym się martwisz.

Z ulgi zamykam oczy.

– Dzięki. Twoja wyrozumiałość wiele dla mnie znaczy – mówię szczerze.

– Jestem pewny, że wymyślę coś, czym możesz mi się zrewanżować.

Oczywiście ta uwaga jest całkowicie niestosowna, ale słyszę uśmiech w jego głosie. Trochę mnie nabiera.

– Tak, też jestem tego pewna. Pytaniem tylko jest: Czy wymyślisz coś, przy czym nie będę musiała ściągać wszystkich ciuchów?

Igram z ogniem i wiem to.

– Oczywiście. Po prostu załóż tylko sukienkę, to potem będziesz musiała tylko jedną część zdjąć. Byłoby przykro, gdyby z tego powodu... coś cię ominęło.

Niewielkie ciarki przebiegają mi z góry na dół po plecach i wystrzeliwują jak błyskawice w dołku. śmieję pełna nieprzyjemnego uczucia. Nie potrafię uczestniczyć w jego sposobie flirtowania.

Widocznie uważa, że brakuje mi słów, ponieważ poprzestaje na tym.

– A teraz zatrąszczę się po prostu o swoje sprawy rodzinne i weź tyle wolnego, ile

potrzebujesz. Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz potrzebować pomocy.

– Tak zrobię. I dzięki, Cash.

Po rozłączeniu biorę z Taco na kampusie coś do picia i wychodzę z powrotem, żeby usiąść na ławce i poczekać na Ginger. Potem przychodzi mi na myśl, że być może powinnam zadzwonić do Nasha. Po to, żeby wiedział, że mnie w weekend nie będzie w mieście. Może będzie chciał mieć na oku mieszkanie Marissy.

W każdym razie to sobie wmawiam, gdy wybieram numer.

– Nash? To ja, Olivia.

Słyszę jego cichy śmiech.

– Wiem, kim jesteś, Olivio.

Czuję , jak moja twarz robi się czerwona. Dobrze, że tego nie widzi.

– No tak, przepraszam – jąkam się nerwowo. - Słuchaj, nie będzie mnie w ten weekend. Chciałam ci tylko powiedzieć, żebyś wiedział, jeśli... no cóż, jeśli ktokolwiek chciałby coś ode mnie.

Panie Boże, jeszcze raz. Nie mogło to brzmieć jeszcze banalniej?

– Ok, dzięki, że mnie powiadomiłaś. Już potrzebujesz trochę luzu od mojego apodyktycznego brata?

Chciał tylko zażartować, wiem to. Jednak nie podoba mi się, że wyraża się tak drwiąco o Cashu.

– Nie jest apodyktyczny. I nie, to nie ma z tym absolutnie nic wspólnego. Muszę jechać w weekend do domu. To wszystko.

Jego swobodny ton nagle staje się poważny.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Ale mój tata złamał nogę. Nie jest kiepsko, ale cielne owce mogą na dniach urodzić, a on nie może teraz sprawdzać, czy z małymi ok, dlatego...

– Dasz sobie sama radę? Potrzebujesz pomocy?

– Nie, dzięki. Wychowałam się na farmie. Już jako dziecko pomagałam na farmie, więc nie martw się. Ale dzięki za propozycję.

Co za wspaniały facet.

Cholera, cholera!

– No dobrze, jeśli będziesz potrzebować pomocy, wiesz, jak mnie znaleźć.

– Dzięki, ale nie mogę niczego od ciebie wymagać.

– Olivia, proszę – zaczyna. Moje wnętrze zaciska się. To, jak wypowiada moje imię, brzmi całkiem jak zeszłej nocy. To jego usta mnie całowały? Jego palce były na mojej skórze? - Zadzwoń. Jeśli będziesz potrzebować pomocy, naprawdę chciałbym to wiedzieć.

– Ok – odpowiadam jakoś bez tchu. W każdym razie zbytnio pozbawiona tchu, żeby się kłócić. - Zrobię to.

– Dobrze. Zajrzę do mieszkania, gdy cię nie będzie. Zadzwoń, gdy dotrzesz.

– Jasne. Dzięki, Nash.

– Na razie.

Jak zwykle ostatnimi czasami, myślę na przemian o obu braciach, podczas gdy czekam na Ginger. Gdybym w końcu wiedziała, kiedy w końcu przestanę się denerwować w ich obecności. Pewnie nigdy.

Jestem jeszcze bardziej pogrążona w rozmyślaniu, gdy słyszę trąbienie. Ktoś krzyczy na całe gardło moje imię.

Ginger.

– Nie mogę w to uwierzyć – mamroczę, podnoszę się i idę do jej samochodu. Stoi na fotelu kierowcy i sterczy przez szyberdach. Gdy zatrzymuję się przy jej aucie, śmieje się jak psychopatka uciekająca z zakładu.

– Założę się, że miałaś wątpliwości, czy znajdę to miejsce.

Milczę. Wątpliwości? Byłam stuprocentowo pewna, że go nie znajdzie. Mogłabym nawet to zagwarantować.

Myliłam się. Może to moja nowa cecha charakteru. Mylić się. Może myliłam się w wielu sprawach. Jest kilka rzeczy, które chętnie chciałabym, abym je źle osądziła.

Ach, jednak gdybym miała takie szczęście...

Ginger nie zastanawia się zbyt długo i przechodzi do sedna interesującej jej sprawy.

– No? Jak stoi sprawa penisowej rywalizacji?

– Ginger!

– Olivia! Nie zachowuj się tak. Potrzebuję szybko kilka brudnych szczegółów. Już zbyt długo obywam się bez seksu.

– No jasne. Jak długo? Tydzień?

Spogląda na mnie z prawdziwym przerażeniem.

– Boże ty mój, nie! Tylko cztery dni. Ale ma się swoje potrzeby.

– Ginger, ty naprawdę jesteś dziwactwem natury.

– Och, no co. Jednak w moim przypadku chodzi o wszystko inne niż dziwactwo – zauważa szelmowsko.

Śmieję się. Za to tak uwielbiam Ginger. Nigdy nie próbuje się prezentować się inaczej lub udawać kogoś, kim nie jest. Jest nastawiona na swoje dziwactwa i dumnie nosi każdą sutkę, każdy pryszcz, każdą zmarszczkę. I to z absolutną godnością.

– W mojej głowie umarłabyś z nudów.

– Ależ nie. Gdybym stała się taką młodą dziewczuchą, to oszlifowałabym ją i dała jej trochę przyjemności.

Przewracam oczami.

– Czego innego mogłabym oczekiwać. Jeśliby to od ciebie zależało, to pieprzyłabym się z połową Atlanty.

– I łamałabyś serca, zawracała w głowach i doprowadzałabyś facetów do szału innymi częściami ciała – mruga do mnie z diabelskim uśmiechem.

– O Boże – mówię. Jest niepoprawna. I niemożliwa do obrażenia.

– Więc, przestań ciągle zmieniać temat. Zrobiłaś to czy nie?

Nie potrafię stłumić uśmiechu, a ona zauważa wszystko.

Wskazuje na mnie przesadzonym gestem.

– Zrobiłaś to! Jak było? Który był lepszy? I kiedy ten drugi mnie odwiedzi?

– Hmm, tu jest haczyk, w tym rzecz. Nie jestem pewna, z którym z nich się przespałam.

Gdy wgapia się we mnie z szeroko otwartymi oczami, mimowolnie kulę się w sobie. Ginger jest praktycznie nie do zszokowania, jednak teraz jest zszokowana. A że mi to się udało, nie może być dobrym znakiem.

– Jak to mogło się stać?

Więc opowiadam jej całą historię. Oczywiście okrojoną wersję bez wielu szczegółów. Gdy kończę, wybucha śmiechem. Głośnym śmiechem.

– No cóż, wiesz, co teraz musisz zrobić, prawda?

– Nie zapytam ich, jeśli to jest tym, o czym myślisz.

– O rany, nie! Chciałam powiedzieć, że teraz musisz obu wskoczyć do łóżka, to jasne. Tylko tak odnajdziesz tego, do którego należy ten zachwycający język. - Ginger rozważa coś z podstępny uśmiechem. - Och, biedactwo. Musisz uprawiać super gorący seks z dwoma pozbawiającymi oddechu bliźniakami. Och, proszę, proszę nie! Wszystko, tylko nie to!

– Jeśli tylko o to by chodziło, wszystko byłoby w porządku. Ale wiesz, że nie mogę tego zrobić. Po prostu nie chodzi...

Strzepuję niewidzialny paproch z ubrania, ale kątem oka widzę wpatrującą się we mnie Ginger.

– Tu nie chodzi przypadkiem o tego skurwiela Gabe'a, nieprawdaż?

– Dobrze wiesz, że Gabe nie ma tu nic do...

– To idiotyzm! Liv, musisz go zapomnieć. Tylko dlatego, że facet ma pewien wygląd lub zachowanie, nie oznacza, że jest jak Gabe. I gdy już przy tym jesteśmy – jeśli facet nie wykazuje zachowania twojego ex, to może mimo to być emocjonalnie niedorozwiniętym macho z mini kutasem jak Gabe. Czasami pozory mylą, Olivio, i nie możesz się wiecznie chować, tylko dlatego, że raz sparzyłaś sobie palce.

Mimowolnie myślę o mojej decyzji podjęcia ryzyka z Cashem. Ale muszę też pomyśleć o tym, jak zachowałam wobec uczynnego i taktownego Nasha, gdy do niego przed chwilą zadzwoniłam. Jeśli Ginger ma rację, każdy nich może być dokładnie taki, jak Gabe. Jednak jak powinnam to odkryć, czy któryś z nich jest taki czy nie?

Może oboje są świniami.

Posłuchaj swojej intuicji. Trzymaj się tego, co wiesz. Nash jest dobry. Cash jest Bad Boy'em. Bad Boy'e nie zmieniają się zasadniczo.

Ale Nash nie jest wolny.

Cash tak.

Nash nie oferuje mi niczego.

Cash przeciwnie, gra ze mną w otwarte karty i ofiarowuje mi to, co ma do dania.

Czy powinnam ich obu wpuścić do swojego życia? Czy też powinnam obu odrzucić? I brać nogi za pas?

Oczywiście Ginger wyczuwa moją niepewność i zmienia temat na nieszkodliwy – na temat seks zabawek.

Och, Ginger.

* * *

To trafia we mnie jak policzek w twarz, gdy wkraczam do salonu i odkrywam na środku łóżko szpitalne. Moje serce spada na drewnianą podłogę z głuchym łoskotem, który mogę tylko ja usłyszeć.

Gdy widzę swojego tatę w jego ulubionym, starym fotelu z nogą w gipsie na poduszce, uspokajam się, ale też peszę. Gips nie znajduje się na łydce, jak oczekiwałam, lecz powyżej kolana i sięga do biodra.

Mój tata złamał kość udową i nikt mi o tym nie powiedział.

Do diaska!

Rzucam torbę na podłogę i maszeruję do niego, jak uosobienie oburzenia, z pięściami na biodrach.

– I nie mogłeś po prostu do mnie zadzwonić? Pozwoliłeś mi się o tym dowiedzieć kilka dni później akurat od Ginger?

Widzę w jego spojrzeniu, że automatycznie przełączył się na tryb ułagodzenia sprawy. To była właśnie ta jego postawa - unikanie konfrontacji, która ostatecznie doprowadziła moją matkę do tego, że spakowała walizki i rozglądnęła się za bardziej emocjonującymi mężczyznami. I, oczywiście, za odnoszącymi większe sukcesy, zamożniejszymi. Głupia krowa.

Wiem, że nie powinnam, ale czasami naprawdę jej nienawidzę.

– Teraz posłuchaj, tyranie. - Mówi do mnie używając przydomka z dzieciństwa, które zawsze nastawiało mnie pojednawczo. - Wiesz, że najwyżej coś przemilczam, gdy jestem pewien, że to najlepsze dla ciebie. Masz teraz nową pracę, ostatni rok studiów i fakt, że mieszkasz u kuzynki, to już i tak za wiele spraw, że nie chciałem przyprawiać cię o jeszcze więcej trosk. Zrozum, jak to w wygląda z mojego punktu widzenia – kończy pogodnie.

Bycie wściekłym jest dalej niemożliwe, jeśli tak ze mną rozmawia. To jest naprawdę

frustrujące.

Klękam obok niego.

– Tatusiu, naprawdę powinieneś zadzwonić.

– Ale to nic by nie pomogło. Poza dołożeniem ci zmartwień. A teraz zrezygnowałaś z pracy. Z mojego powodu.

– To nic takiego. Ginger wspomniała o jagniątkach. Przyjrzę się, czy z nimi wszystko dobrze i w krótkim czasie wrócę do pracy.

Zamyka oczy, opiera głowę i kręci nią na lewo i prawo. Nie mówi nic więcej i kończy tym rozmowę w sposób bardzo efektywny.

Jeszcze jeden z jego tak frustrujących nawyków. Po prostu kończy. Kończy rozmawiać, argumentować, po prostu kończy... wszystko.

Zauważam kilka siwych siwych włosów na jego skroniach, których przedtem nie widziałam. I wydaje mi się, że zmarszczki wokół kącików ust pogłębiły mu się. W tym momencie sprawia wrażenie o wiele starszego niż sześćdziesięcioletniego i chociaż twarde życie, które prowadzi, nigdy go nie oszczędziło, to teraz pokazuje się to mocniej na zewnątrz.

– Co mogę zrobić, tatusiu? Skoro już tu jestem, możesz równie dobrze mnie wykorzystać. Jak tam księgi?

Nie patrzy na mnie, ale przynajmniej odpowiada.

– Z księgami jak najlepiej. Jolene pomagała mi od czasu do czasu, gdy cię nie było.

Mentalnie zgrzytam zębami. Jolene uważa się za księgową, chociaż nie ma o tym najmniejszego pojęcia. Prawdopodobnie jest nieco do poprawienia. Czując, jak

westchnienie buduje się we mnie, zmieniam szybko temat.

– A dom? Jest coś, czym powinnam się natychmiast zająć?

W końcu podnosi głowę i spogląda na mnie. Jego oczy są pełne ironii.

– Jestem dorosłym człowiekiem, Liv. Potrafię podołać obowiązkom dnia powszedniego bez córki.

Przewracam oczami.

– Nie kwestionuje tego i dobrze o tym wiesz.

Wyciąga rękę, chwyta kosmyk moich włosów szarpiąc przy tym, jak wcześniej, w dzieciństwie, ciągnął mój warkocz.

– Tak, masz rację. Ale wiem też, że jesteś przekonana, że musisz się o mnie troszczyć, zwłaszcza odkąd odeszła twoja matka. Ale to jest całkowicie niepotrzebne, kochanie. Nie chcę, żebyś musiała rezygnować z czegoś, tylko dlatego, że wciąż tu wracasz. Idź i buduj swoje własne życie gdzie indziej. To uczyni mnie szczęśliwym!

– Ale tatusiu, nie chcę...

– Znam cię, Olivio Renee. Wychowałem cię. Wiem, co zamierzasz i wiem, jak myślisz. I proszę cię, tu nie ma nic do zrobienia. Zostaw mnie w spokoju. Czeka na ciebie coś innego tam na zewnątrz. Coś lepszego.

– Tatusiu, kocham tę farmę i owce. Przecież wiesz o tym .

– Nie mówię też, że tak nie jest. Zawsze jesteś tu mile widziana. A któregoś dnia, gdy mnie nie będzie, wszystko będzie należeć do ciebie i możesz z tym zrobić, co będziesz chcieć. Ale w tym momencie to jest jeszcze moja farma. Mój problem, moje życie, moja troska. Nie twoja. Ty martw się tylko o to, proszę, żeby ukończyć szkołę i dostać dobrą pracę, żebyś mogła swojego staruszka dziesięć razy wykupić. Potem

możesz nawet wrócić do domu. No i jak to brzmi?

Wiem, co robi i do czego zmierza. I potrafię go zrozumieć. Wiem, czym jest poczucie winy. Ale gdy kiwam głową potakująco i uśmiecham się serdecznie, robię to tylko ze względu na niego. Nie potrafię po prostu go tu porzucić, jak ona to zrobiła. Nigdy. Nigdy nie przedłożę wygodnego życia w dobrobycie nad człowieka, którego kocham. Nigdy, przenigdy.

– Ale skoro już tu jesteś, mogłabyś mi wyświadczyć przysługę. No cóż, nawet dwie.

– Mów.

– Mam w domu wszystkie składniki do fasoli po kowbojsku. Zrobisz ją dla nas na kolację?

– Twoje ulubione danie. Oczywiście!

– Grzeczna dziewczynka.

Posyła mi jeszcze uśmiech, zanim odwraca się ku serialowi, który nadają w telewizji.

– Tatusiu?

– Hmm? - pyta rzucając mi krótkie spojrzenie.

– O jakiej drugiej przysłudze mówiłeś?

Marszczy czoło, gdy zastanawia się, potem rozjaśnia mu się twarz.

– Ach, tak. Zgadza się. Ginger i Tad chcą, żebyś przyszła do nich na spóźnioną imprezę pożegnalną.

Potrząsam głową.

– Nie zostawię cię dla...

– Przeciwnie, zostawisz. Wieczorem jest mecz i chcę go w spokoju obejrzeć. Jestem rannym, starym mężczyzną – czy wymagam zbyt wiele?

Parskam.

– Jakbym odważyła się powiedzieć „nie” po tym, jak to tak przedstawiłeś.

Znów dokładnie wiem, co robi. I dlaczego. Ale w tym punkcie mu ustąpię. Kocha football i może rzeczywiście chce sam oglądać mecz, mimo że besztam go za jego wysokie ciśnienie, gdy denerwuje się i krzyczy na telewizor.

Uśmiecha z zadowoleniem, gdy ponownie odwraca się do telewizyjnego serialu. Zostawiam go w spokoju i biorę się do przygotowania nam kolacji.

* * *

Cała seria gwizdów wita mnie, gdy wchodzę do Tad'a i automatycznie skubię w zakłopotaniu spódnicę. To głupie, jeśli nie ma się czasu, żeby się spakować: Trzeba brać to, co wisi w szafie w starym domu i, oczywiście, są to ciuchy, z których wieku temu wyrosłam.

Czarna spódnica jest zbyt krótka, a do tego koszulka bardziej... podkreśla figurę niż powinna, zwłaszcza że nie mogę sobie przypomnieć, żebym wcześniej pokazywała tak wiele brzucha. Gdybym nie była dorosła, tata prawdopodobnie nie pozwoliłby mi wyjść z domu w tych rzeczach. Niestety miałam jeszcze do wyboru spodnie do jogi i ucięte jeansy z kolorowymi plamami, więc wybrałam mini i obcisłą koszulkę.

Nie trwa długo, zanim się rozluźniam. Mogę pić za darmo, atmosfera jest radosna i wesola jak zawsze. Już wkrótce czuję, jak wszystko zaczyna się kręcić i uświadamiam sobie, że muszę pilnie zrobić sobie przerwę od picia.

Wyglupiam się z Ginger, która wzięła dziś wolne, żeby ze mną świętować jako gość po drugiej stronie baru, gdy z tyłu za nią otwierają się drzwi wejściowe. Moje serce zaciska się boleśnie, gdy okrywam, że to mój ex, Gabe, wchodzi ze swoją obecną dziewczyną, Tiną, pod rękę.

Jak zawsze wygląda niebezpieczne atrakcyjnie – czarne włosy, jasnoniebieskie oczy i nieodparty szeroki uśmiech. Nawet ma wciąż te same nawyki, co wcześniej: jedna dziewczyna pod ramię, ale inne lustruje oczami. Nawet nie zadaje sobie trudu, żeby to ukryć. Tymczasem Tina udaje, że tego nie zauważa. Wielkie Nieba, jeśli to nie jest dysfunkcyjny związek.

Ginger patrzy na moją opadającą szczękę zdumionym wzrokiem i odwraca głowę.

– Och, kto wpuścił tu tego dupka?

Przygotowuje się, żeby się ześlizgnąć ze stołka chcąc wkroczyć, ale szybko kładę rękę na jej ramieniu, żeby ją zatrzymać.

– Nic nie rób. Nie warto.

Właściwie chętnie zobaczyłabym, jak kopie go w tyłek, jednak to ukazałoby mnie jeszcze bardziej żalosną. Więc zamiast tego postanawiam, pić dalej, aż wyrzucę go ze swojej świadomości.

Przywołuję Tad'a, który dziś wyjątkowo pracuje za barem, ponieważ zastępuje Ginger i daję mu znać, że potrzebuję jeszcze jednej kolejki Tequili. Dla mnie jest to szybka droga, żeby wszystko zapomnieć, co w tym momencie wydaje się mi warte zachodu.

Ginger i ja podnosimy i wychylamy kieliszki. Czuję płonienie czterdziestu procent w dół aż do żołądka, gdzie rozniecają ogień. Ginger krzyczy, śmieję się, jednakże mój wzrok wędruje po tłumie i szuka Gabe'a.

Gdy go odnajduję, siedzi przy barze. Mimo dziewczyny u swojego boku, jego oczy

odnajdują moje. Widzę w nich pożądanie i reaguję tak, jak zawsze reagowałam. Staję się podniecona, ale po chwili znów spadam na ziemię. On jest tu z Tiną, nie ze mną.

Wspomnienie jest jeszcze zbyt świeże. Miesiącami mamił mnie kłamstwami, wprowadzał w błąd, a ja każdego dnia zakochywałam się w nim bardziej, podczas gdy cały czas tkwił w związku i nie zamierzał opuszczać swojej dziewczyny. Ale najgorsze w tym było to, że miał z nią syna i jakby tworzyli prawdziwą rodzinę. I chociaż nigdy się nie rozeszli, czułam się przez niego jak ktoś, kto niszczy cudze szczęście. Czułam się jak moja matka. I dlatego nie zasługuje na moje przebaczenie.

Przez resztę wieczoru próbuję się bawić i cieszyć z pożegnania przez moich kolegów i koleżanek. Jednak mój nastrój staje się coraz bardziej posępny. Każdy drink, każdy śmiech wydaje się być jakoś skażony – skażony przez obecność n-tego złego chłopca, w którym się kochałam.

Ginger zamawia dla nas kolejną kolejkę, na którą zbyt chętnie się rzucę, chociaż dokładnie wiem, że od dawna mam już dość i wypijemy je duszkiem przy okrzykach naszych przyjaciół. Akurat alkohol zaczął wyganiać ze mnie gorycz, gdy drzwi znów się otwały i przyciągnęły uwagę do nowo przybyłego.

Tym razem wszedł Cash.

Rozdział 24



Nic, co widzę, gdy wchodzę do baru sportowego, nie jest nadzwyczajne. W środku pomieszczenia jest typowy tłum wokół stolików, rząd wielkoformatowych plazm na ścianach. Po prawej bar, za nim stół bilardowy z nisko zawieszoną lampą z reklamą Budweisera.

Zajmuje mi tylko kilka sekund odnalezienie Olivii. To jest tak, jakby magicznie przyciągała moje spojrzenie. Gdy widzę ją z przyjaciółką przy barze, wiem dwie rzeczy. Po pierwsze: Jeśli wkrótce nie przestanie pić, będzie pijana. A po drugie: Zanim minie noc, zsunę tę jej małą spódniczkę z bioder.

Nasze spojrzenia spotykają się i widzę nich opór. Widziałem go już u niej wcześniej, ale faktycznie myślałem, że mamy to już za sobą. Widocznie od dzisiejszego ranka coś się wydarzyło, co nas cofnęło o ten jeden krok.

Powstrzymuję głośne przekleństwo, które przychodzi mi na język, kiedy podchodzę do niej. Gdy zatrzymuję się przy niej, usztywnia plecy i podnosi trochę podbródek. Tak. Opór. I determinacja.

To mnie frustruje, jednakże też niesamowicie podnieca. Natychmiast chcę ją, pomimo wszystkich powodów, przez które jej oczy mówią, że mnie nie chce.

I dostanę ją.

Znowu.

– Zapytałbym cię, czy postawić ci drinka, ale wydaje mi się, że masz już ich za sobą zbyt wiele.

- I mam też już ojca. Który siedzi w domu i leczy swoją złamaną nogę, wielkie dzięki – mówi trochę bełkocząc.

– Nie miałem zamiaru ci rozkazywać. Tylko stwierdziłem – mówię i przywołuję barmana. - Jack. Czysty – Facet przygląda mi się z wrogą miną. Ok, to terytorium Olivii. Jest wśród przyjaciół, którzy widocznie mają potrzebę chronienia jej. Ale dlaczego zamierzają ją przede mną chronić, mimo że mnie jeszcze nigdy nie spotkali, nie jest dla mnie całkiem jasne.

Psiakrew. Sądzę, że faktycznie ma słabość do pewnego typu facetów. I jej przyjaciele, oczywiście, o tym wiedzą.

To czyni mnie diabelnie wściekłym, że tak po prostu mnie zaszufładowała i wszyscy jej przyjaciele też. Nie ma niczego, co bardziej by mnie denerwowało niż pochopne osądzanie. Nikt z tych ludzi nie wie niczego o mnie, nawet Olivia.

Z pewnością ciekawie byłoby obserwować, jak zareagowałaby, gdyby dowiedziała się prawdy. Kilkoma niewielkimi zdaniem mogłem jej dać powód, żeby wzięła nogi za pas i tak szybko ode mnie uciekła, jak tylko może. Jednak nie robię tego. Ponieważ jestem egoistą. Nie chcę, żeby zwała. Najpierw potrzebuję troszkę czegoś od niej.

O wiele więcej niż troszkę.

Gdy barman stawia przede mną kieliszek, rzucam mu dychę i wypijam drinka duszkiem. Kiwnięciem głowy zamawiam drugiego i odstawiam szklankę na ladę.

Z premedytacją ignoruję Olivię, gdy czekam na następnego drinka. Wreszcie zabiera głos. Prawie się uśmiecham. Chciałem, żeby zrobiła pierwszy krok i robi go.

– A w ogóle co tu robisz? - ześlizguje ze swojego stołka i staje bardzo blisko mnie. Widocznie w ten sposób ma poczucie przynajmniej jakiejś kontroli nad sytuacją.

Albo może czuje się dzięki temu pewniejsza siebie. Bo może w razie potrzeby szybciej uciec.

– Myślałem, że może potrzebujesz pomocy. Więc przyjechałem, żeby ci pomóc. Widzę, jak zerka na ułamek sekundy na prawo, nim znów spogląda na mnie.

– Jak mnie tu znalazłeś?

– Przez mojego brata.

– Nie, mówię o tym, skąd wiedziałeś, że jestem tu, w barze?

– Od twojego ojca.

– Byłeś w moim domu?

Wydaje się porządnie zmieszana.

– Tak. Czy to problem? Nie przyjmujecie w tej twojej tajnej kryjówce gości?

Z fascynacją obserwuję, jak napina się ze złości i opiera pięści na biodrach. Cholera, jest słodka, gdy się wścieka.

– Nie przyszło ci na myśl, że najpierw powinno się oczekiwać zaproszenia?

– Gdybym został zaproszony, to nie mógłbym dobrowolnie zgłosić się do pomocy, prawda?

Ponownie, też ze złością, zerka ku stolikowi na prawo. Podążam za jej spojrzeniem i odkrywam faceta, który tam siedzi z niepozorną dziewczyną. Sposób, w jaki przygląda się Olivii, mówi mi, że ci oboje muszą się znać. I to dość dobrze, jak mi się wydaje.

Podchodzę krok bliżej do Olivii i pochylam się do niej.

– Czy to on? - pytam cicho.

Szybko obraca głowę i spogląda na mnie z poczuciem winy. I ze złością.

– Kto? Kto jest kim? O czym mówisz?

– Ach, daj spokój, bardzo dobrze wiesz. Twój ostatni Bad Boy, nieprawdaż? - rzucam facetowi spojrzenie. Nie wiedząc o tym, ten kompletny idiota skomplikował moje życie. - Całkiem dobrze z tego wyszedł. Powinienem obić mu pysk?

– Nie, nie rób tego.

– Naprawdę nie? Jestem mistrzem w ochronie przed skurwielami.

Teraz śmieje się.

– Mistrzem w ochronie przed skurwielami?

– Tak. Spójrz na mnie, jak osobę zajmującą się dezynsekcją dupków.

– Doceniam twoją propozycję, ale nie, dzięki. Nie jest tego wart.

Zakładam kosmyk jej czarnych włosów za ucho.

– Jeśli coś ci zrobił, to jest tego wart.

Naprawdę nie uważam, że Olivia wie, jak pełna wyrazu jest jej mina. Łatwo zauważyć, że nie odpuszczę jej, że szaleje na moim punkcie i że prawdopodobnie mógłbym zerwać z niej ciuchy i lizać ją od stóp do głowy, mimo że stawiałaby opór. Ale mogę też zauważyć, że nie chce czuć tego wszystkiego. Chce pozostać obojętna, zimna. Chce być odporna na mnie. Jednak nie jest. I to się nie stanie, jeśli mogę temu zapobiec.

Piosenkę, która leci, znam dobrze. „Ho Hey” – nigdy nie puściłbym jej w moim

klubie, bo to do niego nie pasuje, jednak lubię ten kawałek. Słowa mocno melancholijne pasują w obliczu jakiejś nieśmiałości Olivii.

– Chodź – mówię i biorę jej rękę – przynajmniej dokuczmy mu trochę.

Wyciągam też rękę do jej przyjaciółki, kobiety, która patrzy na mnie, jak był smacznym kąskiem odkąd tu wszedłem.

– Jestem Cash, szef Olivii. Zatańczymy?

– Ginger- prezentuje mi szeroki uśmiech. Kładzie swoje palce w mojej ręce bez najmniejszego oporu.

Gdy prowadzę dwie dziewczyny na parkiet, Ginger zapewnia nam maksymalną uwagę, co jest idealne dla tego, co zamierzam.

– Chodźcie ludzie na parkiet, dajmy Olivii pożegnalny taniec, którego nie zapomni nigdy w życiu.

Chwilę później jesteśmy otoczeni przez co najmniej dwa tuziny fanów Olivii, którzy śpiewają razem, ściskają ją i wiwatują, a jej twarz rozjaśnia się, gdy pozwala wciągnąć się w zabawowy nastrój.

Tylko raz spogląda ku tamtemu facetowi i nawet wtedy dzieje się to bardziej z roztargnienia. Przez większość czasu koncentruje się na ludziach wokół niej. I na mnie. Widzę topnienie lodu, gdy spotykamy się wzrokiem. Gdy uśmiecha się, oddaję jej uśmiech. Gdy sięgam po jej rękę, splata swoje palce z moimi. I gdy odwraca się do mnie, wydaje się, jakby przestała, przynajmniej w tym momencie, mierzyć mnie tą samą miarą, co tego drania, z którym najchętniej bym się policzył.

Jej oczy błyszczą szczęściem i wydaje się być zadowolona.

– Dzięki za to. Jesteś zręczny w ochronie przed skurwielami.

– Och, jednak nie jest to moja ulubiona metoda. Jednak jeśli jesteś zadowolona, to dla mnie jest w porządku.

Zakłopotana odwraca wzrok, jednakże nie na długo, bo nie potrafi oprzeć się przyciąganiu między nami.

– Tak, jestem zadowolona.

– Jednak dobijmy go jeszcze, co o tym myślisz?

Podnosi brew i śmieje się. Wydaje się, że odważna, bezczelna dziewczyna wypłynęła na powierzchnię. Czuje się, jakby mogła zmierzyć się z całym światem i odgrodzić od podłego byłego chłopaka.

Jest gotowa do skoku. I chętnie ją złapię.

– Co takiego masz na myśli? - pyta i oblizuje wargi.

Rozglądam się i zauważam szyld toalety. Z uśmiechem biorę ją za rękę prowadzę tyłem po parkiecie ku ubikacjom. Nie spuszczam z niej wzroku.

Jej policzki rumieniają się, jej oczy szeroko rozszerzają. Nie wie, co zamierzam, ale myślę, że uważa to za ryzykowne. To wydaje się jej podobać, co skłania mnie do bardziej energiczniejszego działania.

Ignoruje tego faceta, gdy przechodzimy obok jego stolika, jednak kątem oka widzę, że nas obserwuje. Mówi coś do swojej towarzyszk i przygotowuje się do podniesienia. Sprawia wrażenie zirytowanego, co jest całkiem po mojej myśli.

Gdy docieramy do małego korytarza przed toaletami, przyciągam Olivię do siebie i ją całuję. Jest gorąca i chętna, wkłada mi ręce we włosy i przytula się do mnie.

Właściwie zamierzałem ją tylko w tym miejscu pocałować, żeby ten dupek mógł nas widzieć, ale Olivia nie myśli już o nim.

I ja też nie.

Muzyka wokół nas wydaje się zanikać, gdy ociera się swoimi nogami o moje. Kieruję rękę w dół i przesuwam po jej łydce. Ona też zdejmuję rękę, kładzie ją na mojej i prowadzi w górę. Z chęcią to robię dla niej, chwytam jej zaokrąglone pośladki obiema rękami i ściskam.

Jej jęk łaskocze mój język i wysyła wibracje do mojej dolnej części ciała, gdzie sztywnieje wszystko, co może zeszywnieć. A gdy pocałunek, który właściwie był przeznaczony tylko do drażnienia, staje się namiętny i dziki, nie mogę o niczym innym myśleć, jak tylko o dziewczynie w moich ramionach.

Szukam po omacku za moimi plecami, znajduję klamkę i wślizgujemy się do łazienki. Nagle rozglądam się wokół i stwierdzam, że jesteśmy w damskiej toalecie.

Rygluję drzwi i ponownie przyciągam Olivię do siebie. Delikatnie sięgam do jej kolan i kieruję rękę na tył jej nóg i w górę, podnosząc przy tym jej spódnicę.

Majteczki zakrywają tylko niewielką część jej tyłeczka. Głaszczę gładką skórę, przesuwam koniuszkami palców po jej fałdkach i przyciągam jej biodra mocno do siebie. Powinna poczuć, jak mnie podnieca.

Dyszy w moje usta i zaczyna majstrować przy moim pasku.

Cholera! Dlaczego noszę pasek?

Pomagam jej z moimi spodniami. Chcę właśnie sięgnąć do środka, jednak powstrzymuje mnie, robi to sama zamykając palce wokół mojej erekcji i ściskając lekko. Boję się, że eksploduję, gdy przesuwa ręką od jąder po czubek i z powrotem, a jej język pieści mnie takimi samymi ruchami.

Przytrzymuję jej nadgarstek. Olivia spogląda na mnie z zaczerwionymi ustami. Jej wargi są czerwone i nabrzmiałe, a ja wyobrażam sobie, jak bierze mnie w usta i zaczyna

ssać.

Ale nie dzisiaj. Dzisiaj jest kolej Olivii – pięknej, podniecającej, namiętnej Olivii. Dzisiaj powinna widzieć, to co ja widzę.

Odwracam ją ku umywalce, ku jednemu lustru w toalecie. Zmieszana spogląda w nie i napotyka moje spojrzenie w lustrzanym odbiciu.

– Spójrz na siebie – mówię. Ujmuję jej włosy, odsuwam na bok, kładę na ramieniu i całuję w zagięciu szyi. - Jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jak okiem sięgnąć. Moje ręce wędrują po jej brzuchu i pod obcisłą koszulkę. Jej sutki są twarde. Szczypię je przez materiał stanika, nie odrywając wzroku od jej lustrzanego odbicia. - I jesteś tak podniecająca – mówię i ugniatam jej piersi, jednocześnie naciskając biodrami na jej tyłek.

Teraz pozwalam ręce ześlizgnąć z jej brzucha. Pod skrajem podniesionej spódnicy widzę biały materiał jej majteczek. Moje palce wędrują dalej i jęczę mimowolnie, gdy odkrywam, że materiał między jej nogami jest mokry.

– Każdy marzy o chociaż jednej takiej nocy – mówię odciągając materiał na bok i przesuвам palcami po jej wnętrzu. Zamyka oczy i opiera głowę o moje ramię. - Nie. Patrz na to. Chcę, żebyś widziała to, co ja widzę. Chcę, żebyśmy oboje patrzyli, jak dla mnie dochodzisz.

Posłusznie otwiera oczy. Jej biodra poruszają się pod moją ręką, jej usta są lekko uchylone. Odchylam troszeczkę górną część ciała i kładę rękę na dole jej pleców. Ostrożnie naciskam na nią, dopóki nie zaczyna się pochylać i instynktownie opierać rękami o brzeg umywalki.

Bez odrywania wzroku zahaczam palcem o gumkę majtek i ściągam je w dół aż do kolan. Gdy jedną ręką pieścę jej pośladek, palce drugiej wkładam głęboko pomiędzy jej wargi do wnętrza. Jęczy i czuję, jak jej gorące ciało zaciska się wokół mnie.

Momentalnie chwytam jej biodra i je przytrzymuję wprowadzając czubek swojej erekcji w nią. Jest tak gorąca, tak mokra, że jęczę i czuje się, jakby miała mnie wchłonać,

przytrzymać i wessać.

W międzyczasie opuściła wzrok i spogląda na umywalkę. Gdy nie poruszam się, szuka mojego wzroku w lustrze. Przytakuję głową i widzę, jak koncentruje się na własnym wizerunku w lustrze. A potem wchodzi w nią mocno i głęboko.

Jej usta pozostają otwarte, a powieki przymykają się w rozkoszy. Zatrzymuję się wewnątrz niej, delektuję się gorącą wąskością i skupiam się na tym, że zbyt szybko nie dojść.

Teraz otwiera oczy i podpira się z przodu, tak że prawie się z niej wysuwam. Tak samo powoli przesuwam się do tyłu i przyjmuję mnie znów całego.

Chwytam rękami jej biodra i nadaję spokojne tempo, które mogę utrzymywać bez tracenienia kontroli. Gdy dostosowuje się do niego, sięgam w dół i przesuwam palcami między jej mokrymi wargami sromowymi głaszcząc jej twarde guziczek między nimi. Palcem kreślę kółka i reaguje seksownym dźwiękiem, a gdy znajduję najlepsze miejsce, wręcz mruczy.

To trwa tylko kilka minut nim zaczynam czuć, że zaciska się wokół mnie. Zaraz dojdzie. Przyspieszam tempo i intensyfikuję pieszczoty. Gdy jej oddech zaczyna się rwać, a jęki stają się głośniejsze, chwytam ręką jej włosy i odchylam ją delikatnie do mnie, żeby wyszeptać jej do ucha:

– Chcę, żebyś patrzyła na siebie, gdy dochodzisz, Olivio. Powinnaś wiedzieć, jak piękna i seksowna jesteś. Zobacz, dlaczego tak bardzo cię pragnę.

A potem przyspieszam bezlitośnie, wciąż popychając ją górę, aż krzyczy, gdy dochodzi i zagryza wargi, gdy pochłaniają ją fale orgazmu.

Pcham w nią, aż dalej już nie mogę. Gdy mój orgazm się zbliża, spotykam się z nią wzrokiem w lustrze. Moje serce wali tak bardzo, że ledwie potrafię oddychać.

– Widzisz, co mi robisz? Chcę, żebyś patrzyła mi w oczy, gdy moja sperma będzie

spływać po twoich nogach.

Moje słowa podniecają ją. Czuję, jak zaciska się wokół mojej erekcji i to wszystko, czego potrzebuję. Wszystkie mięśnie naprężają się i z jękiem rozlewam się w niej.

Chociaż instynktownie chcę zamknąć oczy, trzymam je otwarte i nie spuszczam jej z oczu. Nie odwraca spojrzenia. Nawet na sekundę.

Gdy potem powoli poruszam się w niej, czuję ciepły płyn, który z niej wycieka i zwilża moje uda. I wiem, że ona też może to poczuć.

Okrężnym ruchem poruszam się ostatni raz w niej. Uśmiecha się.

O tak, czujesz to, nieprawdaż kochanie? I jeszcze lepiej – lubisz to.

Dziś wieczorem dokonałem wielkiego odkrycia. Olivia ukrywa bardzo, bardzo nieprzyzwoitą dziewczynę za fasadą nieśmiałości.

I tą dziewczynę wyzwolę w niej.

Rozdział 25



Cash nie chce oderwać ode mnie rąk, gdy próbuję doprowadzić się do jako takiego stanu, aby móc opuścić toaletę. Wiem, że powinnam się martwić albo może czuć coś takiego jak wstyd, ale prawdopodobnie stanie się to jutro. Jednak w tym momencie mogę tylko być pod wrażeniem. To doświadczenie było bardziej namiętne, intensywniejsze i bardziej podniecające od wszystkiego, co do tej pory przeżyłam.

I znów myślę, że to Nash musiał być tym, który przyszedł do mojej sypialni. Z powodu tego przeżycia z Cashem... *wielkie nieba*. Z drugiej strony Cash nie zapytał mnie o antykoncepcję. Pytanie, które zadałby, gdyby już nie wiedział. Co znów oznaczałoby, że tej nocy to on był w moim pokoju.

Jednak nie mogę zapominać, że tak impulsywne zachowanie, jak dzisiaj, dość dobrze pasuje do charakteru Casha. Mężczyzna, jak on wychodzi prawdopodobnie z założenia, że wszystko w kwestii zapobiegania ciąży jest w porządku, jeśli kobieta wyraźnie nie porusza tej sprawy.

Ponownie każde nowe odkrycie prowadzi tylko do dalszych pytań. Jednak w tym momencie jest mi to właściwie obojętne. Wszystkie moje myśli są nastawione na Casha. Wciąż czuję jego dotyk. Wciąż czuję jego zapach. Wciąż czuję... go w sobie, a to uczucie cholernie mi się podoba! W każdym razie teraz z pewnością nie zdołam usunąć go z mojej głowy, ale w tym momencie nie przeszkadza mi to.

Próbuję już drugi raz ugładzić swoje włosy, gdy Cash pociera mój nagi brzuch. Moje majteczki są nadal wilgotne i jeśli będzie tak nadal robił, to z pewnością nigdy nie wyschną.

Zaczesuje mi włosy odsuwając je od szyi, żeby zacząć mnie w nią podgryzać.

– Musimy w ogóle stąd wychodzić?

Nie mogę zrobić nic innego, jak zachichotać.

– Jestem pewna, że jeszcze inni ludzie będą musieli skorzystać z toalety, zanim bar zostanie zamknięty.

– No i? Powinni skorzystać z tej obok.

Śmieję się głośno.

– Gdzie śpisz dzisiejszej nocy?

Podnosi wzrok i spotyka się z moim spojrzeniem w lustrze.

– Poszukam jakiegoś hotelu. A co? Chcesz mnie dziś w nocy odwiedzić?

O tak! I to jak.

Tak myślę, ale nic nie mówię. Zamiast tego obejmuję go ramieniem.

– Posłuchaj, jechałeś tak daleko, żeby zaoferować mi pomoc. Zaproponowanie ci noclegu jest najmniejszą rzeczą, jaką mogę zrobić. Ale mój tata tam będzie, więc..

– Więc musimy być cicho – szepcze i porusza znacząco brwiami.

Uśmiecham się. Ani nie zaprzeczam, ani nie potwierdzam, że coś więcej dzisiaj między nami zajdzie. Jednak jeśli zadałby sobie trud, to mogłoby to być całkiem możliwe. O tak. Całkiem możliwe. I to z pewnością.

Musimy wrócić. Biorę głęboki wdech i odmykam drzwi.

– Idź pierwsza. Poczekam kilka minut i przyjdę. Nie będzie to tak oczywiste – mówi taktownie.

Uśmiecham się.

– No cóż, myślę, że każdy się tego domyśli, ale, mimo to, to słodkie z twojej strony.

Odwracam się otwierając drzwi, gdy Cash je znów delikatnie domyka. Odwracam się ku niemu, i zanim mogę zadać pytanie, przyciska swoje usta do moich i całuje mnie tak dziko i namiętnie, że jego pomysł pozostania tu nagle nie wydaje mi się niedorzeczny.

Niestety nie możemy tego zrobić.

Ale też pozostała część tego wieczoru okazuje się być najlepszą, jaką przeżyłam od bardzo długiego czasu. Cash pozostaje blisko mnie, utrzymuje cielesny kontakt, wciąż spoglądamy na siebie i uśmiechamy się znacząco, dzięki czemu przeżycia całego czasu spędzonego w toalecie pozostają świeże w mojej pamięci. Nie, żebym w jakiejś innej sytuacji mogła o tym szybko zapomnieć. Jestem pewna, że do końca swoich dni będę o tym pamiętać. Ja i Cash w damskiej toalecie... w lustrze...

Żadno z nas nie pije więcej. Myślę, że oboje chcielibyśmy pozostać z jako tako jasnymi umysłami, żeby nie zniszczyć magii tego wieczoru. Gdy wszyscy wychodzą i bar się zamyka, Cash odprowadza mnie do samochodu Ginger, żebym mogła ją odwieźć do domu. Jestem teraz do pewnego stopnia trzeźwa. I cieszę się z tego.

– Pojadę za tobą. A następnie do ciebie do domu.

– Ok – mówię z szerokim uśmiechem. Po prostu nie potrafię przestać się uśmiechać.

Wyciska na moich ustach mały pocałunek, a potem się rozstajemy. Przez całą podróż do Ginger łapię się wciąż na wpatrywaniu się w reflektory we wstecznym lusterku.

I uśmiecham się przy tym . Oczywiście, że się uśmiecham.

– Nooo, wygląda na to, że wiemy teraz, którego powinnaś wziąć – bełkocze Ginger na siedzeniu pasażera. Gwałtownie się wzdrygam. Prawie dojechaliśmy do niej i to jest pierwszy raz podczas tej jazdy, gdy coś powiedziała. Myślałam, że prześpi swoje upojenie alkoholowe.

– Dlaczego tak myślisz?

– Bo on jest Bad Boy'em. Wiemy przecież, że ty wyszukujesz Bad Boy'ów.

Jej głowa przechyliła się na bok po daniu mi tej nauczki.

Tak, ciągle szukam Bad Boy'ów. I tak, żałuję tego za każdym razem. Popełniam ogromny błąd z Cashem?

Jej słowa prześladowają mnie jeszcze po odstawieniu jej i przyjeździe do domu. Zabieram go do jego pokoju i żegnam się z nim przyzwoitym pocałunkiem.

Ale gdy odwracam się do odejścia, zatrzymuje mnie kładąc mi rękę na ramieniu.

– Co się dzieje? - szepcze.

Z pewnością zapyta, dlaczego nie przygotowuję się, żeby do niego przyjść. Widział, że mój ojciec śpi na dole głęboko i mocno.

Próbuję przekonująco się uśmiechnąć, ale sędzę, że ponoszę klęskę na całej linii.

– Nic. Śpij dobrze.

Wracam do pokoju, zamykam mocno za sobą drzwi i przygotowuję się do łóżka. Gdy mija godzina i wciąż czuwam, decyduję się na prysznic. Może woda mnie odświeży i odpręży.

Pozwalam gorącej wodzie po mnie spływać i próbuję, w miarę możliwości, nie myśleć, gdy słyszę przesuwanie się metalowych kółek zasłony prysznicowej po drążku. Przecieram oczy i widzę, jak Cash wchodzi ku mnie do prysznicza.

Mogłabym wyjść z siebie, gdy patrzę na jego ciało. Jest nawet jeszcze piękniejszy niż go sobie wyobrażałam. Jego klatka piersiowa jest szeroka i opalona, całkowicie nieskazitelna aż do tatuażu po lewej stronie. Jego brzuch jest płaski i określany jako kaloryfer, jego nogi są długie i silne. Żadna część jego ciała nie rozczarowuje mnie – w tym także wszystkie te twarde – od których przechodzą mnie pełne napięcia dreszcze oczekiwania.

Tak, gapię się, jednak nie potrafię inaczej. Samo spojrzenie podnieca mnie i czyni bardzo, bardzo wilgotną.

Kładzie palec pod moją brodę i podnosi mi głowę. Spogląda na mnie poważnie, a jego wspaniała twarz kradnie mi oddech.

– Zbyt wiele się martwisz. Nie możesz po prostu mi zaufać?

Jego spojrzenie wwierca się we mnie. Chcę go tak bardzo, ale po prostu nie wiem, czy mogę się z nim zadawać.

Jeśli byłby choć troszkę podobniejszy do Nasha...

– Nie wiem – odpowiadam szczerze.

Przytakuje głową.

– Nauczysz się tego. Obiecuję ci to.

A potem całuje mnie. To jest powolny, głęboki pocałunek i jest on obarczony znaczeniem i emocjami, których nie potrafię zinterpretować.

Uwalniam się, żeby mu coś powiedzieć, ale kładzie mi palec na ustach.

– Szsz. Pozwól mi się kochać, dobrze? Nie myśl, tylko czuj.

Jego ciemne oczy są tajemnicze, ale szczerze. Odczekuję kilka sekund, potem przytakuję. Uśmiecha się i całuje mnie ponownie. Czule tym razem.

Ustami i językiem zbiera krople wody z mojej skóry – z szyi, z piersi, z brzucha. Klęka między moim nogami i doprowadza mnie dwa razy na skraj ekstazy. Przestaje po każdym razie, jakby na coś czekał.

Gdy za trzecim razem prawie eksploduję, podnosi się, znów mnie całuje, chwytając mnie za uda i podnosi, żeby mnie oprzeć o ścianę prysznic. Opuszcza mnie na swoją erekcję i wnika we mnie, imitując ten ruch językiem w moich ustach.

Dochodzimy wspólnie i tłumim pocałunkiem moje jęki, bez wątpienia z respektu przed moim śpiącym ojcem. Trzyma mnie w ramionach dopóki nie nabieram trochę sił, potem odwraca mnie pod strumień ciepłej wody, którego równomierne dudnienie mnie uspokaja. Prawie zasypiam tam pod prysznicem z głową na jego ramieniu.

Cash opuszcza mnie w dół, zakręca głowę i bierze ręcznik, którym mnie owija. Wyciera mnie od stóp po głowę, zanoszą do łóżka i nagą kładzie do niego.

– Teraz śpij – mówi cicho. - I nie rozmyślaj już więcej. Zobaczymy się jutro rano.

Potem odchodzi.

A ja zasypiam.

Rozdział 26



Budzę się ogromnie twardy i całą pewnością z dziewczyną w myślach. Przez zasłony mogę zobaczyć światła świtu. Wiem, że nie powinienem małej budzić, ale boję się tego nie zrobić. Tak wiele myśli przebiega przez jej piękną głowę, że nie trzeba mówić, w jakim nastroju będzie, gdy obudzi się sama.

Więc wstaję.

Otwieram troszkę drzwi i nasłuchuję. Słyszę tam chrapanie jej ojca. Wymykam się ze swojego pokoju, skradam się wzdłuż korytarza i wchodzę bezgłośnie do pokoju Olivii.

Jej oddech jest głęboki i regularny. Leży na boku plecami do mnie. Zrzucam jeansy i unoszę koldrę, żeby móc się pod nią schować. Przysuwam się do niej i przytulam do jej pleców.

W śnie przesuwa się bliżej i wciska swój tyłeczek w mój brzuch. Musze zagryźć wargi, żeby głośno nie jęknąć. Nadal jest naga i szczelina jej tyłeczka kusi mnie.

Owijam się wokół niej i obejmuję jej pierś. Nawet we śnie jej ciało reaguje na mnie, a jej sutek twardnieje. Ściskam go, jęczy cicho i napiera tyłem na mnie. Tym razem odpowiadam wtulając w nią swoją erekcję.

Wychylam się i całuję jej szyję, podczas gdy moja ręka głaszcze ją w dół po płaskim brzuchu, aż do starannie przyciętego zakątka włosów ponad miejscem, którego najbardziej pragnę. Posłusznie przesuwa się i rozsuwa nogi na tyle szeroko, że mogę przesuwać palcami między jej fałdkami. Zaczynam delikatnie pocierać, aż jej biodra

dostosowują się do rytmu mojej ręki.

Ostrożnie wchodzę palcem w nią i kontynuuję, tak że jest już przemoczona. Moje ciało zaciska się w reakcji i mimowolnie naciskam na nią dalej.

Moja ręka wędruje do jej uda i kładę jej nogę na mojej, tak że mogę od tyłu w nią wejść. Z trudem udaje mi się nie jęczeć na głos, gdy się w nią wślizguję. Wstrzymuję oddech, żeby nie wydawać dźwięków. Przyciska się plecami, żeby mnie głębiej wpuścić i nie wiem, czy to jest zamierzone czy instynktowne. Nadal nie jestem pewny, czy ona dalej śpi czy nie.

Mój palec wraca ku jej wilgotnemu gorącu, głaszczę ją do orgazmu poruszając się przy tym powoli w niej. Gdy jej mięśnie zaciskają się wokół mnie, sięgam po nią od tyłu, chwytam za biodra i przyciągam mocniej do siebie.

Więc nie śpi.

Jej oddech przyspiesza, sapie i czuję, że dochodzi, gdy wbijam się w nią mocniej i szybciej.

A potem eksploduję i dochodzę w niej. Zanim jeszcze rozumiem, co robię, wgrzamaz się zębami w jej ramię. To wydaje się ją podniecać. Ręką przejeżdża po moich włosach, chwytając je i przyciąga, tak że wewnątrz drzę.

Cholera, nie potrafię myśleć o tym, jak jest dobra musi być, gdy naprawdę sobie odpuszcza.

Rozdział 27



Nie mogę powstrzymać uśmiechu. Znowu. Nie potrafię myśleć o negatywach, gdy leżę na piersi Casha i wodzę palcem po tatuażu.

– Co to oznacza? - szepczę.

– To chiński znak „wspaniałości” - mówi.

Chichoczę.

– Jasne. A jeśli nie, to zakładam, że powinien tam właściwie być.

– Czy to miał być komplement? Chcę to tylko wiedzieć – nie, żeby mi to nie umknęło.

Uderzam go w żebra.

– Co to znaczy? Że jestem arogancką małpą, bo nie padam ci do stóp.

– Nie musisz padać mi do stóp. Chociaż... jeśli masz na to ochotę, wymyśliłbym coś, co mogłabyś zrobić, gdybyś tam na dole była.

Spoglądam na niego. Porusza brwiami.

– Tak, mogę sobie wyobrazić – potrząsam głową, kładę się z powrotem na jego piersi i kontynuuję kreślenie palcem po jego tatuażu. - Ale poważnie. Co to znaczy?

Cash milczy tak długo, że już myślę, że mi nie odpowie. Jednak po chwili to robi.

– To kolaż rzeczy, które przypominają mi o rodzinie.

Przyglądam się pojedynczym elementom, naprawdę nie mogąc dostrzec obrazu. Rysuję po czymś, co wygląda, jak ciemny palec.

– A to?

– Symbolizuje ogień, który mnie pochłonął.

Podpieram się na łokciu i spoglądam na niego w dół.

– Co to oznacza?

Cień przemyka przez jego twarz nim odpowiada.

– No cóż, moja matka zginęła w eksplozji łodzi, która właściwie powinna uśmiercić całą moją rodzinę. Mój ojciec siedzi za morderstwo w więzieniu. Mój brat i ja... mam y bardzo mało wspólnego. Ogień zabrał mi wszystko, co było ważne. Moją rodzinę. Mój dom. Zostałem pozostawiony samemu sobie.

Znów przypominają mi się słowa Nasha, że jego ojciec został skazany za morderstwo. Nie rozmawialiśmy o tym więcej, dlatego nie wiedziałam, że jego matka nie żyje, a ojca z tego powodu posadzono.

Ale teraz chciałabym się dowiedzieć więcej. Mam tysiąc pytań, jednak nie chcę na niego nalegać.

– Chciałbyś... o tym porozmawiać?

Jego uśmiech jest uprzejmy i smutny.

– Właściwie nie, jeśli możesz z tym żyć. Nie chciałbym nam zepsuć tego dnia, który tak wspaniale się rozpoczął. - Uśmiecha się szeroko, gdy jego ręka wędruje w dół i chwyta moje pośladki. Czuję, jak staje się twardy pod moim brzuchem.

Też się uśmiecham.

– Cóż, musisz troszkę wziąć się w garść. Mój tata zaraz wstanie i prawdopodobnie jeszcze nie wspominałam ci, że jest znakomitym strzelcem.

– W takim razie moglibyśmy zjeść śniadanie.

Chichoczę.

– Mądry wybór, mój dzielny rycerzu.

– Nie musisz mi dokuczać. Co miałybyś z tego, gdyby twój tata odstrzelił mi fiuta.

Nic nie mówię, ale nadal się uśmiecham. Jednak w głębi duszy niezmiernie ciężko mi na sercu. Już teraz wiem, że Cash nie jest po prostu tylko wspaniałym kochankiem. Jest uroczy, zabawny, wrażliwy i namiętny. Jest mądry i pomysłowy. Jest wszystkim, co możliwe, a co nie ma nic wspólnego z jego biegłością w sypialni.

I, oczywiście, w toalecie. I pod prysznicem.

Te myśli rozchmurzają mój nastrój w ułamku sekundy.

Po wymknięciu się Casha do swojego pokoju, idę do łazienki. Ale tym razem, żeby faktycznie się umyć.

Cały czas muszę się uśmiechać. Nie ma żadnego miejsca na moim ciele, którego Cash nie dotknął, myślę, gdy się namydlam. I jest to wybornie piękne uczucie. W każdym razie w tej chwili.

Rzeczywistość znów zagraża wdarcie się we mnie. I znów odsuwam ją na bok.

Bezlitośnie. Nieubłaganie. Tym zajmę się w poniedziałek. W ten weekend robię sobie przerwę. Biorę sobie wolne. Wolne od trosk, od rozsądku, od odpowiedzialności i od poczucia winy. Ten weekend jest dla Casha i dla mnie, i dla szalonej siły przyciągania, która istnieje między nami.

Ubieram obcięte jeansy i T-Shirt, i idę na dół. Jednak to, co na mnie czeka, zaskakuje mnie trochę.

Mój tata siedzi przy kuchennym stole. Jego zagipsowana noga leży na stołku, kule oparte o ścianę za nim, a po jednodniowym zaroście wnioskuję, że się dziś rano nie golił. Ale o wiele bardziej zaskakujące jest to, że prowadzi ożywioną dyskusję z Cashem, który robi śniadanie. Gdy poddaję się tej scenie, kotłuje się we mnie tysiące różnych uczuć. Żadne z nich nie jest mile widziane. Bo każde z nich może mi uczynić przykrość. Mnie i mojemu sercu.

Jeśli jednak miałby tylko coś więcej z Nasha, myślę przyglądając się, jak Cash dodaje zioła do jajecznicy na polecenie taty.

– Dzień dobry – trajkoczę radośnie próbując nie dać poznać po sobie frustracji, która chce wciągnąć moje serce w otchłań rozpacz.

Obaj odwracają się ku mnie jednocześnie i obaj spoglądają na mnie z promiennym wzrokiem. Cash, który stoi przed kuchenką, mruga do mnie i natychmiast nabieram ochoty na niego. Muszę być szczerą wobec siebie: ten facet jest ostry. I to jak. Ostrzejszy niż sos chili, który stoi na półce przed nim.

Więc poddaję się porankowi, który w swej swojskości jest w równych częściach nierealny i prawie kliwy. Gdy siadam, żeby pożreć jajka, szynkę, naleśniki i popić kawą, dokładnie wiem, że każdy nadchodzący ranek będę porównywać z tym. I prawdopodobnie wypadnie okropnie w tym porównaniu. I to jak.

Cholera!

Cash sprząta ze stołu, zmywa naczynia i pomaga tacie wrócić do salonu, potem

oboje idziemy do stajni. Po drodze Cash zasypuje mnie pytaniami o hodowlę owiec, o zadania i obowiązki, które niesie z sobą ta praca, a ja próbuję na nie odpowiadać tak dobrze i zwięźle, jak to możliwe, chociaż przychodzi mi z trudem w kilku słowach zawrzeć to, co przyswajałam przez całe życie.

– Zatem co dokładnie mamy tu dzisiaj do zrobienia? - pyta.

– Szukamy nowo narodzonych jagniątek. Maciorki oddzielają się i zaprowadzają swoje młode do lasu lub na pole. Ale mimo to musimy się upewnić, że jagniątka są zdrowe i nie mają problemów, którymi musielibyśmy się zająć. Sporządzę ich wykaz i przyporządkuję je do matek. Poza tym w ten sposób wiemy mniej więcej, jak długo musimy czekać, żeby je oznakować przycinając ogony samiczek i wytrzebiając jądra samczyków.

– Przycinanie ogonów? Wytrzebianie jąder? Dlaczego?- pyta Cash. Brzmi na przerażonego.

– Obcinamy owcom ogony, bo to jest higieniczniejsze i łatwiej im rodzić. To przyczynia się do ich bezpieczeństwa. Poza tym możemy w ten sposób lepiej je odróżnić od młodych baranów. A kastrujemy je, bo... no cóż, sam wiesz, co robią, jeśli ich nie wykastrowujemy.

Szok z powodu tej powszechnej praktyki szybko mu przeszedł, ponieważ teraz znów porusza brwiami i uśmiecha się.

– Tak, wiem.

Odwzajemniam uśmiech, przerzucam nogę nad siodelkiem quada i klepię miejsce za sobą.

– Teraz dla urozmaicenia siedzę z przodu – mówię nieprzyzwoitym tonem.

Cash podnosi brew, tak jak to lubię, i siada powoli za mną na siodelku. Przysuwa się bliżej do mnie, chwyta mnie za biodra i przyciąga mnie zdecydowanie między swoje

nogi. Czuję go każdym centymetrem pleców. Owija rękę wokół mojej talii i zatrzymuje dłoń bezczelnie nisko na moim brzuchu, i dlatego wszystko we mnie zaczyna drżeć z pożądania.

Jego usta szczelnie przylegają do mojego ucha.

– Jestem gotowy – szepcze. - A ty?

Trzęsącą dłonią przekręcam kluczyk zapłonowy, zapalam silnik i zwiększam jego obroty. Jestem pewna, że ledwie mógłby osiągnąć tyle obrotów na minutę, co moje libido. Jeśli Cash się trochę nie opanuje, w krótkim czasie będę siedzieć w kałuży.

Wyjeżdżam ze stodoły i zatrzymuję się na krótko, aby otworzyć pierwsze ogrodzenie. Od razu podbiega nasz pirenejski pies górski, aby nas przywitać.

– Solomon! Jak leci, mój mały? - mówię do niego.

Schylam się do niego, liże mnie po twarzy i odchodzi, żeby popchnąć bramę, dzięki czemu mogę przez nią przejechać. Cash schodzi, żeby zamknąć ją z powrotem. Tak samo robimy przy wszystkich następnych ogrodzeniach pól, które należą do naszej ponad czterdziestohektarowej farmy.

Wiozę nas ścieżkami i drogami mojego dzieciństwa pokazując Cashowi tu i tam miejsca i rzeczy, o których myślę, że mogłyby go zainteresować. Zadaje inteligentne i istotne pytania, z których wynika, że nie ustępuje inteligencją Nashowi.

Bystry i gorący. Cholera, cholera, cholera.

Cash rozgląda się ze mną za maciorkami z nowymi jagniątkami. Pokazuje mi kilka, które urodziły się wiosną. Ponieważ w życiu nie miał do czynienia z tymi zwierzętami, nie potrafi dostrzec delikatnych różnic, które zdradzają, że są starsze. Ale mnie natychmiast rzuca się to w oczy.

Na koniec doliczyliśmy się siedem posezonowych jagniąt. Są one dziećmi Rambo,

naszego barana, który już wielokrotnie uciekał z zagrody poszukując maciorek. Tata normalnie próbuje ustawić krycia na określone miesiące, żeby młode rodziły się wiosną. Ale czasami dzieje się inaczej i musi zbierać jagnięce niespodzianki.

Odnotowuję każde jagnię, jakie znaleźliśmy. Według mojego taty miało ich być między siedem a dziewięć. Więc jutro znajdziemy jeszcze dwa. Jednak pytaniem jest, czy znajdziemy je żywe czy martwe.

Nawet po wszystkich tych latach na tę myśl robi mi się ciężko na sercu. Tracenie jagniątek jest okropne.

W drodze powrotnej do domu natykamy się na środku łąki na dwa inne psy i Pedro, lamę. Cash robi uwagi na temat każdego zwierzaka, a ja śmieję się dużo i od serca.

Jednak ten weekend jest dla mnie przyjemny. Przy wszystkich niebezpieczeństwach, jakie Cash dla mnie oznacza, czuję się, że wciąż mocniej mnie do niego ciągnie i bardziej mnie podnieca. Przed sobą widzę ogromną sferę nowych uczuć, które rozpościerają się aż do horyzontu – w tym również ciemne chmury burzy. Wyobrażam sobie, jak któregoś dnia przejmujemy tę farmę. Razem.

A takie myślenie może skończyć się tylko katastrofą.

Zamiast obrać drogę do domu, wiozę nas do północnej stajni. Zabawa z Solomonem na każdym przystanku jest brudząca, a jazda przez wysokie trawy też pozostawia trochę błota. Jadę do stajni, żebyśmy mogli się trochę wyczyścić. Tam znajduje się ujęcie wody.

Pozwalam najpierw Cashowi skorzystać z kranu. Po tym, jak umyłam w końcu dłonie i ręce, nasączam papierowe ręczniki wodą i przecieram nimi kark, dekollet i ramiona.

Gdy chcę wyrzucić papierowe ręczniki do śmieci, zauważam, że Cash mnie obserwuje. Ma skrzyżowane ręce na klatce piersiowej i opiera się o ścianę. Nie uśmiecha się, ale powoli rozpoznaję wyraz jego twarzy. Zauważam żar w jego oczach. Są mroczne, niebezpieczne i mogą mnie spalić, jeśli nie będę ostrożna.

Zastygam nieruchomo. Nieświadomie. Mimo to czuję, jakby świat usuwał mi się spod stóp, gdy podchodzi do mnie bezpośrednio, powoli i drapieżnie. Wydaje mi się, jakby lew wybrał mnie na partnerkę i zbliżał się do mnie w jednoznacznym zamiarze.

Cash zatrzymuje się przede mną. Nic nie mówi. Tylko wychyla się lekko do przodu, bierze mnie na ręce i niesie z powrotem na quad.

Quad stoi w słońcu na szczycie pagórka, który z trzech stron jest otoczony lasem, a na łące, którą przybyliśmy, jest tylko trawa. Żadnych ludzi, żadnych oczu. Tylko trawa. Bardzo, bardzo wysoka trawa, którą delikatnie kołysze wiatr.

Wsiada na maszynę i opuszcza mnie na swoje kolana. Przez kilka sekund wpatruje się w moje oczy dostrzegając tylko mnie. I ja też dostrzegam tylko jego. Tu i teraz jesteśmy całkowicie sami na świecie i widzimy tylko siebie nawzajem. Nic innego nie istnieje.

Przeraża mnie, że mi się to podoba. Tylko on i ja. Nikt inny.

Cash kładzie rękę na mojej twarzy i całuje mnie. To nie jest szczególnie zachłanny pocałunek, ale coś tuż pod powierzchnią postawiło mnie w płomieniach. To, jakby wchłaniał część mojej duszy, jakby pochłaniał mnie bardziej niż tylko fizycznie.

Zręczną ręką rozpiną moje spodenki i pociera mi brzuch. Dreszcz podniecenia pędzi do innych części mojego ciała, a moje wnętrze staje się bardzo, bardzo gorące. Gdy Cash jest w pobliżu mnie, wydaje się, że pod moją skórą kipi wulkan.

Cash obejmuje mnie ramieniem, podnosi i zdejmuję moje spodenki i majtki, a potem umieszcza mnie na siedzeniu. Wciąż nie wymawiając ani słowa. I wciąż to, że jest ze mną, że przejmuje prowadzenie, odczuwam jak potencjalne niebezpieczeństwo.

Jednak pozwalam mu na to. I towarzyszę mu w tym. Nie potrafię inaczej. Nie mam nic przeciwko temu. Przynajmniej dzisiaj. Może jutro będzie inaczej, ale dzisiaj pozwalam mu się prowadzić.

Bez odwracania ode mnie spojrzenia Cash cofa się troszeczkę i zdejmuje spodnie. Nie mogę nic innego, jak przyglądać się i podziwiać tę perfekcję, to piękno.

Pewnie sięgam po jego gruby wał i głaszczę twardą, jedwabiście gładką erekcję. Jęczy i jednocześnie ukazuje się kropla płynu na żołądzu. Przesuwam się na siodełku do tyłu, pochylam się do przodu i zlizuję tą kropelkę koniuszkiem języka. I liżę znowu.

Cash chwytam mnie za włosy, gdy biorę go w usta. Nie mogę wiele go przyjąć, dlatego oblizuję go po bokach, ssę czubek, biorę jądra do ręki pieszcząc je ustami i językiem.

Potem Cash podciąga mnie do góry i całuje mnie. Wpycha język do moim ust i smakuje samego siebie. Niezbyt delikatnie chwytam mnie za biodra, podnosi w górę i siadam na nim okrakiem. Wysuwa biodra do przodu, przesuwam mnie na siebie i wchodzi we mnie.

Nie mogę powstrzymać okrzyku, który pochodzi gdzieś głęboko z mojego wnętrza i uwalnia się z moich ust wbrew mej woli.

I tak ujeżdżam Casha w jasnym świetle słońca. Jęczę, gdy przygryza mi ucho. Kwilę, gdy podciąga mi koszulkę i smakuje mój sutek przez stanik. Cicho mówi mi, jakie to uczucie być we mnie. Szepcze, co jeszcze chce ze mną zrobić.

Nie muszę słyszeć, że jestem jedyną, o której myśli, że poza mną nie ma miejsca w jego myślach dla niczego i nikogo. Mogę to zobaczyć w jego oczach, poczuć w jego pocałunku. Tu i teraz należy całkowicie do mnie. I ja należę do niego.

Całkowicie pochłonięta przez jego namiętność, spojrzenie i dotyk, tracę kontakt z rzeczywistością, gdy szczytuję. Jedyne, co dostrzegam, to oddech Casha przy moim uchu i uczucie, gdy wpompowuje we mnie spermę. Z każdym pulsem czuję gorący wystrzeliwujący we mnie i z każdym pulsem wzrasta moja własna rozkosz.

Bez tchu ściskam Casha rękoma i nogami. Czuję jego dyszący oddech na moim

gardle, jego ręce na moich plecach, którymi przyciska mnie do siebie.

Mogłabym tak zostać przez wieczność.

Jeśli tylko Cash byłby typem faceta „na zawsze”.

Jego ramię zamyka się wokół mnie, jakby mógł czytać moje myśli. Wzdycham w jego szyję i mam nadzieję, że tylko to sobie wmawiam.

Rozdział 28



Jazda z Salt Springs do Atlanty w niedzielny wieczór nie jest zbyt komfortowa – w końcu jedziemy na motorze. Nie mniej jednak Olivia sprawia wrażenie zrelaksowanej. Jej policzki leży na moich plecach, jej uda przylegają do moich i przytula się do mnie, jakby była całkowicie zadowolona.

Tylko myślę, że tak nie jest. Znowu rozmyśla nad czymś i nie mam pojęcia, co się dzieje.

Przespaliśmy się ze sobą w ten weekend przynajmniej z tuzin razy, a mimo to nie potrafię myśleć o niczym innym, jak o następnym razie, o innych pozycjach, które chciałbym wypróbować. Po prostu nie mogę się nią nacieszyć.

Ale robię się cholernie zdenerwowany, bo każdy raz odczuwam, jakby był ostatnim. Jakby coś ukrywała. Mogę to wyczuć. Mogę to zobaczyć w jej oczach, gdy myśli, że jej nie obserwuję. Albo gdy brak jej czasu, żeby ukryć się za uśmiechem. Coś ją martwi. Myślę, że wiem, co to jest. Nie jestem tylko pewien, co powinienem z tym zrobić. Czy w ogóle w tej sytuacji jest coś do zrobienia.

Gdy zatrzymuję się przed jej domem, rozkładam stopami podpórki, ale zostawiam silnik na biegu. Coś mi mówi, że nie zaprosi mnie do środka.

I faktycznie nie robi tego.

– Nie dam rady podziękować ci za wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

Dziękuję mi?

Nakładam swój zwykły beztroski uśmiech.

– Och, wierz mi, to była dla mnie przyjemność.

Uśmiecha się, jednak przez ten uśmiech przenika smutek. I jakaś ostateczność. Myślę, że w jej umyśle to między nami skończyło się, zanim w ogóle zaczęliśmy. Pytaniem jest, czy mogę zmienić jej zdanie. A jeśli tak, to jak?

Natychmiast uderza we mnie nieprzyjemna cisza i zwykle nie miał bym nic przeciwko temu. Mało by mnie to obeszło. Ale teraz jest inaczej.

Potrzebuję czasu do namysłu. Ale muszę coś przedsięwziąć, żeby ona tego nie robiła. Jak tylko zacznę rozmyślać, wszystko się dla mnie skomplikuje. Muszę jej to uniemożliwić.

– Więc... powiedziałaś, że możesz mi pomóc z księgowością w klubie. Nie na twojej zmianie, oczywiście, ale jakby to było jutro wieczorem? To nie trwałoby długo.

Ha! Pokrzyżowałem jej plany. Już zastanawia się, jak może z tego wybrnąć, jednak to jej się nie uda. Będę wciąż w jej umyśle, jakoś podświadomie ją nakłaniając. Po prostu nie dam jej wyboru.

Wpatruje się we mnie milcząc.

– Świetnie, wychodzę z założenia, że przyjdiesz. Do tego czasu odzyskasz też swoje auto. Przyprawdę ci je jutro rano.

Moja sztuczka zaskakuje ją. Wiem, że powinienem mieć z tego powodu wyrzuty sumienia, ale nie mam. W każdym razie nie prawdziwe. Wiem, że z jakichś niezrozumiałych powodów myśli, że nie będę dla niej dobry, ale to po prostu nieprawda. Wręcz przeciwnie: Im bardziej ją poznaję, im więcej czasu z nią spędzam, tym jestem

pewniejszy, że jestem dokładnie tym, czego brakuje jej w życiu. Po prostu jeszcze tego rozumiem. Muszę jej kiedyś powiedzieć prawdę. Ale poczekam tak długo, jak trzeba. Inaczej mogłoby to przynieść katastrofę.

W końcu potakuje głową.

– No dobrze. Tak zrobimy. I jeszcze raz dzięki, Cash. Nie wiem, jak...

– Hej, nie martw się. Może teraz uświadomisz sobie, że nie jestem taki zły.

Wiem, że zastanawia się, jak powinna na to zareagować, więc całuję ją w lekko uchylone usta, nakładam kask i odjeżdżam.

Najlepsze, co mogłem w tej sytuacji zrobić, to zająć czymś umysł i usta dziewczyny, żeby nie mogła zbyt długo się namyślać.

I jestem z tego zadowolony.

Rozdział 29



I co, do cholery, teraz zrobię?

Rzucam się brzuchem w dół na łóżko. Zdaję sobie sprawę, że wpadłam w tarapaty. Cash nie jest typem faceta, w którym mogę sobie pozwolić zakochać się.

Obawiam się, że nie przewidziałam, iż mogłabym być w nim zadurzona.

Oczywiście, uważam, że jest seksowny, uroczy, zabawny i słodki, ale nigdy nie wyobrażałam sobie, że sprawy, jeśli faktycznie wyładowałibyśmy w łóżku, tak... by się ułożyły.

Ogromnym błędem było spędzenie w nim weekendu w domu. Z moim tatą. W jedynym miejscu na świecie, które jest moim schronieniem. Umieszczenie go i spędzenie z nim czasu z tym otoczeniu, to jak dobrze tam pasował, jak taktownie i słodko się zachowywał, było stereotypową pułapką, w którą z świadomością wpadłam.

Cholera!

Jakby moja matka przejęła dużą część mojego mózgu, złapałam się na tym, że sporządzam listę wszystkich pozytywów i negatywów związku z Cashem i rozważam minusy.

Chciałabym uciszyć jej głos w mojej głowie, który wciąż ostrzega mnie, że to może się nigdy nie udać – że Cash nie jest tym, kogo potrzebuję. Wręcz mogę usłyszeć, jak mówi z zachwytem o Nashu i jego licznych zaletach.

I ma rację.

Fakt, że on też mnie pragnie, napełnia mnie nadzieją. Fakt, że mnie chce. Jednakże to jest nieważne przez to, że walczy w tym nie chcąc zadać ciosu Marissie. Nawet jeśli jest taką małpą.

Wiem, że nie myślę jasno. Jestem w trybie obronnym przez zupełną panikę, którą wywołały moje uczucia do Casha. Ale jakkolwiek próbuję, nie znajduję wyjścia z tej sytuacji. Głos mojej matki jest silny, mocno trzyma mnie w swoich szponach. I jeszcze zobaczenie Gabe'a w ten weekend, nie wnosi do tego nic pozytywnego.

To prawdziwa antycashowa burza. I pozostawia po sobie spustoszenie.

Zanim mogę jeszcze raz o tym pomyśleć, mam już wybrany numer Nasha. Może z tej strony mogę coś osiągnąć. W ten czy w inny sposób. Albo mam u niego szansę, albo nie. Jednak po prostu nie mogę go brać pod uwagę jako dodatkowej opcji, jeśli nią nie jest. Najpierw czuję ulgę, że nie odbiera. Ale gdy jednak to robi, czuję ulgę słysząc jego głos.

– Nash, tu Olivia. Przykro mi, że tak późno ci przeszkadzam. Jesteś zajęty?

– Hmm, nie. Właśnie wróciłem. Wszystko w porządku?

Jak powinnam zacząć? Nie bardzo wiem, co powinnam powiedzieć teraz, gdy już go mam na linii.

– Tak, wszystko w porządku – robię przerwę, żeby zebrać rozproszone myśli. - Nie, właściwie nie jest. Byłoby to możliwe, abyś do mnie przyjechał?

– Do ciebie? Dziś wieczorem?

Coś w jego głosie – jakieś wahanie - prawie wrywa mnie z tego szaleństwa. Prawie, bo jednak nie całkowicie. Ignoruję to i kontynuuję.

– Tak. Dziś wieczór. Tak szybko, jak możesz.

– Co się dzieje, Olivio? Straszysz mnie. Czy coś się stało? Czy mój brat coś ci zrobił?

Brzmi krytycznie i to mnie dezorientuje. Potrzebuję trzech czy czterech sekund, żeby zrozumieć, do czego zmierza.

– Co? Cash? Nie, o Boże, nie. On tu nie ma nic do rzeczy.

Dlaczego w ogóle pyta o coś takiego? Czemu tak myśli o swoim własnym bracie?

Słyszę jego wydech.

– Ok, to dobrze. Będę u ciebie w ciągu dwudziestu minut.

– Świetnie. Dzięki. Do zobaczenia wkrótce.

Czekam. I wędruję tam i z powrotem, czekając. Niecierpliwe, muszę przyznać. Waham się między dwoma koszmarnymi możliwościami – śmiało podejść do Nasha albo natychmiast wyemigrować na Syberię.

Gdy wreszcie słyszę dzwonek do drzwi, Syberia brzmi bardziej kusząco.

Otwieram drzwi i staję przed Nashem całkowicie nieprzygotowana na to, jak się prezentuje. Musiał wrócić z pracy, bo ma na sobie czarny garnitur, który idealnie na nim leży. Czerwony krawat wisi lekko przekrzywiony, włosy są rozczochrane i dlatego jest jeszcze bardziej podobny do Casha. Wygląda jak marzenie o Cashu. Cash z troszkę większą ilością Nasha.

Dlaczego nie mogliby oboje mieć czegoś więcej z siebie nawzajem?

Ale na to pytanie mogę sobie sama odpowiedzieć.

Bo wtedy chciałbyś obu. Dokładnie, jak teraz. Bez żadnego powodu do trzymania się od nich z daleka.

Potrząsam głową i cofam się o krok, żeby go wpuścić do środka. Kieruje się do sofy i pada na nią. Sprawia wrażenie zmęczonego. Siadam w kucki na drugim końcu i odwracam się ku niemu.

– Miałaś ciężki dzień?

Wolno potakuje.

– Mniej więcej.

Przelykam.

– Przepraszam, że tak późno do ciebie zadzwoniłam.

– Żaden problem, byłem jeszcze na chodzie. Poza tym mówiłem ci, że masz mnie zawiadomić, jeśli będziesz mnie potrzebować.

Przyglądam się jego twarzy – twarzy, która teraz jest mi tak bliska. Jednakże teraz wydaje mi się dziwne, że należy do osobowości Nasha. Że nie odczuwam tej pobudzającej intensywności, która promieniuje z błyszczących ciemnych oczu Casha.

Gdy nic nie mówię, podnosi pytająco brew.

– Więc, co się dzieje?

Prawdopodobnie nie dojdę do tego, co w tym momencie mną kieruje. Jeszcze zastanawiam się przez moment, co, do diabła, powinnam teraz zrobić, a potem już wyrywa się to ze mnie.

– Nash, chcesz czegoś ode mnie?

Gdybym nie była tak zszokowana tym, co wyszło z moich ust, to prawdopodobnie musiałabym się roześmiać z wyrazu jego twarzy. A tak, to umieram trochę wewnątrz.

– Co?

Przysuwam się bliżej niego i kładę dłoń na jego rękę, żeby położyć nacisk na pytanie.

– Chcesz mnie?

– Myślę, że znamy już odpowiedź na to pytanie. Co jest, Olivio?

Straciłam pewność, przyznaję to. Mój plan nie był przemyślany, nie był prawdziwym planem, a alternatywa – Syberia – też nie jest możliwa, będę musiała jakoś przez to przebrnąć. I nic więcej już nie myśląc, dosłownie atakuję Nasha.

Pochylam się do przodu i kładę swoje usta na jego. Nie wiem, które z nas jest bardziej zszokowane – Nash czy ja. Najpierw siedzi, jak zamurowany i jeśli w ogóle to możliwe, staje się to dla mnie jeszcze bardziej niezręczne. Ale potem cofa się gwałtownie, jakby go oparzyło.

Nash chwyta mnie za ramię tak mocno, że jego palce wbijają się w moje mięśnie i spogląda mi bezpośrednio w oczy. Przez moment sędzę, że widzę w nich złość i ból, jednak to nie ma sensu. A gdy mrużę oczy, to znika i myślę, że może tylko to sobie wyobraziłam.

Jego usta rozciągają się w trochę przerażającym uśmiechu.

– A więc to tak – mówi zagadkowo. Próbuje uwolnić się z jego palców, bo naprawdę robi mi krzywdę, ale nie puszcza mnie. Zamiast tego wciąga mnie na swoje kolana i chwyta niedelikatnie moją twarz. - Czy to jest to, czego chcesz?

Zanim mogę odpowiedzieć, naciska swoimi ustami na moje. Nie jest łagodny. Nie

jest namiętny. Nie jest pożądlivy. Ten pocałunek jest gniewny, agresywny i ... zimny.

Próbuję się cofnąć, gdy wpycha język w moje usta. Jego usta miażdżą moje tak mocno, że myślę, iż czuję krew. Miesza się z czymś słonym. I zdaję sobie sprawę, że płaczę.

Nash odsuwa mnie i otwiera usta, jakby chciał mnie zwymyślać. Jednak zatrzymuje się nagle przerażony. Prawdopodobnie zauważył, że płaczę, i nagle z powrotem jest Nashem, którego wydawało mi się, że znam.

Jego mina mięknie i czule wyciera łzy z mojego lewego policzka. Czuję drżenie podbródka i nakazuję tej głupiej części ciała nie ruszać się, jednak nie słucha mnie.

– Zrobiłem ci krzywdę? - pyta cicho i umieszcza delikatniutki pocałunek na moich ustach i policzku. - Proszę, wybac mi, kochanie.

– Przykro mi – szepczę. - Nie powinnam była tego robić. Wiem, że jesteś z Marissą. Nie wiem, co mnie naszło.

Nash cofa głowę i przygląda mi się.

– Jestem tym, czego chcesz?

Nie wiem, co na to odpowiedzieć. Powinnam to przyznać? Czy w ogóle jestem pewna, że nadal tak jest?

Przychodzi mi na myśl Cash.

Gdy Nash czuje, w którym kierunku biegną moje myśli, pyta:

– A co z moim bratem? Myślałem... Wiem, że spędziliście we dwoje weekend w Salt Spring.

Oczywiście. Zapomniałam, że Cash kazał swojemu bratu opisać drogę. Boże,

mogłabym umrzeć z zakłopotania. Teraz musi myśleć, że jestem wielką dziwką.

Jednak zanim mogę coś jeszcze powiedzieć, Nash kontynuuje.

– Czy też brałem w tym udział? - Jego usta przesuwają się po moich. - Myślałaś o mnie, gdy go całowałaś? - Dotykem lekkim jak piórko gładzi zewnętrzną stronę moich ud z góry na dół, potem znów w górę do moich bioder, które ściska. - Chciałaś, żebym cię dotykał? Jak przed paroma dniami, gdy przyszedłem do twojego pokoju?

Zszokowana łapię powietrze.

O, mój Boże. A więc to jednak był Nash.

Chcę się cofnąć i coś powiedzieć, ale jego usta znów atakują moje i zmuszają je do otwarcia. Wrażenia wypychają myśli, gdy czuję jego oddech w moich ustach.

– Nadal mnie chcesz? Bo jeśli tak, jestem twój. - Przy tym pogłębia pocałunek i głaszcze mój język swoim, podczas gdy jego ręce wędrują po mojej talii, po moim brzuchu. Drzę. Jego dotyk odczuwam prawie jak Casha.

Cash...

Opieram rękę na jego klatce piersiowej i odpycham go. Nie stawia oporu i puszcza mnie natychmiast.

Przez chwilę wpatrujemy się w siebie, nic nie mówiąc.

Potem przez jego twarz przebiega uśmiech. Akceptacji, jak mi się wydaje, niczego innego.

– Dobranoc, Olivio.

Ale nie robi nic, żeby wyjść. Czeka.

Wreszcie kiwam głową i ześlizguję się z jego kolan. Gdy wstaję, też to robi.

Odprowadzam go do drzwi i je otwieram. Odwraca się ku mnie, jakby chciał coś powiedzieć, jednakże wydaje się, że się rozmyślił. Spoglądam za nim, jak znika w ciemności. Nie odwrócił się ani razu, aby spojrzeć na mnie.

* * *

Nie dziwi mnie, że tej nocy nie mogłam zasnąć. Uczucie, zrobienia z siebie kompletnej idiotki, staje się coraz gorsze, a fakt, że spałam z Nashem, nie przyczynia się do odzyskania spokoju. Jestem przez to tak zła i tak rozkojarzona, że opuszczam zajęcia i udaję się do Casha. Nie wiem też, dlaczego odczuwam taką potrzebę – może wydaje mi się, że go jakoś zdradziłam. Nie mam pojęcia. W każdym razie mam uczucie, że chcę do niego iść i nie kwestionuję tego. Po prostu to robię.

Przynajmniej wiem, że musi być już na nogach, skoro zobaczyłam swój samochód stojący przy chodniku, gdy dziś rano spoglądałam przez okno. Moje klucze włożone były do koperty w skrzynce pocztowej.

Gdy pierwszy raz przyszłam do Dual w ciągu dnia, drzwi były otwarte i zastanawiałam się, czy to dlatego, że Cash mnie oczekiwał. I dobrze mi się wydawało, myślę teraz, gdy bezskutecznie próbuję otworzyć drzwi. Klucza wraz z dokumentami zatrudnienia nie otrzymałam, bo to Cash zawsze otwiera i zamyka bar. A kogo to dziwi? Facet praktycznie mieszka za barem, na litość boską.

Obchodzę budynek. Jestem dość pewna, że muszą się tu znajdować jakieś tylne drzwi, przez które usuwają śmieci albo przez które Cash wchodzi i wychodzi, gdy parkuje swój motor.

Z boku budynku nie znajduję żadnych drzwi, więc wędruję dalej na tył i natykam się na zaułek, w którym stoi wielki kontener na śmieci i przypuszczalnie znajduje się wejście do klubu. Niestety też jest zamknięte.

Więc idę na drugą stronę i strzał w dziesiątkę! Tam faktycznie są jeszcze jedne

drzwi. I w dodatku cholernie duże.

Widocznie Cash przekształcił jedną narożną część klubu na mieszkanie z garażem, bo znajduje się tu rodzaj przesuwanych drzwi. Które, a propos, stoją otwarte i widzę zaparkowany jego motor.

Wprawdzie jestem troszkę zdezorientowana tym, że w garażu stoi też auto Nasha. Albo przynajmniej takie, które wygląda jak Nasha.

Mój żołądek nerwowo się zaciska. Wiem, że nie są ze sobą szczególnie blisko, ale jednak to nie oznacza, że nie rozmawiają o mnie. Sądzę, że przeze mnie, jakby, mają o czym. Tym bardziej ze względu na najnowsze wydarzenia.

Mdli mnie. Zastanawiam się, czy nie powinnam zwać z powrotem do samochodu, gdy otwierają się wewnętrzne drzwi garażu i wychodzi Cash. Nie widzi mnie, bo właśnie odwraca się, żeby zamknąć drzwi. Podczas tego rozmawia z kimś przez telefon. ścisza komórkę między uchem a ramieniem, gdy zasuwa rygiel.

Niechcący podsłuchuję końcówkę rozmowy.

– Marissa, przecież mówiłem ci, że cały weekend miałem zajęty. Po prostu nie miałem możliwości tego załatwić. Nie mógłbym...

Milknie w środku zdania, gdy spostrzega mnie przy drzwiach. Prawdopodobnie stoję z otwartymi ustami i wyglądam na tak samo osłupiałą, jak się czuję.

Tylko jedno pytanie krąży mi w głowie.

Dlaczego Cash rozmawia tak z Marissą? Dlaczego Cash rozmawia w ten sposób z Marissą?

Wpatrujemy się w siebie nawzajem niekończącą się minutę, która jest najdłuższą w moim życiu. Jest tak cicho w garażu, że słyszę, jak Marissa przez telefon kilkakrotnie wypowiada imię Nasha.

W końcu znów zabiera głos i mówi jej bez odrywania wzroku ode mnie:

– Muszę kończyć. Zadzwoń później. - Rozłączając się przy tym.

Przygląda mi się tak długo nic nie mówiąc, że już myślę, iż nie ma nic więcej do powiedzenia, ale jednak to robi.

– Dlaczego nie wejdiesz? Musimy porozmawiać.

Serce mi wali. Oczekiwałam wszystkich możliwych logicznych wyjaśnień. Może pozwolił sobie z niej zażartować. Może próbuje kryć Nasha z jakiegoś powodu. Może coś źle zrozumiałam. Ale spojrzenie Casha wyjaśnia mi, że, tak czy owak, coś się tu nie zgadza. A to, co ma mi do powiedzenia, nie spodoba mi się.

Zastanawiam się, czy nie iść do auta, czy po prostu nie powinnam zwać. Ci faceci od początku sprawiali kłopoty. Jeśli byłabym mądra, odwróciłabym się i znikła nigdy nie oglądając się za siebie.

Ale nie mogę tak i wiem to. Myśl, że nie zobaczę więcej Casha, powoduje ból w mojej piersi, jakby ktoś wbił mi nóż w serce. Czuję ból, zniszczenie, rany, które mnie zniweczą. Czuję wszystko poza krwią – krwią, która powinna spływać po mojej sukience.

Potakuję głową powoli i przechodzę odrętwiała przez próg drzwi zewnętrznych ku tym, które dla mnie przytrzymuje.

Wydaje mi się, jakbym szła na egzekucję.

Może na egzekucję mojego serca, mojego zaufania.

I tak mniej więcej się stanie.

Rozdział 30



Mój puls szaleje. Uporządkowuję wszystkie myśli, żeby komuś swoje tajemnice opowiedzieć, co napawa mnie diabelnych strachem. Nie wiem dokładnie, co chcę powiedzieć Olivii. Wiem tylko, że chcę tego. Że muszę to zrobić. Muszę jej zaufać, jeśli chcę zasłużyć na jej zaufanie. Problemem jest, że nadal nie wiem, dlaczego tyle dla mnie znaczy. Dlaczego w ogóle ona mnie obchodzi.

No, ale obchodzi. I to jak.

Wie, że coś nadchodzi. Wygląda, jakby posłano ją na deskę surfingową, pod którą czają się rekiny. Pod pewnym względem, tak też jest. O ile mnie i moją rodzinę zaliczyć do rekinów.

Nie dostrzegam chaosu, który wczoraj pozostawiłem. Gdy wczoraj wieczorem wróciłem od Olivii, prędko ściągnąłem garnitur rzucając go na podłogę, ponownie się ubrałem, żebym był zgodny z moim stylem bycia i poszedłem zamknąć klub. Potem padłem do łóżka i spałem jak zabity. Dopóki rankiem Jake nie obudził mnie waląc w drzwi, żeby powiedzieć mi, że mogę dostarczyć Olivii auto. To podwójne życie mnie dobija.

A teraz stoję tu i chcę dziewczynie, które nie znam zbyt długo, zdradzić moje najmroczniejsze, najbrudniejsze i najniebezpieczniejsze tajemnice. A jedyne, co mnie w tym momencie obchodzi, to obawa, że mała nigdy więcej nie będzie chciała mnie widzieć.

Naprawdę mnie wzięło.

– Chcesz coś do picia? Dopiero co wyłączyłem ekspres do kawy, więc dzbanek z

kawą powinien jeszcze być gorący.

Rozgląda się oszołomiona. Wychodzę z założenia, że próbuje poskładać elementy układanki. Ale to się jej nie uda. Nigdy w życiu nie odgadnie, co się tu dzieje. Chyba, że jej to powiem.

– Olivia, proszę, usiądź na sofie. Przyniosę kawę, potem możemy porozmawiać.

Sądzę, że potrzebuje kawy bardziej niż ja, co jest wiele mówiące. Nalewam kawy nam obojgu i puszczam ciepłą wodę do dzbanka, który nadal stoi na płycie grzejnej, żeby móc go później umyć. Już od wielu lat troszczę się o samego siebie. Domowe obowiązki wykonuję po prostu automatycznie.

Podaję jej kubek i siadam naprzeciw. Nie chcę na nią naciskać, a to co mam jej do powiedzenia, jeszcze wszystko pogorszy. Prawdopodobnie będzie potrzebować jakiejś przestrzeni, jakiegoś dystansu, jak tylko się tego dowie.

Jestem zaskoczony, gdy pierwsza zabiera głos. Wprawdzie nie powinno mnie to zaskoczyć. Już doszedłem do tego, że ma odwagę cywilną. Nie zawsze z niej korzysta, ale jeśli to potrzebne, robi to.

Jak właśnie teraz.

– Nie lubię gier. Nie lubię kłamstw. Powiedz mi po prostu, o co tu chodzi. A mianowicie prawdę.

Ma zdecydowaną minę. Jest przygotowana na najgorsze. Jeśli kiedykolwiek był właściwy moment, żeby pozwolić wybuchnąć tej bombie, to myślę, że jest właśnie teraz.

– Proszę, żebyś dała mi skończyć. Po prostu nie zwiewaj bez poznania całej historii. Ok?

Nie zgadza się od razu, przez co robię się trochę nerwowy, ale gdy jednak to robi, wiem, że mogę na tym polegać.

– Zgoda.

Zastanawiam się przez chwilę nad ostrzeżeniem jej, że to byłoby druzgocące, jeśli ona to, co chcę jej wyznać, przekaże komuś dalej, ale jednak lepiej będzie nic nie mówić. To sugerowałoby, że jej nie ufam, co nie jest prawdą. Tylko, że jeszcze nikomu... nikomu nie zaufałem na tyle, żeby mu to opowiedzieć. To prawdopodobnie całkiem normalne być trochę nieufnym.

– Jestem Cash.

Olivia wpatruje się we mnie przez kilka sekund. Mogę tylko zgadywać, co przebiega jej przez głowę.

– Wiem to – mówi w końcu spokojnie. - Ale chcę wiedzieć, dlaczego podawałeś się za Nasha.

– Ponieważ jestem też Nashem.

Jej twarz bez wyrazu zdradza mi, że nie ma gorszej informacji, od której mogłem zacząć.

– A co to dokładnie oznacza?

Nigdy w pełni nie zrozumie, co chcę jej powiedzieć, jeśli nie opowiem jej tej historii od początku.

Zatem dalej.

– Rodzina mojego ojca była dość biedna, a on w swoim dążeniu do łożenia swojej części na utrzymanie rodziny, wpadł na ludzi, którzy byli trochę... podejrzani. To było jeszcze, zanim poznał moją matkę. - Uśmiecham się z rozgoryczeniem. - Niestety jest faktem, że takich ludzi nie można się pozbyć. Sądzę, że ojciec był tego świadomy, ale mimo to próbował tego. A ponieważ próbował, ci ludzie zdecydowali mu wyjaśnić, jak

głupia była próba odejścia od nich. Po za tym ci ludzie są w tym tak dobrzy, że dają... niezapomniane lekcje. A tym przypadku wzięli w obroty łódź taty.

Olivia przysłuchuje mi się uważnie. Nie mam pojęcia, czy mi wierzy, jednak nie przerywam. Opowiadam jej całą historię. Tu i teraz. Koniec z tajemnicami.

– Chcieliśmy pojechać na urlop. W przerwie bożonarodzeniowej. No cóż, właściwie powinienem powiedzieć – na wycieczkę. Moja matka i brat poszli wcześniej, żeby zatroszczyć się o prowiant i zapakować go. Nikt nie przewidywał, że znajdą się tak wcześnie na łodzi. Potem nastąpiła eksplozja. Oboje w niej zginęli i spalili się w łodzi.

Przynajmniej przez dwie minuty jej twarz nie wykazuje żadnej reakcji. Milczę i czekam, gdy przetrawia moje słowa. Gdy w końcu pojmuje, jest trupio blada.

– Twój brat... byliście bliźniakami? I naprawdę nazywał się Nash?

– Tak.

Wydycha głośno. Jej oddech jest nierównomierny, a ręce się jej trzęsą, gdy zaczyna skubać skórę przy paznokciu.

– Więc stałeś się Nashem. Nigdy go nie poznałam – stwierdza spokojnie. Może zbyt spokojnie.

– Zgadza się.

– I przez cały ten czas udawałeś swojego brata?

– Zgadza się.

– Dlaczego?

– Ludzie, z którymi zadał się mój ojciec, urządzili to tak, że podejrzenie padło na mojego ojca. Ostrzegli go telefonicznie, na krótko przed tym, jak łódź poszła z dymem.

Zagrozili mu, że zabiją każdego człowieka, który coś dla niego znaczy, jeśli kiedykolwiek by ich zdradził lub wystawił do wiatru. W tamtym momencie nie było wiadomo, że mama z Nashem byli na łodzi. Staraliśmy się skontaktować z moją matką, ale to się nie udało. Gdy wreszcie tam dotarliśmy, wszędzie w zatoce były rozrzucone szczątki łodzi. Nie mieliśmy praktycznie czasu żeby opłakiwać mamę i Nasha, ponieważ wiedzieliśmy, że tata pójdzie siedzieć – przynajmniej z powodu nieumyślnego spowodowania śmierci. A gdyby wyszło, że na jego konto poszły dwa przypadki śmiertelne, wypadło tym gorzej dla wyroku. Gdyby Nash przeżył, byłaby tylko śmierć mojej matki, za którą uznano by winnym mojego ojca. To było niewiele, co mogłem zrobić, jednak chciałem pomóc mu ten problem zniwelować. Cóż, i to zrobiłem. Prawdopodobnie mieliśmy szczęście, że ogień był dość wielki i można było znaleźć tylko kilka szczątków mojej matki.

– A jak długo minęło od tego czasu?

– Siedem lat. To wydarzyło się w grudniu, gdy byłem w ostatniej klasie szkoły średniej.

Spogląda na mnie nieufnie. I też niedowierzająco, ale przede wszystkim sceptycznie.

– I nikt niczego nie zauważył? To niemożliwe.

Wiem, że mój śmiech brzmi goryczą. To co będzie dalej, spodoba się jej.

– Przejrzałaś mnie od początku. Zawsze byłem czarną owcą w rodzinie, buntownikiem. Zrezygnowałem ze szkoły już wcześniej, bo chciałem prowadzić klub, który mój ojciec właśnie kupił i nie potrzebowałem do tego dyplomu.

Podnosi brwi.

– Ten klub tutaj?

Potakuję głową.

– Nash był porządnym, odpowiedzialnym, wzorowym uczniem, który daleko by zaszedł. Każdy, kto go znał, wiedział, że czekała go wspaniała przyszłość. I nikt ani przez sekundę nie podejrzewał, że to ja zająłem jego miejsce. Że w ogóle mógłbym otrzymywać dobre stopnie i uzyskać dyplom. Że chciałbym pójść do koledżu. Właściwie niczego ode mnie nie oczekiwano. Co najwyżej życia w szarej strefie, wciąż na krawędzi prawa, takiego jak prowadził mój ojciec. Wszystkim, co musiałem robić, było pojawianie się tu i tam na imprezie, żeby o mnie nie zapomniano, że ja też jeszcze egzystuję. Potem znów wracałem do postaci Nasha. To było cholernie łatwe. Moje otoczenie było zadowolone móc o mnie zapomnieć.

Nie daję rady. Gorycz, która od tak dawna tkwi we mnie, słychać w moim głosie. Może moja podświadomość chce, żeby to usłyszała. Żeby to poczuła. Bo to byłoby osobliwie pocieszające. Nie mam pojęcia, dlaczego tak jest i co Olivia ma w sobie, że tak na nią reaguję, ale tak jest. Ona to powoduje.

– Więc przez cały czas miałaś dwa różne życia. I każdego okłamywałaś. Łącznie z policją.

Czuję, jak mój żołądek wypełnia się kwasem.

– Tak.

Już coś takiego przeżyłem i zniosłem, jednak odraza, która odrysowuje się teraz w jej minie, wydaje mi się gorsza niż wszystko inne.

– Dlaczego? Jak mogłeś? Jak mogłeś zrobić coś takiego żyjącym? I pamięci zmarłych?

Nagle jestem zmęczony. Tak cholernie zmęczony. Ta podwójna egzystencja wycieńcza mnie z sił i w tym momencie jest jak ogromny ciężar na piersi.

– Straciłem wszystkich przez tą eksplozję, zabrano mi wszystkich ludzi, których kochałem. Od tamtej chwili nie miałem żadnego innego domu, żadnej rodziny. Myślałem, że mógłbym przynajmniej próbować, oddać cześć ich pamięci.

– I w ten sposób oddajesz im cześć?

Naciskam grzbiet nosa w nadziei, że osłabię bolesne pulsowanie w głowie.

– To nie łatwo wyjaśnić. Moi rodzice zawsze życzyli sobie, aby z Nasha i ze mnie coś wyrosło. I wszystko było dobrze, dopóki nie wkroczyliśmy na ścieżkę ojca. Nash był błyskotliwy. Miał przed sobą wielką przyszłość – o wiele lepszą niż ja – i po prostu wydawało mi się niesprawiedliwe, że akurat to on musiał umrzeć. Dałem z siebie wszystko, żeby rodzice byli dumni i żeby wyrobić Nashowi reputację, na którą zasługiwał. Którą sam by sobie wyrobił, gdyby mógł przeżyć.

Olivia milczy. Martwiłoby mnie to, gdybym nie mógł zobaczyć kielkującego w jej oczach współczującego zrozumienia. Może ta empatyczna dziewczyna o dobrym sercu potrafi faktycznie zrozumieć, dlaczego to robię. Jeśli wszystko dokładnie jej wyjaśnię. Nie mogę niczego ominąć.

– Poza tym kiedyś przyszło mi na myśl, że kończąc studia prawnicze, mógłbym coś zrobić, żeby pomóc mojemu ojcu.

Widzę, że nadstawia uszu. Właściwie nie zaskakuje mnie, że Olivia jest kimś, kto wstawia się za pokrzywdzonymi i sprawiedliwością. Jest po prostu dobrym człowiekiem. Człowiekiem, na którego nie zasługuję. Nash byłby jej wart, jednak ja nie jestem.

Jednakże nie mogę się przemóc, żeby ją zostawić.

– Naprawdę myślisz, że możesz coś zmienić? Doprowadzić do jego uwolnienia?

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem. Ale faktem jest, że jestem coraz bliżej tego celu. To jest główny powód, dla którego chciałem praktykować w wielkiej, wpływowej kancelarii, jak twojego wujka.

– Wiedzą o tym? - pyta. - Mam na myśli, o twoim ojcu?

– Tak. Wyszedłem z założenia, że nie mogę tego utrzymywać w sekrecie, i dlatego powiedziałem o tym ludziom, na którym mi zależało. I wiedzą też, jaki mam cel, że chcę spróbować zająć jego apelacją. Przez to, że tam pracuję i mogę obserwować doświadczonych adwokatów, posunąłem się o duży krok naprzód.

Olivia kiwa głową, jednak nic nie mówi przez chwilę. To wydaje mi się wiecznością.

Spogląda na swoje palce, bo albo nie chce mi pokazać, że mi współczuje, albo może sama jeszcze dokładnie nie wie, co myśleć. Jednak odczuwam w pewien sposób wielką ulgę, bo nie muszę patrzeć w jej oczy. Jej słowa wszystko mi mówią.

– To niebezpieczne?

Uśmiecham się.

– Nie, myślę, że nie. Mój ojciec przez cały czas milczał. Mam nadzieję, że zapomnieli o nim.

– Milczał?

Waham się. Cóż, to też musiało wyjść.

– Uhm, tak. Chciał... no cóż, był tak zdesperowany odsunąć się od tych ludzi, że on, powiedzmy, sięgnął po środki, które nie były wskazane.

– A jakie to były środki tak konkretnie?

Wydycham głośno powietrze.

– Szantaż.

Jej usta pozostają otwarte.

– Twój ojciec próbował szantażować grupę gangsterów? Nigdy nie widział „Ojca chrzestnego”?

Mimo wszystko muszę się uśmiechnąć.

– Nie wydaje mi się, żeby film oddawał rzeczywistość, ale tak, masz rację, to co zrobił, było cholernie głupie. - Czuję jak przez moją pierś przebiega znajomy ból. - Zapłacił za swój błąd. My wszyscy za to zapłaciliśmy.

– Czym szantażował tych ludzi? Albo lepiej nie powinnam o to pytać?

Jest ciekawa, tak, ale przy tym też bardzo ostrożna.

– Zabrał księgi. Księgi z kontami bankowymi.

Łapie powietrze i zakrywa rękami usta.

– Nie wierzę – wydusza z siebie. - To naprawdę jak w kinie. Dał je komuś?

Potrząsam zdecydowanie głową.

– Nie. To też była część groźby: Da je komuś i wszyscy zginiemy.

– Więc co robisz, żeby pomóc swojemu ojcu?

– Wreszcie przekonałem ojca Marissy, żeby przejął ten przypadek, i dlatego mogłem zaglądnąć do akt. Niestety były w nich dowody – bardzo, bardzo dobrze sfingowane.

Przesunęła się na koniec sofy.

– Hmm. Masz inny plan? Nie ma nic innego, co możesz zrobić? Może jakaś inna droga?

Chrząkam.

– Faktycznie myślę, że jest jedna możliwość. Ale mogłoby to być niebezpieczne. Bardzo niebezpieczne.

Zwęża oczy.

– A co to by było?

Milknę i zastanawiam się przez moment, zanim jej odpowiadam. To jedyny aspekt, który mógłby stanowić dla niej zagrożenie. Sama wiedza nie powinna jej wprawdzie zagrażać, ale jednak...

– Księgi, które ukradł, są u mnie.

Jej brwi wędrują w górę i spogląda na mnie rozszerzonymi oczami.

– Żartujesz sobie ze mnie? Masz księgi, które były tak ważne, tak niebezpieczne, że ktoś wysadził w powietrze łódź twojego ojca?

Chociaż jesteśmy sami, przenika mnie paranoja i muszę zwalczyć odruch spojrzenia przez ramię.

– Tak – mówię spokojnie. - Błagałem go, żeby mi je dał, zanim został aresztowany i obiecałem mu, że je ukryję i będę ich pilnował. Chociaż właściwie te księgi w ogóle najpierw przysporzyły mu trudności, to są też jedyną gwarancją. Dopóki ci ludzie wiedzą, że te księgi gdzieś istnieją, jesteśmy bezpieczni.

– A ty teraz myślisz, że mógłbyś je wykorzystać? Ale jak?

–Pamiętasz, jak chciałem cię prosić, żebyś mi pomogła z księgami rachunkowymi? Właściwie nie zamierzałem ci wyjaśniać, co dokładnie widzisz, ale sądziłem, że mogłaby mi się przydać twoja fachowa wiedza. Siedziałem niezliczone godziny nad tymi liczbami i

myślę, że jest coś w tym, co mogłoby zamknąć dożywotnio kilka grubych ryb. Jeśli to, co podejrzewam, okaże się prawdą, to chodzi o oszustwo podatkowe. Dodając do tego różne inne przestępstwa, o których wie mój ojciec, można byłoby je przedstawić przed sądem z powodu zorganizowanej przestępczości.

Jest tak długo cicho, że pytam mimowolnie samego siebie, czy zrozumiała, co chcę powiedzieć.

Jednak gdy w końcu zabiera głos, wiem, co dokładnie dotknęło ją najbardziej w mojej opowieści.

Niestety jest to dokładnie to, co sprawia, że wychodzę na sukinsyna, za którego większość ludzi zawsze mnie uważała.

Rozdział 31



To totalnie zwariowane uczucie obserwować faceta, którego znam jako Casha i zobaczyć nagle pojawiającego się jako Nash. Zmierzwione włosy nadal są Casha. Swobodny ubiór również. Ale sposób wysławiania się, nagła zmiana w przyszłego mądrego i odnoszącego sukcesy adwokata – to Nash. I to pozbawia mnie oddechu.

Jednak jeszcze bardziej pozbawia mnie tchu jego nieświadome przyznanie się do winy.

Próbuję pozostać spokojna i spokojnie rozmawiać.

– Więc mówisz mi, że chciałeś bez informowania, wciągnąć mnie w sprawy, które mogłyby być dla mnie śmiertelnie niebezpieczne? Bez najmniejszego ostrzeżenia? - wstaję. Nie dam rady inaczej. Gniew we mnie wrze i płynie w żyłach, i po prostu nie potrafię teraz usiedzieć. W przeciwnym razie wybuchnę. - Bez dania mi wyboru?

Przynajmniej ma przyzwoitość odwrócić wzrok zakłopotany. Ok. Wstydzi się. Dobrze.

– Rozumiem, jak to wygląda, ale proszę, zrozum, że nie zrobiłem niczego, co naraziłoby cię na niebezpieczeństwo. Chciałem tylko, żebyś spojrzała na kilka liczb i porównała je. Żebyś wyraziła swoją opinię. Wyjaśniłbym ci, że chodzi o interes, w który chcę wejść. A chciałem cię prosić dlatego, że ci ufam, iż nic nie powiesz, jeśli stwierdzisz, że chodzi o poważne wykroczenia. Gdybym dał dokumenty oficjalnemu rewidentowi, prawdopodobnie czułby się zobowiązany ustalić nazwy firm i złożyć doniesienie. Albo coś w tym stylu.

Chociaż jego wyjaśnienia faktycznie nastawiają mnie nieco łagodniej, to nadal jestem zła. Ale wiem, że powód mojej złości ma więcej wspólnego z tym, że byłam okłamywana. Z resztą poradzę sobie, nawet jeśli potrzebuję do tego znacznej ilości alkoholu, środków na uspokojenie i czasu do namyślenia.

Jednakże kłamstwo... Zawsze nienawidziłam, gdy mnie okłamywano. Dla mnie to jedyny grzech, którego nie potrafię wybaczyć.

Czy chcę zrobić wyjątek dla Casha? Czy też zniszczyć to, co jest między nami?

– Olivio, proszę, zrozum, nigdy bym...

Podnoszę rękę, żeby mu przerwać.

– Przestań. Nie mów nic więcej. Na dzisiaj mi wystarczy. Prawdopodobnie na resztę mojego życia. Nie wiem, co o tym sądzić, jeśli nie miałam czasu do namysłu.

Spogląda na mnie zrezygnowany. Nie przerażony, że mogę coś komuś zdradzić, tylko po prostu zrezygnowany. Jakby podjął ryzyko i przegrał. Tłumię pojawiające się wyrzuty sumienia, że niweczę jego potrzebę wyjaśnienia wszystkiego i rozładowania sytuacji. Jednak w tym momencie nie mogę pozwolić sobie zachowywać się wobec niego troskliwie. Muszę zachować czysty umysł. Pozostać racjonalna, wolna od emocji.

Robię tak, jakbym szukała czegoś w swojej torbie, żeby nie musieć spotkać się z nim wzrokiem. Wiem, co by było, gdybym się ugięła.

– Dzięki, że naprawiłeś mój samochód i go przyprowadziłeś. Zwrócę Ci koszty.-
Powoli przesuwam się w kierunku drzwi. Jeśli teraz popędzę do drzwi, wyjdę na tchórza. Chociaż niczego bardziej bym nie chciała, niż wziąć nogi za pas i uciec stąd najdalej jak to możliwe.

Cash milczy. Spoglądam na niego, gdy stoję przed drzwiami. Zwlekam, bo wydaje mi się, że powinnam coś jeszcze powiedzieć, ale nie chce mi przyjść na myśl nic, co

mogłoby tu pasować.

Więc otwieram drzwi i wychodzę. Nie oglądam się do tyłu, jednak czuję jego spojrzenie na plecach, dopóki nie skręcam za róg.

* * *

Zawsze byłam pilną uczennicą, rzadko wagarowałam. Może czasami opuściłam jakiś wykład, najwyżej dzień, ale nic znaczącego. Przynajmniej dotąd.

Wtorkowy poranek nie przynosi mi ukojenia duszy, którego się spodziewałam. Wręcz przeciwnie: Zeszłej nocy źle spałam, moje myśli nie chciały się uspokoić i czuję się fizycznie chora. A za każdym razem, gdy widzę kwiaty od Nasha na stoliku, robi mi się niedobrze.

– Cash – mówię na głos. Poprawiałam się już chyba ze sto razy.

Cały wczorajszy dzień i ponad większą część nocy mogłam myśleć tylko o tym, co było między Cashem i mną, gdy jeszcze uważałam, że jest Nashem. Co mówiłam, co robiłam, co robiliśmy razem, albo raczej – co prawie zrobiliśmy. A ja łamałam sobie głowę, kto tamtej nocy wpelznął mi do łóżka! Boże, jaka niewyobrażalna niezręczność!

Ciskam się między złością a śmiertelnym wstydem.

Jak mógł mi coś takiego zrobić? Jak bezczelnym trzeba być, żeby tak okłamywać otoczenie?

Idę do kuchni, żeby zrobić sobie kawę. Po drodze mijam swój telefon i widzę, że ekran migocze. Przetawiałam go wczoraj na tryb niemy, żeby nie poddać się pokusie odebrania połączenia od niego. Imię, które teraz wyświetla się na ekranie, to Cash.

Czy kiedykolwiek jeszcze użyje telefonu Nasha dzwoniąc do mnie?

Zalewa mnie gorzycz. Jest tak gęsta, że prawie mogę jej posmakować. Ignoruję

połączenie tak, jak od pięciu do dziesięciu poprzednich i dalej kieruję się do kuchni.

Gdy piję kawę w salonie, próbuję myśleć o czymś innym, ale wciąż powracam do najważniejszego aspektu mojego życia. Do Casha.

Jak mógł tak opanować moje myśli? Kiedy zaczęłam się tak angażować? I jak to mogło się stać bez mojej świadomości tego faktu?

Odpowiedź? To nie tak. Wiedziałam bardzo dobrze, że się w nim zakochuję. Wystarczająco okłamywałam samą siebie, żeby trochę złagodzić cios, gdy nadejdzie, ale wiedziałam, że tak to wyjdzie. Tak jak zawsze.

Znów kipię złością. I rozgoryczeniem.

Potem tęsknotą. I uczuciem osamotnienia.

I znów złością. Na Casha, który dopuścił mnie do siebie tak blisko. Który zwabił mnie, jak pająk do sieci.

Do swojej sieci kłamstw.

Na szczęście nie wylewam łez. Przynajmniej tyle. Łzy wycieńczają, a złość jest jak paliwo. Prawdopodobnie nie muszę płakać, bo piłka jest po mojej stronie. Bo wiem, że muszę tylko wziąć komórkę i odebrać jego połączenie, żeby móc z nim znowu być. Przynajmniej na chwilę.

Uwięziona w innej sieci kłamstw. W związku bez przyszłości.

Rozdział 32



Naciskam czerwony klawisz „Zakończ” na swojej komórce. To słowo szydzi ze mnie. Rzeczywiście zniweczyłem swoją szansę bycia z Olivią? I czy faktycznie jest to dla mnie tak dramatyczne?

Nie wiem i Tak brzmią odpowiedzi. W tej kolejności.

Mogę tylko mieć nadzieję, że wyjaśnienie jej wszystkiego, było dobrym wyborem. Myślałem, że ktoś taki, jak Olivia dostrzeże, co się za tym kryje, że pojmie znaczenie mojego wyznania. Ale prawdopodobnie myliłem się. Nie było jeszcze w moim życiu takiej dziewczyny, jak ona, do której miałbym takie uczucia. W ogóle nie było nie było moim życiu dziewczyny, do której miałbym takie uczucia. Nie takie uczucia.

Opieram się chęci rzucenia telefonem przez pokój. Musi zrobić następny krok. Musi dokonać wyboru. A ja będę musiał zaakceptować jego wynik. Bo żebrać nie będę. Nigdy więcej nie będę błagał kobiety, nieważne o co będzie chodziło.

Nigdy więcej.

Rozdział 33



Wtorek przeszedł w środę. Złość i gorycz zmieniała się w depresję i rozpacz. Pod pewnym względem Cash była naprawdę idealnym mężczyzną. Gdy życzyłam sobie, żeby był bardziej jak Nash, to był w rzeczywistości Nashem. Wywrócił do góry nogami swoje życie, żeby zrobić coś dla swojego brata, ojca, dla swojej rodziny. Jest perfekcyjną mieszanką złego chłopca i ambitnego, odnoszącego sukcesy dojrzałego mężczyzny. Łączy w sobie wszystkie cechy, które zawsze chciałam u swojego mężczyzny i które w dodatku są wpakowane w seksowne ciało. Jednak opakowanie składa się z kłamstwa, oszustwa i niebezpieczeństwa.

Jeśli to nie jest kopniak w tyłek, to sama nie wiem, co to jest.

Rozdział 34



Cóż, powiedzenie „Nigdy nie mów nigdy” wydaje się być właściwe. Czy mówiłem, że nigdy nie będę błagał? Śmieszne. Dopiero środa, a ja już straciłem rachubę, jak często dzwoniłem do Olivii. Powinienem ze wstydu zapaść się pod ziemię.

Ale nie zrobiłem tego.

Zamiast tego jestem zdesperowany. Każdego dnia coraz bardziej. Jestem przerażony jej utratą. Jednak nie wiem, co powinienem zrobić. Nie chcę jechać do niej i zmuszać jej do rozmowy ze mną. Jednak to zrobię. W tym momencie zrobiłbym wszystko, żeby się tylko z nią zobaczyć. Porozmawiać z nią. Dotknąć jej i znów posmakować.

O, cholera! To nie jest dobre!

Rozdział 35



Środa stała się czwartkiem. Mój telefon rozbłyskiwał coraz częściej. Cały czas miałam go przy sobie, żeby natychmiast wiedzieć, jeśli zadzwoni tata. Ale nie robi tego nigdy. Za każdym razem, gdy dzwonię do niego, żeby upewnić się, że wszystko w porządku, zapewnia mnie, że wie mu się dobrze i jeśli będzie czegoś potrzebował, to mnie zawiadomi. Ale nigdy tego nie robi.

Może powinnam po prostu pojechać na chwilę do domu. Wziąć wolne. Od studiów. Od życia. Od bólu serca. Od Casha.

Tak czy owak, to tylko kilka dni, zanim wróci Marissa. I co dalej? Czy „Nash” nadal będzie należał do jej życia? Będzie wciąż tu bywał? Będzie brał ją ramiona i całował? Będzie jej mówił, że ją kocha? Będzie planował z nią przyszłość?

Za każdym razem przy tych myślach tracę kontrolę. Z jednej strony wiedziałam, że „Nash” prawdopodobnie z nią sypia. W końcu są razem i są dorośli, oczywiście, że seks odgrywa w tym swoją rolę. Jednak myślałam, że przynajmniej Cash był wolny. Myślałam, że szaleje na moim punkcie. Przynajmniej przez pewien czas. Przynajmniej na tyle, jak facet taki, jak on szaleje na punkcie określonej kobiety. Ale to wszystko było kłamstwem.

Wszystko było kłamstwem.

Nieprawdaż?

Rozdział 36



Jadę znajomą drogą do więzienia. Nie wiem, co dalej robić. Jeśli nie chcę jechać do Olivii i pokazać się jej pełen unizoności, muszę porozmawiać z tatą i zasięgnąć rady. Sytuacja po prostu mnie przerosła. Mam usilną nadzieję, że ojciec ma kilka dobrych pomysłów, bo naprawdę potrzebuję pomocy. A to jest jedyny człowiek na ziemi poza Olivią, który wie, co się dzieje.

Procedura odwiedzin w więzieniu od dawna weszła mi już w krew. Bywałem tu zarówno jako Nash, jak i Cash. Nigdy nie próbowałem ukryć historii mojej rodziny przed elitą Atlanty. Tylko jako Nash traktowałem to całkowicie inaczej.

Jako Nash patrzyłem na tą przeszłość z legalnego punktu widzenia i widziałem to jako mój obowiązek, żeby uczyć się tak wiele i tak dobrze jak to możliwe, aby pewnego dnia móc pomóc mojemu ojcu. Legalną drogą.

Jako Cash właściwie nic nie robiłem. Wziąłem na siebie jedynie to, co mi pozostawił – Dual, który został zakupiony za podejrzane pieniądze od podejrzanych ludzi i zmieniłem go w odnoszący sukcesy, szanowany klub. W lokal, który mógł prowadzić chłopak bez dyplomu. I robiłem to, czego oczekiwali ludzie od takiego faceta jak ja. świetnie odgrywałem swoją rolę.

Ale z biegiem czasu zmieniłem się. Stałem się kimś innym. Hybrydą. Mam dość bycia dalej Cashem, tym przegranym. Przynajmniej nie tylko przegranym Cashem. Podoba mi się niezależne działanie i posiadanie szacunku. Lubię uczucie bycia czegoś wartym. Lubię poczucie, że moje zdanie jest ważne. To wspaniałe być uznanym za inteligentnego bez konieczności ciągłego udowadniania tego. Podoba mi się bycie

zwycięzcą, którym był mój brat.

Jednak nie jestem moim bratem. Wszystko zdobyłem samodzielnie. Tak, jego śmierć dała mi drugą szansę w życiu, ale sam osiągnąłem swoje cele.

Jestem jedynym człowiekiem na świecie, który to wie. Poza moim ojcem.

I Olivią.

Strażnik popycha bramę, idę do recepcji, wypełniam formularz, podpisuję się i zgłaszam dane więźnia, którego chcę odwiedzić. W końcu prowadzą mnie do znajomego już pomieszczenia z długim stołem, pośrodku którego znajduje się długa szyba rozdzielająca. Po obu stronach szyby w regularnych odstępach stoją ścianki działowe, które powinny zapewniać pewną ilość prywatności. Ale to tylko iluzja. Tu w środku nie ma żadnej prywatności. Jestem pewny, że wszystko, co mówię do niepozornego telefonu, będzie odnotowane i zachowane. Na szczęście mój ojciec jest niewinny. I kiedy rozmawiamy o czymś innym, robimy to tak niejasno, że nikt nie może odgadnąć, o czym naprawdę mówimy.

Jak teraz, gdy strażnicy go wprowadzają i wita mnie uśmiechem.

– Cóż, kogo tu dzisiaj mamy? Casha czy Nasha? Dziś ubranie mi tego nie zdradza.

Spoglądam w dół na samego siebie. Pośpiesznie założyłem dziś coś na siebie bez większego zastanawiania się: czarne jeansy, koszulkę rugby w paski. To mógłby nosić zarówno Nash, jak i Cash. Lub nie. Nie wiem. Nie mogę sobie przypomnieć zakupu tej koszulki.

– Robi Ci to jakąś różnicę? - pytam sucho.

Znów się uśmiecha i spogląda na mnie badawczo, jak zawsze, gdy go odwiedzam. Prawdopodobnie szuka oznak zmian. Lub stresu. A gdy jego uśmiech blaknie, zdaję sobie sprawę, że dzisiaj coś znalazł.

Siada i przygląda mi się przenikliwie. Bacznie. Czujnie.

– Co się dzieje? Co się stało?

– Poznałem kogoś.

Cień przemyka przez jego twarz – starszą wersję mojej, jak wielu mówi – ale zaraz jego czoło się wygładza, a usta rozciągają w zadowolonym uśmiechu.

– Cóż, najwyższy czas. Wow, wspaniale. - Opiera się i uderza otwartą ręką w stół.

Naprawdę cieszy się. No cóż, przynajmniej dopóki mu wszystkiego nie powiem. To może zepsuć mu humor.

– Opowiedziałem jej o wszystkim tato – mówię beznamiętnie.

Spogląda na mnie zdezorientowany, potem pojmuje, co naprawdę oznacza moja wypowiedź.

– Jak długo znasz tę dziewczynę?

Zaczynam potrząsać głową. Wiem, do czego zmierza. Typowy tata. Zawsze nieufny.

– Tato, to nie ma znaczenia. Musiałem jej to powiedzieć. Jest dla mnie ważna. I ufam jej. Zresztą prawdopodobnie może mi nawet pomóc.

– Jeśli jest dla ciebie ważna, to nie powinieneś jej w to wciągać.

– Mam pewność, że nic jej się nie stanie. Nie naraziłem jej na żadne niebezpieczeństwo.

– Jednak zrobiłeś to. Jesteś moim synem. Siedzisz w tej sprawie, czy ci się to

podoba czy nie. I bardzo tego żałuję. Bardziej niż możesz sobie wyobrazić, ale co się stało, to się stało. Dopóki żyję, musisz niezmiernie uważać, kogo wpuszczasz do swojego życia. Może pewnego dnia, gdy umrę...

– Nie chcę myśleć o tym siedząc beczynnie i czekając. Nie pozwolę ci tu umrzeć i nie zawieszę swojego życia z powodu błędu przeszłości. Już dosyć za to zapłaciliśmy. Musimy patrzeć naprzód. Myślę, że znalazłem możliwość...

– ...jak się zabić. Bo dokładnie to robiłeś. Przestań mieszać się w sprawy, które cię nie dotyczą, Cash. Dałem ci te... rzeczy jako zabezpieczenie, nic więcej.

– Cóż, naprawdę mi przykro, tato, ale mam dość pozwalania obcym ludziom na rujnowanie mi życia. Nie mogę żyć w ten sposób. Jesteś wszystkim, co mi zostało. Jednak po prostu nie potrafię siedzieć beczynnie.

– Chłopcze, już to wielokrotnie omawialiśmy. Wiesz, że doceniam, co chcesz zrobić, ale to nie jest mądry....

– Tato, po prostu mi zaufaj! Uwierz mi, że w tej sytuacji dokonałem właściwego wyboru. Że realizuję dobrze przemyślany plan.

Jego mina łagodnieje.

– To nie tak, że ci nie ufam. Ale dla mnie też jesteś wszystkim, co mam. Już tak wiele przykrości przysporzyłem ci w życiu. Chcę, żebyś był szczęśliwy i kierował swoim życiem tak, jakbym ja też zginął w tej eksplozji.

– Tato, nie potrafię być szczęśliwy, dopóki tu obumierasz.

Uśmiecha się.

– Obumieram tu?

Odwzajemniam uśmiech.

– Studia prawne poszerzyły moje słownictwo.

Szykuje się, żeby coś powiedzieć, ale potem rozmyśla się.

– Co? - pytam.

– Właśnie chciałem powiedzieć, że byłem już dumny z Ciebie, gdy rozpoczęłaś studia. Od dzieciństwa byłeś zawsze szczęśliwy będąc tylko sobą. Dawałeś do zrozumienia, że będziesz robił to, co będziesz chciał, a inni mogą cię pocałować gdzieś. Jesteś silny. I to – tę ufność i wiarę w siebie – zawsze podziwiałem u ciebie.

Czuję, jak emocje ściskają mi gardło. Prawdopodobnie nikt nigdy nie jest za starym, żeby pragnąć aprobaty ojca. Przynajmniej ja jeszcze nie.

– Cash, proszę, nie podejmuj decyzji tą cechą charakteru. Czasami po prostu trzeba zrezygnować, odpuścić. Jeśli twoja mała coś dla ciebie znaczy, uczyni ją szczęśliwą. Martw się o jej bezpieczeństwo. Zbuduj z nią życie daleko od tego wszystkiego. Zaczynij wszystko od nowa. Jeśli kochasz ją choć w połowie tak, jak ja swoją matkę, to wszystko pójdzie dobrze. I tego chcę dla ciebie.

– Hej, nie powiedziałem, że ją kocham.

Tata uśmiecha się.

– Nie musiałeś.

Rozdział 37



W piątkowy poranek zmuszam się, żeby stanąć pod prysznicem. Przez cały tydzień nie brałam prysznica i jak tylko sobie to uświadomiłam, postanowiłam to zrobić. Jakie to żalosne!

Dzisiaj koniec z tą żalosnością. Dość już rozczulania się na sobą. Muszę coś zrobić. W weekend jadę do domu. Po drodze zadzwonię do Tad'a i zapytam, czy mogę choć trochę popracować. Potem zastanowię się, co zresztą mojego... - co zrobię, gdy wrócę.

Ale sama myśl o powrocie i zmuszeniu się do spotkania Casha i Marissy, do zajęcia się kolegą i... swoim życiem, jest przytłaczająca. Wypieram tę myśl z całą siłą. Teraz potrzebuję weekendu w znajomym gronie. W troskliwej atmosferze. W bezpieczeństwie.

Bezpieczeństwo. Nigdy nie myślałam, że to słowo mogłoby mieć dla mnie tak dosłowne znaczenie.

Pakuje tylko to, co konieczne, opuszczam dom i zamykam go. Marissy nie ma, a Cash/Nash jest poza zasięgiem. Wydaje mi się, że nie mam nic do szukania w tym mieście. Wszystko nagle sprawia wrażenie obcego, wrogiego i chciałabym się dostać tam, gdzie czuję się bezpiecznie.

Po drodze dzwonię do taty i Ginger. Ginger jest tak miła, że oferuje mi, abym przejęła jej zmianę i robię to dziękując jej. Istotne jest, aby to było dzisiaj, co prawdopodobnie jest nawet dobre, bo mogę od razu czymś się zająć. Jutro rano pójde i rozejrzę się za jagniątkami, chociaż wydaje się, że więcej ich nie ma. Ale dobrze mi zrobi wyjście i zajęcie się czymś, żebym nie musiała myśleć. Lub cierpieć. Lub pragnąć.

– Hej, tyranie – wita mnie tata, gdy wchodzę. Mam nagłą potrzebę rzucenia się w jego ramiona i wyłakania mu się, jak robiłam to jako dziecko. Jednak zamiast to zrobić i prawdopodobnie napędzić mu stracha, daję mu całusa w policzek i pytam, jak mu się powodziło.

Resztę dnia spędzam przed telewizorem, oglądam niekończące się powtórki CSI i gawędzę z tatą o tym i owym. Nie do końca pozbywam się Casha z głowy, a to mnie rozprasza. Jak się tego spodziewałam.

Biorę prysznic i ubieram się do pracy. To dobre dla mnie, że wskakuję w czarne spodenki i T-Shirt, bo czuję się w nich nie tylko komfortowe, lecz także pocieszają mnie na poziomie emocjonalnym. Sprawdzam, czy tata ma wszystko, zanim muszę wyjść. Potem jadę do Tad'a.

Ludzi są fantastyczni. No jasne. Wszyscy chcieli, żebym wróciła. Ciągłe więźnie mi głos w gardle, bo stali goście zapewniają, że nigdy nie będzie mi tak dobrze w nowej pracy, jak u Tad'a. Z jednej strony wiem, że mają rację. Ale z drugiej nie. Bo do mojej nowej pracy należy Cash.

Cash.

Ginger również się pojawia. Nie, żeby pracować, lecz żeby mnie z drugiej strony baru podtrzymać na duchu. Czeka aż ruch trochę słabnie zanim zadaje pytania.

– Więc, pozwól mi zgadnąć. Ten Bad Boy okazał się najgorszym.

Uśmiecham się. Tak, trochę z rozgoryczeniem.

– Tak można to przypuszczalnie określić.

– Tego się obawiałam.

Przestaję układać butelki z piwem w lodówce i wgapiam się w nią z otwartymi

ustami.

– Ach, faktycznie? Mogłaś mi coś powiedzieć, nie sądzisz?

– Że oznacza kłopoty, wiedziałam po pierwszym spojrzeniu. On jest nie tylko gorący, lecz także inteligentny. Dla twojego serca, kochana Liv, jest to bardzo zła kombinacja. Poprzedni faceci przynajmniej nie grzeszyli rozumem i nie byli wiele wari. Ale ten? Tak, wiedziałam, że to spowoduje kłopoty, jeśli ma cię na celowniku.

Najchętniej spoliczkowałam ją.

– Och, wielkie dzięki za twoje ostrzeżenie – mówię i chociaż próbuję, żeby brzmiało to wesoło, moja irytacja jest słyszalna.

– Wysłuchałabyś mnie wtedy? Nie, nie posłuchałabyś. Sama wiedziałaś, że powinnaś trzymać z daleka od tego faceta, ale nie zważałaś na to. Naprawdę myślisz, że ostrzeżenie z mojej strony coś zmieniłoby?

Przyznaję to niechętnie, że prawdopodobnie ma rację. Cash od początku pozbawiał mnie tchu. I Nash tak samo. Bo oboje byli jedną i tą samą osobą, tylko w różnych strojach i z różnymi pracami. Myślę, że moje ciało już to wiedziało. Reagowało na nich obu w łóżku. Obaj rozpalali we mnie ogień, a że obaj, rzekomo tak różni ludzie, mogli powodować to u mnie przez cały czas, jest dość nieprawdopodobne.

Dlaczego od razu się nie skapowałam? Jak mogłam być tak ślepa!

Kładę ostatnie piwo ze skrzynki do lodówki, gdy ktoś siada na stołku barowym za Ginger. Spoglądam i zastygam w połowie ruchu z ręką w środku lodówki.

To Cash.

Nie uśmiecha się. Nic nie mówi. Tylko mi się przygląda. Czy to serce widzę w jego oczach? Czy też to tylko moja wyobraźnia? W każdym razie nie ufam temu. Nie ufam mu.

Nic nie mówię. Zamykam lodówkę, zanoszę skrzynkę na tył, wracam i nalewam mu whisky. Posyłam mu szklanę, a on mi dwudziestkę z powrotem, wystawiam mu rachunek, a resztę wkładam do słoika na napiwki. Prowokująco spoglądam na niego, ale jest mądry. Nie protestuje. Przytakuje głową i wychyla swój kieliszek.

Nie muszę pytać, czego tu chce. Odsłuchałam tylko jedną z jego niezliczonych wiadomości na poczcie głosowej, w której mnie prosił, żebym z nim porozmawiała. Pozostałe zapisałam w pamięci. Zamierzam je kiedyś odsłuchać. Tylko nie teraz.

Facet, któremu podoba się Ginger, pojawia się koło niej i gawędzi z nią, i przez to muszę zająć się innymi klientami. I Cashem.

Zajmuję się tak dobrze małymi robótkami, jak mogę, jednak to niewiele daje. Każdy nerw, każda komórka mojego ciała jest nastawiona na Casha.

Cash.

Na krótko przed zamknięciem moje nerwy są w strzępach. Nadal nic nie mówi. Tak samo, jak ja. Jednak powietrze wokół nas jest tak naładowane, że można to poczuć.

Gdy Tad zapowiada ostatnią kolejkę, Cash spogląda na mnie długo, potem wstaje i wychodzi. Czuję się okropnie samotna, pusta, smutna i cierpię. Najchętniej pobiegłabym za nim. I poprosiła go, żeby został.

Ale nie robię tego.

Nie potrafię.

Nie mogę.

Jak to u nas w zwyczaju, barman zostaje dopóki Tad rozlicza kasę, jednak moje myśli biegną gdzie indziej. Do Casha. Jak zawsze do Casha.

Wyciągam telefon z torby. Żadnych nowych wiadomości, co mnie dziwi i

rozczarowuje, więc na chybił trafił wybieram jedną z zapisanych i odsłuchuję ją. Gdy rozbrzmiewa jego głos, przez moje ciało przebiega krótki, ostry ból.

Posłuchaj, Olivio, jesteś dla mnie bardzo ważna, jednak proszę, zrozum mnie. Z pewnością to czujesz. Prawdopodobnie nie zrobiłem tego odpowiednio, ale spróbuj, proszę, spojrzeć na to z mojej perspektywy. Możesz sobie wyobrazić, jakie to było trudne dla mnie: wszystko Ci wyznać? Bo dla mnie zupełnie jasne było, że prawdopodobnie odejdziesz i nigdy więcej nie wrócisz. Jednak miałem gorącą nadzieję, że nie zrobisz tego. Nie odejdziesz. Ale zrobiłaś to i wiem, że muszę dać Ci wolność. Tylko, że nie mogę. Po prostu nie potrafię.

Słuchając go wzdycham, potem następuje kliknięcie, wiadomość się skończyła.

Gardło mi się zaciska.

Co powinnam teraz zrobić? On jest kłamcą! Kłamcą!

Zniecierpliwione głosy w głowie ćwierkają mi, że miał więcej niż jeden dobry powód, aby kłamać i jego wyznanie było ogromnym dowodem zaufania, by powierzyć mi sprawy, które mogły go dosłownie kosztować życie.

No i co z tego?

Zniecierpliwione głosy zarzucają mi, że to ma znaczenie. Nawet wielkie znaczenie.

Odsłuchuję inną wiadomość.

Jeśli tego chcesz, ok. Zrobiłem wszystko, co mogłem. Próbowałem Ci pokazać, jak ważna dla mnie jesteś, ale to widocznie nie wystarczyło. Prawdopodobnie masz rację. Prawdopodobnie to dobrze, że odeszłaś. Już nic nie wiem.

Odsłuchuję jeszcze jedną, a potem kolejną. Cash przeszedł całą gamę reakcji na moją reakcję. Z jakiegoś powodu serce mi się ściska. Z wszystkich jego wiadomości wyraźnie wynika, że rozpaczliwie szuka szansy, aby doprowadzić sprawę do ładu. Wiem,

jak się czuje. Znam to uczucie bycia doprowadzonym do rozpaczy przez kogoś, kto jest dla ciebie ważny.

Jednak to nie ma znaczenia. Przynajmniej nie powinno mieć.

A jednak ma.

Dobry Boże, znowu staję się zirytowana.

Gdy Tad w końcu jest gotowy i chce zamykać, idziemy wszyscy razem na zewnątrz. Już z daleka widzę Casha na swoim motorze obok mojego auta od strony kierowcy. Mijam go, otwieram drzwi, wsiadam i uruchamiam silnik.

Wyjeżdżam z parkingu w kierunku domu. We wstecznym lusterku widzę pojedynczy reflektor motoru Casha, który skręca za mną w ulicę.

Chce teraz jechać za mną do domu? I co potem – zrobić scenę przed moim ojcem? Przed moim ojcem ze złamaną nogą?

Mój gniew rośnie. Niestety rośnie też uczucie, że w mojej piersi wzbiera coś, jakby moje serce chciało wybuchnąć. Jak w filmie „Obcy”.

Wiadomości Casha z poczty głosowej krążą mi po głowie – jego słowa, brzmienie jego głosu, wszystko to, czego nie powiedział, jak też sprawy, które jasno i wyraźnie wyłuszczył. Znowu spoglądam we wsteczne lusterko i widzę reflektory motoru. Światła podążają za mną stale, wytrwale i wydają się być metaforą upartego dążenia do celu przez Casha.

Gdy zbliżam się do zatoki do awaryjnego parkowania, skręcam ostro w prawo i ze skrzypieniem żwiru zatrzymuję się. Rozgniewana, impulsywnie przestawiam automatyczną skrzynię na parkowanie, wyłączam światła, wysiadam i zatraskuję drzwi. Sekundę później Cash zatrzymuje obok motor i również go wyłącza.

Ze złością maszeruję szybkimi krokami do niego, podczas gdy on zdejmuje kask i

zsiada z motocykla.

– Czego, do diabła, chcesz ode mnie? - wrzeszczę na niego, gdy nagle moja złość bierze górę. Robię zamach i popycham go obiema rękoma w klatkę piersiową, ale ledwie na to reaguje. - Co właściwie chcesz mi zrobić?

Gdy czuję powstające łzy, odwracam się pośpiesznie i wracam do auta. Gdy chcę obejść maskę, jego palce chwytają moje ramię jak żelazna zgraja i muszę się zatrzymać. W srebrnej poświacie pełni księżyca widzę gniew w jego minie i błysku oczu.

– Stop! Przestań! - wypluwa z siebie.

– A dlaczego? Co jest jeszcze do powiedzenia? Kłamstwa, którymi mnie uraczyłeś, wystarczą mi na resztę życia.

– Żadnych kłamstw więcej – odpowiada ze złością. - Najchętniej nie rozmawiałbym więcej z tobą. Chcę tylko od ciebie usłyszeć, że nic do mnie nie czujesz. Że nie chcesz mnie więcej widzieć. Bo jeśli tak jest, to odejdę. Jeśli naprawdę tego chcesz, to odejdę tu i teraz. I zostawię cię na zawsze w spokoju!

Wiem, że to jest szansa. Głęboko w moim wnętrzu wiem, że zrobi dokładnie to, co zapowiada. Jeśli powiem teraz, że powinien odejść, zrobi to i nigdy więcej się nie pojawi.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale nie wydobywam słowa. Łapie powietrze, jakby tylko czekał na to, że wypędzę go na zawsze z mojego życia.

A potem cała złość z jego twarzy znika. Zamiast tego widzę w jego oczach nieme błaganie.

– Nie – szepcze. - Nie mów tego.

Przyglądam mu się badawczo. Czego szukam, sama nie wiem.

– Dlaczego?

– Nie chcę tego. Chcę, żebyś wróciła do mnie. Nie, żebyś mi pomagała z moim ojcem. Nie chcę więcej twojej pomocy. Chodzi o mnie. Chcę tylko ciebie.

Moje serce bije zbyt głośno i zbyt mocno. Nie widzę niczego, nie słyszę niczego, nie czuję niczego poza Cashem. Tak, że ledwo słyszę, jak mówi jeszcze raz:

– Chcę tylko ciebie.

Zanim mogę jeszcze raz o tym pomyśleć, zanim mogę jeszcze raz przemyśleć sprawy i samą siebie zadrećczać tym, co musiałabym zrobić, a czego, tak i owak, nie chcę zrobić, odpowiadam.

– Ok – mówię cicho.

Różne emocje przebiegają przez jego twarz, a potem nie widzę już nic więcej. Jestem w jego ramionach.

Jego usta naciskają na moje i świat wokół nas znika. Wsuwam palce w jego włosy i trzymam je mocno. Jego ręce przesuwają się nieustrudzenie po moich plecach i biodrach.

Potem sadza mnie na masce samochodu. Całuje moją szyję, wyszarpuje mi koszulkę ze spodni i chwyta moją pierś.

Oplątam go nogami wokół bioder i ściskam między udami. Ociera się o mnie tam, gdzie najbardziej potrzebuję.

Jego palce odpinają guzik i zamek moich spodenek. Mam mglistą świadomość, jak dobre jest to, że jesteśmy oddaleni od drogi.

Dłonią pcha mnie z powrotem na maskę i zdejmuje mi szorty i majtki. Rzuca je na maskę obok mnie, kładzie moje ugięte nogi na ramiona i zanurza głowę między nimi.

Nie mogę utrzymać jęków rozkoszy, do których skłania mnie jego język przesuwając

się płonącymi kręgami wokół mojej łechtaczki, liżąc ją, zanurzając się we mnie. Pociera swoją twarzą o mnie, gdy mocno dochodzę.

Podnosi się i słyszę jego zamek. Spazmy przeze mnie jeszcze przechodzą, gdy już wchodzi we mnie. Chwyta moje biodra i przyciąga mnie mocno wciskając moje plecy jeszcze bardziej w ciepłą maskę auta.

Spoglądam przez ociężałe powieki i widzę, że przygląda mi się poważnie i namiętnie. Wsuwa rękę między nas i drzę, gdy pociera kciukiem po mojej, teraz super wrażliwej, łechtaczce. Ale jest bardzo łagodny i już wkrótce czuję, jak znów napięcie się we mnie buduje. Zamykam oczy i poddaję się tym odczuciom.

Fale szczytu przechodzą przeze mnie płynnie jedna w drugą. Moje mięśnie zaciskają się wokół Casha i czuję jego pulsowanie we mnie. Gdy wchodzi we mnie głęboko, wypełnia mnie i wystrzeliwuje we mnie.

Otwieram oczy. Cash wygina plecy i odrzuca głowę. Oglądanie jego orgazmu jest tak seksowne, że moje ciało natychmiast reaguje i moje mięśnie kurczą się mocno i impulsywnie, żeby wszystko z niego wycisnąć. Chcę tego. Chcę wszystkiego, co ma do dania. Chcę, żeby to we mnie wpłynęło.

Podczas gdy wciąż jeszcze we mnie się rozlewa, otwiera oczy, sięga po moją rękę, podnosi mnie w górę i owija ramiona wokół mnie. Jesteśmy złączeni, jak dwoje ludzi tylko może być złączonych. I to nie tylko fizycznie.

Pokrywa moją twarz pocałunkami, wytrwale gładząc rękami po moich plecach. Nie potrzebuje żadnych słów, żeby mi to zakomunikować. Wiem, co chce powiedzieć. Mogę to dostrzec, poczuć. I ja czuję to samo.

Rozdział 38



Otwieram oczy. Słońce zagląda zza skraju zasłon w pokoju Olivii. Nie miałem zostać tak długo, ale chciałem ją trzymać we śnie w ramionach. Powinna wiedzieć, że nie odszedłem, że jest ze mną bezpieczna.

Niestety przez to zasnąłem. Szaleństwo trzech rundek seksu w tak krótkim czasie pokonało mnie.

Uśmiechając się spoglądam na Oliwię, która przytula się do mnie. Jej piękna twarz jest rozluźniona.

Nie chcę ujmować w słowa tego, co do niej czuję. Powinna wiedzieć, że jej nie zawiodę. Że chcę o nią dbać. Uczynić ją szczęśliwą. Mogę tylko mieć nadzieję, że to wystarczy. Po prostu musi.

Wtula się we mnie jeszcze bardziej i moje ciało natychmiast reaguje. Jeśli teraz nie wstanę z łóżka, nie opanuję się. I chociaż nie mogę sobie wyobrazić piękniejszego rozpoczęcia dnia, z pewnością jest teraz obolała i potrzebuje odpoczynku. Poza tym jej ojciec wkrótce wstanie i powinienem być w swoim pokoju.

Odsuwam się ostrożnie od niej, wyslizguję z łóżka, zakładam jeansy, łapię resztę rzeczy i skradam się na palcach do drzwi. Uchylam je i rozglądam przez szparę. Szmery wskazują, że jej ojciec już nie śpi.

Cicho idę do łazienki i biorę prysznic. Potem idę na dół nie budząc Olivii. Na dole ojciec Olivii siedzi przy kuchennym stole. Sposób, w jaki się we mnie wpatruje,

mówi mi, że czekał na mnie.

Kiwam mu głową.

– Dzień dobry, panu.

Odwzajemnia kiwnięcie.

– A więc to ty – zauważa.

Spoglądam w jego oczy, które są trochę bardziej zielone i mniej promienne niż jego córki. I wiem, do czego zmierza, co chce wiedzieć. Napinam plecy, wyprostowuję się, zaplatam ręce na plecach i ponownie potakuję głową.

– Tak, proszę pana, to ja.

Lustruje mnie od stóp po głowę, jakby brał pod lupę nowego barana dla swojej owcy.

Wreszcie spotyka się ze mną wzrokiem. Chociaż sam nic nie mówi, to jego oczy mówią wiele. Wydają się potrafić zajrzeć do mojego wnętrza.

– Wiesz, co ona dla mnie znaczy, co zrobiłbym dla niej. I co zrobię komuś, kto ją skrzywdzi.

Tłumię uśmiech. Mówi dokładnie to, co czuję do Olivii.

– Tak, proszę pana.

Po kilku dość napiętych sekundach, znów potakuje głową.

– Więc świetnie. Teraz zrobimy dziewczynie sensowne śniadanie.

Od tego momentu nie mogę już dłużej powstrzymać uśmiechu.

Gdy stoję przy kuchence i gawędzimy z jej ojcem, słyszymy kroki, a gdy wita Oliwię, obracam się i widzę ją stojącą w drzwiach. Wygląda ponętnie rozbudzona. Natychmiast mam ochotę wziąć ją na ręce i zanieść do łóżka.

Gdy spogląda na mnie, łapię się na tym, że powstrzymuję oddech. Jestem niespokojny. Może światło dnia przyniosło nowe argumenty, które przemawiają przeciwko mnie.

Ale potem uśmiecha się nieśmiało, a ja wypuszczam powietrze z ulgą. A gdy jej policzki się rumienia, muszę się cicho roześmiać. Nie mam pojęcia, dlaczego czyni mnie to takim szczęśliwym, ale tak jest.

– Dzień dobry – mówię i kładę szpatułkę na dużej łyżce koło kuchenki. Jej ojciec już wie, co do niej czuję, ale nawet jeśli by tak nie było, nikt by mnie nie powstrzymał, żeby do niej podejść.

Zatrzymuję się przed nią, ujmuję ręką jej twarz i całuję ją w usta. Spogląda na mnie, a coś we mnie topnieje i rozlewa się. Mogę mieć tylko nadzieję, że to nic ważnego. Nic czego, będę potrzebował.

To że czuję do niej, co czuję, powoduje u mnie uczucie dyskomfortu, więc posyłam jej uśmiech i podchodzę z powrotem do kuchenki, zanim zobaczy moją niepewność.

Resztę poranka wypełniam przyjemnymi błahostkami, dopóki nie zapowiada, że na obiad wrócimy do miasta. Gwałtownie szarpie głową w górę, a nasze spojrzenia się spotykają. Nie widzę żadnego zagrożenia, tylko świadome dążenia do celu. Coś zamierza.

– Dlaczego tak szybko? – pyta jej ojciec.

– Jest kilka rzeczy, którymi muszę się zająć, tato - rzuca mi szybkie spojrzenie. – Marissa wkrótce wróci i muszę jej parę rzeczy wyjaśnić.

Ok, a więc o to chodzi.

Musimy kilka rzeczy wyjaśnić.

Całkiem oczywiste. Rozumiem to.

Rozdział 39



Droga powrotna do miasta znacznie różni się od wczorajszej mojej jazdy na wieś. Efekt mógłby być tylko bardziej dramatyczny, gdyby moje włosy stały w ogniu lub nagle stałabym się facetem.

Co jakiś czas zerkam we wsteczne lustro na Casha, który podąża za mną motorem. Ma nałożony kask, przez co nie mogę zobaczyć jego twarzy, ale sędzę, że się uśmiecha. Prawie mogę to poczuć. Kilka razy nawet kiwnął głową, jakby wiedział, że właśnie mu się przyglądam, ale przecież nie może widzieć moich oczu we wstecznym lusterku, nieprawdaż?

Kiedy zatrzymuję się na miejscu parkingowym zarezerwowanym dla mieszkania Marissy, Cash staje obok, wyłącza motocykl i zdejmuje kask. Tłumię uśmiech, gdy idzie ze mną do środka, mimo że go o to nie prosiłam. Jest tak, jakbyśmy się rozumieli bez słów. Jestem jego, a on jest mój. Przynajmniej w tym momencie. I wzbraniam się przed spoglądaniem poza ten moment.

Wnosi moją torbę i zanosi ją do mojej sypialni. Tam zamiast ją rzucić, stawia ją na moim łóżku i siada obok niej. Zanim mogę, go zapytać, co się dzieje, chrząka.

– Co by było, gdybyś spakowała trochę więcej rzeczy i pojechała ze mną do mnie?

Mój żołądek trzepocze od myśli o zasypianiu każdej nocy w ramionach Casha i budzeniu się w nich. Zasypiać z jego smakiem na języku i budzić się z jego językiem w ustach. Bo tak mogłoby być. Przynajmniej przez chwilę. Co najmniej przez kilka dni.

Wspaniała perspektywa.

Ale jak zawsze się to dzieje - atakuje nas rzeczywistość w najbardziej nieodpowiednim momencie. Myślę o Marissie.

– Posłuchaj, Cash. Zrozumiałam, dlaczego zrobiłeś, co zrobiłeś i jak to jest ważne, ale nie możesz dalej udawać, że jesteś Nashem i że to Nash jest tym, który sypia z Marissą, nie ty. Bo to nieprawda. To zawsze byłeś ty.

Cash bierze moją rękę i pociąga mnie między swoje rozchylone uda. Gdy spogląda na mnie i pojawia się w jego ciemnych oczach błysk, odbiera mi oddech.

– W środę z nią zerwę.

Ignoruję fakt, że moje serce czuje się, jak balon, którego napompowano i puszczono, żeby teraz przeleciał przez pokój.

– Zerwiesz?

– Tak.

Prawie boję się zapytać, ale robię to.

– Dlaczego?

– Bo ona nie jest tą kobietą, z którą chciałbym być.

– Ale przecież pracujesz dla jej ojca.

– Już z nim rozmawiałem.

– Naprawdę?

Śmieje się.

– Mam już dość... tego całego kramu. Wprawdzie nie mogę powiedzieć ludziom, że Cash jest martwy, ale mimo to nie muszę tego kontynuować w taki sposób, jak do tej pory. Dam spokój przypadkowi ojca. Lepiej spojrzę do przodu. Dokończę kształcenie, a potem zdecyduję, co zrobię. Czy będę chciał praktykować i gdzie. Ale przeszłość nie może więcej określać mojej przyszłości.

Chociaż z jednej strony się cieszę, pozostaje gorzki posmak.

– Ale twój ojciec jest wszystkim, co pozostało Ci z rodziny, z twojego domu. Jeżeli możesz uwolnić go z więzienia, jeśli istnieje cię szansa, czy jednak nie powinieneś spróbować?

Spogląda na nasze złączone ręce i głaszcze mnie kciukiem po kostkach palców.

– Od lat nie było niczego, co odczuwałbym jako dom. - Spogląda na mnie, a jego oczy są ciepłe. Tak słodkie. I szczerze. - Dopóki nie spotkałem Ciebie. Wróciłem do domu. Do Ciebie, bo ty nim jesteś. I to jest ważniejsze niż wszystko inne. Ty jesteś moim domem. Jesteś tym, co się liczy.

Chciałabym go pocałować. Zatrzymać go. Powiedzieć mu, że go kocham.

Kocham go?

Odpowiedź natychmiast pojawia się w mojej głowie.

Tak.

Ale on nie wypowiada tych słów, dlatego ja też ich nie mówię. Jednak czuję to.

– Ale jeśli jest coś, co możesz zrobić, żeby mu pomóc, to zrób to, proszę. Nie zawieź go z mojego powodu. Pomogę ci, jak będę dała radę. Nie boję się. - Gdy to mówię, rozumiem, że to prawda. On jest tego powodem. On i to, co czytam w jego oczach.

- Wiem, że nigdy nie naraziłbyś mnie na niebezpieczeństwo. Nie świadomie. - Uwalniam rękę i głaszczę go koniuszkiem palca po podbródku. - Ufam Ci, Cash. Ufam.

Chwyta moje nadgarstki i kładzie usta na moim pulsie, potem ciągnie mnie delikatnie aż muszę się pochylić, a moja twarz znajduje się naprzeciw jego.

– Chodź ze mną. Proszę – Czuję jego oddech na swoich ustach, tak blisko jest. Pochyliam się bardziej, żeby tę lukę zlikwidować, jednak odchyła głowę. - Proszę. - Powtarza cicho.

Nie zdradzam mu tego, ale w tej chwili mogłabym mu obiecać wszystko, czego by chciał – cały czas mówiłabym „Tak”.

– Ok.

Jak tylko wypowiedziałam to słowo, położył swoje usta na moich.

Głodny mnie chwyta moje biodra i kładzie mnie na łóżku.

Rozbieramy się nawzajem pośpiesznie, jakby to był pierwszy raz, jakbyśmy się jeszcze nigdy nie kochali i nie mogli doczekać, aby poczuć dotyk skóry o skórę.

Gdy wchodzi we mnie, wali się wokół mnie cały świat. Stapia się i okrywa nas jak szklany kokon. A gdy oboje jesteśmy zaspokojeni i leżymy w swoich ramionach z trudem oddychając, Cash kładzie swoje czoło na moim i szepcze:

– Do mnie do domu.

I wiem, że w tym momencie jestem zgubiona. Na zawsze.

Rozdział 40



Gdy sprzątam swoje mieszkanie, zdaję sobie sprawę, że prawdopodobnie jeszcze nigdy w życiu nie byłem tak pozytywnie nastawiony, jak teraz w tej chwili. Ani razu przed „wypadkiem” nie odczuwałem mojej przyszłości tak różowo. Tak pełnej możliwości. Tak... ekscytująco.

A jaki tego powód?

Olivia.

Uśmiechając się potrząsam głową. Chciała wziąć prysznic i posprzątać mieszkanie, zanim tu do mnie przyjdzie. Zaproponowała mi, żeby pojechał przodem i to dobrze, że się o to nie martwię. Wiem, że kobiety potrzebują dla siebie czasu i przestrzeni. Więc pocałowałem ją na pożegnanie i odjechałem. Jednak musiałem się do tego zmusić, bo najchętniej podążyłbym za nią pod prysznic. Nie wiem, co w sobie ma, jednak nie mam jej dość. Nawet gdy mam jej wystarczająco, chcę jej więcej.

Gdy mój telefon dzwoni, spoglądam na wyświetlacz i czytam jedno słowo. „Olivia”.

Mój uśmiech staje się szeroki.

– Powinnaś od dawna tu być. Co zajmuje ci tak długo?

Waha się przez chwilę, zanim odpowiada. A gdy to robi, brzmi na troszkę zagubioną.

– Posłuchaj, nie wiem, jakie, hmm, masz plany na dzisiejszy wieczór, ale czy powinnam zabrać ubrania do pracy na dzisiaj i jutro...

– Mam kogoś, kto pomaga mi przy zarządzaniu barem. Jeszcze go nie poznałaś. Nazywa się Gavin i już mu poleciłem zaangażowanie kogoś nowego, żeby mógł przejąć twoją zmianę w ten weekend. Możesz więc spokojnie wziąć wolne i spędzić czas ze mną.

Śmieje się cicho.

– Z wielką chęcią spędziłabym z tobą czas, żeby... co tam zwykle robisz, ale nie mogę pozwolić sobie na tak długie bumelowanie.

Wystarczająco długo obserwowałem kobiety, żeby wiedzieć, że bardzo niemądre jest proponowanie im pieniędzy. Więc dla świętego spokoju robię to, co trzeba.

– Ok, ustawię zmiany tak, żebyś jutro pracowała. Czy to wystarczy? Skoro wczoraj pracowałaś u Tad'a....

– Tak, myślę, że wystarczy.

– Więc świetnie. Zatem rusz swój tyłek tutaj.

– Już jestem w drodze – szczebiocze i rozłącza się.

Pytam się mimowolnie, czy kiedyś przestanę się uśmiechać, a jeśli nie, to jak powinienem ludziom to wyjaśnić. Ale czy w ogóle chcę to wyjaśniać. W tym momencie mam to bowiem gdzieś. Jestem szczęśliwy. Ona jest szczęśliwa. To wszystko, co się liczy.

Rozdział 41



Cash nie powiedział mi, gdzie mam zaparkować, więc jadę przezornie na przedni parking. Prawdopodobnie będę musiała potem auto przeparkować, żeby nikt nie mógł wnioskować, że mam uprzywilejowaną pozycję, bo sydam z szefem.

Przy tej myśli muszę się uśmiechnąć. To brzmi tak kiczowato, ale jest mi to obojętne. Nie pozwolę niczemu i nikomu zepsuć tego pięknego dnia. Zbyt mało jest szczęśliwych chwil w życiu i jestem zdeterminowana ich zakosztować, jeśli tylko się nadarzają.

Biorę torbę i torebkę z tylnego siedzenia, zamykam drzwi, obchodzę budynek dookoła. Motylki trzepoczą energicznie w moim brzuchu, co jest jakoś głupie ze względu na fakt, że przespałam się z Cashem już kilkanaście razy. Jednak...

Drzwi do garażu są otwarte, gdy się zbliżam. Wewnętrzne drzwi do mieszkania tak samo. A Cash stoi w środku i uśmiecha się. Zanim mogę wejść, zatrzymuje mnie, bierze moje torby i stawia obok na podłodze. Potem zgarnia mnie w ramiona, podnosi w górę i wnosi do środka. I kapiąc zamyka drzwi.

– Nie robi się tak? Nie przenosi się kobiety przez próg?

Śmieję się.

– Ach tak? Musiałeś coś ważnego przespać.

Podnosi brew i uśmiecha się jak mały chłopiec.

– Och, lepiej uważaj w przyszłości. Nie, żebyś przespała naprawdę dobre rzeczy.

Oplątałam go mocniej ramionami, a on pochyla głowę, żeby mnie pocałować. Jak zawsze staję natychmiast w płomieniach, gdy kładzie swoje usta na moich. Jednak czuję jeszcze coś innego. Coś głębszego. Coś znaczącego. A moje serce śpiewa z zachwytem, podczas gdy całe moje ciało staje w płomieniach rozkoszy.

Niesie mnie do sypialni i kładzie na łóżku. Gdy chce się położyć obok mnie, powstrzymuję go. Tym razem jest inaczej. To odczuwa się inaczej. I chcę te rzeczy zacząć od prawdziwego wybuchu. W podwójnym znaczeniu.

Kłękam i przysuwam się do brzegu łóżka. Nic nie mówię, tylko uśmiecham się i wyjmuję koszulkę z jego jeansów. Dokładnie tak, jak to robiłam, gdy widzieliśmy się pierwszy raz. Potrzebuje tylko chwili, aby powiązać fakty. Jego usta drgają, brew się podnosi i rozstawia szeroko ramiona, jak zrobił to za tym pierwszym razem.

Podnoszę się mrużąc, ściągam mu T-Shirt przez głowę i rzucam na bok. Nie mogłabym wyobrazić sobie lepszej metody, żeby rozpocząć ten nowy rozdział naszego związku. To jest prawie, jakbyśmy zatoczyli koło i mogli teraz po raz drugi zacząć. A jeśli ten drugi raz jest też drugą szansą, chciałabym ją jak najlepiej wykorzystać.

Znów upadam na kolana, kładę usta na jego sutku i liżę aż twardnieje, potem go ssę. Łapie powietrze.

– Od początku zdawałem sobie sprawę, że kryje się w tobie mały potwór.

Spoglądam na niego, gdy wędruję ustami w dół. Moje palce palce grzebią już przy zamku jego spodni.

– Kochanie, nie masz pojęcia.

Jego uśmiech mówi mi, że jest szczęśliwy. I to wszystko, co się liczy.

* * *

Prawie godzinę później Cash podnosi się trochę nade mną i podpira na przedramieniu, żeby nie obciążać mnie całą swoją wagą. Po prostu tak leżymy, a ja rozkoszuję się czuciem jego skóry na mojej i ciszy wokół nas, gdy wiotczeje we mnie.

Gdy podnosi głowę i spogląda na mnie, w jego ciemnym oczach jest bogactwo uczuć, i to tak wielu, że moje oczy zaczynają piec. Muszę pomyśleć o tym, co wcześniej powiedział i uśmiecham się. Potem kładę rękę na jego przystojnej twarzy i szepczę:

– Witaj w domu.

A gdy mnie całuje, wiem, że dotarliśmy tam, gdzie należymy.

Epilog



Zamek był śmiesznie łatwy do włamania. Duffy mógł nadal zrywać boki ze śmiechu z bogaczy, którzy instalują systemy alarmowe i myślą, że dzięki temu są bezpieczni. Faktycznie śmieje się głośno zanim znów szybko milknie.

Jeśli wiedzieliby...

Toruje sobie drogę przez ciemne pomieszczenie zanim znajduje to, czego szuka – jej sypialnię.

O północy zadzwoni do osoby wynajmującej lokal i poskarży się na zbyt głośno grający telewizor. Tu w tym mieszkaniu. Zażąda, żeby skontaktował się z najemcą i wezwał go do wyłączenia telewizora. Potem ona wróci do domu, żeby się o to zatroszczyć, a Duffy musi tylko na nią poczekać. Jego van jest zaparkowany na zewnątrz.

Nikt nie twierdzi, że Duffy nie jest cierpliwy. Dobry plan przeprowadza wytrwale do oczekiwanego końca. A ten plan jego zleceniodawcy jest dobry. Muszą się go tylko trzymać, żeby odzyskać księgi. Potem Duffy może pozbyć się obojga. Łatwizna.

Duffy staje za drzwiami w jej sypialni i wybiera numer wynajmującego lokal, żeby złożyć zażalenie. Potem dzwoni do swojego szefa.

– Wszystko w porządku, przywiozę ich dzisiaj w nocy. Do wschodu słońca powinniśmy mieć księgi. Potem oboje znikną.

Zamyka swoją staromodną komórkę i wpycha ją do torby. Teraz musi tylko czekać.

Na Olivię Townsend.